23, RUE TAITBOUT, PARIS 9e • 5 - 12 SIERPNIA - AOUT 1973 • ROK WYDANIA XVI • Nr 32-33 (824-825)

TYGODNIK POLSKI

Cena 2,20 F.
Prix 20 F.B.

F° P 2373

Kraj w obiektywie

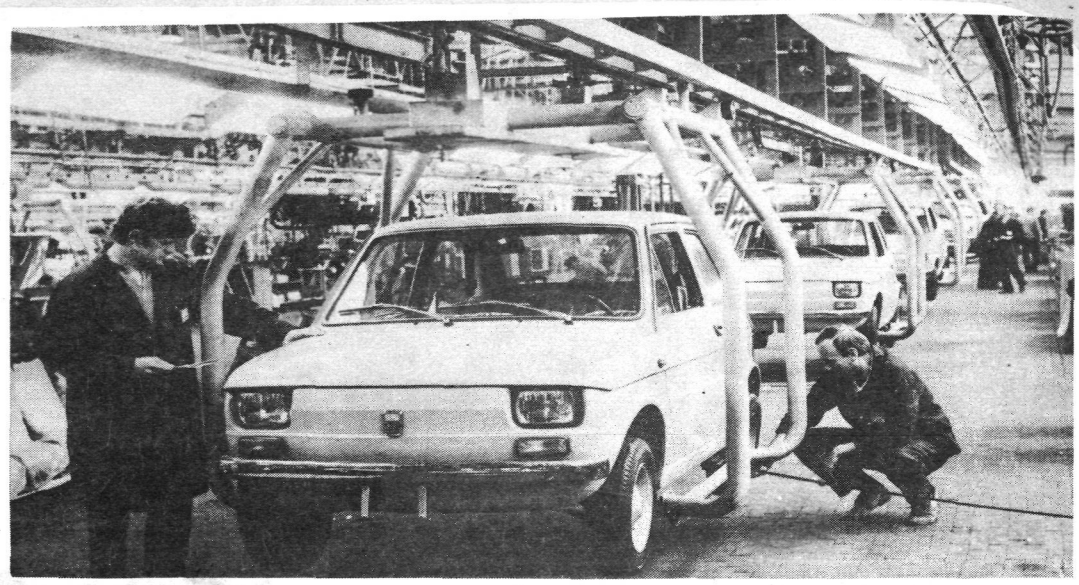

● 1

1 W Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, na trzech zespolonych liniach, rozpoczęto montaż Polskich Fiatów 126 p z zespołów dostarczonych przez włoską firmę. Prace montażowe pierwszej partii samochodów służą również do przeszkolenia załogi FSM.

2 Na zaproszenie ministra do spraw kombatantów gen. dyw. Mieczysława Grudnia przebywała w Kraju delegacja francuskiego Ministerstwa Kombatantów i Ofiar Wojny. Ministra André Borda i towarzyszących mu członków delegacji przyjął premier Piotr Jaroszewicz. Nawiązując do tradycji przyjaźni polsko-francuskiej, umocnionej wspólną walką z hitlerowskim faszyzmem w latach ostatniej wojny, premier podkreślił potrzebę dalszego pogłębiania kontaktów i współpracy między kombatantami obu krajów. Na zdjęciu: minister Bord (z lewej), premier Jaroszewicz i w środku (w głębi) ambasador Francji w Polsce Augustin Jordan.

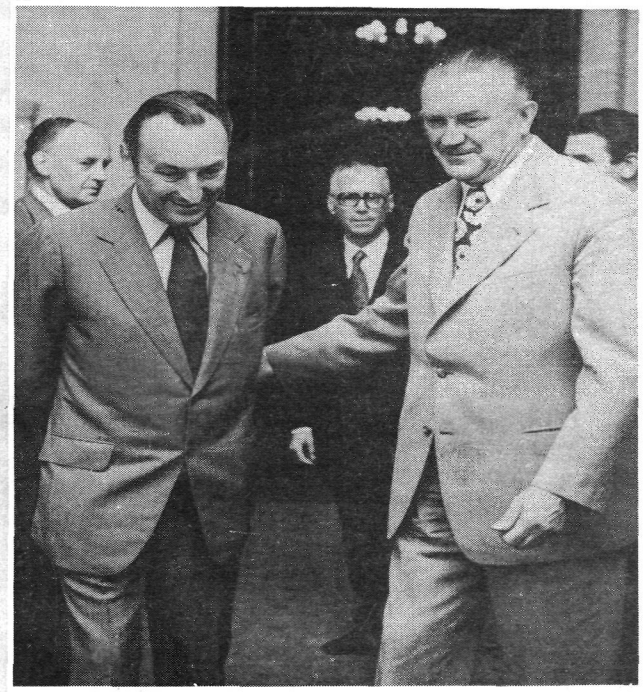

● 2

3 Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu za trzy lata będą obchodziły stulecie swego istnienia. Ten „sędziwy wiek" nie oznacza ich zgrzybienia; stale się rozbudowują i modernizują, a w remontach parowozów, lokomotyw, wagonów i dźwigów kolejowych nie ustępują znacznie młodszym zakładom. Jedyne co różni nowosądeckie ZNTK od innych to to, że tylko tu naprawia się jeszcze stare parowozy kolei wąskotorowych. Oto parowóz austriacki z roku 1922.

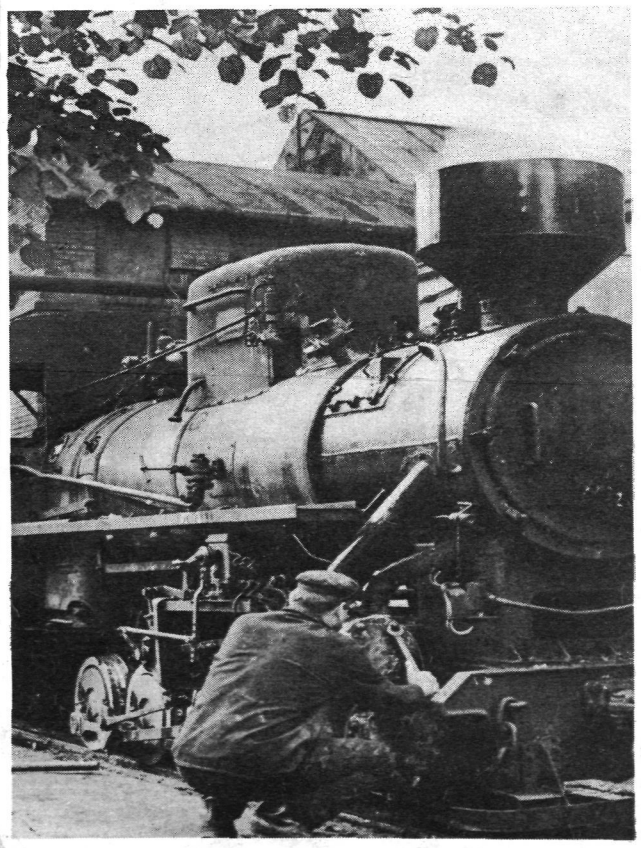

Fot. CAF

● 3

4 W Szczecinie przystąpiono do kolejnej, końcowej fazy odbudowy Zamku Książąt Pomorskich. Skrzydła wschodnie i północne podniesiono z ruin jeszcze przed kilku laty. Obecnie roboty budowlane koncentrują się na skrzydłach zachodnim i południowym. Gospodarze miasta zamierzają umieścić w nich teatr i muzeum.

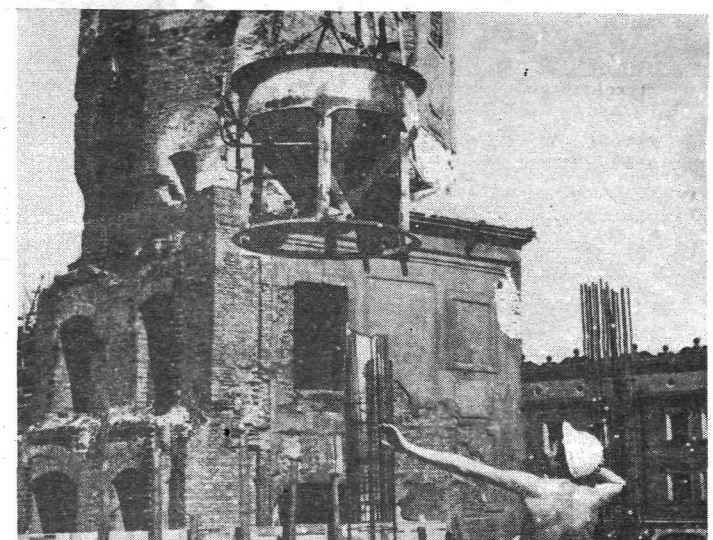

● 4

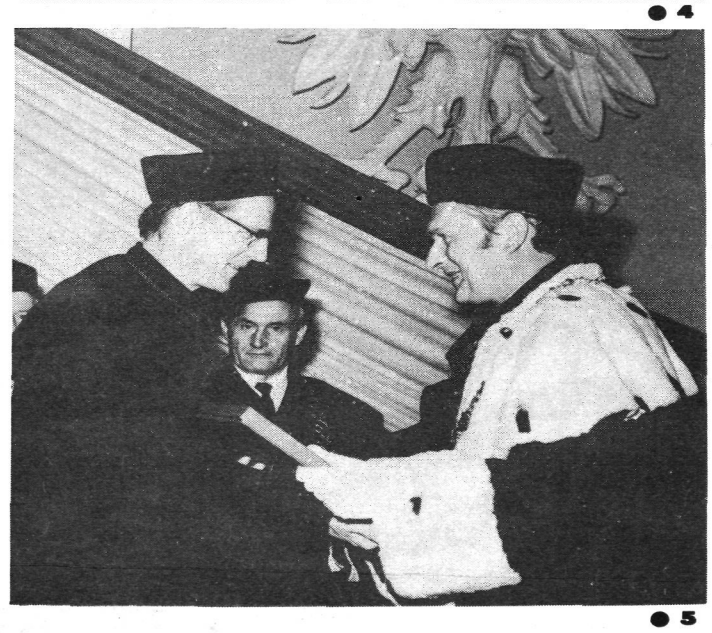

● 5

5 Na Politechnice Warszawskiej odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa tej uczelni prof. Tadeuszowi Massalskiemu, uczonemu amerykańskiemu polskiego pochodzenia, jednemu z największych w świecie autorytetów w dziedzinie nauki o materiałach i fizyki metali. Prof. T. Massalski (z lewej) otrzymuje dyplom doktora honoris causa z rąk prof. M. Łubińskiego.

6 Zakupiony w Szwecji nowy statek powiększył ogólny tonaż Polskich Linii Oceanicznych. Jednostka, nad którą patronat objęła załoga Zakładów Azotowych w Puławach, otrzymała nazwę „Puławy" i pływać będzie na linii Środkowego Wschodu do portów Zatoki Perskiej.

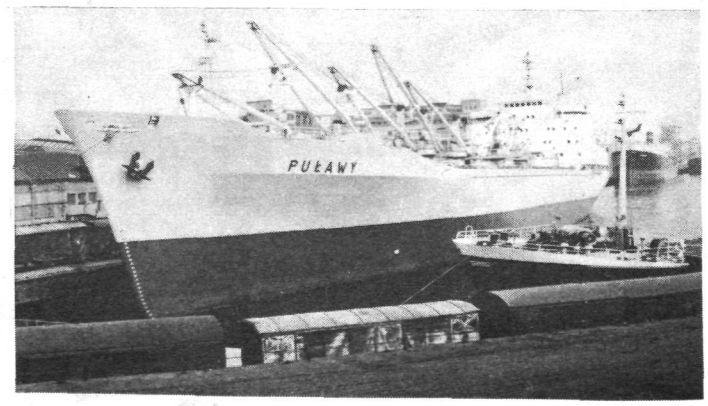

● 6

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE

W numerze:

- **Znany działacz polonijny i nasz wierny Czytelnik p. Mieczysław Proch po 34 latach odnalazł siostrę; piszemy o tym na . . . . . str. 4**
- **Jadwiga Kukułczanka, znana tłumaczka dzieł literatury polskiej i francuskiej, otrzymała wielką nagrodę polskiego Ministerstwa Kultury i Sztuki . . . . . str. 5**
- **Jak spędzają tegoroczne wakacje nasi Czytelnicy z Belgii i Francji . . . . . str. 6**
- **O pracy Centrum Cywilizacji Francuskiej w Warszawie mówi dyrektor p. Claude Jean . . . . . str. 7**
- **Trzy rekordy świata na Polskim Fiacie 125 P . str. 8—9**
- **Wizyta ambasadora PRL p. E. Wojtaszka w Nicei i Grasse z okazji uroczystości kopernikowskich w tych miastach . . . . . str. 11—12**
- **Sensacją roku 1973 w Elblągu stała się „Galeria EL", prowadzona przez członka rzeczywistego PAN Gerarda Kwiatkowskiego . . . str. 12—13**
- **W cyklu „Ludzie polskiej nauki" — rozmowa z prof. dr Stanisławem Barańskim pt. „Człowiek w locie" . str. 14**
- **Francuskie peregrynacje Reymonta . . . . . str. 15**
- **„Sanatorium pod Klepsydrą" — to nowy polski film wg powieści Bruno Schulza, w reżyserii Wojciecha Hasa . . . . . str. 16—17**
- **O udanej akcji siatki wywiadowczej przed 30 laty wspomina Lucjan Wolanowski — „Warszawa wiedziała wcześniej" . . . . . str. 18—19**
- **Jubileuszowy rok polskiej turystyki . . . . str. 20—21**
- **Wiwat Juwenalia, czyli tradycyjne święto krakowskich żaków . . . . . str. 22—23**
- **O wakacyjnych planach mówią: malarka, profesor, lekarz, piosenkarka, uczniowie, studenci . . . . . str. 32—33**
- **200 lat temu zmarł człowiek, który „odważył się być mądry". O wielkim reformatorze polskiego szkolnictwa w XVIII wieku — Stanisławie Konarskim . . . str. 24—25**
- **Zaczynała jako tancerka, teraz tworzy rzeźby tańczących postaci. O Danucie Kwapiszewskiej piszemy w artykule pt. „Metamorfozy" . str. 26—27**
- **O pisarzu, poecie i profesorze Marianie Pankowskim traktuje artykuł pt. „Brukselski czarodziej mowy polskiej" . . . . . str. 36**
- **Paryski zapaleniec polskiego teatru — to tytuł rozmowy z kierownikiem „Théâtre de Fortune" p. Guy Cambreleng . . . . . str. 37**

Ponadto stałe rubryki:

Listy Józefa Grzybka ● Rady od serca ● Martine ● Sylvie et Jérôme ● Prosto z Polski ● Powieść i cała kolumna rozrywek umysłowych

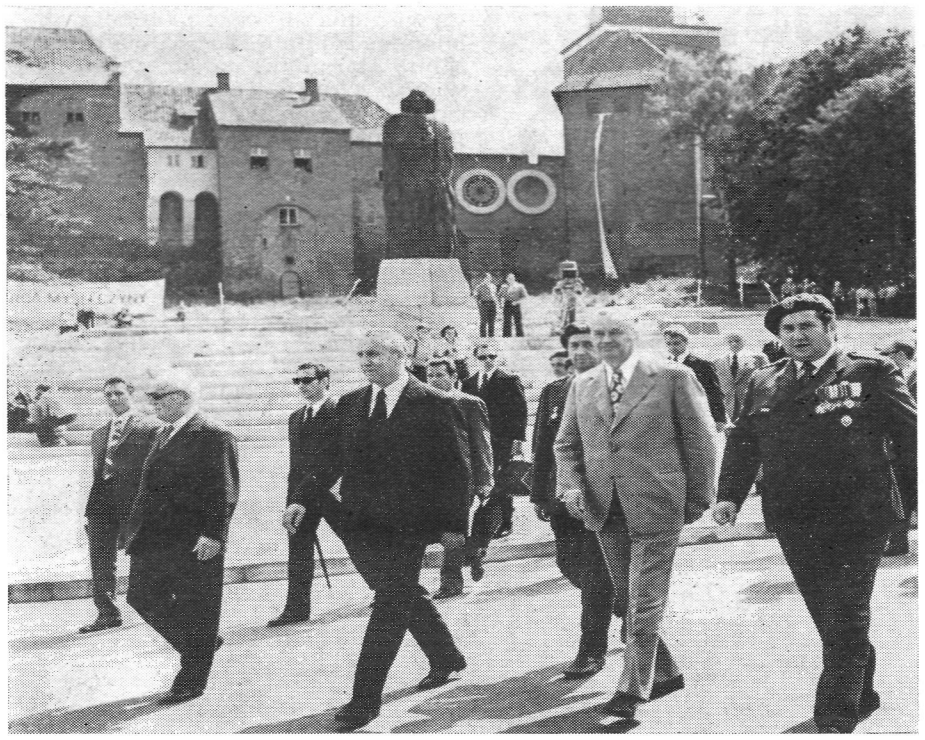

HOŁD KOPERNIKOWI – CZYN DLA OJCZYZNY

15 lipca br. Frombork — miasteczko, gdzie przed laty żył i tworzył Mikołaj Kopernik — było miejscem manifestacji kilkunastotysięcznej rzeszy harcerzy. Manifestacji — w hołdzie wielkiemu polskiemu uczonemu, prekursorowi wartości, które młodzież dzisiejszej Polski przejmuje z idei kopernikowskich — oddania sprawie ojczyzny, wybiegania myślą w przyszłość, twórczej pracy i zaangażowania. Była to jednocześnie centralna uroczystość 3-dniowego harcerskiego zlotu młodych budowniczych Fromborka.

W tym święcie młodości wzięli udział: I sekretarz KC PZPR — **Edward Gierek** oraz członkowie najwyższych władz partyjnych i państwowych: **Henryk Jabłoński, Piotr Jaroszewicz, Edward Babiuch, Stefan Olszowski, Jerzy Łukaszewicz.**

Przybyli gospodarze woj. olsztyńskiego, przedstawiciele władz województw sąsiednich, delegacje społeczeństwa Warmii i Mazur. W manifestacji uczestniczyli członkowie kierownictw Związku Harcerstwa Polskiego i innych polskich organizacji młodzieżowych zrzeszonych w federacji.

Centralny plac miasta, jak i cały Frombork odświętnie udekorowany biało-czerwonymi i czerwonymi flagami. Młodzież gorąco witała przywódców Kraju.

Dostojnych gości i zebraną młodzież powitał I sekretarz KW PZPR w Olsztynie — **Józef Buziński.** Dziękował on harcerzom za ofiarność i wysiłek włożony w odbudowę miasta Kopernika.

Następnie głos zabrał przewodniczący Rady Państwa — prof. Henryk Jabłoński, mówiąc m. in.: **„Najlepszym sposobem uczczenia pamięci wielkiego astronoma jest praca, przedsiębiorczość, inicjatywa w działaniu dla wspólnego dobra. Czynna postawa wobec problemów współczesności pozwala ludziom na pełne rozwinięcie talentów, nadaje myślom perspektywy, polot i odwagę. Słuszną wybrali drogę harcerze łącząc w swym działaniu hołd Kopernikowi i czyn dla ojczyzny. Polska Ludowa — prawy spadkobierca postępowych tradycji naszego narodu — do dawnych tradycji dodaje wciąż nowe, świadczące o dynamicznej sile socjalizmu, o niezmierzonych zasobach twórczej energii, tkwiących w każdym młodym pokoleniu Polaków..."**

Następuje uroczysta chwila — odsłonięcia pomnika Mikołaja Kopernika — monumentu, który stoi u wejścia na fromborskie wzgórze. Na granitowym cokole — w brązie — postać wielkiego uczonego, dłuta warszawskiego artysty rzeźbiarza **Mieczysława Weltera.**

Odsłonięcia pomnika dokonał prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

Przy monumencie delegacje młodzieży i społeczeństwa składały kwiaty.

Plac przed pomnikiem staje się teraz terenem występów artystycznych zespołów harcerskich, prezentujących widowisko słowno-muzyczne, poświęcone Mikołajowi Kopernikowi.

Rozlegają się dźwięki hymnu ZHP „Wszystko co nasze Polsce oddamy".

Następnie odbyła się wielka parada młodości — przemarsz wielotysięcznej rzeszy harcerzy, biorących udział w zlocie. Przywódcy Kraju obejrzeli z wieży fromborskiego wzgórza paradę harcerskich jachtów na Zalewie Wiślanym.

E. Gierek, H. Jabłoński i P. Jaroszewicz w czasie spaceru ulicami Fromborka obejrzeli nowe budowle, zespoły rekreacyjne oraz urządzenia turystyczne, o które wzbogacił się Frombork na powitanie kopernikowskiej rocznicy. Obiekty te są również świadectwem pracy wykonanej przez harcerzy.

W godzinach popołudniowych przywódcy partii i państwa serdecznie żegnani przez harcerzy opuścili Frombork.

Henryk Jabłoński, Stefan Olszowski i Jerzy Łukaszewicz odwiedzili tego dnia obozujących pod Fromborkiem harcerzy z drużyn szkół zawodowych — zgrupowanie „chemików".

Do późnych godzin wieczornych w wielu punktach Fromborka odbywały się liczne harcerskie imprezy artystyczne — kończące trzydniowy zlot młodych budowniczych tego kopernikowskiego miasta.

W ŻADNYM INNYM PIŚMIE

Jesteście na wakacjach. Wypoczywacie. Nabieracie sił. Opalacie się. Kąpiecie się. Gracie w karty ze znajomymi, wygrzewacie się na słońcu i staracie się o niczym nie myśleć. Chcecie się odciąć od zgiełkliwego współczesnego świata. Usiłujecie się odprężyć. I słusznie.

Ale przychodzi taka chwila, kiedy Waszym myślom i oczom zaczyna dokuczać brak lektury. Godziwej, rzecz jasna, i zarazem przyjemnej lektury. W takiej chwili zawsze powinniście mieć na podorędziu „Tygodnik Polski".

„Tygodnik Polski", który wychodzi w Paryżu od szesnastu już teraz nieomal lat, jest bowiem pismem łączącym w sposób umiejętny przyjemne z pożytecznym.

Pismem pożytecznym jest „Tygodnik Polski" dlatego, że poświęca on wszystkie siły wzmacnianiu spójni, jaką historia wytworzyła między Francją i Belgią a Polską. Pożyteczny jest „Tygodnik" również i z tej przyczyny, że stanowi on pomost pomiędzy francuską i belgijską Polonią a starym naszym krajem, i że uczy młode pokolenia polonijne kochać Polskę po polsku i po francusku.

Zaś pismem przyjemnym jest „Tygodnik" dlatego, że prócz różnorakich artykułów i informacji przynosi on każdego tygodnia zaprawione humorem „Listy" Józefa Grzybka i inne felietony, dlatego, że ukazują się w nim ciekawe powieści i opowiadania, a także i dlatego, że każdy jego numer jest ilustrowany mnóstwem zdjęć.

„Tygodnik Polski" jest idealną lekturą w czasie wakacji, przed wakacjami i po wakacjach. Dlatego „Tygodnik Polski" powinien się stać Waszym pismem. W egzemplarzu „Tygodnika", który w tej chwili wertujecie, znajduje się kupon abonamentowy. Wytnijcie go i wypełnijcie, i wyślijcie go jeszcze dziś do redakcji.

„Tygodnik Polski" powinien stać się także pismem ludzi, z którymi obcujecie. Na pewno nie wszyscy jeszcze Wasi krewni i znajomi wiedzą o tym, że we Francji wychodzi ciekawe ilustrowane pismo, które — podobnie jak większość emigranckich rodzin — jest równocześnie i polskie, i francuskie.

Więc opowiadajcie o „Tygodniku" swoim sąsiadom kolegom, znajomym i krewnym. Zalecajcie im lekturę „Tygodnika" i nakłaniajcie ich do kupowania i do zaprenumerowania naszego pisma.

Powiedzcie im, że tak ciekawych artykułów o stosunkach polsko-francuskich i polsko-belgijskich jak te, które publikuje „Tygodnik Polski", nie znajdą w żadnym innym piśmie.

CZY ZWERBOWAŁEŚ JUŻ ABONENTA? NIE ZWLEKAJ, AŻ ZNAJOMI DADZĄ CI PRZYKŁAD. ŚWIEĆ SAM PRZYKŁADEM!

Po 34 latach odnalazł siostrę dzięki polskiej TV

List, który ostatnio przyszedł z Polski do znanego działacza polonijnego **p. Mieczysława Procha** zbulwersował go, ale jednak przede wszystkim bardzo ucieszył i wzruszył. Gdy zaczął czytać, oczom nie wierzył. List napisany był w Słupsku 18 czerwca i zaadresowany: **Pan Mieczysław Proch — Association des Polonais — Troyes — France.** Oto treść listu:

„Drogi Bracie. Dnia 17 czerwca oglądałam w telewizji polskiej reportaż pt. „Troyes po polsku". Gdy pokazali Was, aktywistów ogniska polonijnego i wymienili Twoje imię i nazwisko, to z głębi serca mi się wyrwało: Mieczek! 34 lata martwiłam się, że nic o Tobie i Czesławie nie wiem. Robiłam poszukiwania przez Polski Czerwony Krzyż w Warszawie, lecz bez skutku... Gdy zobaczyłam Cię na ekranie, płakałam jak bóbr, przecież nie może być we Francji dwóch Mieczysławów Prochów! Nareszcie więc Cię odnalazłam! Po Tobie pozostała mi dotąd tylko Twoja fotografia z żoną, którą przysłałeś z Paryża w 1927 roku, a wszelka korespondencja mi zaginęła, gdyż różne koleje losu przechodziłam podczas wojny hitlerowskiej. Wysyłam ten list do Ogniska Polonijnego w Troyes, mając nadzieję, że otrzymasz go. Czekam na list od Ciebie — Twoja siostra Jadzia".

List ten wyjaśnił wreszcie bezskuteczne poszukiwania ze strony **p. Mieczysława Procha** przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż i ze strony jego siostry — **pani Jadwigi Wiśniewskiej** z domu Proch, poszukującej swych braci przez Polski Czerwony Krzyż.

Jak to się stało, że brat i siostra stracili kontakt? Przed wojną, podczas swego pobytu we Francji, p. Mieczysław Proch korespondował z siostrą. Pracowała ona jako przedszkolanka i następnie wyszła za mąż. Podczas wojny wywieziona była na roboty do Niemiec i odtąd kontakt się urwał. Mimo starań nie udało się go nawiązać. Gdy w 1958 roku p. Mieczysław Proch widział się w Kraju z kimś z rodziny dowiedział się, że siostra wraz z mężem została podczas wojny rozstrzelana przez hitlerowców. Nieraz ze smutkiem ją wspominał i w rodzinnym albumie pod jej starą, pożółkłą fotografią napisał: „Rozstrzelana przez Niemców podczas wojny 1939—1945".

Tymczasem pani Jadwiga Wiśniewska powróciła z Niemiec do Polski, osiedliła się w Słupsku, w woj. koszalińskim, pracowała zawodowo, no i jak wszyscy w rodzinie Prochów działała na niwie społecznej — była przewodniczącą Ligi Kobiet, prowadziła zespół teatralny, a nawet balet klasyczny. Obecnie jest na emeryturze. Mąż jej zmarł już dwadzieścia lat temu.

Pani Jadwiga Wiśniewska, samotna dziś, szczęśliwa jest z odnalezienia brata, a on — Mieczysław Proch — żyjący również samotnie po śmierci żony, to odnalezienie siostry też uważa jako dobry i szczęśliwy, no i przede wszystkim nieoczekiwany podarek losu.

Obecnie trwa więc między rodzeństwem wymiana korespondencji, a wkrótce chyba pani Jadwiga Wiśniewska odwiedzi odnalezionego po latach brata w Troyes, o czym na pewno napiszemy.

Prasa miejscowa w Troyes, jak i tamtejsza Polonia bardzo żywo zareagowały na to odnalezienie się rodzeństwa po latach. W dziennikach „L'Est-Eclair" i „L'Union" ukazały się na ten temat ciepłe i obszerne artykuły. Niecodzienne to w końcu wydarzenie, odnaleźć się po tylu latach dzięki reportażowi telewizyjnemu.

UKA

Listy do redakcji

POSZUKUJĘ POLSKICH PRZYJACIÓŁ W BRETANII

Bardzo mnie cieszy, że mogę wyrazić swoje zadowolenie i zainteresowanie Waszym pismem, które niedawno zaprenumerowałem. Nie jest to dla mnie łatwe pisać po polsku, gdyż moja polszczyzna musi się jeszcze poprawić. A piszę po polsku po prostu dlatego, gdyż mnie i całą moją rodzinę łączy przyjaźń z polskimi przyjaciółmi mieszkającymi w Kraju — to jest Waszym Kraju i Kraju większości czytelników „Tygodnika Polskiego", ale nie moim, gdyż jestem Francuzem. Nie mam wiele sposobności, by spotkać się z Polakami, rozmawiać po polsku i poprawić swoją znajomość języka polskiego. Dlatego, gdyby znaleźli się jacyś Polacy w Rennes lub okolicy, bardzo pragnąłbym ich poznać i nawiązać z nimi kontakt. Mam 37 lat, z zawodu jestem inżynierem-elektronikiem, mam żonę, dwóch synów, mieszkam dwadzieścia kilometrów na północ od Rennes.

Na zakończenie powtórzę, że jestem zadowolony z „Tygodnika Polskiego". Pismo to przynosi mi ciekawe artykuły o Polsce i życiu polonijnym i daje sposobność nauki języka polskiego.

Serdeczne pozdrowienia.

BERNARD LE FAUCHEUX
Le Haut-Chemin
Ercé-près-Liffré
35340 — Liffré

PROSZĘ O KRONIKĘ WYDARZEŃ W ŚWIECIE

„Tygodnik Polski" bardzo mi się podoba. Gdyby można jeszcze podawać różne wydarzenia w świecie w skrócie, chociażby w kilku słowach, zadowoliłoby to wielu Czytelników. Nie każdy może sobie pozwolić na to, by czytać kilka czasopism. Po pierwsze — to kosztuje, a poza tym starsi ludzie oszczędzają swoje oczy. Piszę to dlatego, że gdy pokazywałam „Tygodnik Polski" znajomym, wyrazili tę samą opinię. Poza tym, gdyby redakcja mogła wprowadzić dział listów do redakcji, to także ożywiłoby gazetę.

Piszę te uwagi, gdyż żywię dla „Tygodnika Polskiego" prawdziwą sympatię i obiecuję, że przy każdej nadarzającej się okazji będę się starać zjednać pismu nowych czytelników.

Jestem samoukiem z zapadłej prowincji. Pragnę jednak zachować język moich przodków i wszędzie, gdzie tylko mogę, używam języka polskiego.

Załączam miłe, staropolskie pozdrowienia.

JOANNA OCHOCIŃSKA
St. Sauveur (Yonne)

KOMPLEMENTY I FAKTY

Stare wschodnie przysłowie mówi, że komplement, który ci mówi obcy jest dziesięć razy więcej wart od tego, który ci prawi rodak. Otóż właśnie w Kraju przebywała przez kilka dni delegacja szwajcarskich handlowców. Szwajcaria, jak wiemy, państwo nie największe i raczej stroniące od wielkiej polityki. Jest to jednak państwo, które usilną, wytrwałą pracą rąk swych mieszkańców dorobiło się imponujących rezultatów, a jeśli chodzi o przemysł precyzyjny, to wyroby szwajcarskie znane są na całym świecie i uchodzą za wzór doskonałości i trwałości. Zresztą nie tylko przemysł szwajcarski ma się czym pochwalić, bo i w rolnictwie Szwajcarzy są znani ze swych talentów. Dobrze, ale o co w ogóle chodzi? Czyżby nagle Szwajcaria stała się ośrodkiem zainteresowania „Tygodnika Polskiego"?

Nie. Nie zmieniliśmy naszych zainteresowań, którym wierni jesteśmy od lat 15. Kilkunastu Szwajcarów reprezentujących przemysł i handel zakończyło niedawno wizytę w Polsce. Szwajcarzy, jak przystało na naród żyjący w górach, rzadko ulegają sentymentom, a już w dziedzinie „kupno-sprzedaż" są wyjątkowo skrupulatni. Oglądali w Kraju dużo, nawet bardzo wiele. Nie tylko zajrzeli do krajowych przedsiębiorstw, ale wręcz pilnie i uważnie przyglądali się ich pracy, ich działalności. Jeden ze Szwajcarów, przebywający w Kraju, p. dr Hans Rudolf Voegeli, dyrektor centrali Zrzeszenia Banków Szwajcarskich, udzielił wywiadu dziennikowi „Życie Warszawy", w którym powiedział m. in.:

„Wszyscy moi koledzy są zadowoleni z pobytu w Polsce. Mogliśmy bowiem nawiązać kontakty z tymi, z którymi chcieliśmy. Przekonaliśmy się o realistycznej postawie naszych polskich partnerów. Wielu kolegów, którzy byli w polskich przedsiębiorstwach, jest zaskoczonych niezwykle wysokim poziomem technicznym. Sądzę, że obecnie nie kwestie techniczne czy technologiczne, ale sprawy terminów, w jakich mogą być realizowane zamówienia, są sprawami zasadniczymi..."

Z takiej opinii, takiego fachowca można być chyba słusznie zadowolonym. Ostatnio w Warszawie przebywali nie tylko handlowcy i przemysłowcy. Na II Kongres Nauki Polskiej przybyło także sporo naukowców z wielu krajów. Polscy uczeni dokonali przeglądu osiągnięć Kraju we wszystkich dziedzinach wiedzy. Są one niemałe. „Tygodnik Polski" dużo o nich pisze. Naukowcy polscy są cenieni na świecie. Wielu wywodzi się ze środowisk wychodźczych. Wzbogacają oni wiedzę państwa, w którym się osiedlili i w którym pracują, nie zapominając jednak o Kraju Ojców. Kontakty z Polską uczonych polskiego pochodzenia są bardzo żywe. Stanowią bardzo ważne ogniwo łączące nie tylko skupiska wychodźcze na świecie z Macierzą, ale także spełniają rolę pomostu zgodnej i owocnej współpracy między narodami i państwami.

W Apelu uchwalonym do uczonych całego świata naukowcy polscy, między innymi, zwrócili się w następujących słowach do swoich kolegów bez względu na przynależność narodową i kolor skóry:

„Rozwijajmy między krajami o różnych ustrojach i systemach społecznych międzynarodową współpracę naukową w atmosferze uznania suwerenności i praw każdego narodu do pokojowego rozwoju, szacunku dla jego twórczych osiągnięć, autentyczności kulturalnej, tradycji i indywidualnych cech..."

Ten Apel na pewno spotka się z życzliwym przyjęciem przez uczonych na całym świecie. Nie tylko ze względu na swoje ogólnoludzkie, ponadczasowe wartości, ale także i dlatego, że przy dzisiejszym stanie wiedzy trudno dojść do celu bez oparcia we współpracy międzynarodowej, należy łączyć wysiłki wielu twórców, wielu pracowników naukowych.

Tak jak w każdym nowoczesnym państwie, tak i w Kraju kładzie się silny nacisk na to, żeby łączyć ze sobą naukę i praktykę. Żeby osiągnięcia naukowe jak najszybciej służyły jak największej liczbie ludzi, żebyśmy wszyscy mieli z tego jak największy pożytek. Po wojnie Kraj wykształcił przeszło 700 tysięcy specjalistów z różnych dziedzin. Pod względem liczby pracowników naukowych, prowadzących prace badawcze, w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców Kraj uplasował się na bardzo dobrym miejscu wśród państw europejskich.

Teraz problem polega na tym, żeby miejsce to nie tylko utrzymać, ale poprawić. Trzeba podkreślić, że współpraca naukowców polskich i fracuskich przynosi obopólną korzyść i Francji i Polsce. Nie bez znaczenia jest fakt, że dobra atmosfera wokół współdziałania polsko-francuskiego ułatwia osiąganie zamierzonych efektów. Bez przesady można powiedzieć, że polskie Wychodźstwo ma w tej mierze wiele do powiedzenia. Ale, żeby mieć na ten temat coś do powiedzenia, to trzeba się osiągnięciami Kraju i Francji interesować. Na pewno nie będzie to czas stracony, ani dla nas osobiście, ani dla wielkiej sprawy, jaką jest kontakt nauki polskiej ze światem naukowym Francji i innych państw.

Jadwiga Kukułczanka odznaczona WIELKĄ NAGRODĄ Ministra Kultury i Sztuki

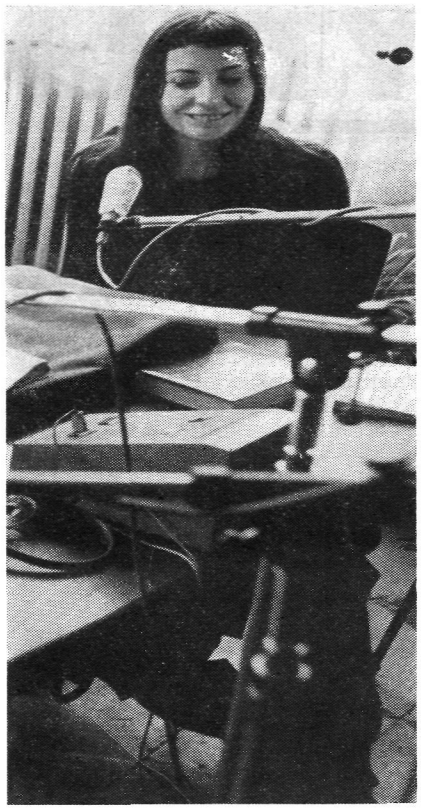

Z prawdziwą przyjemnością podajemy wiadomość, że **p. Jadwiga Kukułczanka,** znana tłumaczka dzieł literatury polskiej na język francuski i dzieł literatury francuskiej na język polski, otrzymała nagrodę polskiego ministra kultury i sztuki. Wręczenia nagrody dokonał osobiście **p. minister Kaczmarek** w obecności dyrektorów departamentów Ministerstwa, w obecności dyrektora gabinetu ministra **p. Jana Szkila,** radcy do spraw kultury Ambasady w Paryżu **p. Władysława Klaczyńskiego** i wielu innych osobistości.

P. Jadwiga Kukułczanka przebywająca od 13 lat w Paryżu jest znana w środowisku kulturalnym i artystycznym Paryża, a Czytelnicy „Tygodnika" pamiętają jej liczne prace, drukowane w naszym piśmie.

Wręczając nagrodę p. Kukułczance p. minister Kaczmarek podkreślił, że przyznana została ona zasłużonej tłumaczce za całokształt jej pracy przekładowej. P. minister złożył jednocześnie gratulacje za osiągane wyniki w pracy, którą Polska bardzo wysoko ocenia. P. Kukułczanka podziękowała za przyznaną jej nagrodę, która stanowi nie tylko dowód uznania, ale jednocześnie i zachętę do dalszej pracy. Stwierdziła, że nie pracowała dlatego, aby zostało to zauważone i nagrodzone, ale fakt przyznania nagrody jest dla niej wzruszający.

*

Ponad sto utworów literackich zostało przetłumaczonych przez Jadwigę Kukułczankę. Z autorów francuskich tłumaczyła m. in. Montherlanta, Anouilha, Salacrou, Feydeau i wielu innych. Z polskich — Gombrowicza, Witkiewicza, Rittnera, Nałkowską, Szaniawskiego, Cwojdzińskiego, Makuszyńskiego. Uderza w tym wyborze nadzwyczajna trafność, świetna intuicja tłumaczki w ocenie tego, co przede wszystkim warto tłumaczyć. Jadwiga Kukułczanka wybierała znakomicie autorów i dzieła literatury francuskiej, które powinny być znane w Polsce. A jednocześnie doskonale oceniała utwory polskie, które zasługują na to, aby poznał je czytelnik francuski. Ogromną większość jej tłumaczeń stanowią utwory teatralne, przełożyła również napisy do wielu filmów m. in. napisy do polskiego filmu Wojciecha Hasa „Klepsydra" (wg powieści Bruno Szulca „Sanatorium pod Klepsydrą"), który otrzymał nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes.

Obecnie Jadwiga Kukułczanka pracuje nad spektaklem „Osioł grający na lutni". Będzie to wielkie widowisko oparte na jej tekście, a przygotowane wspólnie z licznym zespołem reżyserów, muzyków, malarzy, architektów, dekoratorów, aktorów, a nawet i naukowców, w ich gronie — matematyków. Będzie to rodzaj misterium XX wieku. Ze znanych wśród Polonii osób biorą w tym udział: **Joanna Bruzdowicz, Jan Lenica, Alicja** i **Hieronim Listowscy.** Spektakl będzie miał charakter międzynarodowy i bez trudu będzie mógł być wystawiany w różnych krajach.

W dorobku Jadwigi Kukułczanki są liczne tłumaczenia Witkiewicza; tom z ich zbiorem wydany został w Paryżu przez Gallimarda. Są to utwory: „Matka", „Kurka wodna", „Szewcy", „Mątwa", „Metafizyka dwugłowego cielęcia". „Matkę" grał teatr „Récamier" i inne teatry we Francji, Belgii, Szwajcarii, Brazylii. Wiele sztuk w jej francuskim przekładzie nadawało ORTF, a w przekładzie polskim — Polskie Radio. Wkrótce po otrzymaniu nagrody przez Jadwigę Kukułczankę w Katowicach, w ogólnopolskim programie telewizyjnym, nadawano sztukę Anouilha **„Molierówna" w jej** przekładzie. Telewizja polska wystawi sztukę J. Kukułczanki „Con amore". Będzie ona nadawana również i w Paryżu w wersji francuskiej.

Wkrótce ma się ukazać w Polsce tom sztuk Jean Anouilha w przekładzie p. Kukułczanki. Wiele teatrów przygotowuje premiery przyszłego sezonu ze sztukami w jej tłumaczeniu. Aktywność utalentowanej tłumaczki jest wyjątkowa. A obok jakości przekładów i ich zdumiewającej obfitości na podkreślenie szczególne zasługuje fakt, że p. Kukułczanka robi to z myślą o przyjaźni polsko-francuskiej. Stara się swą pracą przyczynić do jeszcze większego polsko-francuskiego zbliżenia, do ułatwienia wymiany kulturalnej i wzajemnego poznawania dzieł sztuki obu narodów.

Urodzona w Dąbrowie Górniczej i wychowana w środowisku robotniczym tego wielkiego centrum przemysłu polskiego, zamieszkała od kilkunastu lat we Francji, gdzie odniosła tyle sukcesów, Jadwiga Kukułczanka nie zapomina swego pierwszego wielkiego sukcesu w Polsce, był nim przekład „Alouette" (Skowronka) Jean Anouilha. W Sali Kongresowej w Warszawie codziennie 1600 osób gorąco oklaskiwało tę sztukę. W Paryżu była wielka nagroda ministra kultury p. André Malraux w 1963 r. za najlepsze przedstawienie w Concours des Jeunes Compagnies. A potem wiele następnych. Ale Jadwiga Kukułczanka pozostała nadal skromną mimo tylu sukcesów. Gdy wspominamy o nich, zaczyna mówić o tym, że praca ta sprawiła jej ogromną satysfakcję, gdyż służyła polsko-francuskiej przyjaźni. A także i dlatego, że echa jej docierają do cichego domu jej rodziców w Dąbrowie Górniczej.

UNE BIOGRAPHIE POETIQUE DE COPERNIC

Parmi les quelques dizaines de livres consacrés à Copernic et son époque qui viennent de voir le jour en Pologne à l'occasion du cinquième centenaire de la naissance du fondateur de l'héliocentrisme, on trouve non seulement des travaux scientifiques, des ouvrages de vulgarisation et des albums contenant des photographies des lieux où vécut le grand astronome, mais aussi des oeuvres littéraires. Les éditions „Pojezierze" d'Olsztyn par exemple ont publié il y a peu un recueil de poèmes de Stefan Flukowski intitulé „L'oeil du Taureau", lequel est une manière de biographie lyrique de Copernic. C'est justement de ce recueil que sont extraites les strophes que nous publions ci-dessous.

Stefan Flukowski (1902—1972), est une de personalités les plus marquantes des lettres polonaises contemporaines. Riche de talents divers, il fut tout ensemble poète, prosateur et dramaturge. Toute sa création se déploie autour de problèmes tels que l'homme, le travail, le progrès technique, les dangers inhérents à la civilisation contemporaine. Prosateur, il a laissé deux oeuvres — „Il pleut" et „La Permission d'un maître mécanicien" — avec lesquelles il s'est élevé aux sommets de l'inspiration. Poète, il a enrichi la langue poétique polonaise en y imprégnant des vocables appartenant à la nomenclature mathématique, chimique, astronomique et physique, comme aussi des mots appartenant au vocabulaire sportif et militaire. Dramaturge, il a contribué à créer le drame poétique polonais contemporain.

Dans „L'oeil du Taureau", auquel il a mis la dernière main quelques jours avant sa mort, Flukowski a tenté de reconstituer les faits et gestes et le psychisme de Copernic. Le plus souvent, le poète s'y efface devant le Titan de la pensée qu'il portraiture et laisse Copernic parles lui-même des vicissitudes de son existence et de sa vie intérieure.

Dans le poème intitulé „Dans la couleur du mois de mai", Flukowski montre Copernic à Gdańsk, la plus belle de toutes les villes de la Baltique. Copernic, qui y fit plusieurs séjours, éprouvait probablement pour ce vieux port polonais un vif attrait, car c'est précisément de Gdańsk qu'était originaire Anna Szyling — son grand, son unique amour.

C'est justement en compagnie d'Anne Szyling que le fondateur de l'héliocentrisme parcourt les rues de Gdańsk dans le poème de Flukowski. Faisons un petit effort d'imagination, transportons-nous par la pensée au début du seizième siècle et suivons avec Stefan Flukowski ce couple hors série.

S. K.

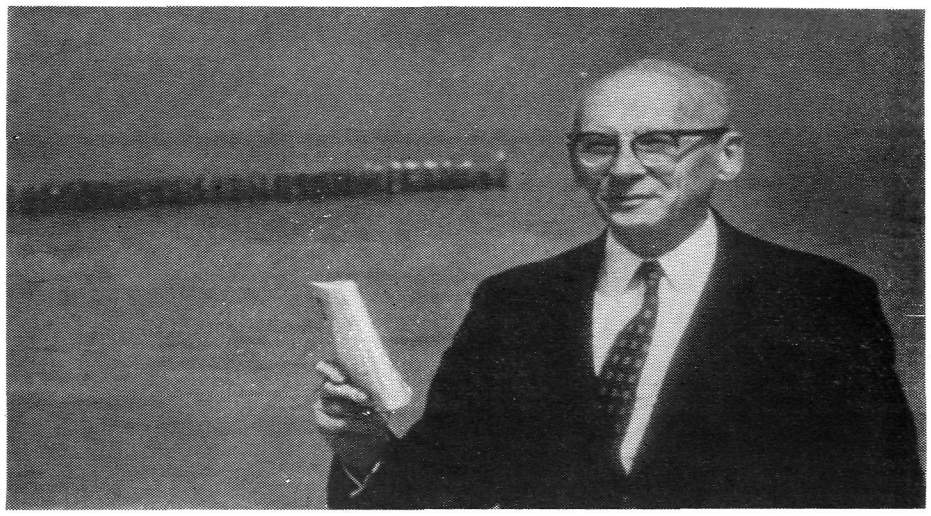

STEFAN FLUKOWSKI

DANS LA COULEUR DU MOIS DE MAI

Par une calme soirée de printemps,
à l'heure où la déesse de la beauté
et de l'amour
glisse dans les mains des
pastoureaux
des flûtes accordées dans les
bosquets d'Arcadie,
afin que l'intervalle qui sépare
l'érubescence crépusculaire du vert
céladom matutinal
soit encore plus beau, plus charmant
et plus fée —
par une calme soirée de printemps,
Nicolas et Anne marchaient
le long de la Motława
en se tenant par la main.
Décrétiste, médecin, membre
du chapitre de Warmie et de celui
de Wrocław,
Nicolas
revient d'une diétine qui s'est tenue
à Elbląg.
Anne porte une robe blanche —
exhalée d'une grappe de muguet,
née d'un sourire,
elle est elle-même tout sourire,
elle est le sosie du souffle de la
brise,
celui du voile que tissent les
ramures des ifs
et celui de l'onde de la mer
Ionienne.
Ils parcourent le Grand Quai,
prennent la rue Notre-Dame,
où les terrasses à perron sont
parsemées d'enfants et de femmes.
Ils devisent.
Dans quelques jours
Nicolas doit partir pour un mois
à Frombork.
Il voguera à travers la Lagune de
la Vistule —
dans une barque armée d'une aile
blanche.
Anne a légèrement pâli,
Nicolas la console:
il passera la prendre à Toruń,
ils se rendront ensemble à Cracovie
pour y assister au couronnement
de Sa Gracieuse Majesté le roi
Alexandre.
Un silence. Ils marchent.
Le visage de Anne s'éclaire de
nouveau,
et grâce à la cascatelle de son rire
le monde
se met
à porter les couleurs du mois de
mai.
Au couchant
une étoile a pris place
au-dessus de l'horizon,
elle guide Anne et Nicolas.
La déesse vert céladon allonge son
rayon,
son rayon suit
le cours de la rivière
et violone un air sur les flots.

Traduit par
STANISLAS KOCIK

WAKACJE CZYTELNIKÓW

Od kilku tygodni we Francji, Belgii, Polsce i wielu innych krajach życie spowolniało. Opustoszały szkoły, fabryki i biura; wyludnione miasta z Paryżem, Brukselą i Warszawą na czele wzięli we władanie słomiane wdowy i słomiani wdowcy oraz zagraniczni turyści; na każdej nieomal ulicy natykamy się na zamknięte sklepy, kawiarnie i zakłady usługowe; kupując gazety stwierdzamy, że niektóre z nich zmniejszyły swoją objętość itd. Mamy wakacje.

Po wypędzeniu z francuskich, belgijskich i polskich oraz innych miast milionowych rzesz ludzkich, magiczne słowo „wakacje" zgromadziło te nieprzebrane tłumy w kąpieliskach morskich, u stóp łańcuchów górskich, nad malowniczo położonymi jeziorami itp., i rozłożyło je tam pokotem. Gdzieś wśród tych odpoczywających, opalających się i wachlujących mas letników przebywają i nabierają sił abonenci i sympatycy „Tygodnika Polskiego", ale ponieważ miłym tym czynnościom oddają się w rozsypce, więc aby ich odnaleźć, należałoby być obdarzonym węchem zawodowego detektywa. Węchu takowego redaktor układający niniejszy tekst, niestety, nie posiada. Wpadł on jednak na szczęśliwy pomysł: nauczył się na pamięć najzawilszych fragmentów najbardziej tajemniczych powieści detektywistycznych i dzięki zdobytej w ten sposób wiedzy zdołał odszukać pośród letniej spiekoty kilku czytelników naszego pisma i zorientować się, gdzie i jak spędzają oni wakacje lub dokąd zamierzają się wyprawić.

OJCZYŹNIE NIE MOŻNA SIĘ DOŚĆ NAPATRZEĆ

Pierwszym naszym rozmówcą był pan **Stanisław Ciołek z Koersel-Stal**, miasteczka górniczego leżącego w Limburgii. Koersel-Stal, w którym żyje około stu rodzin polskich, jest jednym z ważniejszych ośrodków polskości na ziemi belgijskiej. Istnieje tam polska szkółka, do której uczęszcza jakieś trzydzieścioro dzieci, działa tam zespół folklorystyczny „Szarotka" i stoi tam Dom Polski, który ochrzczony został imieniem Marii Konopnickiej. Dom ten postawili tamtejsi górnicy polscy własnymi siłami. Jednym z tych, którzy włożyli najwięcej pracy w jego budowę, był prezes Komitetu Rodzicielskiego, właśnie p. Ciołek.

— *Urlop spędzę w Polsce* — powiedział nam p. Ciołek. — *Jadę do Polski samochodem i zabieram ze sobą całą rodzinę. Byłem już w Kraju dwukrotnie, ale przecież ojczyźnie nigdy nie można się dość napatrzeć, więc znowu wybieram się do rodzinnych stron. Pochodzę z Rzeszowszczyzny, z Dębicy, stamtąd właśnie wywieziony zostałem w czasie wojny na przymusowe roboty do Niemiec, ale nie poprzestanę na odwiedzeniu mojego gniazda rodzinnego. Zamierzamy pojeździć także i po innych regionach Polski. Będziemy na pewno w Warszawie, gdzie chciałbym wstąpić do Towarzystwa „Polonia".*

W BELGIJSKO-POLSKIM KOERSEL-STAL

Podobnie jak dla wszystkich chyba emigrantów polskich rozproszonych po szerokiej ziemi, dla Polaków z Koersel-Stal wakacje stanowią przede wszystkim okazję do odwiedzenia Kraju. Ilekroć budżet domowy pozwala im wyruszyć w wakacyjny świat, tylekroć jadą do Polski. Każdego roku bawi także w Polsce w sezonie wakacyjnym grupka dzieci i młodzieży polonijnej z Koersel-Stal: wypoczywają na koloniach letnich i uczą się tańców i piosenek polskich na kursach organizowanych przez Towarzystwo „Polonia".

Niektórzy członkowie kolonii polskiej z Koersel-Stal jeżdżą do Polski nie tylko w sezonie letnim, ale także w innych porach roku. **P. Antoni Bogdanowicz** na przykład odbył w tym roku podróż do Polski przed wakacjami. Był to już piąty jego pobyt w Kraju.

— *Mogłem sobie na to pozwolić, bo jestem już na emeryturze i w związku z tym w każdej chwili mogę sobie zrobić wakacje* — wyjaśnił nam.

Podobnie jak p. Ciołka i wszystkich innych górników polskich w Koersel-Stal, p. Bogdanowicza wygnała z Kraju wojna. Obecnie jest on jednym z filarów życia polonijnego w Koersel-Stal.

— *Ponieważ ja już w tym roku byłem w Polsce, więc sezon wakacyjny spędzę w naszej kolonii. Ale wysyłam do Kraju troje swoich dzieci. Co będę latem porabiał w Koersel-Stal? Na pewno nie będę się nudził. My zawsze mamy pełne ręce roboty. Trzeba już teraz zacząć myśleć o imprezach, które organizować będziemy jesienią i zimą w naszym Domu Polskim, trzeba krzątać się koło naszej polskiej szkółki, koło biblioteki i zespołu folklorystycznego itp. Potem, w początku jesieni, znowu będę miał trochę odsapki. Pojadę do brata, który mieszka w NRF i posiada tam winnicę. Będę mu pomagał zbierać winogrona. Oczywiście, jeśli mnie o to poprosi — a jestem dobrej myśli i sądzę, że poprosi — chętnie pomogę mu także pić jego wino.*

150 TYSIĘCY KILOMETRÓW PO POLSKIEJ ZIEMI

Kolejnym naszym rozmówcą był **p. Leopold Wątroba.** Ten były żołnierz lotnictwa polskiego należał do pierwszego polskiego skrzydła, jakie w 1944 r. znalazło się na ziemi francuskiej. Obecnie mieszka w Gandawie i pracuje tam jako inżynier elektronik. Żonę swoją — Belgijkę — poznał w trakcie wyzwalania Gandawy (jak wiadomo w wyzwalaniu tego miasta brali udział Polacy). Dziś p. Wątrobowa, która notabene odznaczona została polskim Złotym Krzyżem Zasługi, sekretarzuje gandawskiemu Stowarzyszeniu Przyjaźni Belgijsko-Polskiej. Aktywnym społecznikiem jest także sam p. Wątroba, sprawuje on m. in. funkcję wiceprezesa Polskiego Związku Kulturalnego w Zwartbergu. Państwo Wątrobowie mają córkę, która wykłada matematykę w jednym z gandawskich liceów.

Także i p. Wątroba gości w tej chwili wespół z żoną i córką w Polsce.

— *W Kraju byłem już szesnaście razy i przejechałem w Polsce jakieś 150 tys. kilometrów* — oświadczył nam. — *Nieraz jeżdżę do Polski dwa razy w roku, a ilekroć nam coś staje na przeszkodzie i nie możemy wybrać się do Polski, tylekroć zapraszamy do nas w gościnę rodzinę z Kraju. Tegoroczny urlop także spędzimy w Polsce. Czy moja żona nie buntuje się przeciwko tym częstym podróżom do Polski? Skądże! Nic podobnego. Polska bardzo jej się podoba. Polska przypadła również do serca naszej córce i całej rodzinie mojej żony. Cała żonina rodzina odwiedziła już Polskę. W zeszłym roku zapragnął nawet poznać Polskę mój liczący już sobie ponad 80 lat teść. W tym roku pojedzie do Polski z naszej poręki sporo rodowitych Belgów z Gandawy. Na pewno wrócą z urlopu zadowoleni, bo Polska jest krajem pełnym ujmującego wdzięku.*

SIEDMIOMILOWE BUTY PAŃSTWA FLACZYŃSKICH

Po wielu trudach i tarapatach — przez całą drogę potykaliśmy się o tułowia i kończyny opalających się wczasowiczów — zdołaliśmy także dobrnąć do czytelników zamieszkałych na terenie Francji.

Znanego naszym czytelnikom polsko-francuskiego działacza oświatowego i kulturalnego **Ignacego Flaczyńskiego** i jego żonę Kazimierę zastaliśmy w ich gościnnym i „wytapetowanym" polskimi książkami i pismami domu.

— *W tym roku nie ruszamy się z Houdain* — rzekli nam państwo Flaczyńscy. — *Zrezygnowaliśmy z wyjazdu do Polski — bo dla nas wakacje są synonimem wyjazdu do Polski — ze względów oszczędnościowych. Kiedy żywiciel rodziny jest już na emeryturze — a taka jest właśnie nasza sytuacja — trzeba liczyć się z każdym groszem. Pojedziemy na wakacje — tzn. pojedziemy do Polski — dopiero za dwa lata. Ale chociaż sezon letni spędzimy w domu, to i tak będziemy podróżować po Polsce. Będziemy przebywać duchem w Warszawie, Krakowie i innych polskich miastach. Za przewodników służyć nam będą polscy pisarze, gdyż oczywiście będziemy w czasie wakacji obcować z utworami pisarzy polskich. Napodróżujemy się z pewnością co niemiara, bo przecież książka jest również wspaniałym środkiem lokomocji jak bajeczne siedmiomilowe buty. Wychowaliśmy się we Francji, i uczucie, które łączy nas z Polską, to nie jest właściwa starym emigrantom nostalgia ziemi rodzinnej. Uczucie to stanowi mieszaninę gorącej sympatii i bezmiernej, wszechstronnej ciekawości nastawionej na wszystko co polskie. Ciekawość ta bierze się stąd, że zdajemy sobie sprawę, iż źródłem, z którego się wywodzimy, jest właśnie Polska. Ciekawość ta pali nie tylko nas. Pożera ona także wielu innych ludzi. Tym się naszym zdaniem tłumaczy fakt, że coraz więcej Francuzów pochodzenia polskiego spędza urlop w Polsce.*

PŁYTA, JAKIEJ JESZCZE NIE BYŁO

W domu spędza także okres letnich kanikuł najgłośniejszy i najzasłużeńszy z kompozytorów polonijnych działających na terenie Francji, **p. Stanisław Ratajski** z Harnes, którego twórczość spopularyzowały płyty nagrane przez znane orkiestry Bolesława Nowaka i Franciszka Kmiecika. Dowiedzieliśmy się od niego, że ma gości z Polski, że troskliwie pielęgnuje drzewka rosnące w jego ogródku i że sporo czasu trawi również na zaczernianiu papieru nutowego. Muzyk z Harnes poinformował nas także, że przed kilkoma miesiącami nakładem firmy Vogue ukazała się płyta zatytułowana „Invitation à la danse", którą nagrał świetny zespół Franciszka Kmiecika i na której znajduje się sześć utworów naszego rozmówcy, że przed samymi wakacjami orkiestra Kmiecika nagrała w tejże samej firmie Vogue nową płytę, na którą też składa się sześć jego, Stanisława Ratajskiego, kompozycji, i że niebawem ukaże się inna jeszcze płyta z muzyką polonijną. To ostatnie nagranie będzie podobno płytą, jakiej jeszcze nie było, Figurować na niej będzie aż dziewięć utworów sygnowanych przez Stanisława Ratajskiego. Nad tymi właśnie kompozycjami polski muzyk z Harnes obecnie pracuje.

CZEKAMY NA WASZE LISTY

„A inni czytelnicy? A ja? — zawołasz może, Rodaku, w tym miejscu. — Dlaczego „Tygodnik" nie interesuje się tym, jak ja spędzam wakacje?" Otóż właśnie, że się interesuje. Te kilka wypowiedzi, jakie dzisiaj wydrukowaliśmy, stanowić mają dla Ciebie, Rodaku, i dla wszystkich innych abonentów i sympatyków naszego pisma zachętę. Chcielibyśmy, aby te wypowiedzi zachęciły Was, Drodzy Czytelnicy, do opisania Waszych tegorocznych wakacji. Napiszcie, gdzie i jak spędziliście urlop i wyślijcie swoje teksty do redakcji dopisując na kopercie słowa: „Wakacje czytelników". Najciekawsze prace opublikujemy w „Tygodniku", a ich autorzy otrzymają nagrody w postaci zajmujących książek polskich. Czekamy na Wasze listy!

Centre de Civilisation Française — jedną z najaktywniejszych placówek francusko-polskich w Warszawie — kieruje P. Claude Jean — agrégé de l'Université. Ośrodek ten zgodnie z programem działania prowadzi m. in. naukę języka francuskiego metodą laboratoryjną, zaleconą przez Centre de Recherches et d'Etudes pour la Diffusion de la Langue Française w Saint-Cloud. W jego siedzibie, w gmachu uniwersyteckim przy ul. Obożnej 8 na Krakowskim Przedmieściu znajduje się piękne laboratorium z 12 kabinami. Metodą Saint-Cloud zainteresowani są nie tylko studenci romanistyki, ale i liczni pedagodzy polscy oraz przedstawiciele różnych placówek przyjaźni polsko-francuskiej.

Z okazji zakończenia czternastego z kolei roku działalności Ośrodka Cywilizacji Francuskiej złożyliśmy wizytę dyrektorowi tego Ośrodka p. Claude Jean, który zanim objął to stanowisko był lektorem; należał do najczynniejszych organizatorów nauczania języka francuskiego w środowiskach młodzieży studenckiej Wybrzeża.

DZIŚ I JUTRO CENTRE DE CIVILISATION FRANÇAISE

— Jak przedstawia się dorobek Centre de Civilisation Française w ostatnim roku akademickim? — pytamy dyrektora tej placówki.

— Przede wszystkim odbyło się u nas wiele spotkań z ludźmi nauki, kultury i sztuki. Zorganizowaliśmy sporo ciekawych konferencji z przybyłymi z Francji do Polski profesorami. Dużym zainteresowaniem cieszyła się w Warszawie wizyta **p. Michel Décaudin** — professeur de littérature française paryskiej Sorbony, jednego z najwybitniejszych znawców życia i twórczości Apollinaire'a. Prof. Décaudin odbył konferencje zarówno w naszym Ośrodku, jak i w Salle de Lecture Française. Rzecz znamienna — wykładami tymi zainteresowali się liczni profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego. Materiały z tych spotkań zostaną opublikowane w miesięczniku „Poezja". Liczne dyskusje z prof. Décaudin stanowią dla nas bogaty materiał przygotowawczy do kolokwium, które odbędzie się w listopadzie br. na Uniwersytecie Warszawskim. Przedmiotem tego kolokwium będzie poezja i malarstwo okresu od symbolizmu do surrealizmu we Francji i w Polsce. W kolokwium wezmą udział — obok prof. Décaudin — przedstawiciele Instytutu Filologii Romańskiej i Polskiej, Instytutu Historii Sztuki i innych placówek naukowych.

W minionym roku akademickim w Centre de Civilisation Française odbyły się także spotkania z **p. Guy Capelle** — professeur de linguistique appliquée w Vincennes. Jest on znanym w świecie pedagogiem, jednym z inicjatorów „Les Français dans le monde" oraz założycielem biura studiów literatury i języka francuskiego za granicą. Misja profesora Capelle'a w Warszawie była bardzo cenna, odbył on liczne rozmowy z przedstawicielami Ministerstw Kultury i Sztuki, Oświaty i Wychowania.

Ostatnio odbyła się konferencja z udziałem **p. Jean Seznec**, professeur de littérature française w Oxfordzie, który zajmuje się badaniami zależności między literaturą a sztuką. P. Jean Seznec przedstawił w Ośrodku zagadnienia dotyczące wyobrażeń Egiptu u pisarzy epoki romantyzmu.

„Jaka będzie przyszłość Paryża" — to tytuł konferencji otwartej, którą prowadziła **pani Jacqueline Beaujeur-Garnier** — professeur de géographie w Sorbonie. Supernowoczesne wizje rozwoju przestrzennego Paryża cieszyły się ogromnym zainteresowaniem licznego grona słuchaczy.

— Jak układała się współpraca Ośrodka z innymi placówkami oraz instytucjami francusko-polskimi?

— Już choćby wymienione tu konferencje — kontynuuje p. Claude Jean — świadczą o rozwijającej się współpracy naukowców Francji i Polski. Osobiście w ciągu tego roku szukałem możliwości poszerzenia istniejących już kontaktów z polskim światem naukowym, bo to jest założeniem naszej działalności.

Po uzgodnieniu szeroko pojętej współpracy polsko-francuskiej z patronującym naszemu Ośrodkowi prorektorem prof. dr Władysławem Rodewaldem i z władzami innych wyższych uczelni współdziałających z Polską Akademią Nauk, została nawiązana współpraca Ośrodka z psychologami, socjologami oraz dziekanami wydziałów nauk ścisłych, m. in. z matematyki, geologami i in. Wraz z rektoratem Uniwersytetu Warszawskiego ustalony został nowy, znacznie szerszy program współpracy. Praktyczne efekty tej poszerzonej współpracy znajdą swój wyraz w zorganizowaniu w najbliższych miesiącach kursów specjalistycznych języka francuskiego, pokazów filmów z różnych dyscyplin nauki i konferencji naukowych itp.

— Kiedy można się spodziewać nowego numeru Waszego czasopisma „Les Cahiers de Varsovie"?

— Po ukazaniu się pierwszego numeru, zawierającego akta kolokwium francusko-polskiego z okazji 100-lecia Komuny Paryskiej, w końcu lata ukaże się nr 2 poświęcony literaturze porównawczej polskiej i francuskiej. Będą w nim także materiały z kolokwium poświęconego J. Potockiemu. W następnych numerach znajdą się publikacje z dziedziny poezji i malarstwa, literatury i historii sztuki i in.

Wiedząc jak duże jest zainteresowanie odbiorców „Zeszytami" — podczas tegorocznych Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie — podjąłem starania w zakresie kolportażu tego czasopisma poza granicami Polski, w tym oczywiście i we Francji. Rozpowszechnianiem tego wydawnictwa w świecie zajmie się niebawem firma „Klinksieck".

— W miarę rozszerzania kontaktów Ośrodek Wasz staje się miejscem coraz liczniej uczęszczanym przez słuchaczy, pracowników naukowych itp. Na pewno wiele osób korzysta z bogatych zbiorów biblioteki Ośrodka?

— Jeden z naszych czytelników zauważył, że książek u nas jest rzeczywiście dużo. Księgozbiór nasz liczy ponad 30 tys. łącznie z tytułami kilkudziesięciu czasopism. Ofiarowany nam niedawno przez Uniwersytet Warszawski magazyn nie rozwiązał całkowicie tej troski, ale czynione są starania o lokal klubowy dla studentów, a także o nowy sprzęt laboratoryjny.

— Łączą się z tymi sprawami zapewne i Pańskie życzenia na najbliższą przyszłość...

— Najgorętszym życzeniem Ośrodka, jak i władz Uniwersytetu Warszawskiego, a także moim, jest pracować operatywniej i wprowadzać w życie lepsze struktury podziału zajęć.

— Czy można mniemać, że Pańskie zainteresowania Ośrodkiem stanowią również Jego hobby?

— Myślę, że działalność wielu współpracujących z Ośrodkiem naukowców, profesorów, wynika z ich głębokich zainteresowań, które stanowią zarazem ich „dada". **Docent dr Helena Suwała** od wielu lat pracuje nad wybranymi zagadnieniami z życia i twórczości Emila Zoli; wyniki jej badań są wysoko cenione w świecie literackim. **Profesor Maciej Żurowski,** jeden z członków kolegium redakcyjnego „Les Cahiers de Varsovie" jest inicjatorem niemal wszystkich kolokwiów, wystaw, imprez towarzyszących konferencjom itp., **dr Krzysztof Choiński,** młody asystent naszego wydziału, przedstawił niedawno niezmiernie ciekawą pracę doktorską na temat teatru Corneille'a przed powstaniem „Cyda". Moje hobby zaś, którym daję nieraz wyraz podczas wykładów w Instytucie Filologii Romańskiej, to zagadnienia nowatorskich form pisarskich w powieści nowoczesnej i w poezji. A więc moim hobby jest przyszłość...

DANS AUCUN AUTRE JOURNAL

Vous êtes en vacances. Vous vous reposez. Vous reprenez des forces. Vous vous bronzez et vous vous baignez dans la mer ou en rivière. Vous prenez aussi des bains de soleil, vous jouez aux cartes avec des amis et vous essayez de ne penser à rien. Vous cherchez à vous isoler dans votre coin. Vous voulez vous détendre. Vous avez raison.

Mais il arrive toujours un moment où vos yeux et votre intellect commencent à réclamer de la lecture. Evidemment, c'est d'une lecture susceptible de contribuer au plaisir de vos vacances qu'ils ont soif. En prévision de ces moments-là, vous devriez garder à portée de la main un numéro de „La Semaine Polonaise".

En effet, „La Semaine Polonaise", qui vient d'entrer dans sa seizième année, joint avec dextérité l'utile à l'agréable.

Pourquoi „La Semaine Polonaise" est-elle un journal utile? Parce qu'elle se donne pour but de travailler à la consolidation des liens qui unissent la France et la Belgique à la Pologne. Parce qu'elle constitue un trait d'union entre les colonies polonaises de France et de Belgique et la Pologne. Et parce qu'elle apprend les jeunes d'origine polonaise à aimer la Pologne en français et en polonais.

Pourquoi „La Semaine Polonaise" est-elle agréable à lire? Parce qu'outre nombre d'articles et de reportages, elle publie aussi régulièrement des textes pétris d'humour, et notamment les „Lettres" de Joseph Grzybek et les chroniques bimensuelles de Martine. Parce que nous veillons constamment à nous exprimer en bon polonais et en bon français. Parce que chaque numéro de notre hebdomadaire contient de nombreuses photographies.

„La Semaine Polonaise" est une lecture idéale pendant les vacances, comme aussi avant les vacances et après les vacances. C'est la raison pourquoi elle doit devenir votre journal. Dans le numéro que vous êtes en train de parcourir, vous trouverez un bulletin d'abonnement. Découpez-le, remplissez-le et envoyez-le incontinent à „La Semaine Polonaise".

„La Semaine Polonaise" doit aussi devenir le journal des personnes qui composent votre entourage. Il y a certainement autour de vous de vieux immigrés polonais ou des jeunes d'origine polonaise qui ne sont pas au courant de l'existence de notre hebdomadaire.

Parlez-leur de „La Semaine Polonaise". Exhortez-les à la lire, à l'acheter et à s'y abonner.

Dites-leur que „La Semaine Polonaise" est une mine inépuisable de renseignements sur la Pologne et les raports franco-polonais et belgo-polonais et qu'elle publie des textes qu'ils ne trouveront dans aucun autre journal.

ABONNEZ VOUS AMIS, COLLEGUES, PARENTS, CONNAISSANCES POUR SIX MOIS OU UN AN D' ESSAI

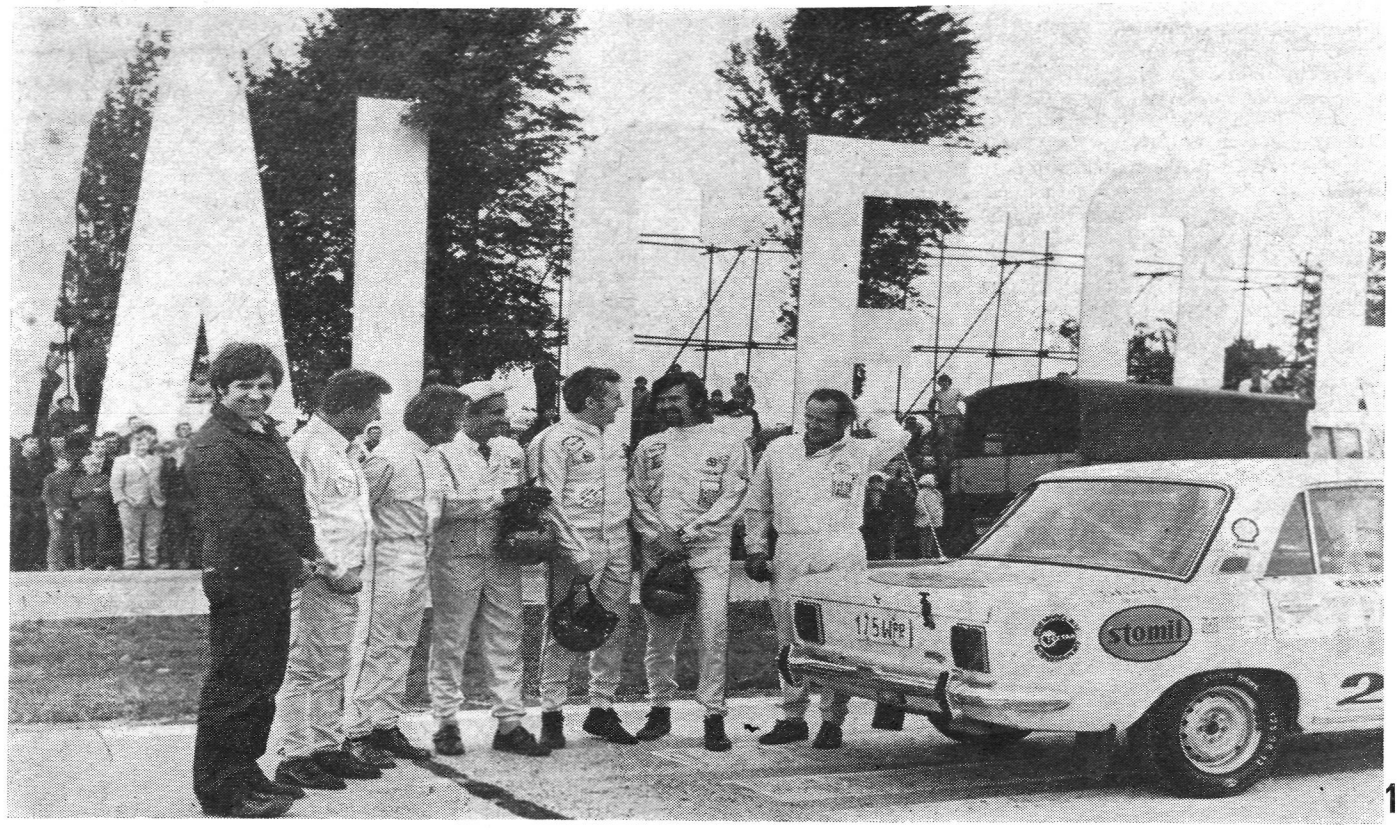

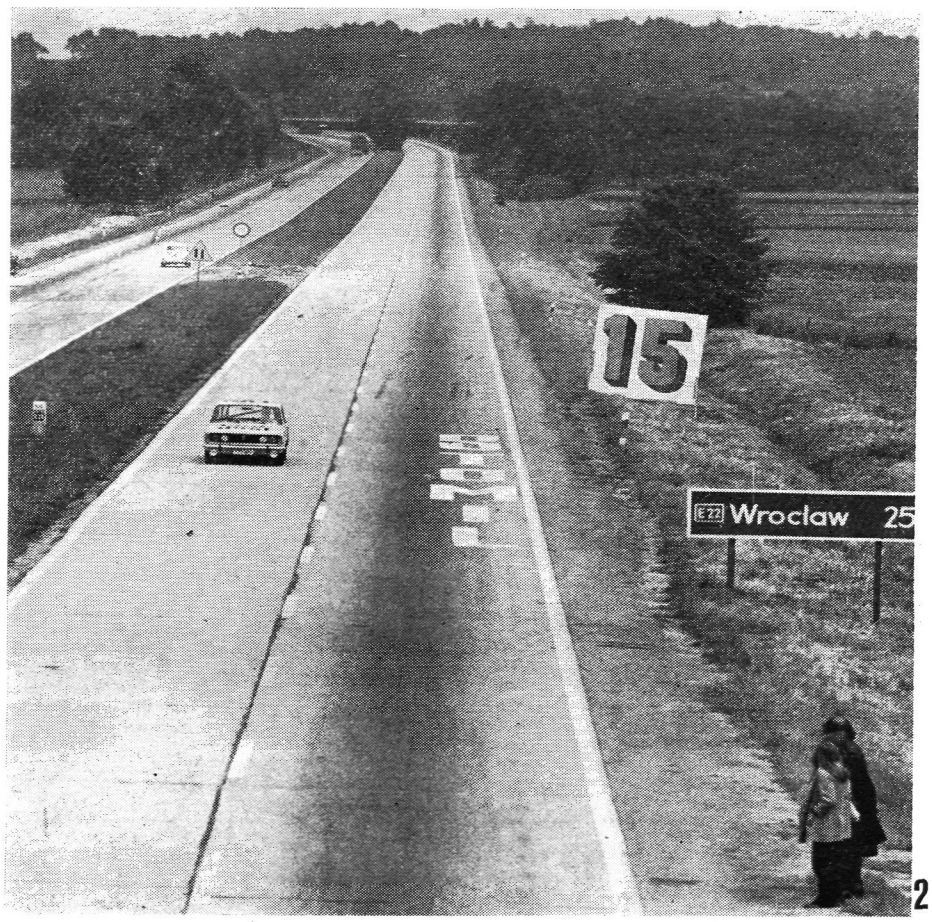

TAK PADŁ REKORD

W 1952 r. na przełomie sierpnia i września na podparyskim torze wyścigowym Montlhery francuski samochód Simca-Aronde przystąpił do kontrolnego testu mającego na celu zbadanie wytrzymałości samochodu w jeździe na czas. Bardziej wtajemniczeni wiedzieli, że test ten rychło przekształci się w próbę bicia rekordu świata na kilku dystansach. I tak też się stało. Po początkowych niepowodzeniach, ciągłych awariach, kiedy wydawało się już, że trzeba będzie wycofać się z próby Simca-Aronde dobrnęła do mety 25 tysięcy kilometrów, potem 25 tysięcy mil i wreszcie pokonała dystans 50 tysięcy kilometrów. Ten mały zgrabny, nowoczesny, jak na ówczesne czasy, samochodzik stał się potrójnym rekordzistą świata. To było dwadzieścia jeden lat temu i tyle lat w klasyfikacji FIA — Międzynarodowej Organizacji Samochodowej — przetrwały te rekordy poza jednym. 15 sierpnia 1963 roku rozpoczął próbę Ford-Cortina. Na torze D'Istre Miramas powiodła mu się próba i wymazał Simcę-Aronde z tabeli rekordzistów na dystansie 25 tysięcy mil. Ale pozostałe dystanse były poza jego zasięgiem. Ten rekord Simci niepokoił wiele fabryk. Przystępowały do prób bicia rekordów British Moto Leyland Corporation, i japoński Datsun. Bez powodzenia.

Kiedy dwa lata temu ukazały się w prasie zapowiedzi, że Polski Fiat 125 p przystąpi do próby bicia rekordu specjaliści od spraw motoryzacji nie wróżyli produktowi z Żerania sukcesu. Dwa lata temu próba nie odbyła się, ale 15 czerwca tego roku na wyłączonym odcinku autostrady pod Wrocławiem wystartował biały Fiat 125 p z napisami informującymi, że atak na rekordy świata rozpoczęty. Już kilka dni przed piętnastym wszystko było przygotowane: trasa zatwierdzona przez FIA, rozstawione punkty sędziowskie w liczbie 20 na ponad 31-kilometrowej trasie. Regulamin wymagał, aby sędziowie nie tracili z oczu mknącego samochodu — tak więc co półtora kilometra a czasem co kilkaset metrów zorganizowano punkty sędziowskie. Wszystkie placówki posiadały zagwarantowaną łączność z bazą główną i między sobą. Wojskowa służba łączności zrobiła wszystko, aby system komunikacji nie zawiódł. W bazie głównej rozlokował się serwis techniczny Fabryki Samochodów Osobowych. Przyjechali najlepsi mechanicy rajdowi pod wodzą młodego, zdolnego inżyniera **Macieja Cendrowicza.** Wszyscy oni gwaratują szybką pracę a jednocześnie precyzję i opanowanie. Te właśnie cechy decydować będą o powodzeniu całej imprezy. Jest wreszcie i samochód: biały kolor a na nim wiele napisów — Telewizja Polska organizator próby oraz instytucje biorące udział w przygotowaniu tej wiel-

kiej próby. Na przednich błotnikach nazwiska kierowców. Siódemka doświadczonych kierowców polskich. Niektórzy z nich znani także poza granicami. **Andrzej Aromiński** — kilka lat temu na trasie rajdu Monte Carlo wymienił w samochodzie Sobiesława Zasady most tylny w ciągu 13 minut. Światowy rekord nie do pobicia, chyba żeby takiej naprawy wymagał samochód Aromińskiego na trasie innego rajdu. **Jerzy Dobrzański** — doświadczony kierowca i mechanik, partner **Zasady Z** Grand Premio Argentyna w 1967 roku, **Andrzej Jaroszewicz** — zwycięzca klasy na Polskim Fiacie w Rajdzie Akropolis, **Robert Mucha** — pewnie doprowadził dwa lata temu Polskiego Fiata do zwycięstwa w klasie, w trudnym Rajdzie Monte Carlo, **Ryszard Nowicki** — wielokrotny reprezentant barw Polski w międzynarodowych rajdach, **Marek Varisella** — znakomity mechanik i pewny kierowca; w trakcie dwudziestopięcioletniej kariery odniósł wiele cennych sukcesów, wreszcie **Sobiesław Zasada** — trzykrotny mistrz Europy, kierowca o stalowych nerwach, mistrz

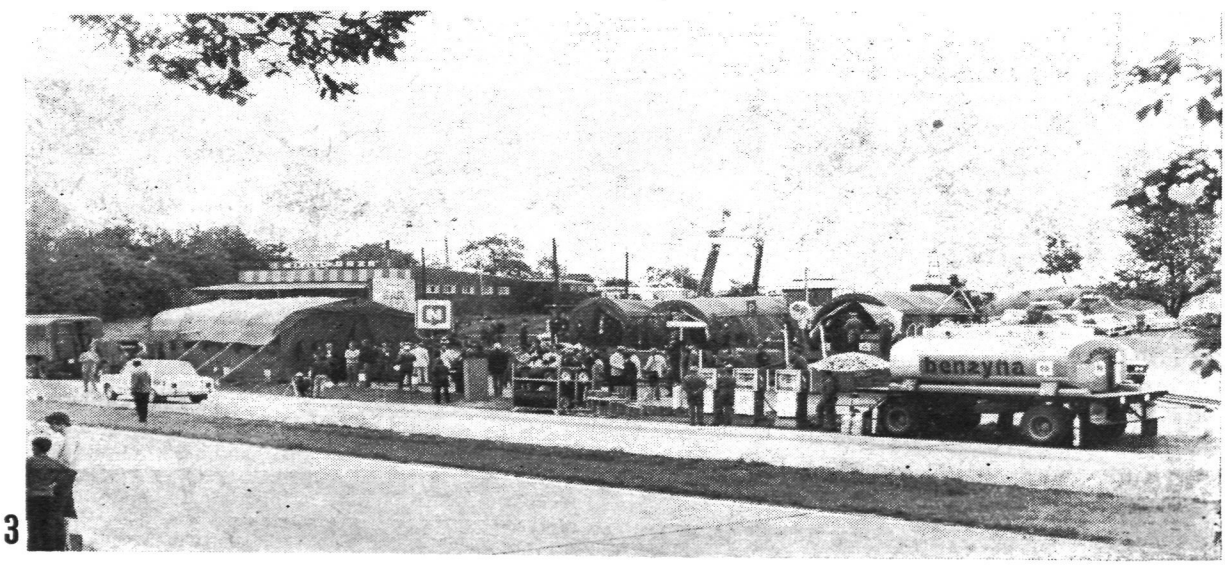

1 **„Siedmiu wspaniałych" na chwilę przed startem. Od lewej: A. Aromiński, J. Dobrzański, R. Nowicki, M. Varisella, R. Mucha, A. Jaroszewicz i kapitan zespołu S. Zasada.**

2 **15 czerwca 1973 na autostradzie pod Wrocławiem wystartował biały Fiat 125 P do boju o rekordy świata.**

3 **W bazie głównej, którą widzimy na zdjęciu, mieścił się serwis techniczny Fabryki Samochodów Osobowych. Tu wykonywano niezbędne przeglądy, naprawy i tankowano benzynę.**

4 **Miejsce nawrotu na autostradzie pod Legnicą. Mimo sporej odległości od Wrocławia, liczni kibice przybyli na trasę.**

5 **Triumfalna runda rekordowego „Polskiego Fiata". Za kierownicą Robert Mucha, a na dachu wszyscy koledzy. „Fiat" wytrzymał i takie obciążenie.**

6 **Rekord padł — radość tych, którzy przyczynili się do sukcesów, a także kibiców — nie ma granic. Marek Varisella podrzucany do góry przez kibiców.**

Fot. **Jerzy Unierzyski**

rajdowej taktyki. W tym zespole kapitan.

DZIEŃ STARTU

Podniecenie udzieliło się wszystkim. Mimo sporej odległości od Wrocławia liczni kibice przybyli na trasę, aby zobaczyć start do ciężkiej, wielodniowej próby. Wreszcie o 16.40 jako pierwszy wyrusza na trasę Sobiesław Zasada — inicjator całego przedsięwzięcia. Rusza wolno, dokładnie zmienia biegi, aby w pierwszych kilometrach jazdy nie narazić samochodu na niepotrzebne przeciążenia.

Jaki jest ten samochód, który tu na podwrocławskiej autostradzie rozpoczął zmagania z czasem i kilometrami. Zarówno zawodnicy, jak i inżynierowie z FSO, zdecydowali, że ma być to samochód seryjny — taki, jaki eksportowany jest do Francji. A więc moc silnika ponad osiemdziesiąt koni mechanicznych, o dziesięć więcej niż w modelu sprzedawanym w Kraju. I poza tym niewielkie zmiany, które mają ułatwić jazdę: pięciobiegowa skrzynia biegów i zbiornik paliwa powiększony do 85 litrów, aby wykluczyć zbyt częste tankowanie benzyny. Fabryka Samochodów Osobowych starannie przejrzała samochód przed startem a teraz już wszystko w rękach kierowców i mechaników.

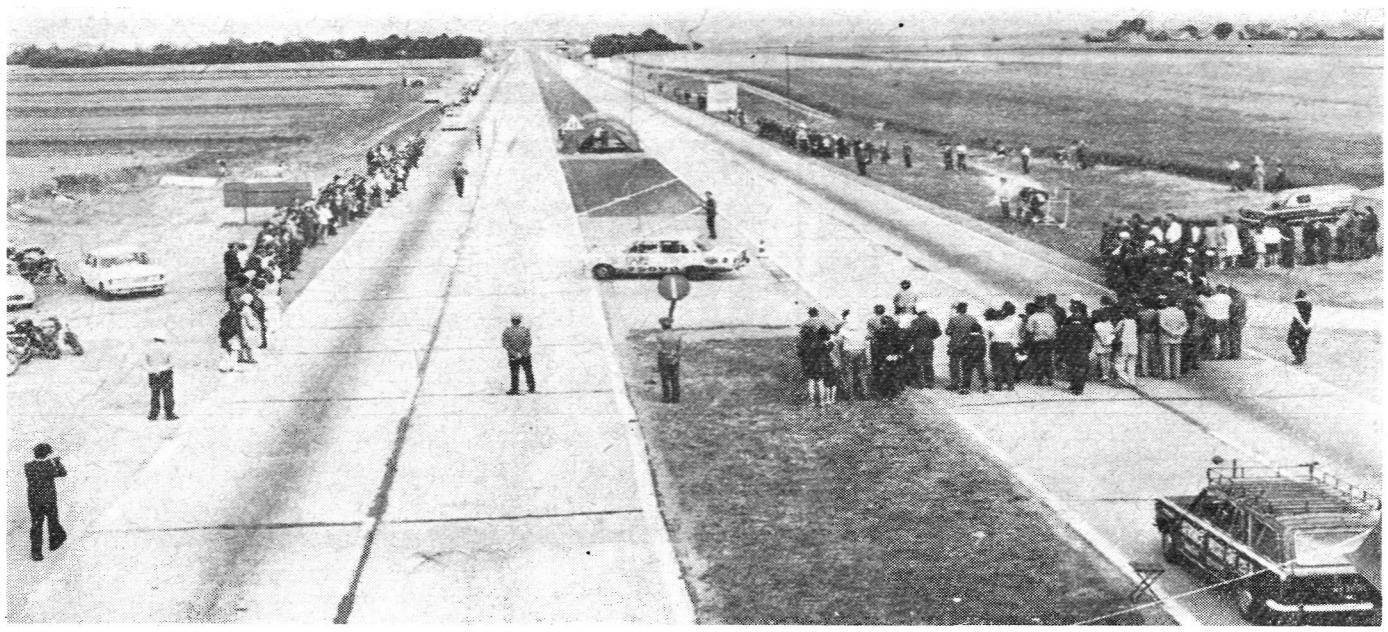

4

Jest ciepło i słonecznie. Samochód bez przeszkód pokonuje pierwsze kilkaset kilometrów i zapada zmrok. Przez cały wieczór i noc poprzez zainstalowany w samochodzie radiotelefon płyną pokrzepiające meldunki: **„silnik pracuje doskonale, temperatura wody i oleju normalna”.** Mija pierwsza doba jazdy i pierwsze trzy tysiące kilometrów. Z bazy niemal przez cały czas nie wychodzą pozostali kierowcy. Napięcie udzieliło się wszystkim. Ale Fiat nie potrzebuje pomocy — równo, bez żadnych przeszkód posuwa się do przodu. 16 czerwca około północy samochód przejechał 65 okrążeń a więc ponad 4 tysiące 300 kilometrów. Przeciętna przekracza 140 km na godzinę. Gdyby tak dalej, to rekord Simci-Aronde będzie zagrożony. Ale trzeba pamiętać, że pierwsze tysiące kilometrów na torze Montlhery pod Paryżem przebiegały też spokojnie, a potem francuscy mechanicy stracili wiele godzin, aby usunąć awarię.

Fot. **Irena Komar**

GODZINY GROZY

17 czerwca od rana nie był łaskawy dla rekordowego samochodu. Kierowcy sygnalizowali konieczność przeprowadzenia regulacji zaworów i wymianę świec a także oleju. Wczesnym popołudniem kierownictwo próby zadecydowało, że taka regulacja nastąpi o 13.54 podczas kolejnej zmiany kierowców. To była błyskawiczna akcja. Pod wodzą Marka Variselli mechanicy dokonali przeglądu w ciągu 8 minut i 15 sekund. Samochód pojechał w dalszą drogę. Około godziny 15 samochód miał już za sobą 100 okrążeń i pokonany dystans ponad 6500 km w czasie 46 godzin i 19 minut i 59 sekund. Przeciętna stale wzrastała osiągając 140,724 km/godz.

Ale właśnie wtedy, w tym nienagannie pracującym silniku zaczęło się coś psuć. Prowadzący samochód Jerzy Dobrzański zameldował przez radiotelefon: **„Tu Fiat, tu Fiat. Samochód na piątym biegu jest bardzo słaby”.** Dyżurujący w bazie mechanicy i kierowcy doszli do wspólnego wniosku, że chyba nie najlepiej pracuje pompa paliwa. Polecili Dobrzańskiemu, aby włączył zapasową elektryczną pompę. **„Tu Fiat, tu Fiat. Włączyłem elektryczną pompę paliwa. Nic nie pomaga. Muszę stanąć i sprawdzić przewody świec, może spadł któryś z nich”.** W bazie zapanowało podniecenie. Kiedy Dobrzański zameldował, że świece są w porządku — było wiadomo, że wydarzyło się coś groźnego. Polecono kierowcy, aby jechał bardzo wolno nie przekraczając 3600 obrotów. Serwis przygotowywał się do akcji. A tymczasem w głośniku odezwał się podniecony głos jednego z sędziów punktu kontrolnego: **„Melduję, że Fiat bardzo dymi”.** Rozpoczął się gorączkowy ruch w namiocie serwisowym. Nadjeżdża samochód. Jedzie powoli od strony Wrocławia. Za nim smuga czarnego dymu. Wjechał do namiotu. Szefem naprawy jest Andrzej Aromiński i Marek Varisella — najlepsi mechanicy wśród kierowców. Już jest otwarta maska silnika i każdy z mechaników przystępuje do pracy. Ktoś krzyczy: **„To świeca. Elektroda spięła. Uważaj, gorące”.** Spokojny Marek Varisella ogląda świecę. To była przyczyna niepowodzenia i osłabnięcia silnika. Jest to uszkodzenie drobne. Takie może nastąpić dziesiątki razy. **„Byliśmy przygotowani na takie niespodzianki”** — komentuje Sobiesław Zasada. Wymieniono już świece. Słychać rozrusznik. Nic. **„To pewnie zapłon”.** Ale Andrzej Aromiński spokojnie wydaje już polecenie: **„zdejmujemy głowicę, trzeba zajrzeć do środka”.** A więc coś poważnego. Zdjęcie głowicy to już poważna praca warsztatowa. Czy poradzi sobie w warunkach polowych? Pod samochodem jeden z najzdolniejszych mechaników serwisu FSO Paweł Filipowicz — ręce ma poparzone gorącym olejem. Głowica już zdjęta. Ogląda ją dokładnie Jerzy Dobrzański. Aromiński wyjął już tłok. Jest wypalony. Trzeba wymienić. Już ktoś podaje tłok ze skrzynki z częściami — wolno korzystać tylko z tych części, które samochód wiezie w bagażniku i które zmieściły się w ramach regulaminowych siedemdziesięciu kilogramów. Tłok zakłada Aromiński — jest spokojny, opanowany, wydaje krótkie polecenia mechanikom. **„Oliwy poproszę albo oliwy, klucz do głowicy”.**

5

Trwa naprawa. Minuty płyną. Ale jest sześć godzin zapasu zarobionego w trakcie jazdy. To daje poczucie bezpieczeństwa. Za chwilę słychać: **„Sprawdzić czy nie zostało coś pod maską i palić.”** W samochodzie znów Jerzy Dobrzański. Jakby niepewnie przekręca ręką kluczyk w stacyjce, jakby nie wierzył, że może już być po wszystkim. A jednak. **„Gra muzyka”** — krzyczy radośnie Andrzej Aromiński. Samochód powoli wyjeżdża z namiotu i znów jest na autostradzie. Zebrani kibice biją brawo. Spadła przeciętna. Około godziny 20.00 wynosiła 136,5 km/godz.

Kolejne dni nie przyniosły sensacyjnych wydarzeń. Silnik pracował równo i spokojnie. Nad ranem 24 czerwca samochód po morderczej, siedmiodobowej jeździe minął metę 25 tysięcy kilometrów ze średnią szybkością 138,071 km/godz. Rekord Simci został pobity. Gdyby jechała z Fiatem 125 p pozostałaby w tyle za nim o ponad trzy tysiące kilometrów. To było pewne zwycięstwo. A za nim przyszła decyzja kierownictwa próby. Jedziemy dalej. We środę wieczorem, 27 czerwca, Polski Fiat 125 p pobił kolejny rekord — rekord Forda-Cortiny na dystansie 25 tys. mil. Dotychczasowy wynik 118 km/godz. został zastąpiony przeciętną 138,180 km/godz. Samochód spisywał się znakomicie i poza nieznacznymi naprawami związanymi z przednim zawieszeniem nic mu nie dolegało. I po pobiciu kolejnego rekordu ruszył w dalszą drogę. Po trzeci rekord na dystansie 50 tysięcy kilometrów. I ten rekord padł. Brawo kierowcy — brawo samochód!

JAN ROGALA

6

IMPREZY KOPERNIKOWSKIE W DIJON I CAEN

Staraniem komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne" działającego w Côte d'Or oraz przy współpracy uniwersytetu w Dijon zorganizowano pod protektoratem prezydenta tej uczelni pani Moret-Bailly oraz p. konsula generalnego PRL w Lyonie p. Edmunda Szotta dwie wystawy poświęcone pamięci wielkiego polskiego astronoma, Mikołaja Kopernika, którego 500-rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku.

W czasie uroczystości otwarcia, na którą przybyło wiele osobistości miasta Dijon, p. Drigny w imieniu komitetu „France-Pologne" wygłosił przemówienie, w którym podkreślił wagę jaką komitet ten przywiązuje do francusko-polskiej współpracy kulturalnej i wzajemnego poznania w tej dziedzinie.

Wyraził także nadzieję, iż obie uczelnie, uniwersytet w Dijon i uniwersytet w Krakowie działające w dwóch miastach połączonych „bliźniaczym współdziałaniem" jeszcze przez kanonika Kira, będą podtrzymywały tę ideę.

Pani Moret-Bailly wyraziła z kolei swe wielkie zadowolenie, że wystawa poświęcona pamięci wielkiego uczonego została zorganizowana właśnie w murach nowego budynku Faculté des Sciences uniwersytetu w Dijon.

Głos zabrał następnie p. konsul Seiler, który dziękując organizatorom za ich trud i serdeczne przyjęcie podkreślił przyjaźń jaka od wieków łączy Polskę i Francję oraz znaczenie współczesnego rozwoju współpracy między obu państwami.

Po uroczystości otwarcia odczyt poświęcony Mikołajowi Kopernikowi wygłosił profesor Paweł Nowacki, dyrektor stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu.

Warto podkreślić, że wystawy zwiedziło wielu studentów i pracowników naukowych uniwersytetu w Dijon. Eksponaty umożliwiły zwiedzającym bliższe poznanie miejsc związanych z życiem i nauką Kopernika, szczególnie na ziemi polskiej oraz osiągnięć Kraju w zakresie wiedzy oraz gospodarki.

●

Również uniwersytet w Caen zorganizował uroczystość poświęconą 500-rocznicy urodzin Kopernika. Program jej obejmował odczyt prof. Bouvier-Ajam pt. „Mikołaj Kopernik", wystawę pod tym samym tytułem oraz wystawę poświęconą polskiej książce naukowej.

Udział w tej uroczystości wziął m.in. pierwszy sekretarz Ambasady PRL we Francji p. Edward Kuc, konsul generalny PRL w Paryżu p. Jerzy Łukomski, którzy przekazali miejscowemu Centre Laïque zbiór książek polskich wydanych w Kraju.

P. wicemer Gérald Cassin (po prawej), który w imieniu mera podejmował polskich gości, wręczył p. ambasadorowi Wojtaszkowi Złoty Medal miasta Nicei, wyraz tradycyjnej przyjaźni tego miasta dla Polski

NICEA «à la polonaise»

Stowarzyszenie „France-Pologne" wspólnie z Société d'Etude d'Histoire Economique et Sociale en France zorganizowało w Nicei obchód 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. Obchód ten odbył się w Śródziemnomorskim Ośrodku Uniwersyteckim. Na uroczystości te przybył z Paryża ambasador **p. Emil Wojtaszek** oraz wiele innych osobistości francuskich i polskich z różnych miast Francji.

P. ambasadora Wojtaszka powitał w prefekturze Alpes-Maritimes **p. René-Georges Thomas,** prefekt departamentu. Z kolei p. ambasador złożył wizytę radzie miejskiej Nicei. Przyjęcie odbyło się w pięknych salonach Villa Massena. Deputowanego-mera reprezentował jego zastępca **p. Gérald Cassin,** który wygłosił bardzo gorące przemówienie powitalne. Gości zagranicznych przybywających do Nicei jest wielu, stwierdził **p. Cassin,** ale serdeczność, z jaką Nicea wita w swych murach Polaków jest wyjątkowa. Nicea gościła wielu przybyszów z Polski, kiedy przeżywała ona najtrudniejsze lata w swych dziejach. Od wieków łączą Francję i Polskę silne więzy uczuciowe, należy jednak starać się nadal usilnie o to, aby wymiana pomiędzy obu krajami była coraz aktywniejsza. Kończąc swe przemówienie p. wicemer **Gérald Cassin** wręczył p. ambasadorowi Złoty Medal miasta Nicei.

Ambasadora Polski powitał również przewodniczący Komitetu departamentalnego „France-Pologne" w Alpes-Maritimes p. mecenas **William Caruchet,** przypominając, że obchodzone 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika jest znakomitą okazją do zorganizowania wspólnego polsko-francuskiego obchodu, który zbliża oba narody.

P. ambasador Wojtaszek podkreślił w swym przemówieniu szczególnie fakt stałości niezmiennej przyjaźni w stosunkach polsko-francuskich. Kolejno następujące po sobie pokolenia wzbogacały tradycję tej przyjaźni i dzisiaj my również dajemy jej nową treść. Stosunki polsko-francuskie — stwierdził p. ambasador — mogą być wzorem dla innych, bo ukazują jak współżyją ze sobą dwa kraje o odmiennych ustrojach politycznych.

W nastroju serdecznej gościnności przyjmowano p. ambasadora i wszystkie inne osobistości polskie podczas tego uroczystego wieczoru w Villa Massena, urozmaiconego koncertem Orkiestry Filharmonii miasta Nicei. Wzięli w nim udział m. in. **p. Edmund Szott** — konsul generalny PRL w Lyonie, **p. Degrave** — sekretarz generalny prefektury, **p. Charles Caressa** — deputowany, **major Gaston, p. Delmas** — radca generalny, **p. Jean Pascal** — radca generalny, **p. Georges Lions** — mer Grasse, reprezentant przewodniczącego **Chambre des Métiers — p. Stablo, p. Bernhard** — radca Trybunału Administracyjnego, profesor **Jullien** — dziekan Wydziału Prawa i Nauk Ekonomicznych, **pułkownik Marchal,** doktor **Torti** — wicemer Contes, **pani Roméo** — wicemer Nicei, **pp. Bounin, Courbat, dr Panzani** — radni miejscy, **dr Sprintz** — konsul NRF, **p. Dumas Lairolle** — konsul Islandii, **p. von Starkenborgh Jutting** — konsul Holandii, **p. Francis Giordan** — prezes Trybunału Handlowego, **p. Elie Baude** — inspektor Akademii, **p. Girard** — dyrektor Liceum Massena, **pułkownik Poirier** — dowódca żandarmerii w departamencie Alpes-Maritimes, **pułkownik Yesid,** dyrektor robót saperskich, **p. Asso** — komisarz dywizyjny i wiele innych osobistości cywilnych i wojskowych, reprezentantów świata naukowego i politycznego, związków zawodowych, organizacji społecznych.

Z ramienia Stowarzyszenia „France-Pologne" przybyło na uroczystości wielu działaczy miejscowych, a także sekretarz generalny **p. Aleksy Krakowiak, pułkownik Drezet** — wiceprzewodniczący komitetu departamentalnego Alpes-Maritimes.

Pan ambasador był następnie podejmowany wraz z towarzyszącymi mu osobistościami, uroczystym obiadem w Hôtel Negresco.

Prezydium akademii ku czci Mikołaja Kopernika. Od lewej: p. konsul generalny E. Szott, p. J. F. Denisse, p. ambasador E. Wojtaszek, p. mecenas W. Caruchet, prof. J. P. Nowacki i prof. M. Bouvier-Ajam

Podczas wizyty p. ambasadora Wojtaszka w radzie miejskiej Nicei w salonach Villa Massena odbyło się przyjęcie, w którym uczestniczyło liczne grono osobistości francuskich z Nicei i całego departamentu

Konsul generalny w Lyonie p. Edmund Szott wpisał się do Złotej Księgi pamiątkowej miasta Grasse

Uroczystym i wzruszającym momentem było złożenie przez p. ambasadora Emila Wojtaszka wieńca u stóp Pomnika Poległych.

Po Nicei odwiedził p. ambasador również i Grasse — miasto związane bliźniactwem z Opolem oraz Vallauris. W Grasse wręczono p. ambasadorowi Srebrny Medal miasta. Wszędzie, dokąd udawał się p. ambasador, witano go z wielkimi honorami i z ujmującą serdecznością.

Akademia ku czci Kopernika odbyła się w Śródziemnomorskim Ośrodku Uniwersyteckim. Przewodniczył jej prezes departamentalnego komitetu *„France-Pologne"* **p. mecenas William Caruchet.** W prezydium akademii zasiadł p. ambasador **Wojtaszek** oraz trzej mówcy: **prof. Jan Paweł Nowacki** — członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, profesor Politechniki Warszawskiej, **p. Jean-François Denisse** — członek Académie des Sciences, przewodniczący Centre National d'Etudes Spatiales oraz **prof. Maurice Bouvier-Ajam** — dyrektor Institut de Droit Appliqué, profesor École Nationale du Génie Rural des Eaux et Forêts.

Profesor Nowacki przedstawił postać Kopernika jako uczonego o charakterze uniwersalnym. Przypomniał o pochodzeniu wielkiego uczonego, o jego młodości i studiach astronomicznych w Krakowie,

Po Nicei odwiedził p. ambasador Emil Wojtaszek z małżonką (na zdjęciu pośrodku) miasto Grasse, związane bliźniactwem z Opolem. W wizycie udział wzięli także przedstawiciele Towarzystwa „France-Pologne"

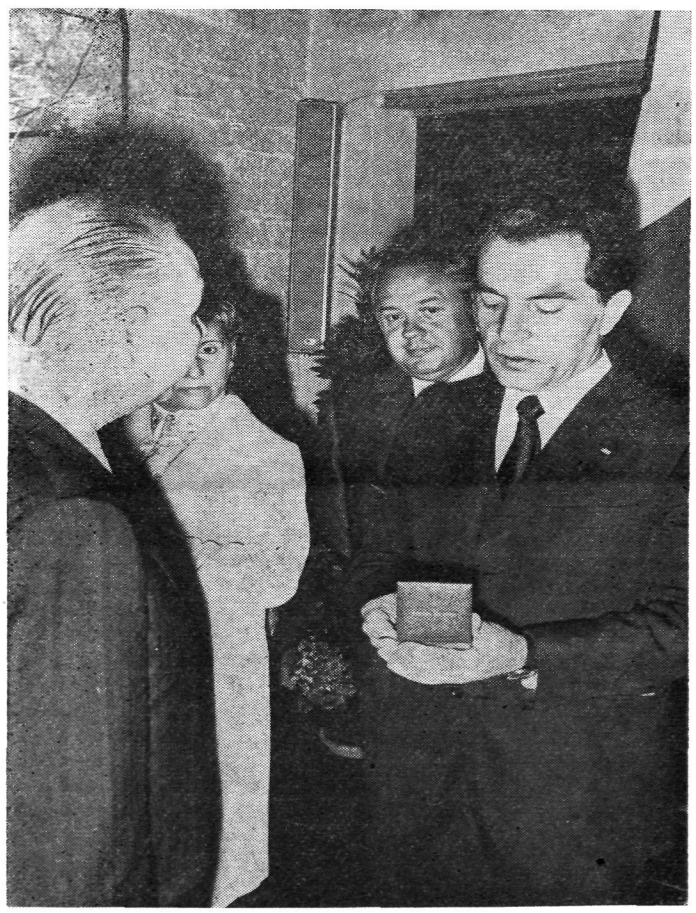

P. Giraud wręczył p. ambasadorowi Wojtaszkowi Srebrny Medal miasta Grasse podkreślając, że pragnie ono jeszcze ściślejszej współpracy z Opolem

gdzie znajdowała się wówczas jedyna w Europie katedra tej dyscypliny. **Prof. Nowacki** opowiedział o kontynuacji studiów Kopernika we Włoszech. W Bolonii zapoznał się z nauką Ptolemeusza i jego geocentryczną teorią budowy wszechświata. W Padwie z kolei odbywał Kopernik studia filozoficzne i medyczne stając się badaczem coraz bardziej wszechstronnym.

P. Jean-François Denisse ukazał działalność naukową Kopernika przede wszystkim jako nowatora, który obalić musiał wiele twierdzeń i teorii podtrzymywanych od czasów średniowiecza.

Inne zdobycze naukowe wykazujące, że Kopernik był również ekonomistą, przedstawił prof. Maurice Bouvier-Ajam. W dziedzinie tej przejawia Kopernik wyjątkowy zmysł wnikliwości. Zajmował się szczególnie zagadnieniem inflacji i starał się wykazać, jak spadek wartości pieniądza wpływa na podrażanie towarów.

Po zakończeniu akademii ku czci Mikołaja Kopernika nastąpiła inauguracja wystawy kopernikowskiej w gmachu uniwersytetu. Otwarcia dokonał p. ambasador.

Przedstawiciele władz polskich i francuskich starają się wykorzystać każdą okazję do zacieśnienia kontaktów handlowych i kooperacji między obu krajami, uważając, że w tej dziedzinie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Ażeby spotkanie w Nicei również przyczyniło się do rozwoju stosunków polsko-francuskich i w tym zakresie postanowiono zorganizować, pod patronatem Izby Handlowej i Przemysłowej Nicei i departamentu Alpes-Maritimes wspólnie ze Stowarzyszeniem „France-Pologne" odczyt na temat: „Polska — partner handlowy i przemysłowy". Odczyt ten wygłosił radca do spraw handlowych Ambasady PRL w Paryżu **p. Witold Górski,** który opuści wkrótce to stanowisko, ponieważ mianowany został wiceministrem handlu zagranicznego.

Podczas prelekcji obecny był **p. ambasador Wojtaszek.** Gości polskich powitano bardzo serdecznie podkreślając, że departament Alpes-Maritimes stara się usilnie o kontakty handlowe z Polską, o kooperację i wymianę.

P. radca Górski przedstawił zebranym Polskę, rozpoczynając od danych podstawowych, które pozwoliły wyobrazić sobie kraj i jego potencjał gospodarczy. Mówca podał liczby dotyczące powierzchni Polski, ludności, zatrudnienia w rolnictwie i przemyśle, wzrostu produkcji przemysłowej od czasu ostatniej wojny, powstania zupełnie nowych dziedzin wytwórczości jak np.: przemysłu chemicznego, przemysłu lekkiego i precyzyjnego. Dzięki swym osiągnięciom Polska znajduje się dzisiaj na dziesiątym miejscu wśród uprzemysłowionych narodów świata a produkcja jej stanowi 2,3% całości produkcji przemysłowej świata. Osiągnięcia takie możliwe były jedynie dzięki rozwojowi energetyki: produkcji węgla, gazu naturalnego, elektryczności. Inwestycje na te cele pochłaniają 11% budżetu inwestycyjnego Polski.

Mówca podkreślił również, jak ważne miejsce w przemyśle polskim zajmuje hutnictwo, przemysł maszynowy, stoczniowy a ostatnio również i samochody. Jeśli chodzi o wymianę towarową polsko-francuską, to rozwija się ona pomyślnie. Polska dostarcza Francji m.in. sprzęt elektroniczny, sprzęt transportowy, artykuły gospodarcze, sportowe, tekstylne. Od 1971 do 1972 r. zwyżka obrotów między obu krajami osiągnęła 50%. Mimo tych zadowalających wyników starać się trzeba o to, żeby Polska mogła jeszcze więcej sprzedawać Francji, gdyż w wymianie brak wciąż równowagi.

Po odczycie **p. radca Górski** udzielił wywiadu miejscowemu pismu „P.C.A. — Patriote de la Côte d'Azur" i w wywiadzie tym podkreślił raz jeszcze, że departamenty śródziemnomorskie znaleźć mogą w Polsce doskonałego dostawcę żaglówek i motorówek, produktów rolnych i tekstylnych, konfekcji, narzędzi, urządzeń chłodniczych.

Spotkanie francusko-polskie w Nicei, które się odbyło pod znakiem uroczystości jubileuszowych 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika, pozwoliło Nicei przeżyć kilka dni polskich i zbliżyć się do kraju od wieków zaprzyjaźnionego. Jednocześnie pozwoliło ono na dokonanie pewnego rodzaju bilansu co praktycznie w dziedzinie zbliżenia i wymiany polsko-francuskiej można jeszcze dokonać. Jeśli chodzi o dokonanie tego, obie strony wykazują jak największą gotowość.

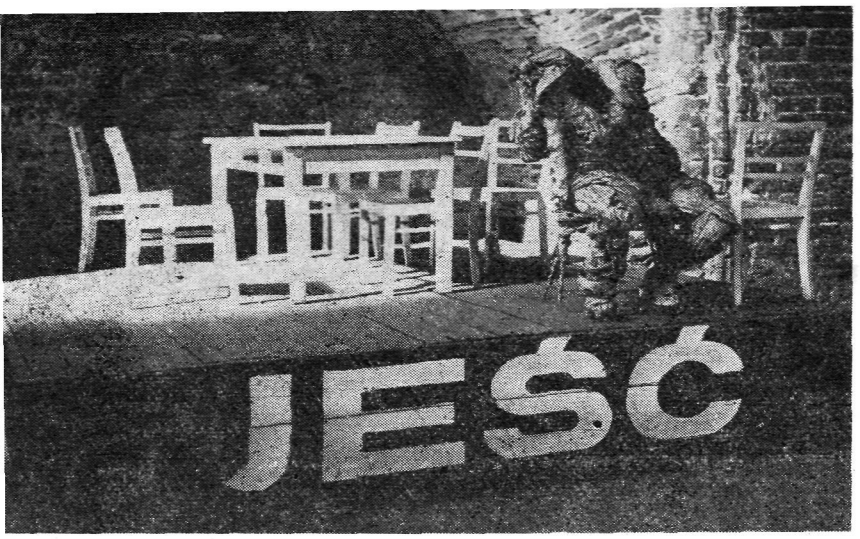

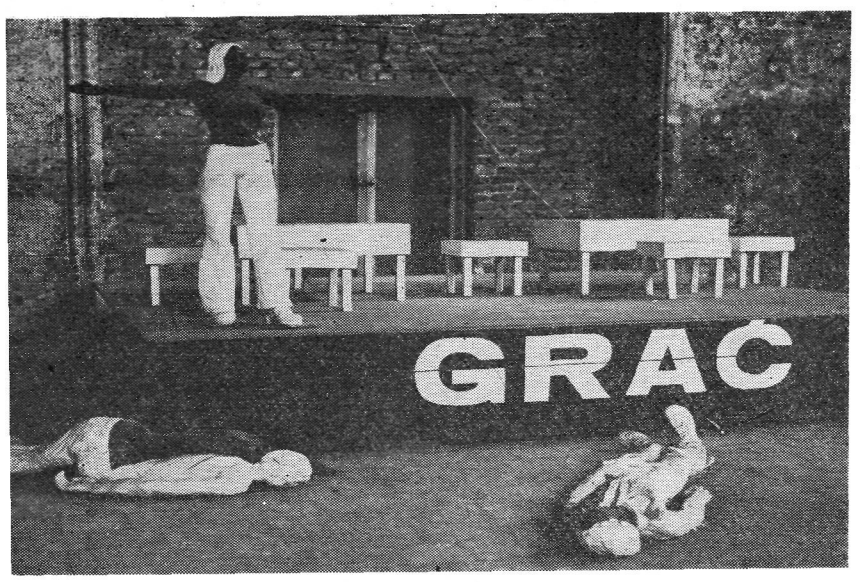

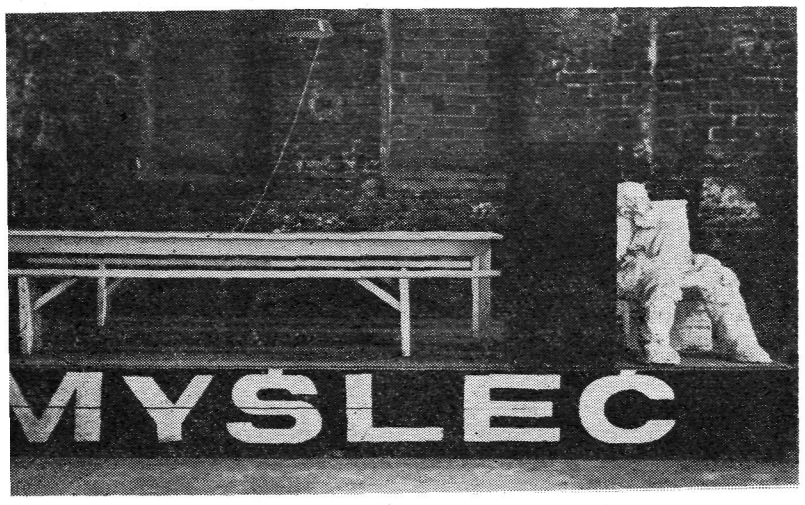

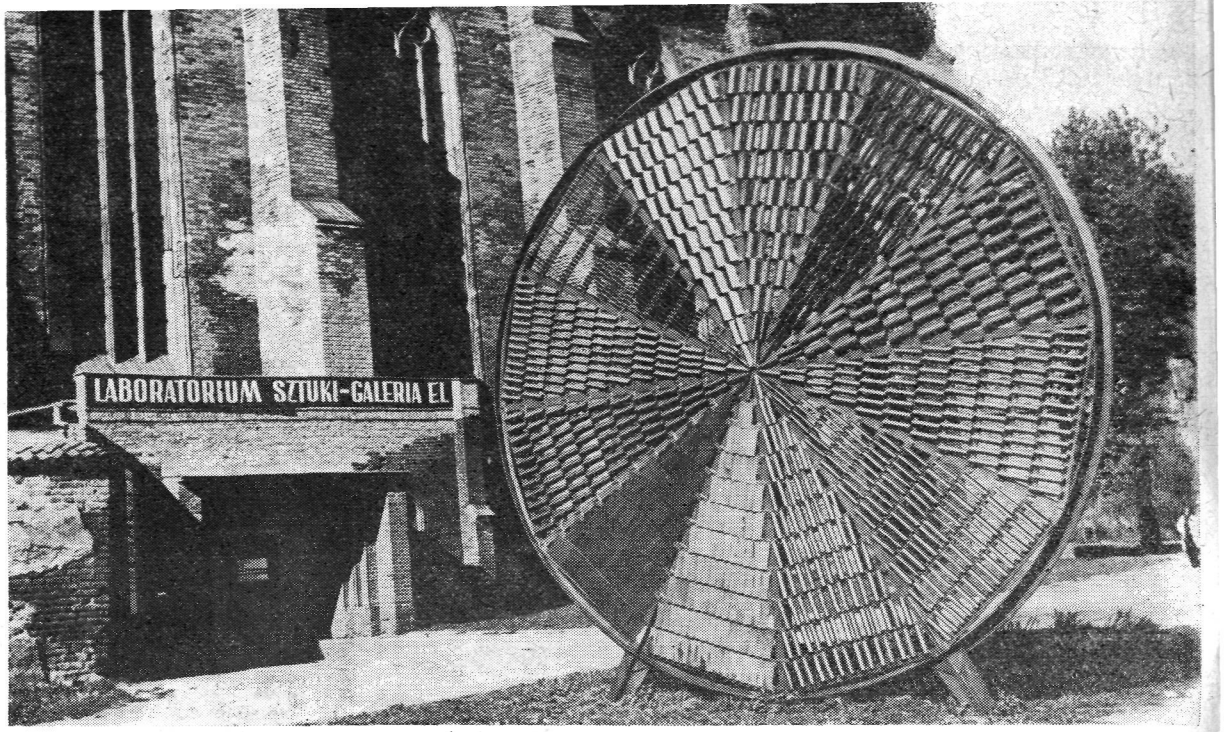

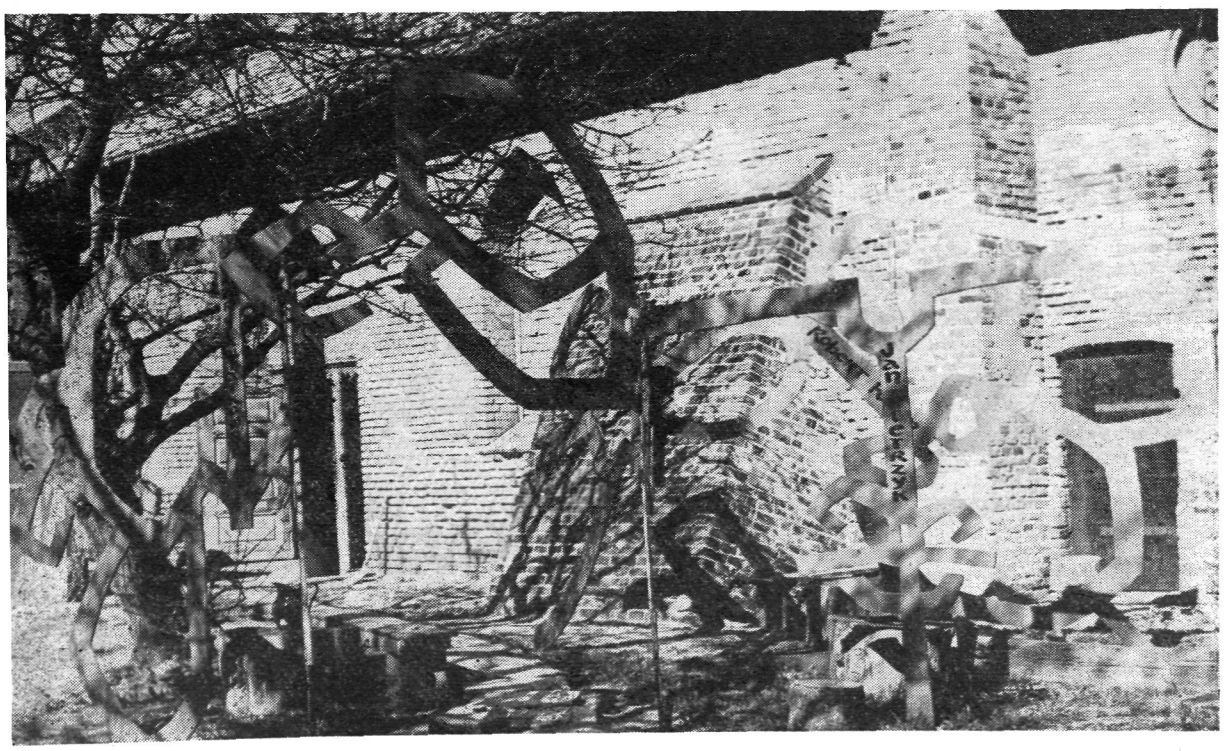

Bien que placée à l'écart des grands courants artistiques, la ville d'Elbląg est en train de se tailler une place de choix justement dans le domaine artistique. En 1965 déjà, une exposition d'énormes formes spatiales réalisées avec de la ferraille et des retombées diverses des fabriques de l'endroit, eut un retentissement mondial. La sensation de 1973 est la galerie „EL". L'avant-garde n'y est pas incompréhensible mais au contraire proche de notre vie de tous les jours, ces immenses cartons suspendus qui rendent l'avancée difficile avec, à l'intérieur de chacun, des micros envoyant leurs sons divers en une cacophonie qui attaque le cerveau, et ces projecteurs à la lumière intensive. Le titre de l'exposition est „La lutte pour la défense de l'environnement". Il prend toute sa valeur dans cette traversée effrayante et fascinante de l'exposition.

Tout près de là, à l'ombre de la cathédrale, une église desaffectée transformée en salle d'exposition également. Des tables, des chaises, des pupitres, des statues de plâtre. L'ensemble paraît bien vide. Il s'anime pourtant, par la force des visiteurs qui deviennent les principaux éléments de l'exposition. Il s'agit donc d'un art vivant. Des artistes plastiques viennent ici de toute la Pologne et même de l'étranger, on y a vu des Canadiens, des Français, des Allemands... Ils déroulent leur matelas et leur duvet, sur les dalles, passent leur temps à peindre, à sculpter, à jouer d'un instrument. L'église désaffectée est devenue un laboratoire de l'art.

EL JAK ELBLĄG

Elbląg, przemysłowe, duże miasto północnej Polski, od kilkunastu lat zaskakuje coraz to nowymi pomysłami swoich plastyków. W roku 1965 głośna na świecie stała się ekspozycja ogromnych form przestrzennych wykonanych ze złomu i odrzutów miejscowych fabryk. Pomysłowe, świetnie współpracujące z otoczeniem nowoczesne rzeźby wrosły w charakter tego miasta, nadały mu specyficzny klimat. Artyści z różnych krajów zaczęli przybywać do Elbląga, aby pozostawić tu również jakąś swoją pracę. Ponieważ wielu z nich dopiero w późniejszych latach zdobyło sławę, wartość tego, co wymyślili i postawili na ulicach polskiego grodu, osiągnęła dziś trudne do opisania rozmiary.

SENSACJĄ roku 1973 jest działalność **„Galerii EL"**, prowadzonej przez członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk — **Gerarda Kwiatkowskiego.** Odwiedziliśmy tę Galerię z naszym fotoreporterem i wyszliśmy stamtąd wzruszeni. Pełna awangarda, ale jakże bliska naszemu życiu, jakże przepełniona filozoficzną treścią.

Wchodzimy do ogromnego hangaru. Już od progu uderzają w nas niezliczone, tekturowe pudła podwieszone u sufitu różnej długości sznurkami. Trzeba przeciskać się z wysiłkiem jak przez dżunglę pełną lian, schylać głowę, zginać kark. Wewnątrz każdego pudła znajdują się głośniki. Kakofonia dźwięków atakuje mózg. Reflektory rzucające ostre smugi kolorowego światła, zmuszają do zasłaniania oczu. Człowiek idzie przed siebie ni to zafascynowany, ni to przerażony — zadając sobie pytanie: po co to wszystko? Dlaczego w tak obszernym pomieszczeniu, w którym mogłoby być tyle przestrzeni i powietrza, jest tyle cierpienia. Dlaczego ludzie nastawiali tu aż tyle przeszkód. Po co utrudniają sobie życie? O właśnie! O to chodzi! Właśnie ekspozycja ma hasło walki o ochronę środowiska. Czyż nasze codzienne życie nie przypomina do złudzenia tego, czemu tutaj w „Galerii EL" nadano artystyczny kształt? Czy sami cywilizując się w atomowym tempie nie zanieczyściliśmy otaczającej nas atmosfery, nie wybudowaliśmy labiryntu przeszkód na własnej drodze? Pełni głębokich refleksji wychodzimy z salonu strasznych pudeł, by udać się do pobliskiego kościoła.

Kościołem był ten budynek niegdyś. Po wojennych zniszczeniach duchowieństwo nie chciało już tu wracać, zwłaszcza, że tuż obok stoi piękna katedra. Oddano czerwone, nadwątlone zębem czasu mury we władanie artystom. W upalny, letni dzień wchodzimy do przepełnionego chłodem sanktuarium sztuki. W nawach urzekają rozwieszone szaty o nienaturalnej długości, w przeróżnych barwach. To wystawa **Jana Łukomskiego**, który wiele lat spędził w Chinach i tam, na Dalekim Wschodzie znalazł inspirację do wykorzystania szat duchownych jako przedmiotu interesujących kompozycji. Ogromne, wyciągnięte jak zjawy, nasączone usztywniającym płynem, czynią duże wrażenie.

W nawie głównej, trzy podesty. Na jednym napis, **„Jeść"** i stolik z krzesłami pomalowanymi na biało. Na drugim ogromne litery: **„Grać"** i pulpity dla muzykantów, na trzecim **„Myśleć"** i ława dla osób chętnych do kontemplacji. Wszędzie, na podestach i wo-

kół filarów, białe, gipsowe rzeźby. Jest tu jednak w sumie bardzo pusto. Na czym ma polegać sztuka? Nagle spostrzegamy, że eksponatami głównymi tej wystawy jesteśmy my! Tak, my sami, zwiedzający! Kiedy wchodzimy na którykolwiek z podestów — wszystko naraz ożywa, nabiera całkiem innego wyrazu. A więc jest to sztuka żywa. Każdy człowiek może być bohaterem kompozycji, ba, może nadać jej w każdej chwili inny sens.

Dziś przyszliśmy tu sami. Kiedy indziej we wszystkich nawach rozbrzmiewa gwar młodzieży. Przyjeżdżają tu plastycy z całego Kraju. Nieraz rozkładają na kamiennych płytach materace i tu pozostają na noc, by malować lub rzeźbić, nieraz siadają przy stołach i jedząc nieświadomie odgrywają swoją rolę, kiedy indziej grają na gitarach i wiolonczelach.

Urzekające jest to laboratorium sztuki. Nic dziwnego, że z całego świata garną się tutaj artyści. W maju wystawiał tu swoją grafikę plastyk kanadyjski, goszczą tu Francuzi, Niemcy, czołówka najzdolniejszych Polaków. Elbląg, miasto niezupełnie na turystycznym szlaku, miasto pozornie na uboczu wielkich spraw, tętni artystycznym życiem. Od dwóch lat zaszły tu też znaczne zmiany w życiu gospodarczym, elbląskie turbiny nabrały wielkiego rozpędu. Kto wie, czy plastycy nie mają w tym też cząstki swego udziału.

JACEK ŻEMANTOWSKI
Fot. JAN ROZMARYNOWSKI

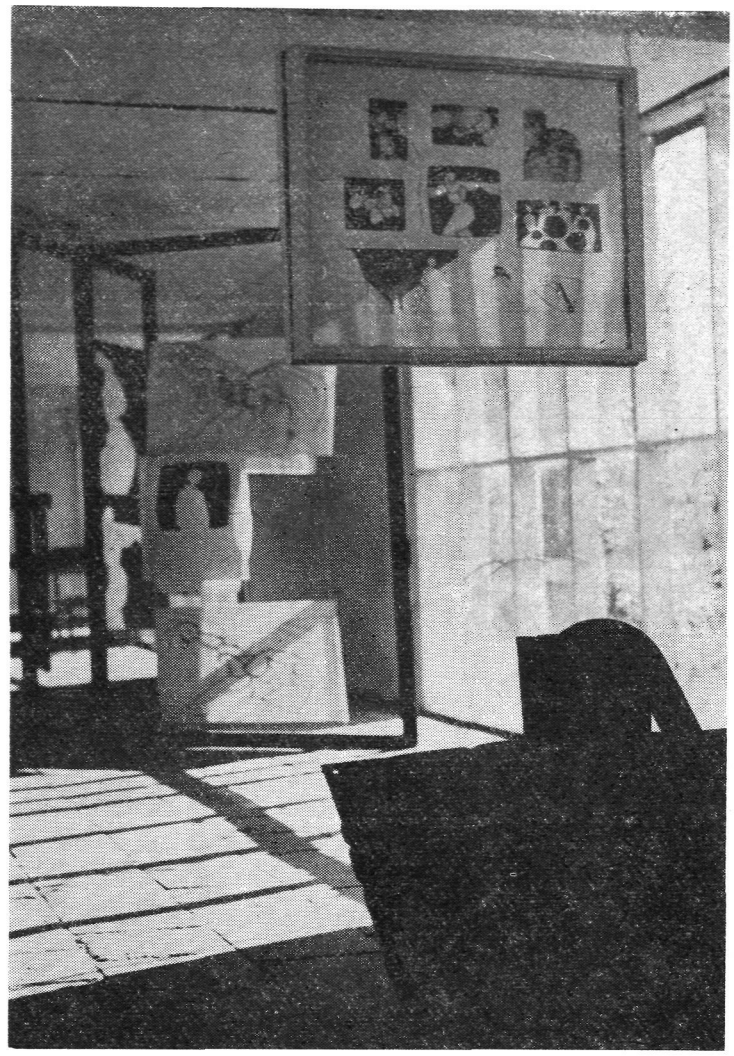

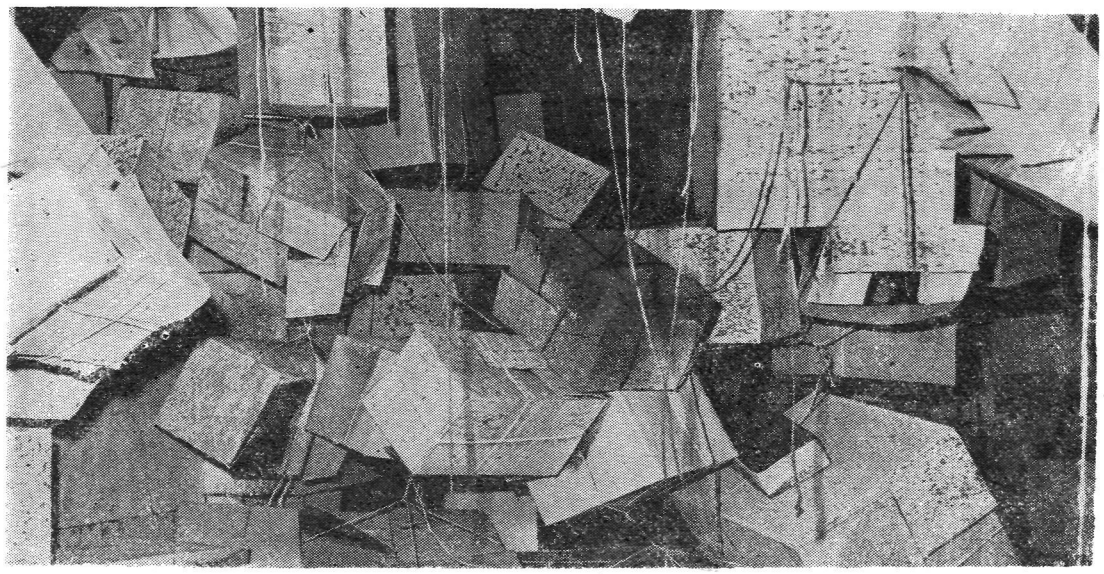

Książki POLSKIE

Stanisława Gogołowska — „W BRZEZINCE NIE UMIERAŁO SIĘ SAMOTNIE". Książka i Wiedza, 1973 r., s. 324.

Piekło kobiet w największym hitlerowskim obozie koncentracyjnym — w Oświęcimiu-Brzezince — przechodziły wielotysięczne rzesze Polek, Rosjanek, Francuzek i kobiet innych narodowości. „Jesteście najgorszymi bandytkami, jakie kiedykolwiek tu widziano. Miałyście pójść do gazu i jedynie niezrozumiałej dobroci lagerführera zawdzięczacie, że tak się nie stało... Nie łudźcie się — i tak jako bandytki wyładujecie w kominie". Te słowa blokowej w Brzezince skierowane do Polek zanotowała w swej książce Stanisława Gogołowska, uwięziona za działalność w ruchu oporu we Lwowie, łączniczka, organizatorka ucieczek i przerzutów więźniów do partyzantki z obozu w Rawie Ruskiej, gdzie znajdowały się m. in. tysiące Francuzów.

Autorka wspomnień obozowych, opartych na autentycznych przeżyciach kobiet w Brzezince (potem w Ravensbrück i Buchenwaldzie) — z ogromnym zaangażowaniem odtwarza klimat lat poniewierania ludzkiej godności. Stanisława Gogołowska była w tym piekle ponad dwa lata, dzieląc los takich najdzielniejszych Polek, jak p. Krzyżanowska, która dostała się do obozu za pracę w zakopiańskim ruchu oporu, b. uczestniczka powstania śląskiego. Gogołowska była też wśród tych, na których hitlerowcy dokonywali zbrodniczych eksperymentów pseudomedycznych, wśród kobiet transportowanych do komór gazowych.

Autorka omawianej tu książki jest dziennikarką i pisarką. Należy do tych nielicznych, którzy doczekali wolności. Jej praca jest żywym dokumentem i zarazem aktem oskarżenia.

Remigiusz Napiórkowski — „KUSZENIE św. ANTONIEGO". Książka i Wiedza, 1973, s. 189.

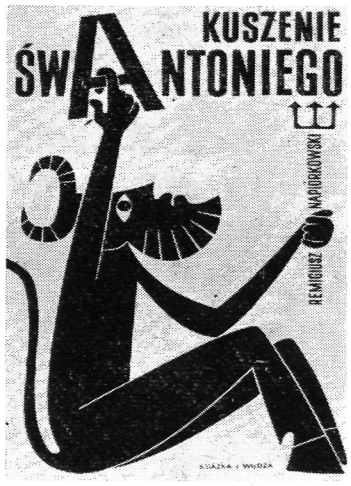

„W ciągu ostatnich dziesięciu lat przebywałem przez dłuższy lub krótszy okres czasu w osiemnastu krajach świata. Prawie wszędzie spotykałem Rodaków. Bywało, mieszkałem w ich domach i dzieliłem z nimi stół... Odwiedzanie Polaków w dalekich krajach było dla mnie częstokroć bardziej fascynujące i zaskakujące niż zwiedzanie tych krajów" — pisze autor „Kuszenia św. Antoniego", młody literat i publicysta, który w swoich opowiadaniach porusza szereg zagadnień psychologicznych, społecznych i kulturowych związanych z życiem emigracyjnym.

Opowiadania te są bardzo ciekawe, ukazują losy Polaków z różnych środowisk Wielkiej Brytanii, Danii, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i innych krajów.

Tadeusz Kowalski — „OBOZY HITLEROWSKIE W POLSCE POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ". Książka i Wiedza, 1973, s. 256.

„Do nowo wybudowanego obiektu obozowego sprowadzili hitlerowcy jeńców francuskich w maju 1942 r. Jeńcy, których liczba nie przekraczała kilkuset ludzi, wyglądali stosunkowo dobrze, a każdy z nich posiadał osobiste walizki i paczki" — pisze Tadeusz Kowalski w książce pt. „Obozy hitlerowskie w Polsce Południowo-Wschodniej". „Przez krótki, kilkutygodniowy okres w lecie lub wczesną jesienią 1943 r. przebywali w obozie w Nehrybce internowani żołnierze holenderscy. Wiadomości dotyczące ich pobytu w obozie są nader skąpe".

Tadeusz Kowalski jest autorem licznych publikacji w Kraju, przedstawiających martyrologię narodu polskiego, francuskiego, radzieckiego, holenderskiego, włoskiego i innych krajów zagarniętych przez Niemców.

Książka zawiera pełny wykaz wszystkich typów obozów hitlerowskich na ziemiach dzisiejszego województwa rzeszowskiego, jakie się tutaj znajdowały w okresie od 1939 r. aż do wyzwolenia tego terytorium w lecie 1944 r. Na kartach rzetelnie opracowanej książki wielu Czytelników znajdzie zapewne nie tylko opisy znanego im terenu, ale i poszczególnych miejscowości oraz listę nazwisk ofiar hitleryzmu i tych, którzy prowadzili na terenach obozowych organizację ruchu oporu. Książka z pewnością wzbogaci wiedzę każdego, kto interesuje się dziejami II wojny światowej i historią Polski.

LUDZIE POLSKIEJ NAUKI

Człowiek w locie

JEST średniego wzrostu, krępy, o dobrych ciepło patrzących oczach. Życzliwość maluje mu się na twarzy nie tylko wtedy, kiedy rozmawia z dziennikarzem, który jest Jego gościem, ale także wtedy, kiedy rozmawia o sprawach ważnych z kolegą lekarzem. Nie traci humoru nawet wtedy, kiedy dowiaduje się od personelu administracyjnego, że świetlówki będą dopiero w czwartym kwartale tego roku i że do tej pory w pracowni badającej wpływ ciśnienia na organizm człowieka linia świateł pod sufitem będzie pomniejszona o jedną lampę.

Stanisław Barański — pułkownik, profesor, doktor habilitowany medycyny — wreszcie komendant Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej (WIML) w Warszawie. Człowiek zrośnięty już dziś niemal z tą placówką wojskową, ale pracującą nie tylko dla wojska. Kiedy w Warszawie, po ciężkich latach okupacji hitlerowskiej, które spędził w partyzantce na Nowogródczyźnie, skończył we wczesnych latach czterdziestych szkołę średnią, rozpoczął w warszawskiej Akademii Medycznej studia na wydziale lekarskim, nie przewidywał, że jego losy sprzęgną się na stałe z wojskiem. Ale w tym samym roku — 1952 — kiedy ukończył studia i uzyskał dyplom, otrzymał także wezwanie do wojska i pracę w Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej.

Placówka ze sporymi tradycjami. Powstała w roku 1928 a więc we wczesnym okresie rozwoju medycyny lotniczej w Polsce — w okresie międzywojennym nazywało się to Centrum Badań Lekarskich Lotnictwa przy Ministerstwie Spraw Wojskowych. Czym zajmowano się w pierwszym okresie działania w tej potrzebnej i jak na owe czasy nowoczesnej placówce, związanej z rozwijającym się lotnictwem. Prace koncentrowały się głównie na badaniu oddziaływania obniżonego ciśnienia barometrycznego na ustrój człowieka, gwałtownych zmian tego ciśnienia, wpływu przyspieszeń na

Fot. Zdzisław Lewicki

organizm pilota oraz problemu zmęczenia w czasie lotu. Równolegle z tymi badaniami wykonywano szereg opracowań dotyczących zasad higieny lotu, ubiorów lotniczych, zagadnień związanych z urazowością w lotnictwie oraz problemami lotnictwa sanitarnego.

Dopiero dziś, kiedy przyjdzie porównać to czym zajmuje się obecnie istniejąca placówka ze swoją poprzedniczką sprzed wojny, widać jak wielkiego skoku dokonała medycyna lotnicza. A skok ten związany jest nie tylko z żywiołowym w powojennym okresie rozwojem lotnictwa, ale także z pierwszymi udanymi krokami człowieka w kosmos. Kiedy dziś mówi się „człowiek w locie", to myśli się nie tylko o tym, który lata w ponaddźwiękowej maszynie, ale także o tym, który śmiało atakuje kosmos i jego tajemnice. I na taki właśnie okres przypada praca Stanisława Barańskiego. Rozpoczął ją od stanowiska asystenta w WIML, potem był adiunktem i kierownikiem pracowni hematologii. W 1959 roku został mianowany zastępcą komendanta do spraw nauki i wreszcie w roku 1970 objął dowodzenie placówką — został komendantem Instytutu Medycyny Lotniczej. Ale wszystkie administracyjne prace nie ograniczały badań naukowych. W 1960 r. uzyskuje doktorat, a w siedem lat później jest już po pracy habilitacyjnej. Zajmuje się bardzo skomplikowaną problematyką — praca habilitacyjna dotyczyła badania swoistych efektów oddziaływania mikrofal. Bo jest chyba dla każdego oczywiste, że każde napromieniowanie organizmu nie jest obojętne dla ustroju człowieka. A więc trzeba zbadać jak wielka może być dawka napromieniowania, w jakim momencie organizm będzie narażony na niebezpieczeństwo, jak należy go przed tym chronić.

Profesor Barański zaprasza do pracowni mikrofalowej. W pomieszczeniu trwają akurat badania królików, które poddawane zostają napromieniowaniu. To one jako pierwsze sprawdzą na własnych organizmach teoretyczne wyliczenia i hipotezy wyprowadzone przez wojskowych naukowców. Być może, że właśnie to badanie przyczyni się w przyszłości do określenia stopnia nieszkodliwego napromieniowania organizmu ludzkiego. Kolejna sala — komory niskich ciśnień: w ogromnej kuli kilka stanowisk badawczych. Tu piloci przechodzą serie skomplikowanych badań organizmu. Tu bada się pracę serca i innych narządów. Wreszcie wizyta w tzw. „wirówce". Tu badany czuje się tak jak w samolocie, a prowadzący badania mogą rejestrować reakcje organizmu w trakcie całego pozorowanego lotu. Trwa właśnie badanie. Profesor zainteresowany jego wynikami sam w przerwie rozmawia z pacjentem. Jest wszystko w porządku, a gdy będą ostateczne wyniki dopiero będzie można powiedzieć wszystko o zachowaniu organizmu pilota i jego przydatności do lotu.

Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej to placówka doskonale wyposażona w sprzęt i aparaturę badawczą dla potrzeb medyków lotniczych. W instytucie przechodzą badania nie tylko polscy piloci wojskowi i cywilni, ale także lotnicy z Węgier i NRD. Zgromadzona tutaj aparatura nie ustępuje w niczym wyposażeniu podobnym placówkom we Włoszech, Anglii czy Francji.

Tygodnik Polski: — Panie profesorze, jaki jest udział naukowców z WIML w nauce światowej?

S. Barański: — Kilka osób z naszego instytutu wraz z pracownikami z Instytutu Hematologii Akademii Medycznej opracowało książkę katalog. Wydany został w roku 1962 i nosi tytuł „Układ krwiotwórczy zwierząt laboratoryjnych". Książka ta stanowi cenną pomoc dla wszystkich placówek naukowych zajmujących się robieniem doświadczeń na zwierzętach i o ile wiem, jest to praca pionierska.

Tygodnik Polski: — Czy mógłby Pan wymienić kilka tematów, którymi zajmują się obecnie naukowcy z instytutu.

S. Barański: — Zajmujemy się przede wszystkim badaniem wpływu przyspieszeń obniżonego ciśnienia atmosfery i promieniowania mikrofalowego na ustrój żywego organizmu. Kiedy wprowadzono w wojsku radary o wielkiej mocy, musieliśmy natychmiast zbadać, jaki wpływ mają wysyłane fale na organizm człowieka. I wówczas stwierdziliśmy z kolegami docentami **Przemysławem Czerskim** i **Zbigniewem Edelwajnem**, że w tkankach obok efektu cieplnego powstaje także efekt na poziomie komórkowym. I to właśnie było przedmiotem naszych badań. O szczegółach trudno tutaj mówić. Ale interesujące chyba będzie, że na podstawie właśnie naszych dociekań, ustalono w Polsce nowe normy napromieniowania. A więc efekt badawczy nie tylko interesujący wojsko, ale także przemysł, a zatem tych wszystkich, którzy pracują w gospodarce.

Tygodnik Polski: — Te sprawy są dalej w centrum Panów zainteresowania?

S. Barański: — Tak. A dowodem światowej oceny naszych osiągnięć niech będzie fakt, że w tym roku w Polsce zostanie zorganizowane „Światowe sympozjum poświęcone biologicznym efektom działania mikrofal". Dodajmy, że odbywać się ono będzie pod auspicjami Międzynarodowej Organizacji Zdrowia — WHO, zgromadzi najwybitniejszych specjalistów z tej dziedziny i że naukowcy z instytutu, którego jestem komendantem, będą referowali wyniki swoich badań.

Tygodnik Polski: — Wiem, że odbyła się w czerwcu Konferencja Medycyny Lotniczej Państw Układu Warszawskiego.

S. Barański: — Tak. Obok sympozjum, jakie się tu odbyło, miał miejsce także bardzo interesujący pokaz polowy, w czasie którego demonstrowaliśmy prawidłową pracę instytutu i naszych lekarzy w warunkach bojowych. Chciałbym powiedzieć, że impreza ta udała się znakomicie i zebrani wyrażali się z uznaniem o naszych osiągnięciach.

Tygodnik Polski: — Ale bardziej interesujące są wasze badania mniej związane z wojowaniem.

S. Barański: — I ja jestem tego zdania. Jesteśmy naukowcami, a więc przeważa u nas humanitaryzm. Musimy znać swoją sprawność w najgorszych nawet warunkach, ale pasjonuje nas przede wszystkim to, co możemy zrobić dla człowieka — pilota. W oparciu o nasz instytut utworzono w Kraju komisję do spraw biologicznych efektów działania promieniowań niejonizujących przy Komitecie Fizyki Medycznej Polskiej Akademii Nauk. My koordynujemy badania w tym zakresie w całym Kraju. A ja mam przyjemność być przewodniczącym komisji.

Tygodnik Polski: — To nie jedyny zaszczyt, jaki Pana spotkał.

S. Barański: — Rzeczywiście nie. Jestem przewodniczącym komisji biologii i medycyny kosmicznej przy komitecie do spraw badań i pokojowego wykorzystania przestrzeni kosmicznej Polskiej Akademii Nauk. Komisja ta działa w ramach znanej organizacji „Interkosmos". Jestem członkiem Międzynarodowej Akademii Medycyny Lotniczej i Kosmicznej z siedzibą w Paryżu i członkiem korespondentem Międzynarodowej Akademii Astronautycznej, której siedziba mieści się także w Paryżu. I chciałbym tu dodać, że międzynarodowe organizacje oceniły nie tylko moje osiągnięcia naukowe, ale także kolegów **Edelwajna** i **Czerskiego** powołując ich także do grona osób zaszczyconych członkostwem międzynarodowych akademii.

Tygodnik Polski: — Czym instytut interesuje się obecnie najbardziej?

S. Barański: — Zainteresowaliśmy się ostatnio i prowadzimy intensywne badania związane z wpływem ograniczenia ruchowości organizmu. Wyobraźmy sobie, że pilot długo leży w bezruchu — na skutek np. choroby — w jaki sposób zmniejsza się jego wydajność ustrojowa. Okazało się w trakcie badań, że zachodzą pewne zmiany w mięśniach, które mogą ustąpić dopiero po długotrwałym treningu fizycznym. Innym tematem, nad którym pracujemy, są badania zaburzeń cyklów biologicznych w zależności od zmian cyklu dobowego. Człowiek przenosi się dziś na wielkich przestrzeniach, pilot wylatuje z Warszawy do Nowego Jorku. Cykl jego doby: pracy i odpoczynku zostaje zachwiany. Nie pozostaje to bez wpływu na organizm. A my chcemy wiedzieć, jakie przynosi to zmiany. Badamy również możliwość podnoszeń, wydolności i tolerancji ustroju na wyniki lotu, które występują również i w innych środowiskach pracy.

Tygodnik Polski: — Dziękuję bardzo za interesującą rozmowę.

Fascynujący instytut naukowy. Placówka wybiegająca także jakby myślą naprzód w następny XXI wiek — wiek już nie podboju kosmosu i rozwoju lotnictwa, ale upowszechnienia lotnictwa i normalnej komunikacji międzygwiezdnej. Tacy ludzie jak **Barański, Edelwajn, Czerski** i wielu innych pracują nad tym, aby człowiekowi nic nie groziło. Aby „człowiek w locie" czuł się niemal jak „ryba w wodzie".

JAN ROGALA

La carrière du dr Stanisław Barański est entièrement liée à l'Institut de Médecine Aéronautique à Varsovie. Quand, en 1952, il termina ses études de médecine, il partit faire son service militaire et travailla aussitôt dans l'Institut qu'il n'allait plus quitter.

Cet Institut de l'Aéronautique a été fondé en 1928, quand l'aviation prenait de l'extension, donc ses traditions ont des bases solides. A sa tête se trouve maintenant le commandant, professeur, docteur Stanisław Barański. Tout ce qui concerne l'homme au cours des vols l'intéresse, sa capacité physique, la résistance de son organisme, les changements qui interviennent en cours de vol par l'action des éléments extérieurs sur l'organisme, rien ne lui est étranger.

Comme l'Institut est un des meilleurs qui soient, en rien inférieur à ceux de France ou d'Italie, les aviateurs d'autres pays — Hongrois, Allemands — y viennent pour être soumis à toute une série de contrôles de leur aptitude au vol. Les succès qui y ont été obtenus sur le plan de la recherche sont nombreux. Par exemple le prof. Barański s'intéressa plus particulièrement au rayonnement et à l'action des micro-ondes. Avec deux de ses collègues, les professeurs Czerski et Edelwajn, il étudie l'influence des précipitations de la basse tension et de l'atmosphère et le rayonnement des micro-ondes sur l'organisme de l'homme. Il est difficile d'en dire plus sur ces études fort complexes, mais ce qu'on peut retenir, c'est que les résultats ne servent pas uniquement à l'armée mais intéressent également l'industrie.

Prochainement, se tiendra en Pologne un symposium mondial consacré aux effets biologiques de l'action des micro-ondes, placé sous les auspices de l'Organisation internationale de la Santé. Il réunira tous les plus grands spécialistes mondiaux. Que la Pologne ait été choisie pour le déroulement de ce symposium, cela prouve la valeur des recherches de l'Institut à l'échelle internationale.

Disons encore que le professeur Barański, si dévoué à son métier, fait partie du Comité de Physique Médicale près l'Académie Polonaise des Sciences, il est le président de la commission de biologie et de médecine cosmique qui oeuvre au sein de l'organisation „Interkosmos". Il est membre de l'Académie Internationale de Médecine Aéronautique et Cosmique qui a son siège à Paris, membre-correspondant de l'Académie Internationale Astronautique avec également son siège à Paris. Et les travaux de ses plus proches collaborateurs, les professeurs Czerski et Edelwajn, leur ont valu également de faire partie de cette organisation internationale.

Tous ces hommes de science travaillent à ce que l'homme puisse se sentir dans le cosmos comme sur la terre ferme, ils veulent le mettre à l'abri des dangers de toute sorte.

FRANCUSKIE PEREGRYNACJE REYMONTA

Przed kilku laty z okazji setnej rocznicy urodzin Władysława Reymonta oraz ukazania się w języku polskim listów tego wielkiego pisarza do tłumacza na język francuski „Chłopów" F. L. Schoella, pisaliśmy o pobycie Reymonta w Paryżu. Było to jednak tylko omówienie książkowego wydania tych listów. Obecnie pragniemy zapoznać naszych Czytelników z fragmentami biografii Władysława Reymonta, dotyczącymi przyjazdów jego do Paryża i do Francji, stosunkowo częstych, podejmowanych przede wszystkim dla pracy literackiej.

Ważne jest też, że pierwsze mieszkanie, które nazywał swoim własnym, wynajął Reymont właśnie w Paryżu.

WŁADYSŁAW REYMONT po raz pierwszy znalazł się w Paryżu 26 lipca 1894 roku. Autor **„Chłopów"**, laureat Nagrody Nobla, był wówczas młodym 27-letnim początkującym pisarzem, znanym z nowel **„Śmierć"**, **„Franek"** oraz relacji reporterskiej **„Pielgrzymka do Jasnej Góry"**. Jego ówczesny, zresztą krótkotrwały, pobyt w Paryżu wiązał się z pierwszą w życiu podróżą za granicę. Trasa początkowo wiodła do Londynu, dokąd dojechał dzięki inicjatywie doktora Józefa Drzewieckiego, wybitnego warszawskiego homeopaty. Już z Londynu donosił w liście do swojego brata: **„Trafiła mi się sposobność dość taniego przejechania się i pojechałem. Jest nas kilka osób".**

Poza uczestniczeniem w kongresie spirytystów, na którym towarzyszył doktorowi Drzewieckiemu, pisarz miał sporo wolnego czasu, który poświęcał na zwiedzanie miasta. W tym czasie w Londynie przebywało wielu Polaków, m.in. prof. Stanisław Wojciechowski, późniejszy drugi prezydent Rzeczypospolitej. W swoim dzienniku prof. Wojciechowski tak odnotował poznanie się z Reymontem:

„W lecie mieliśmy rzadkiego gościa z kraju — Władysława Reymonta. Przyjechał z jakimś znajomym doktorem z Warszawy poznać Londyn. Trafił do nas w czasie wyjątkowej biedy tak, że nie mogliśmy go poczęstować mięsem, którego bardzo pragnął, ponieważ jego towarzysz podróży prowadził go tylko do jarskich jadłodajni. My w tym czasie byliśmy również jaroszami, jednakże z musu."

O Londynie Reymont wiedział stosunkowo niewiele, a ponadto nie było perspektyw dłuższego pobytu w mieście, w którym zbyt wiele rzeczy naraz go zajmowało. Nic więc dziwnego, że z niecierpliwością myślał o ujrzeniu Paryża. 24 lipca 1894 roku, jeszcze w Londynie notował:

„Jutro jedziemy do Paryża, do tego Paryża, o którym od dzieciństwa niestworzone rzeczy słyszałem. Ciekaw jestem, jakie wrażenie zrobi na mnie. Dziewiąta pięćdziesiąt wyjazd z dworca Victoria".

Następnego dnia ze znaną skrupulatnością odnotowywał pierwsze paryskie wrażenia:

„Była ósma rano, jak wjechałem do Paryża. Na razie wydał mi się brzydkim. Ulice jakieś dziwnie podobne do warszawskich, domy proste, płaskie, ulice brudne, no i ta cisza poranna. Paryż miał wyraz małego, prowincjonalnego miasteczka".

Czyżby więc Reymont miał się rozczarować Paryżem?

A jednak nie było tak źle! Mimo wszystko autor **„Ziemi obiecanej"** polubił Paryż i już pod koniec swojego pierwszego w tym mieście pobytu jednemu z paryskich znajomych oświadczył wręcz: **„Ja tu niezadługo przyjadę!"** Co prawda pojechał dopiero z końcem listopada 1896 roku, ale też od tego czasu, jeździł do Paryża co roku, spędzając w tym mieście, jak i we Francji, długie zimowe i wiosenne miesiące.

Za pierwszej bytności w Paryżu Reymontowi nie powodziło się najlepiej. Po prostu nie miał pieniędzy. Jan Lorentowicz, głośny w dwudziestoleciu międzywojennym krytyk literacki i teatrolog, przez blisko trzynaście lat zamieszkujący w Paryżu, był wówczas jego pierwszym w tym mieście cicerone. Miasto zwiedzali razem, Reymont szczegółowo to opisał w notatkach, poświęconych zwiedzaniu Łuku Gwiazd, Lasku Bulońskiego, Pól Elizejskich oraz Château Rouge: **„...Jedzie ze mną Lorentowicz i jakiś Walczak. Publika, jaka siedzi obok nas, należy do handlu... Wszędzie gdzie spojrzeć, perspektywy cudowne, linie łagodne, wyniosłości miękkie i oblane światłem... Tak cudownego zachodu nie widziałem nigdy. Nie tylko olbrzymie fale światła rozpylonego wsączają się, otaczają domy i drzewa jakby glorią. Ten łuk czarny na tle zachodu, jest jakby źródłem kamieniem obramowanym, skąd się leje złoto przesiąknięte purpurą i heliotropem..."**

Przygnębiające natomiast wrażenie zrobiło na Reymoncie zwiedzanie Château Rouge: **„Jest to jakby wystawa nędzy paryskiej... W zaułku tak ciasnym, że tamtędy wozy nie przejeżdżają... nie tylko gąszcz ludzkich łachmanów, istny śmietnik dusz, zbiorowisko nędzy wszelakiej..."**

A jednak właśnie Paryż, właśnie Francja, stały się niejako jego drugą ojczyzną. I mimo, że nigdy nie nauczył się dobrze mówić po francusku, a jak złośliwi twierdzili, w bistro używał tylko dwóch słów francuskich: herbata i kapelusz, wiele czasu poświęcał na lektury nowszych pisarzy francuskich, głównie książek Emila Zoli i Gustawa Flauberta. Zresztą kto wie czy właśnie nie zolowskie powieści z cyklu Rougon-Macquart w pewnej mierze nie zainspirowały Reymonta do napisania „Ziemi obiecanej" i „Chłopów".

I oto po latach w przypływie szczerości Reymont odnotuje, że mimo wszystko ten straszny Paryż podobał mu się ogromnie **„ma przecież tak śliczne bulwary".** Reymont podczas swoich częstych pobytów w Paryżu zatrzymywał się najpierw w mieszkaniu Jana Lorentowicza przy 6, rue Rollin, w tym samym domu, co niegdyś mieszkał L. A. Blanqui — wybitny teoretyk socjalizm i polityk, a później w 1898 r. wynajął własne mieszkanie przy 12, rue Rollin. Reymont prowadził podobno niesłychanie uregulowany tryb życia. Już od szóstej rano pracował pisząc bądź to artykuł, bądź powieść. **„Po obiedzie (to jest po francusku déjeuner), który jadaliśmy na mieście** — jak odnotował Lorentowicz — **Reymont chodził do kawiarni, gdzie spędzał kilka godzin na gawędzie. Najwięcej przebywał w modnej w owe czasy** — dziś już nie istniejącej — **„Café du Panthéon" przy rogu bulwaru St. Michel i rue Soufflot. Zbierali się tam literaci polscy, czasowo zamieszkali w Paryżu (Żeromski, Kosiakiewicz, Rydel, Górski, Potocki, Przybyszewski) oraz malarze."**

Wieczory Reymont spędzał w prywatnych domach, najchętniej u Polaków, emigrantów politycznych, mieszkających na Batignolles. Późnymi wieczorami oddawał się lekturze gazet, głównie **„Kuriera Warszawskiego"**, który zwykł czytać „od deski do deski".

Za drugiej dopiero bytności we Francji w 1896 r. poznał prowincje francuskie, zaproszony przez doktora Henryka Gierszyńskiego, lekarza, działacza polonijnego i filantropa z małej wioski Ouarville (Eure-et-Loir). Od tego czasu Reymont polubił francuską prowincję, m.in. Concarneau, gdzie zresztą napisał kilka rozdziałów „Chłopów". Znał też dobrze Bretanię tak drogą Gauguinowi. Pociągała go również francuska Riwiera. Pomimo krytycznego stosunku do Paryża chętnie doń powracał, świadczy o tym list ze stycznia 1897 roku, adresowany do Ferdynanda Hoesicka:

„Zapadłem na ten słynny bruk paryski niby spłoszona kuropatwa i siedzę, bo gdzieś trzeba przecież mieszkać, ale wcale mi tutaj niedobrze. Zima się razem ze mną przywlokła, zima mokra, mglista, zadeszczona, błotnista — ohydna zima. Myślałem, że od tego uciekam, a ja wpadłem w jeszcze lepszą. To jest jedna z przyczyn wiecznych, że czuje się źle, że z tęsknotą niewypowiedzianą, głębszą, niżbym czekał kochanki, czekam na wiosnę."

Ale to już ostatnie narzekania. Paryż i Francja swoimi urokami wciągają pisarza bez reszty. Teraz już co roku regularnie z nadejściem jesieni przybywa do Paryża, aby po krótkim w nim pobycie wyjechać do przyjaciół, doktorostwa Gierszyńskich, na francuską prowincję. Rozpoczynają się też pierwsze znajomości i przyjaźnie z Francuzami. Nie było ich wiele, ale jakże były one trwałe i długoletnie. Do grona swoich przyjaciół Reymont mógł zaliczyć swoich dwóch pierwszych tłumaczy: słynnego **Paul Cazina** oraz tłumacza „Chłopów" **Franc-Louis Schoella**, profesora języków romańskich na uniwersytetach francuskich i amerykańskich. W ogóle była to jedna z bardziej interesujących po-

Rue Rollin. Tutaj pod nr 6 i 12 u schyłku XIX-go wieku mieszkał Władysław Reymont podczas swoich częstych pobytów w Paryżu

Fot. W. SŁAWNY

Więcej szczegółów dotyczących kontaktów Reymonta z Francją i Paryżem można odnaleźć w książce BARBARY KOCÓWNY pt. „REYMONT", wydanej staraniem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie w 1971 r. (obecnie przygotowuje się do druku drugie jej wydanie).

Książkę Barbary Kocówny nazwać by można małą monografią: autorka pisze o życiu autora „Chłopów", ale jednocześnie ukazuje jak wielką część tego bujnego życia pochłonęła twórczość. Reymont nawet sam zwykł mawiać: „TERAZ NIE ŻYJĘ PRAWIE. PISZĘ TYLKO". Był nadzwyczaj szczodrze wyposażony przez los. Legendy krążyły o jego zdolności obserwacji, pamięci, spostrzegawczości i o przepysznej umiejętności improwizowania, gdy w ciągu jednej nocy zdołał przyjaciołom opowiedzieć (nigdy zresztą później nie napisaną) powieść. Samouk, o własnych siłach dochodzący do mistrzostwa, jego pisarstwo nie tylko w swej epoce, ale i dziś jeszcze, odznacza się wyjątkowym i niepospolitym talentem.

FRANCUSKIE PEREGRYNACJE REYMONTA

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 15

staci. Z urodzenia Alzatczyk, ożeniony z Polką, w czasie pierwszej wojny światowej dostawszy się do niemieckiej niewoli, postanowił nauczyć się języka polskiego. I oto natrafił na polskie wydanie „Chłopów". Od tego czasu aż do ich pełnego przetłumaczenia, nigdy podobno nie rozstawał się z egzemplarzem książki. Ale podjął się też trudu nie lada, przekładając na język francuski w sposób doskonały powieść, za którą przecież Reymont otrzymał **w 1924 roku literacką Nagrodę Nobla.** Do dziś zresztą, mieszkający obecnie w Afryce Południowej ponad osiemdziesięcioletni **prof. Schoell,** propaguje na gruncie francuskim literaturę polską, a szczególnie Reymonta. Jemu też zawdzięczamy przekazanie kilkunastu pisanych do niego listów Reymonta na dobro Biblioteki Narodowej w Warszawie. Listy te pisane w różnych latach, głównie jednak już pod koniec życia pisarza, dotyczą przede wszystkim spraw przekładu i wydania we Francji „Chłopów". Z listów tych dowiadujemy się również o codziennym życiu Reymonta, o jego kłopotach ze zdrowiem. Oto w październiku 1919 roku donosi francuskiemu przyjacielowi w liście pisanym z Zakopanego:

„Ja jestem w kraju od 10 października i niestety, ciągle choruję. Siedzę teraz w naszych górach i zaczynam kreślić swoje amerykańskie wrażenia, wolno to idzie, gdyż czuję się wciąż źle, no i sprawy krajowe..."

Lecz nie tylko zdrowie dokuczało już w tym czasie pisarzowi. Również wiele kłopotów sprawiały mu przekłady jego powieści. Rosnąca sława i autorytet moralny, a równocześnie kłopoty finansowe znajdywały się w centrum jego rozlicznej korespondencji. Francuskie wydanie „Chłopów" natrafiało na ciągłe opory. I dopiero przyznanie Nagrody Nobla przyczyniło się do przyspieszenia decyzji wydawniczej we Francji. W ostatnim z trzynastu zachowanych listów Reymonta do prof. Schoella, napisanym już po wydaniu dwóch pierwszych części „Chłopów" w Paryżu w wydawnictwie Payota, Reymont ze smutkiem stwierdzał:

„Choruję bowiem ciągle i nawet pisanie przychodzi z pewnym trudem... Dzisiaj umarł Żeromski, cios to dla mnie okrutny z wielu powodów. Umarł na serce. Był o parę lat starszy ode mnie, ale miał szaloną wolę życia i energię. Strata dla polskiej literatury niezastąpiona. Uwielbiałem go jako genialnego pisarza. Naturalnie ta nagła śmierć źle podziałała i na mój stan zdrowia. Teraz bowiem na mnie przychodzi kolej umierania."

List ten pisał 20 listopada 1925 roku. W piętnaście dni później już nie żył. A adresat list ten otrzymał w kilka dni po zamieszczonej w prasie zagranicznej wiadomości o zgonie wielkiego pisarza.

Już w wiele lat po śmierci Reymonta, prof. Schoell przypomniał historię bankietu wydanego przez wydawcę i księgarza Edwarda de Champion w jego pięknym mieszkaniu w Paryżu przy Avenue des Champs-Elysées, na cześć laureata Nagrody Nobla w jego pięćdziesiątą ósmą rocznicę urodzin, 7 maja 1925 roku. W przyjęciu tym wzięli udział najwybitniejsi pisarze Francji: André Gide, Frédéric Lefèvre, Paul Valéry, Réne Boylesve, Pierre Champion, Gérard Bauer oraz Schoell. Każdy z uczestników otrzymał wspaniałe wydanie pierwszego tomu przekładu francuskiego „Chłopów" oraz szkic krytyczny o Reymoncie skreślony przez Schoella. Podobno Reymont odchorował to później dwudniowym leżeniem w łóżku jako że już serce nie wytrzymywało aż tak wielkich wzruszeń.

Niestety, na przyjęciu zabrakło Romain Rollanda, z którym Reymont mimo kilkakrotnych prób osobistego spotkania, nigdy nie poznał się osobiście. Niemniej między dwoma pisarzami nawiązała się przyjaźń listowna. W kilka tygodni po śmierci Reymonta, autor **„Duszy zaczarowanej"** pisał do Schoella. Oto cytat spolszczony:

„Niestety, dowiedziałem się o śmierci Reymonta z gazet i to dość późno. Przyjaźń, jaka się zarysowała w wymienionych przez nas listach, zrodziła się zaraz na wstępie, a nie mogłem wyrazić mego smutku, jaki mi sprawiła jego śmierć, nikomu z jego bliskich, gdyż nie wiedziałem ani czy miał on rodzinę, ani nie znałem jego adresu w Polsce."

Romain Rolland poświęcił mu później oddzielny esej pośmiertny.

Należałoby na tym zakończyć dzieje związków Reymonta z Francją, a z Paryżem w szczególności. Lecz to, co tu napisaliśmy w żadnej mierze nie wyczerpuje tych wszystkich fragmentów biografii wielkiego pisarza, które na zawsze związały go z innym krajem.

TADEUSZ J. ŻÓŁCIŃSKI

Ce temps qui coule et recoule ou «La Clepsydre»

En haut et ci-dessus : Un village de Galicie a été entièrement reconstitué. Au milieu: Wojciech Has

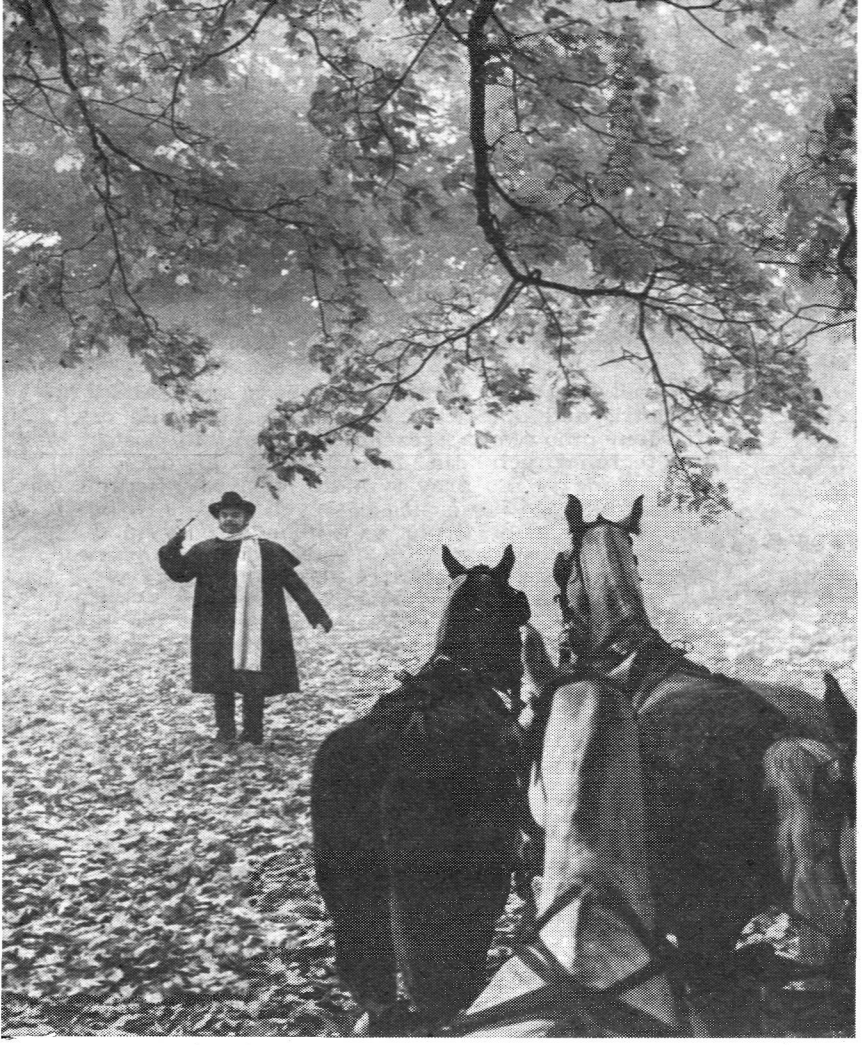

La beauté des images du film tourné en couleurs

Le père, Tadeusz Kondrat et le fils, Jan Nowicki

Le nom de Wojciech Has est familier aux cinéphiles. Bien que ce metteur en scène ne jouisse pas à l'étranger de la même popularité que certains de ses confrères polonais, son oeuvre n'en est pas moins remarquable et elle fait date dans l'histoire du cinéma polonais. „Le Noeud", „les Adieux", „Le Manuscrit trouvé à Saragosse", dont le principal interprète était l'inoubliable Zbigniew Cybulski, sont autant d'oeuvres marquantes. Projeté l'année passée au Canada, „Le Manuscrit trouvé à Saragosse" fit salle comble, on piétinait longtemps dans une queue interminable pour acheter un billet d'entrée! Il y eut encore „La Poupée" et enfin cette „Clepsydre" (titre original: le sanatorium à la clepsydre") qui représentait la Pologne au dernier Festival Cinématographique de Cannes et y a obtenu le Prix du Jury.

Une fois encore Wojciech Has aura cherché l'inspiration dans une oeuvre littéraire. Ce fut le cas pour la plupart de ses films, „Le Manuscrit trouvé à Saragosse" s'inspirait directement de l'eouvre de Jan Potocki, „La Poupée" était tirée du livre de Bolesław Prus. L'imagination et la personnalité de Has s'accomodent heureusement de cette collaboration, ses transpositions cinématographiques atteignent une dimension particulière, un fantastique démesuré et dramatique, qui lui sont propres.

Le metteur en scène lui-même confie: **„Je considère que, de tous les arts, la littérature et le cinéma sont les plus proches. La littérature éveille, inspire. Le film y puise, je dirai même qu'il engloutit certains de ses éléments, pas seulement ceux descriptifs donc plastiques, mais également sémantiques. Plus la littérature sera difficile, plus les résultats peuvent en être intéressants".**

„La Clepsydre" s'inspire de l'oeuvre entière de Bruno Schulz, écrivain polonais de l'entre-deux guerres dont la prose cristallise le fantastique, le rêve, le surréalisme en une poésie puissante. (Signalons que „Le traité des mannequins" a été traduit en français par Anna Posner).

L'idée de tirer un film de la prose de Schulz naquit chez Has dans les années soixante. Sur sa propre commande il écrivit un scénario, persuadé qu'il était qu'un tel film verrait le jour. L'écriture du scénario dura deux ans, elle était coupée de crises de découragement total, Has dit qu'il se sentait dans une forêt sombre, ne sachant de quel côté se rendre. Son obstination et sa passion eurent le dernier mot. Il voulut trouver la formule d'un film poétique. Là encore, il fait appel à la littérature pour expliquer sa compréhension du film poétique:

„Un film poétique est le répondant du vers. Il forme un lien entre les différents élements que sont l'image, le drame, la parole, la musique, le son. Le sujet n'est pas le plus important. A mon sens, le film poétique a les mêmes droits de citoyenneté que tout autre film".

Pendant près de huit ans, Has porta en lui la pensée de „La Clepsydre". Il réalisa entretemps „La Poupée". Puis vint la réalisation qui, pour toute l'équipe du film, a été une aventure en elle-même. En voyant le film, le spectateur devinera facilement que le mot „aventure" n'est pas trop fort. Les magasins d'un très vieux théâtre ne pouvaient être plus riches en accessoires et décors fantastiques dont la seule vue parle à l'imagination comme le feraient les objets enfermés dans un vieux grenier.

Il a fallu tout reconstituer. Voilà la petite ville de Galicie avec toutes les caractéristiques et traditions du folklore juif. En rendant visite à son père dans ce Sanatorium à la Clepsydre où le temps a remonté son cours, Joseph retrouve des images, des *impressions de son enfance* et voilà que ce monde surgit devant nous, vaste vision fantastique, irréelle et réelle à la fois.

„Dans la prose de Schulz — dit Has — **le temps est l'élément qui m'a le plus frappé. Dans une conversation avec Joseph, le héros du film, le docteur du sanatorium dit: „Tout le truc consiste en ce que nous avons reculé le temps. Nous retardons d'un certain intervalle dont l'importance est impossible à définir. Nous réactivons le temps passé avec toutes ses possibilités".**

D'une durée de plus de deux heures, le film a été réalisé sur pellicule Eastmancolor. La photo est de Witold Sobociński, la musique de Jerzy Maksymiuk. Les principaux interprètes sont Jan Nowicki (Joseph), Tadeusz Kondrat (le père), Irena Orska (la mère), Halina Kowalska (Adela) et Gustaw Holoubek (le Dr Gotard).

W. N.

Des personnages célèbres traversent le film

WARSZAWA WIEDZIAŁA WCZEŚNIEJ

LUCJAN WOLANOWSKI

Pseudonim jej brzmiał „Anna". Była szczupłą, wysoką, bardzo elegancką brunetką, studentką polonistyki w Warszawie. Przesiadywała całymi dniami po kawiarniach. Znajomi uważali ją za „istotę bezduszną", której nie obchodzi zupełnie rozgrywający się wokół dramat okupacyjnej rzeczywistości. Kobieta ta była ważnym ogniwem jednego z najniezwyklejszych zdarzeń końcowego okresu wojny. O tym niezwykłym wydarzeniu chcę tu opowiedzieć.

Podczas kampanii sycylijskiej 1943 roku 167 tysięcy Niemców i Włochów poległo, bądź dostało się do niewoli, zestrzelono ponad 2000 samolotów Osi, zaś 1100 zdobyto na lotniskach. Jak oświadczono oficjalnie dnia 18 sierpnia 1943 roku błyskawiczny przebieg tej kampanii zaskoczył nawet samych sprzymierzonych, których plany przewidywały podbój wyspy w ciągu 90 dni, kiedy w istocie oczyszczono ją już po 38 dniach walk. Nikt jednak nie wie, że preludium tej klęski niemieckiej rozegrało się w... Warszawie, na przełomie czerwca i lipca tegoż roku. Oto w jaki sposób polski Ruch Oporu przyczynił się walnie do sukcesu sprzymierzonych, ułatwiając im to uderzenie w „miękkie podbrzusze Europy".

Termin „agent wywiadu" nie oddawałby w pełni charakteru działalności tych członków polskiego Ruchu Oporu, którzy podczas ubiegłej wojny zostali odkomenderowani do służby wywiadu przemysłowego, zbierającego informacje z terenu niemieckiego przemysłu zbrojeniowego. Byli to ludzie idei, którzy powodowani szczerym patriotyzmem, poszli na tę niebezpieczną i trudną służbę. Gdyby nie wojna wywołana niemiecką napaścią, pozostaliby szarymi, przeciętnymi obywatelami, dalekimi od codziennego igrania ze śmiercią — ich działalność wywiadowcza była tylko odpowiedzią sumienia na tragedię okupacji.

Jednym z tych bezimiennych wywiadowców była „Anna". Udział swój w niezwykłym zdarzeniu, o którym będzie mowa, zawdzięcza nawiązaniu kontaktu z pewnym człowiekiem, który w sieci wywiadowczej nosił pseudonim „Architekt".

„O.T"

Z zawodu był inżynierem budowniczym, obdarzonym błyskotliwą inteligencją i biegłą znajomością języków — między innymi i niemieckiego. Z pochodzenia był Żydem i orientując się od pierwszych dni terroru w dalszych perspektywach okupacji — postanowił zagrać va banque. Udało mu się uzyskać świetnie podrobione dokumenty, które umożliwiły mu podpisanie... niemieckiej volkslisty. Od tej chwili kariera jego „w służbie niemieckiej ojczyzny" miała przebieg niezwykle pomyślny dla... sprawy polskiego wywiadu. Zapisał się do NSDAP i gorąco gardłował na zebraniach partyjnych, wyróżniając się na tle spędzanych przy tej okazji amatorów kartek żywnościowych od Meinla swą znajomością niemieckiego. Ta gorliwość wespół z gruntowną wiedzą techniczną sprawiły, że dostał się do „O. T." i począł się szybko piąć w górę po szczeblach tej organizacji. Jak wiadomo, skrót ten oznacza „Organisation Todt", wykonującą ważne roboty fortyfikacyjne, drogowe czy z dziedziny łączności na froncie lub jego zapleczu.

Przez cały czas swej służby „Architekt" pozostawał przez „Annę" w kontakcie z wywiadem przemysłowym, po odkomenderowaniu zaś przez Niemców na tyły frontu wschodniego został włączony w sieć pracujących tam polskich agentów. Zespół tych ludzi zbierał niezwykle cenne informacje, przekazywane okrężnymi drogami Armii Czerwonej walczącej po drugiej stronie olbrzymiego frontu. Przyjeżdżając często z niemieckiego polecenia do Warszawy, „Architekt" przekazywał przez „Annę" zdobywane informacje dotyczące nadzorowanych przez siebie frontowych robót Wehrmachtu, zwłaszcza budowy lotnisk.

Miarą zaufania, jakie zaskarbił sobie u swych niemieckich przełożonych, był fakt, że jesienią 1942 roku przeniesiono go rozkazem służbowym na Sycylię. Niemiecki Korpus Afrykański kończył wtedy swój żywot na piaskach Libii i Tunezji; było jasne dla każdego, że Włochy będą następnym celem uderzenia sprzymierzonych.

Granica leżała na Brennerze

Rozkazu wyjazdu nie można było zmienić. Dezercja z „O. T." przekreśliłaby na zawsze użyteczność „Architekta" dla wywiadu. W tym stanie rzeczy jego polscy przełożeni postanowili zrezygnować — przynajmniej przejściowo — z jego usług. Polski wywiad przemysłowy, kierowany z Warszawy, obejmował swym zasięgiem olbrzymie tereny leżące między frontem wschodnim a granicą francusko-niemiecką z roku 1939, z tym jednak, że na północy granicą działalności był Bałtyk, na południu — Brenner. Poza ten teren czyniono tylko sporadyczne wypady i nie było tam już sieci łączności.

Młody, towarzyski i wesoły inżynier stał się po kilku tygodniach mile widzianym gościem w kasynach oficerskich niemieckich garnizonów, stacjonujących w zapadłych sycylijskich mieścinach. Po wykonaniu kilku mniejszych umocnień nadbrzeżnych „Architekt" został odkomenderowany do tak zwanego „sztabu O. T.", znajdującego się w Taorminie, przy Kwaterze Głównodowodzącego na Sycylii. Zaprzyjaźnił się tam z dwoma młodszymi oficerami sztabowymi. Jeden z nich był pogodnym i beztroskim Austriakiem, noszącym szumne nazwisko von Mühlsberg po jakiejś wiosce w Karyntii, którą jego przodkowie przepili jeszcze w XVIII wieku. Wojny nie miłował specjalnie, ponieważ przerwała mu studia architektoniczne i wyrwała z zacisznego mieszkanka przy Kaertnerstrasse, rzucając go w szeregi niesympatycznych Prusaków. Drugi, „po prostu" Müller, pochodził z Essen, gdzie w życiu cywilnym piastował szanowany urząd miernicze go. Obaj odznaczali się zamiłowaniem do uciech tego świata, a już specjalnie do wina, które ludność miejscowa dostarczała ochoczo zaprzyjaźnionej armii, zwłaszcza kiedy ją do tego nakłaniano metodami wypróbowanymi w Generalnej Guberni.

U schyłku czerwca 1943 roku „Architekt" otrzymał polecenie wyjazdu do Wiednia celem omówienia szczegółów pewnych dostaw technicznych dla frontu. Jego dowódca oświadczył mu przy tym, że jeżeli w Wiedniu szybko wywiąże się ze swych zadań, to będzie mógł wykroić ze służbowego wyjazdu jakieś dwa-trzy dni i odwiedzić rodzinne strony w Generalnej Gubernii. Rozkaz wyjazdu nosił datę rozpoczęcia podróży — 27 czerwca. W przeddzień wieczorem „Architekt" umówił się ze swymi przyjaciółmi na wielką zabawę, organizowaną w taormińskim kasynie. Gwoździem tej imprezy miał być zespół frontowy sprowadzony aż z Monachium dla pokrzepienia ducha żołnierzy, których nękały już po nocach nieprzyjacielskie samoloty i czekała ciężka walka z wrogiem pragnącym wtargnąć do Europy.

Rozkaz jest rozkazem

Kiedy o umówionej porze żaden z panów nie przybył w umówione miejsce, „Architekt" domyślił się, że mogły ich zatrzymać tylko jakieś niespodziewane zajęcia służbowe. Chcąc pocieszyć nieobecnych, zaopatrzył się w dwie butelki „Chianti" i służbowym mercedesem pojechał do gmachu sztabu. Z łatwością przedostał się przez warty strzegące tego punktu i dobrnął do pokoju, gdzie przy oknach zasłoniętych z obawy przed nalotami, w dusznej atmosferze upalnej sycylijskiej nocy, obaj jego znajomi ślęczeli nad jakimiś papierami. Wściekli na cały świat, oświadczyli przybyłemu, że dowódca kazał im wykonać terminową pracę, przed której zakończeniem nie może być mowy o żadnej eskapadzie. Oblicza rozjaśniły się im nieco, kiedy inżynier wydobył ze swej teczki oplecione rafią butelki, kiedy zaś puste szkło zadźwięczało w koszu, byli już nastrojeni znacznie pogodniej i zastanawiali się nad wyjściem z sytuacji, które by im pozwoliło na oglądanie bujnych kształtów bawarskich aktorek. „Architekt" szukający kompanów do pożegnalnego wieczoru, dobrodusznie zaofiarował swą pomoc w dokończeniu wyznaczonej pracy. Obaj oficerowie nie chcieli początkowo nawet o tym słyszeć, powtarzając ustawicznie, że jest to ściśle tajne. To znowu zaciekawiło tak inżyniera, że obrazowo przedstawił im pokusy zabawy — kto wie, może ostatniej przed wielkim bojem? Ulegli w końcu tłumacząc się przed swym niemieckim sumieniem, że przecież ten, który ofiarował się z pomocą, ma dostęp do niemniej ważnych tajemnic wojskowych. Wyciągnęli pochowane papiery i pokazali swą pracę: na zwyczajne mapy sztabowe przenosili z jednej karty, należącej do samego głównodowodzącego, tak zwany „O.D.B." czyli „Ordre de

Bataille". Był to — mówiąc językiem cywilnym — najdokładniejszy wykaz przedstawiający rozmieszczenie sił lądowych i lotniczych Osi na Sycylii po dokonanych ostatnio przegrupowaniach.

Przenoszenie tych danych na mapy sztabowe było zajęciem łatwym dla fachowca. Zasiadł przy osobnym stole, wziął ze sobą plik map — „to nadwyżka na wypadek, gdybym coś przegapił" — i żwawo pomagał zapracowanym kolegom. Tak żwawo, że w rekordowym czasie uwolnił ich nie tylko od troski, ale nawet od jednej mapy, którą opracował i ukradkiem schował do swej teczki. Jakąś inną surową mapę rozmyślnie podarł i z szumem — jako nieudaną — wrzucił do kosza, zamykanego na kłódkę w obawie przed szpiegami.

Podróż z przeszkodami

Siedząc przy stoliku w kasynie i słuchając łzawej piosenki o Lili Marlen, „Architekt" rozważał problemy, jakie stawiało przed nim zdobycie tak ważnego dokumentu. Poczuł się zupełnie osamotniony w tym skupisku wrogów. Za morzem, na afrykańskim lądzie byli ci, dla których ukradziony przezeń dokument miał bezcenną wartość. Pozostawało pytanie — jak im go doręczyć? Los zdawał się sam wskazywać mu drogę: miał w kieszeni rozkaz wyjazdu.

Wyjechał o świcie wojskowym pociągiem na północ. Czuł już nad sobą oddech frontu i nadciągającej zawieruchy. Dworzec, z którego pociąg przetoczono na prom dla przeprawy przez cieśninę, płonął jeszcze po ostatnim nalocie. Pod Paola cały transport stanął w polu, gdyż nad torem ukazały się „Maraudery" plujące ogniem na kolumny samochodowe na pobliskiej szosie. Dopiero później udało mu się dostać na pokład transportowca „Ju 52", lecącego do Wiednia. W mieście tym nie załatwiał żadnych zleconych mu spraw, uzyskał tylko konieczny stempel na dokumentach i odjechał pośpiesznym pociągiem do Polski. Jak przez ironię i na tym fragmencie drogi powstrzymywało szybkość jego podróży ramię walczących z najeźdźcą nieświadomych jego spraw ludzi: sabotaż na linii zatrzymał Z-Zug przez kilkanaście godzin na małej stacyjce.

Do Warszawy przybył wreszcie o świcie dnia 30 czerwca. Był to upalny i słoneczny dzień. Zajechał do „Bristolu", ogolił się, wykąpał i wyruszył na miasto w poszukiwaniu „Anny". Tam, gdzie o tej porze można ją było zwykle zastać, nie znalazł jej; zadrżał na myśl, że jego jedyny kontakt przebywać może poza Warszawą, co znowu zniweczyłoby cały jego trud i starania. Chodził zrezygnowany po ulicach, kiedy — zupełnie przypadkowo — dostrzegł „Annę" przy jednym z wystawionych na ulicę stolików „Café Marlène" w Alejach Jerozolimskich. Publiczność patrzyła ze zgorszeniem, jak do młodej kobiety, mówiącej jeszcze przed chwilą po polsku, podszedł szwab w ziemistym mundurze i odwołał ją na bok, pozdrowiwszy uprzednio wyciągniętą ręką. Po chwili rozmowy młoda kobieta pożegnała się ze swym towarzyszem i opuściła lokal ze swym niemieckim przyjacielem.

Właściwe ręce

„Anna" przyjęła rewelacje „Architekta" bez specjalnego entuzjazmu. Przede wszystkim wpajano w nią brak zaufania dla każdego, z kim nie miała stałego kontaktu. Następnie nie doceniała wagi zdobytego dokumentu. Udała się jednak natychmiast do pewnego domu przy ul. Puławskiej, gdzie w oficynie na pierwszym piętrze mieścił się jej punkt kontaktowy. Nie zastała tam akurat nikogo ze swych przełożonych, przechowała więc dokument przez całą noc u siebie i nazajutrz, dnia 1 lipca, odniosła go ponownie. Jej bezpośredni zwierzchnik zorientował się w lot z czym ma do czynienia i oddał bezzwłocznie „O.D.B." specjaliście, który w ciągu kilku godzin opisał fachowo całą mapę, streszczając jej dane na kilkunastu stronach maszynopisu. Sprawozdanie to zaraz zaszyfrowano i nad ranem dnia następnego tajna krótkofalówka przekazała pełny tekst za granicę.

Skutek

W pokoikach przy ul. Puławskiej oczekiwano teraz z niepokojem dalszego rozwoju wypadków, który miał wykazać, czy „O.D.B." był bezcennym dokumentem, czy też tylko bezwartościowym świstkiem papieru. Dokładnie w dziewięć dni po przekazaniu sprawozdania „Liberatory" dokonały ciężkiego nalotu na niemiecką Kwaterę Główną w Taorminie, równając ją z ziemią. W kilka godzin później „Mustangi" dokonały stu nalotów na lotnisko Osi, koncentrację wojsk i wielką bazę w Castelvotrano. Baza ta, podobnie jak i pozostałe atakowane obiekty, była wyszczególniona w przesłanym za granicę raporcie jako specjalnie ważna. W ten

sposób sparaliżowano w ciągu kilku godzin myśliwce Osi, umożliwiając rozpostarcie alianckiego „parasola powietrznego" nad Sycylią.

Tego samego dnia, w piątek 9 lipca, o godzinie 22.15 nad wyspę opuściły się szybowce, wysadzając desant lotniczy. O godzinie 23.25 do oddziałów tych dołączyli się spadochroniarze, którzy otoczyli wysunięte placówki Osi i przerwali jej szlaki komunikacyjne. Tuż przed świtem następnego dnia morskie formacje desantowe wylądowały na froncie 160 kilometrów, omijając zręcznie i pewnie nieprzyjacielskie punkty oporu. Ta właśnie pewność, z jaką poruszano się na Sycylii między zaznaczonymi w raporcie przeszkodami, przekonała ostatecznie placówkę w Warszawie, że praca jej nie poszła na marne. Śledzono tam uważnie przebieg kampanii i kiedy doniesienia radiowe podały, że na plażach sycylijskich ruch samochodów alianckich jest tak silny, jak przed wejściem na rozgrywki Ligi Piłki Nożnej, to współautorzy przekazania dokumentu przypisywali i sobie część tej sławy. Ostatecznie okazało się, że sprzymierzeni obeszli od tyłu wymienione w raporcie umocnienia nieprzyjacielskie z bardzo niewielkimi własnymi stratami. Wiadomości z frontu wskazywały jasno na to, że lądujące wojska posuwają się „na pewniaka", jak gdyby na znanym sobie dobrze terenie, jak gdyby posiadały jakiś klucz do tajemnicy wojskowej Osi...

Ciąg dalszy na Sycylii? Niemcy postanowili co prawda walczyć do ostatniego... Włocha, ale i tak po 38 dniach walki wyspa ta — próg południowej Europy, zmieniła gospodarza. Ciąg dalszy w Warszawie? Wszyscy, którzy zasłużyli się przy zdobyciu i przekazaniu „O.D.B." otrzymali oficjalne potwierdzenie prawidłowości i wagi tego dokumentu — wysokie odznaczenia wojskowe. „Architektowi" nie sprzyjało już jednak szczęście — w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach został przez Niemców aresztowany i stracony. „Anna" zaginęła w wirze Powstania Warszawskiego.

Rys. Marek Kononowicz

Kim jesteś? Kim są twoi znajomi? Jaki byś był gdybyś urodził się innego dnia, miesiąca?

czyli

ASTROLOGIA NA WESOŁO

12 typów ludzkich, ale nie każdy człowiek musi ściśle odpowiadać charakterystyce danego znaku. Można jednak sprawdzić... Jeżeli urodziłeś się między dniem 23 lipca, a 22 sierpnia to jesteś spod znaku Lwa.

TWOJE ZALETY: sprawiedliwość, energia.
TWOJE WADY: pycha, egocentryzm.
W ZNAKU LWA urodzili się:
Bernard Shaw, dramatopisarz 26.VII 1856.
Ignacy Kraszewski, pisarz 28.VII.1812.
Aleksander Zelwerowicz, aktor 2.VIII 1879.
Napoleon, cesarz 15.VIII.1769.

Lew jest królem zwierząt. Ludzie urodzeni w znaku Lwa mają w sobie coś królewskiego i wyniosłego, ale najczęściej spotyka się wśród nich zwykłych leni. Mają niemal wrodzoną zasadę spychać robotę na innych. Nie są źli, ich dobroduszność i uczciwość graniczy niekiedy z naiwnością, dlatego są czasami wykorzystywani przez różnych pospolity spryciarzy. Lew jest szczery i prawdomówny, rzadko ulega wpływom otoczenia. Jest indywidualnością i ma ogromne poczucie własnej wartości i nieomylności. Nieraz można poznać ludzi spod znaku Lwa po charakterystycznym zwrocie „A bo ja...", bowiem najbardziej interesuje go jego własna osoba. Wszystkich ocenia według siebie i pragnie kształtować świat na własną modłę. Sądzi, że to on posiada monopol na prawdę i mądrość. Jest trochę pozerem i niekiedy wpada w samochwalstwo.

Dzieci. Mają skłonność do tyranizowania rodziców i otoczenia. Już nawet w przedszkolu mały Lew jest snobem i zastanawia się z kim „wypada" się bawić i kogo należy unikać. Do nauki trzeba go zawsze zmuszać, choć stosunkowo łatwo reaguje na przemawianie rodziców „do ambicji".

Dziewczyna. Pannę Lew dość łatwo sobie zjednać otaczając ją choćby namiastką luksusu.

Kobiety ze znaku Lwa często piastują odpowiedzialne funkcje w różnego rodzaju stowarzyszeniach. Ich sposób bycia jest pełen godności i poczucia własnej wartości. Widać to od razu w sposobie poruszania się, wyrazie twarzy. Pani Lew jest uosobieniem wielkiej damy, imponują jej przede wszystkim pieniądze lub stanowisko, a ambicje ma zawsze wygórowane. Jednak panie spod tego znaku należą do najlepszych matek i żon. Lubią, gdy ich mężowie coś znaczą i zajmują dyrektorskie fotele, bowiem wówczas mogą się one pochwalić przed przyjaciółkami nie tylko pozycją męża, ale zarazem i swoją.

MĘŻCZYZNA urodzony pod znakiem Lwa przez całe życie pasjonuje się jednym — jak zdobyć władzę. A kiedy zostanie dyrektorem, jest sympatyczny i sprawiedliwy dla swoich podwładnych, natomiast kiedy nie awansuje i sam jest podwładnym, staje się zarozumiały i nieprzyjemny dla swoich kolegów. Trudno go przekonać o tym, że może się mylić. Tak więc, żona powinna mu przyznawać we wszystkim rację, bowiem nie znosi krytyki. Natomiast dobra żona powinna męża Lwa jak najczęściej podziwiać głośno tak, aby wszyscy znajomi o tym wiedzieli.

Potrafią godnie zachować się w każdym towarzystwie, czasami popadają w samouwielbienie wówczas zaczynają traktować otoczenie z pewną wyższością, z wyjątkiem tych, którzy myślą tak samo jak oni, bowiem Lew uważa tylko takich za ludzi inteligentnych.

LESZEK SZUMAN
oprac. E. B.

POLIHYMNIA w służbie HIPOKRATESA

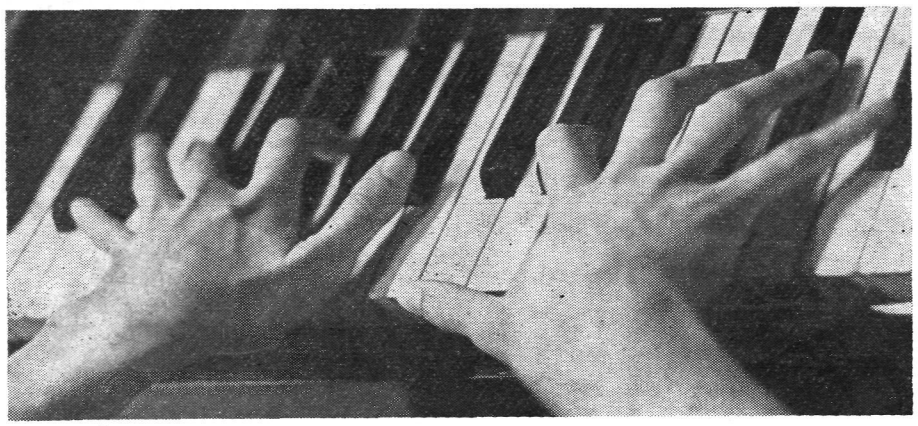

KTÓŻ z nas nie zna uroczej bajki o ubogim grajku, który swą grą na fujarce zaczarował gromadę szczurów i wyprowadził je poza mury miasta. Nie obce są nam również opowieści o zaklętych kobrach tańczących w takt melodii wydobywającej się z fletu. Lecz nie tylko w bajkach muzyka oddziaływa na zachowanie czworonogów. Jej wpływ na postępowanie zwierząt daje się zauważyć również w naszej prozaicznej rzeczywistości. Wiadomo np. że konie chętnie stąpają w rytm marsza, natomiast często się zdarza, że psy reagują na sztukę muzyczną odmiennie, podnoszą do góry pysk i zaczynają wyć manifestując w ten sposób swoją wrażliwość. A jaki wpływ ma muzyka na nas?

Jakże często wyłączamy radio, bo irytuje nas jakiś nadawany utwór muzyczny i nastawiamy swoją ulubioną płytę, taśmę, której nagranie nas uspokaja, kojarzy z miłymi wspomnieniami, pomaga marzeniom. Czy więc w takim przypadku muzyka może być swoistym lekarstwem na zdenerwowanie i nasze psychiczne chandry? Może! Już niemal przed 2 tysiącami lat pastuszek Dawid uleczył z melancholii swą grą na harfie króla Saula. Wierzono, że ma ona taki sam wpływ na równowagę człowieka, jak na zachowanie harmonii w kosmosie. Równocześnie istniało w starożytności przekonanie, że różne rodzaje muzyki wywołują inne reakcje u pacjenta-melomana, a więc frygijska dodawała słuchającym odwagi, dorycka uspokajała, lidyjska skłaniała do marzeń.

Od wieków muzyka spełnia ogromną rolę w życiu człowieka nie tylko jako rodzaj wypowiedzi artystycznej, ale również jako hamulec względnie stymulator ludzkich doznań psychicznych.

W instytutach naukowych na całym świecie przeprowadza się badania nad wpływem muzyki na samopoczucie człowieka, a także na jego pracę. Dowiedziono, że niektóre jej rodzaje zwłaszcza: jazz, pop-music, zwiększają wydajność pracy polegającej na wykonywaniu mechanicznych, nieskomplikowanych czynności oraz powodują rytmiczne, machinalne ruchy ciała. Podobną reakcję można zauważyć w zachowaniu niektórych plemion afrykańskich podczas obrzędów ludowych, którym towarzyszy wybijanie rytmu na instrumentach.

Kogo leczy muzyka

Leczniczym działaniem muzyki na zdrowie człowieka zajęto się naukowo po I wojnie światowej. Stwierdzono, że może ona wywołać określony nastrój, a tym samym sterować funkcjami naszego organizmu np. zmieniać szybkość krążenia krwi, przyśpieszać przemianę materii. Jest sprawą oczywistą, że każdy organizm posiada odmienne predyspozycje psychiczne i ta sama melodia może wywoływać u poszczególnych pacjentów odmienne reakcje. Utwór muzyczny może również poprawić naszą sprawność fizyczną. Na przykład różnego rodzaju ćwiczenia rytmiczne, gimnastyczne wykonywane o wiele chętniej przez dorosłych i dzieci w takt żywej muzyki.

Szczególny wpływ ma jednak melodia na leczenie schorzeń psychicznych. Przede wszystkim niejednokrotnie może ona pomóc lekarzowi w nawiązaniu z chorym kontaktu. Wspólne słuchanie utworów pozwala im się odprężyć i znaleźć przyjemność. Chory czuje się wówczas zespolony z grupą słuchaczy, jest jednym z nich. Traci poczucie swojej inności, która przeszkadza mu dotąd żyć w środowisku. Ale powtórzmy jeszcze raz: **pozytywny wpływ muzyki zależy nie tylko od umuzykalnienia pacjenta, ale także od rodzaju muzyki, jakiej słucha.**

Istnieje pogląd, że utwory **Belli Bartoka** — Sonata fortepianowa i „Jezioro łabędzie" **Piotra Czajkowskiego** obniża ciśnienie krwi. Kantatę II **Bacha** specjaliści uważają za utwór o walorach wybitnie uspokajających, chorych na schizofremię próbuje się leczyć Koncertem f-moll **Fryderyka Chopina** i Sonatą Księżycową **Beethovena.** Ten spis „lekarstw" może się wydać komuś co najmniej dziwny a jednak...

Polskie doświadczenia

W Polsce w 22 zakładach leczniczych stosuje się różne formy muzycznej terapii. Począwszy od nadawania przez szpitalne głośniki zestawów utworów muzycznych, wykorzystywanie nagrań do ćwiczeń gimnastyki rehabilitacyjnej, a także terapii indywidualnej polegającej na doborze odpowiednich melodii dla poszczególnych pacjentów uwzględniając ich stopień umuzykalnienia, rodzaj schorzeń. W latach sześćdziesiątych ten rodzaj terapii został po raz pierwszy wprowadzony **w Szpitalu Psychiatrycznym w Stroniu Śląskim.** Później podobną terapię zaczęto stosować w innych szpitalach. Pracownicy tych zakładów leczniczych twierdzą, że muzyka posiada zdolność rozpraszania smutnych nastrojów, przygnębienia przed operacją oraz pozytywnie oddziaływa na zmysł słuchu, który jako pierwszy budzi się po narkozie.

Doświadczenia dotychczasowe polskich lekarzy, których 82 procent uznało sztukę muzyczną za środek przydatny we współczesnej terapii dowodzą, że muzyka wpływa pozytywnie na stan fizyczny człowieka stymulując odczuwanie rytmów wewnętrznych ciała, skracając okres rehabilitacji pourazowej oraz zmniejsza ból fizyczny.

W Polsce muzykoterapia ma swoich zwolenników w osobach lekarzy i muzykologów, których współpraca w tej dziedzinie jest konieczna. Oczywiście początkowo rekrutowali się oni z nielicznej grupy entuzjastów wśród których należy wymienić profesora medycyny **Juliana Aleksandrowicza, dr Stanisława Cwynara,** którzy opracowali tekst zatytułowany **„Relaks"**, utrwalony na płycie głosem aktorów Haliny Mikołajskiej i Gustawa Holoubka, nagranie to będące niczym innym jak pewną formą muzyczno-słownej terapii bardzo szybko zniknęło ze sklepów; **dr Józefa Bogusza,** który jako jeden z pierwszych lekarzy wprowadził w krakowskiej klinice chirurgicznej muzyczną terapię, a także **Tadeusza Natansona** kierownika powstałego w ubiegłym roku we Wrocławiu **Zakładu Muzykoterapii** przy **Wyższej Szkole Muzycznej.**

A więc lekarze i muzykolodzy są zgodni co do tego, że muzyka może nam pomóc w przezwyciężaniu życiowych niepowodzeń oraz stressów i w żadnym przypadku nie zaszkodzi naszej psychice.

Teraz chyba łatwiej nam uwierzyć w to, że Polihymnia opiekunka twórczości muzycznej dobrze spełnia swą rolę w służbie u ojca medycyny, Hipokratesa.

E. B.

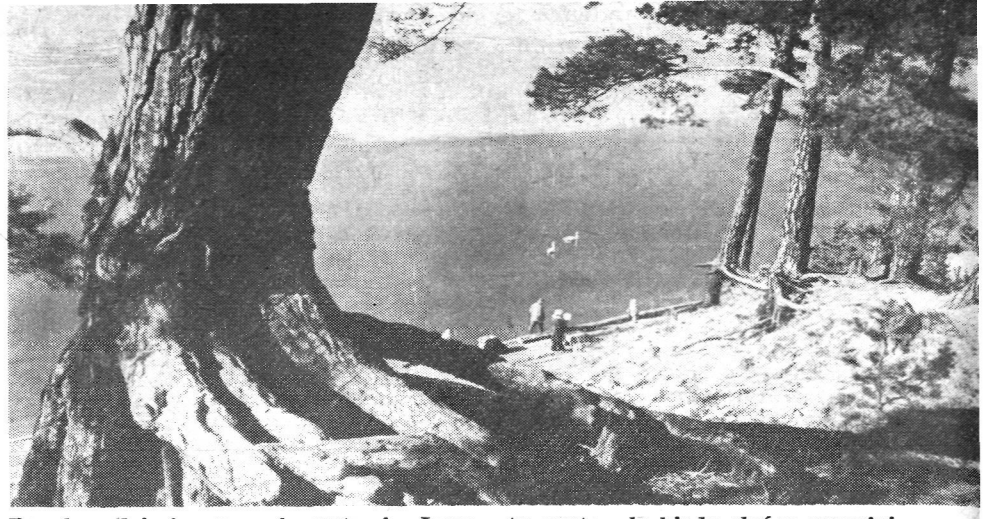

Ranek nad jeziorem w Augustowie. Jeszcze tu pusto, ale kiedy słońce mocniej przygrzeje — brzeg się zaludni zwolennikami kąpieli nie tylko słonecznej

JUBILEUSZOWY ROK

Polanica-Zdrój to jedno z popularniejszych uzdrowisk w Kraju

Uczestnicy spływów przełomem Dunajca zawsze „po drodze" odwiedzają XIV-wieczny zamek w Niedzicy, położony na skale, na prawym brzegu rzeki

Voilà un bel anniversaire! Cent ans de tourisme en Pologne. La première organisation officielle groupait les amoureux de la montagne. Plus tard, en 1906, une seconde société touristique était fondée. L'une et l'autre — la Société Polonaise des Tatra et la Société Polonaise de Chorographie — étaient animées pas des grands noms Polonaise de la science et de la culture.

Il y a vingt-trois ans, les deux sociétés fusionnèrent pour donner la Société Polonaise de Tourisme et de Chorographie (PTTK). Aussitôt son action s'étend à toute la Pologne et embrasse toutes les formes possibles de tourisme, depuis l'escalade en haute montagne, le ski, jusqu'aux sports nautiques en passant par les excursions pédestres. La société compte 5000 cercles dans les entreprises, groupe 600 000 membres, dont 80 000 animateurs qui, par leur activité, toucheut plus de 8 millions de Polonais.

Les membres de la PTTK bénéficient de réductions dans les refuges, les auberges, dans les centres sportifs appartenant à la société, des facilités leur sont accordées pour des excursions à l'étranger. La société met encore sur pied des réunions, des itinéraires touristiques, des camps d'entraînement. Pour les passionnés d'une discipline définie, des rallyes. Pour les touristes dits „qualifiés" il y a des examens qui déterminent les différents degrés de leurs capacités, cela particulièrement pour ceux rompus aux sports de haute-montagne, nautiques etc...

La société collabore avec les syndicats professionnels et les organisations de jeunesse. Cette année, les possibilités offertes sont d'une grande richesse.

Les Polonais aiment à voyager, à découvrir leur pays et sa diversité, ils sont placés devant un séduisant embarras du choix grâce à la solide organisation de la Société Polonaise de Tourisme et de Chorographie.

Gdańska Starówka jest ulubionym miejscem spacerów mieszkańców Trójmiasta, jak i licznych wczasowiczów

POLSKIEJ TURYSTYKI

JAK ten czas mija... W roku bieżącym przypada jubileusz 100-lecia zorganizowanej turystyki w Polsce. Dokładnie przed wiekiem grupa zapalonych miłośników gór powołała do życia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie na terenie ówczesnej Galicji. Znacznie później, bo dopiero w roku 1906 na obszarze zaboru rosyjskiego powstało „konkurencyjne" Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Jego założycielami bli m. in. Tytus Chałubiński, Mariusz Zaruski i nestor polskiej turystyki dr Mieczysław Orłowicz. On sam był zresztą najlepszym przykładem zdrowotnych wartości turystyki. Pieszo przewędrował po Kraju 120.000 km, na wycieczki chodził do ostatnich dni swego życia (zmarł w wieku 77 lat).

Zanim jeszcze turystykę ujęto w formy organizacyjne, jej prekursorami byli tacy wybitni Polacy — uczeni i działacze społeczni, jak: Stanisław Staszic, Julian Ursyn Niemcewicz, Stefan Szolc-Rogoziński, Wincenty Pol, Oskar Kolberg, Ignacy Domeyko. Już wówczas dostrzegali oni wielkie walory zdrowotne i poznawcze turystyki, jej wpływ na umiłowanie Kraju i jego historii, kształtowanie patriotyzmu.

Polska jeszcze dzisiaj, mimo postępującego procesu uprzemysłowienia, jest krajem bardzo atrakcyjnym turystycznie nie tylko dla cudzoziemców, ale i dla jej rodzimych mieszkańców. Na terenie Kraju znajdują się zarówno góry, jak i masywy leśne, jeziora i długi pas wybrzeża morskiego. Poza tym wiele obiektów zabytkowych, miejsc upamiętnionych historią dawną i najnowszą. Dzisiejszych turystów interesują również nowe obiekty przemysłowe, które wyrastają jak grzyby po deszczu we wszystkich regionach Kraju. Jest więc co zwiedzać i oglądać. Można to robić pieszo, na rowerze, lub kajaku, samochodem. Turystyka bowiem to nie tylko podziwianie pięknych widoków przyrody, ale również poznawanie historii Kraju i jego dorobku.

Wracamy jednak do historii. Od początku swego istnienia PTT specjalizowało się przede wszystkim w popularyzacji regionu tatrzańskiego, turystyki górskiej, taternictwa, narciarstwa. Natomiast PTK postawiło sobie za cel propagowanie różnych form wycieczek krajoznawczych, organizowało muzea regionalne i odczyty na temat turystyki.

Przed 23 laty nastąpiło zjednoczenie obu organizacji. Powstało, istniejące do dzisiaj, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które kontynuuje i twórczo rozwija piękne tradycje polskiej turystyki. Jest to organizacja powszechna, społeczna, która zrzesza zarówno turystów, jak i krajoznawców. PTTK rozwija turystykę we wszystkich formach i dla wszystkich środowisk, popularyzuje piękno Kraju i jego dorobek kulturalno-gospodarczy, działa również na polu ochrony przyrody i zabytków, zajmuje się szkoleniem kadr działaczy i instruktorów (przewodników), rozbudową bazy turystycznej i świadczeniem usług w tej dziedzinie. Koła PTTK istnieją w zakładach pracy (ponad 5000), w środowiskach, na uczelniach i w szkołach. Działają poza tym kluby specjalistyczne, jak np. wysokogórskie, podwodne itd.

Aktualnie PTTK zrzesza blisko 600 000 członków, w tym 80 000 działaczy społecznych, którzy swoją działalnością obejmują ponad 8 milionów mieszkańców Polski. Członkowie korzystają ze zniżek w obiektach noclegowych i wypożyczalniach sprzętu PTTK, których w całym Kraju jest 192. Organizacja zajmuje się również informacją (specjalne punkty informacyjne we wszystkich niemal miastach), wydaje wiele jednorazowych i periodycznych wydawnictw. Biuro Turystyki Zagranicznej PTTK umożliwia swoim członkom tanie wycieczki do różnych krajów, prowadzi wymianę z turystami wielu krajów.

Wśród milionów turystów, przemierzających Polskę wzdłuż i wszerz, jest wielu takich, którzy traktują tę dziedzinę w sposób wyczynowy. Są to tzw. turyści kwalifikowani. Urządza się dla nich specjalne rajdy piesze, narciarskie, rowerowe lub kajakowe o dużym stopniu trudności. Miarą kwalifikacji turystycznych jest zdobycie jednej z odznak PTTK. Są to m. in. Górska Odznaka Turystyczna, Górska Odznaka Narciarska, Nizinna Odznaka Narciarska, Kolarska Odznaka Turystyczna, Turystyczna Odznaka Kajakowa i wiele innych. Aby zdobyć jedną z nich (złota, srebrna, brązowa) trzeba wykazać się określonym zasobem umiejętności i odpowiednim stażem na turystycznych szlakach.

Jubileuszowy rok polskiej turystyki będzie obfitował w wiele ciekawych i atrakcyjnych imprez o charakterze ogólnopolskim i międzynarodowym. W ramach akcji „Wierchy Polskie 100" PTTK organizuje Centralny Zlot Kopernikowski (w związku z 500 rocznicą urodzin wielkiego astronoma), ogólnopolski rajd kolarski „Szlakiem Kopernika" i kilkanaście innych imprez związanych z tą rocznicą.

Tradycyjnie już przeprowadzany jest wielki rajd „Szlakami Lenina", którego finał odbywa się w Poroninie — miejscowości, w której mieszkał twórca radzieckiego państwa. W bieżącym roku odbędzie się również VII Międzynarodowy Zlot Przyjaźni na terenie województwa wrocławskiego, który zgromadzi wielu miłośników turystyki z NRD, Czechosłowacji i innych krajów. Wielkim powodzeniem cieszy się również coroczny Rajd Wiosenny, który odbywa się na terenie pięknych Bieszczad, których przyroda nie ucierpiała jeszcze na skutek procesów cywilizacyjnych. Dalej — Rajd Górski w Beskidzie Śląskim i Żywieckim, Zlot Turystyczny „Sobótki 73" i wiele innych imprez. Ogółem PTTK przeprowadzi w bieżącym roku aż 169 różnych zlotów, rajdów, spływów, o charakterze ogólnopolskim, w których weźmie udział kilkaset tysięcy turystów. Poza tym odbędzie się wiele tego typu imprez organizowanych przez zakłady pracy, związki branżowe i inne organizacje.

PTTK działa w ścisłym porozumieniu ze związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi. Spełnia ono w stosunku do nich rolę organizacji specjalistycznej, która układa program, szkoli przewodników, przeprowadza największe imprezy. Współpraca ta daje piękne wyniki. Z roku na rok rosną rzesze turystów indywidualnych i zorganizowanych, zwiększa się liczba różnego rodzaju imprez, rozbudowuje się baza (schroniska, stanice, campingi, domy turystyczne).

Stulecie zorganizowanej turystyki w Polsce upłynie pod znakiem wielu pięknych imprez, dalszej popularyzacji turystyki i uatrakcyjnieniu jej form. Cóż, jubileusz zobowiązuje.

Najmilsza krakowska studentka Halina Rzemińska

Trois jours et trois nuits durait à Cracovie la fête joyeuse de la jeunesse — „Juwenalia" — organisée traditionnellement par les étudiants de l'ancienne capitale polonaise.

Dans les rues et sur les places on pouvait rencontrer des chevaliers vaillants, des dames de la cour, des riches commerçants, des artisans qui, dansant, chantant, faisant des blagues exprimaient leur joie de vivre.

C'étaient trois jours pleins de folie, de rire, de bonne humeur et de joie spontannée. Trois jours du règne des étudiants dans la ville.

WIWAT JUWE

VATE NALIA

TRZY DNI I TRZY NOCE TRWAŁO W KRAKOWIE MALOWNICZE ŚWIĘTO MŁODOŚCI — TRADYCYJNE JUWENALIA — ORGANIZOWANE CO ROKU PRZEZ STUDENCKĄ BRAĆ WAWELSKIEGO GRODU. TRZY DNI I TRZY NOCE SZALEŃSTWA, HUMORU, ŚMIECHU, ŚPIEWU, TAŃCA I SPONTANICZNEJ ZABAWY. TRZY DNI I TRZY NOCE ŻAKOWSKIEJ WŁADZY NAD MIASTEM.

W dniu inaugurującym rządy młodości w szacownym grodzie Krakusa, rektorzy wszystkich uczelni udzielili studentom zezwolenia na zaniechanie nauki i nakazali im bawić się ku uciesze własnej i mieszkańców miasta. Wiadomość tę ogłoszono wszem i wobec na krakowskim Rynku a klucze miejskie i insygnia władzy otrzymali studenci w obecności zebranych tu tłumnie mieszkańców.

I tak rozpoczęły się studenckie harce, ruszyły barwne korowody przebierańców dodając malowniczości i tak pięknemu miastu. Na wszystkich ulicach i placach spotykało się dzielnych rycerzy, damy dworskie, bogatych kupców, rzemieślników a także prawdziwych żaków z czternastego wieku. Przed studenckim klubem „Pod Jaszczurami" zdolny, dobrze zapowiadający się student Akademii Sztuk Pięknych, malował biorąc „co łaska", portrety przechodniów. Na dziedzińcu domu studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego rozegrał się dramatyczny pojedynek o serce najpiękniejszej mieszczki. Na Rynku grały i śpiewały studenckie zespoły artystyczne. Rozłożyli tam także swoje kramy przekupnie, zachwalając nieokreślonej jakości towary, jak na przykład kamień filozoficzny, sztuczne nawozy przyśpieszające porost brody i wąsów, tajemniczy napój „Chemi-Cola", leczący wszelkie dolegliwości itd. Reklamacji zapewne nie było, gdyż napis na stoisku Politechniki głosił: „Tu się sprzedaje, tu się kupuje, chemia ożywi cię lub otruje". Żakom z Uniwersytetu udało się znaleźć chętnych do posrebrzania monet dziesięciozłotowych za opłatą złotych pięciu.

Wielkim powodzeniem cieszył się również, zorganizowany na środku Rynku Urząd Stanu Cywilnego, gdzie bez zbędnych formalności można było natychmiast zawrzeć związek małżeński. W razie niezgodności charakterów, podanie o rozwód należało złożyć na przyszłoroczne Juwenalia.

Tańce, śpiewy i muzyka towarzyszyły przemarszowi przez miasto wielkiego historycznego pochodu z żandarmem, wielometrowej długości smokiem wawelskim i kukłami. Do pochodu dołączyła cała rozbawiona studencka brać i wszyscy udali się do miasteczka akademickiego na wielki „bal kopernikowski". Bo trzeba dodać, że dzisiejsi żacy nie zapomnieli o uczczeniu 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, który przed wiekami także pobierał nauki w krakowskim grodzie. Z tej okazji przygotowali na Juwenalia barwne, wielkie widowisko, którego tematem był Mikołaj Kopernik, stary Kraków i jego legendy. Uczestniczyło w nim około 400 wykonawców.

Jedną z ostatnich i zarazem największą imprezą tegorocznego święta młodości — był koncert galowy połączony z wyborem najmilszej studentki Krakowa. Liczne kandydatki na Najmilszą toczyły ciężkie boje. Musiały m. in. prezentować kolekcję mody, tańczyć na scenie z zespołem „Skalni", prowadzić z publicznością gimnastykę, naukę śpiewu itp. Palmę pierwszeństwa i tytuł „Najmilszej" zdobyła **Halina Rzemińska** — studentka krakowskiej Akademii Rolniczej, która królować będzie żakom przez cały rok. Uroczysta koronacja odbyła się z wielką pompą na Rynku Głównym a Juwenalia zakończył wielki bal koronacyjny w miasteczku studenckim.

Trzy dni żakowskich rządów, spontanicznego humoru, zabaw i swawoli wniosły tyle radości, koloru i wesołego gwaru w stare mury królewskiego grodu, że wypada tylko — powtarzając główne żaków zawołanie „Wiwat Juwenalia" — oczekiwać ich w Krakowie za rok.

A. R.

Fot. MAREK KALINOWSKI i CAF

Przedstawiamy naszym Czytelnikom życie i działalność wielkiego reformatora szkolnictwa polskiego w XVIII wieku — Stanisława Konarskiego. 200 rocznica jego śmierci przypada w sierpniu 1973 roku.

Odważył się być MĄDRYM

Czasy obu królów saskich, panujących w Polsce, Augusta II i Augusta III scharakteryzowano w zwięzłym przysłowiu: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa". Epoka ta rzeczywiście nie przyniosła Polsce ani zwycięstw militarnych, ani politycznej odnowy społeczeństwa. Kraj nieuchronnie chylił się do upadku. Zrywanie sejmów, bezsilność władzy, prywata, waśnie, sobkostwo, upadek myśli politycznej, nietolerancja, ciemnota, intrygi mocarstw ościennych — wszystko to nieuchronnie prowadziło do utraty niepodległego bytu.

STANISŁAW KONARSKI (1700—1773) est resté, pour l'histoire, le grand réformateur de l'enseignement. La Pologne d'alors, gouvernée tour à tour par Auguste II et Auguste III de Saxe, offrait une apparence de tranquillité, pourtant elle tendait vers un déclin immuable. Insouciante du sort du pays, la noblesse était égoïste, passive, elle passait son temps en fêtes et en banquets. Pour les observateurs, la déchéance était visible. Stanislas Leszczyński signale l'abandon qui règne dans les villes, un voyageur étranger est frappé par la misère des paysans. Et la noblesse qui siège à la Diète, abuse du liberum veto pour son propre compte, aveugle à la situation du pays, sourde aux réformes.

C'est dans cette trouble époque que Stanisław Konarski trouva le courage d'agir. A 15 ans, il entre dans l'Ordre des Piaristes. En 1725, l'ordre l'envoie à Rome, parfaire ses études. Après deux ans, il enseigne à son tour au Collegium Nazarenum. Puis il gagne Paris. Paris avec sa cohorte de grands écrivains, de philosophes, de théoriciens et de pédagogues. En temps voulu, il saura utiliser la somme de savoir qu'il a retiré de son séjour parisien.

De retour au pays il s'intéresse aux problèmes liés au régime de la Pologne. Il travaille à l'étude de la législation polonaise, cela lui permet de toucher du doigt la maladie dont souffre le pays.

En 1741, Konarski est nommé provincial de l'Ordre des Piaristes. Il s'attaque aussitôt à une réforme du système de l'enseignement. Il introduit l'étude du polonais et de l'histoire nationale, les langues vivantes telles le français et l'allemand, l'éducation civique. Il introduit encore dans le théâtre joué par les élèves, les grands auteurs, balayant les pièces insignifiantes le plus souvent écrites par les professeurs. Les élèves ont aussi à faire des discours sur des sujets sérieux et, à côté de l'enrichissement intellectuel, Konarski veille encore à l'adresse physique des élèves. Les autres établissements scolaires des Piaristes suivent vite l'exemple du Collegium Nobilium puis ceux des Jésuites. La réforme de Stanisław Konarski porte ses fruits, en 1773 la Commission de l'Education Nationale est fondée, le premier ministère du genre en Europe. Ensuite, Stanislas Auguste Poniatowski créera la première école laïque de Pologne. Le roi aura été sensible à l'oeuvre de Konarski, il fit frapper une médaille à sa mémoire sur laquelle on lit „Sapere auso" soit „A celui qui eut le courage d'être sage".

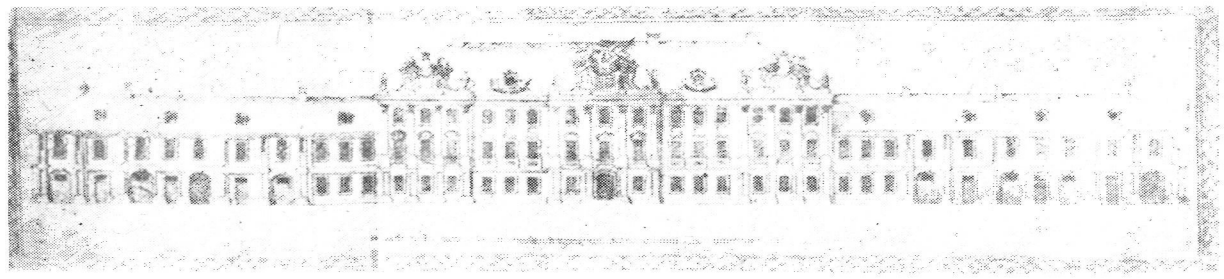

Fasada Collegium Nobilium przy ulicy Miodowej w Warszawie, z roku 1743

Złota wolność szlachecka

A jednak szlachta nazywała te czasy szczęśliwymi, o Auguście III mawiano, iż był **„panem dobrym i pobożnym, swobodnie i miło panującym".** Cóż tak cieszyło ówczesnych możnowładców? Co w taki zachwyt wprawiało szlachtę? Nietrudno dziś dać na to odpowiedź. Zanikło wówczas nieomal powszechnie poczucie odpowiedzialności za losy kraju. Obojętność na sprawy publiczne, egoizm, który stał się głównym bodźcem postępowania, sprawiły, że ówczesny szlagon chwalił sobie te czasy, gdyż mógł swobodnie zażywać zgubnej szlacheckiej wolności, która tyle zła wyrządziła państwu. Oto jak o tej epoce pisze poeta w **„Powrocie posła":**

Jak to Polak szczęśliwie żył pod
Augustami!
Co to za dwory! Jakie trybunały huczne!
Co za paradne sejmy! Jakie wojsko
juczne!
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto
w kieszeni!
Potem bez żadnych intryg,
bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe
obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku
wagę,
Powiedział: „nie pozwalam" i uciekł na
Pragę.
Cóż mu kto zrobi? Jeszcze za tak przedni
wniosek
Miał promocję i dostał czasem kilka
wiosek.

Tak się działo za Sasów. Tak się żyło „barwnie". Tak się zrywało sejmy i tak to „Polska nierządem stała". Za Augusta II i jego następcy zerwano 30 sejmów; wystarczyło jednego posła przekupić, aby przerwać obrady sejmowe.

„Hierarchia stanowa, niesprawiedliwość społeczna, ucisk i brak tolerancji panowały podówczas wszędzie. Nigdzie jednak uprzywilejowani nie wyzbyli się aż w tym stopniu i na czas równie długi konkurencji i kontroli" — pisze historyk. A w innym miejscu stwierdza: **„Każda sesja trybunału w Piotrkowie, Lublinie, Wilnie czy w Mińsku, to był nieustanny w tygodnie trwający ciąg bankietów i assambli...**

...Chrzciny, ślub, pogrzeb, wielkie krocie, wielkiemu panu nie wolno było zmarnować sposobności do roztoczenia przepychu. Mógł sobie nieco powetować niezbędne wydatki, odpowiednio podnosząc cenę usług politycznych..."

Chylił się więc do upadku kraj słynący niegdyś z potęgi, żył warcholsko i trwonił swoje siły naród, z którego wyszli: Żółkiewski, Zamoyski, Skarga, Kochanowski i inni wielcy mężowie i twórcy.

Polska dawniej nie bała się postępu, nowe idee nie przerażały społeczeństwa, nie wywoływały popłochu wśród szlachty. Ale ludzie epoki saskiej różnili się od swych przodków. Wzdragali się przed wszelką odnową, każdą próbę reformy przyjmowali nieufnie. Woleli trwać biernie, wierząc, że Opatrzność ich obroni i sprawi cud... Nawet gdy poczucie niebezpieczeństwa brało górę nad biernością, brak było energii, aby przeciwstawić się złu. Szlachta bawiła się i ucztowała, spędzając czas na zabawach w „ślepą babkę", na grach w karty, w faraona, w kości i kręgle. Zbierała się na hucznych zabawach maskowych, zwanych redutami, na wesołych zapustach i kuligach. Tak żyła szlachta, a inne stany...

Chłopi i mieszczanie

Czy chłop polski miał także powody do radości, czy w jakimś stopniu uczestniczył w beztroskim życiu szlachty? Oto jak dolę jego opisał cudzoziemiec podróżujący w tym czasie po Polsce: **„Rzeczywiście nędza chłopów jest nie do opisania. Śpią oni na słomie razem ze swoim bydłem. Są tak brudni, że niechlujstwo ich stało się przysłowiowe. Nie noszą bielizny, nie mają krzeseł ani stołów, ani żadnych, choćby najniezbędniejszych sprzętów".** Może barwy tego obrazka są zbyt ciemne, może nie wszędzie wyglądało tak życie chłopów, niemniej takie były warunki bytowania znacznej ich większości; nie mieli praw, jeno ciężkie, przerastające ich siły, obowiązki.

Obraz miast polskich, dawniej bogatych i ludnych, przedstawiał się za Sasów równie opłakanie. **Stanisław Leszczyński, w „Głosie wolnym, wolność ubezpieczającym"** tak pisał:... **jaka w nich (miastach) budynków ruina, jaka nieludność obywatelów, jaka indigencja mieszczanów, jaka inacapitas rzemieślników..." Garczyński** w **„Anatomii Rzeczypospolitej Polskiej"** też malował niewesoły obraz. Z miast **„teraz tylko same zostały obaliny", „jeszcze cokolwiek niewykorzenionych dyszy mieszczan".** W pożarach, epidemiach, wojnach dopatrywali się jedni przyczyn tego żałosnego stanu rzeczy, inni zwalali całą winę za upadek miast na dziedziców i starostów. Każdy miał swoją rację.

Polski reformator

W takiej to epoce żył i działał **Stanisław Konarski.** Sam te czasy najlepiej scharakteryzował: **„Bojaźń jakaś, lichość umysłów i podłość generalna opanowała wszystko, ...zda się, że w nas pamięć o Rzeczypospolitej i ojczyźnie wygasa; jakby każdy obywatel kraju o niczym więcej myśleć nie powinien, tylko żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli."** Gorzkie te refleksje snuł Stanisław Konarski w swym pomnikowym dziele **„O skutecznym rad sposobie".**

Ale zanim tę pracę oddał do druku, upłynęło wiele lat jego życia, które warto prześledzić. **Hieronim Franciszek Konarski** urodził się 30 września 1700 r. w Żarczycach koło Jędrzejowa. Zmarł w Warszawie 3 sierpnia 1773 r. Działalność jego jako pedagoga, reformatora szkolnictwa, publicysty, poety i dramaturga przypada więc na owe smutne czasy panowania Sasów i kilka lat królowania Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Franciszek Konarski przeszedł do historii pod swym imieniem zakonnym — Stanisław. Dojrzałe lata swego życia strawił na nieustannej pracy, ciągłych zabiegach o reformę szkolnictwa i o naprawę ustroju Rzeczypospolitej. Potomność oceniła wysoko jego zasługi, a współczesny mu król Stanisław August kazał wybić ku jego czci medal, na którym wyryto znamienne słowa **„Sapere auso"** czyli **„Temu, który odważył się być mądrym"... Ignacy Krasicki** zaś tak go uczcił w napisie nagrobnym:

Ten co pierwszy zdziczałe ciął gałęzie
wzniosłe
I śmiał ścieżki odkopać wiekami zarosłe
Co nauki, co miłość kraju wzniósł
i krzepił
W cieniu laurów spoczywa, które sam
zaszczepił.

Tyle o hołdach u schyłku jego żywota i po śmierci. Ale wróćmy teraz do życia, które tak pracowicie spędził.

Stanisław Konarski mając 9 lat rozpoczął naukę w Piotrkowie u pijarów, ledwo ukończywszy 15 lat wstąpił do tego zakonu. Jako młody nauczyciel pisywał wiersze, jak nakazywał ówczesny zwyczaj — po łacinie, wygłaszał oracje podczas różnych uroczystości, pogrzebów, ślubów, także nie różniące się w swej formie i treści od wygłaszanych podówczas przemówień. W 1725 r. Konarski po raz pierwszy opuszcza Polskę. Przełożeni księża wysyłają go bowiem do Rzymu na dalsze studia. Jedzie do najlepszej podówczas uczelni Zakonu pijarów Collegium Nazarenum. Po dwóch latach nauki młody pijar zostaje tam wykładowcą, przyswajając uczniom tajniki poezji i retoryki. Po dalszych dwóch latach wyjeżdża do Paryża. Francja urzeka go literaturą, filozofią. Pochłania go nowe środowisko i obyczaje, które obserwuje i studiuje pilnie. W Paryżu ogląda komedie Moliera, tragedie Corneille'a, Racine'a, czyta Lafontaine'a, słucha przemówień słynnego Bossueta. Studiuje filozofię Kartezjusza, Pascala. Zapoznaje się z pismami teoretyków pedagogów — Locke'a i Rollina. Wzbogaca swoją wiedzę, i rozszerza horyzonty. Wszystko przyda mu się z czasem, spożytkuje to bowiem w kraju, do którego wraca w 1730 r.

Okres prób

Nie od razu jednak pobyt we Włoszech i Francji owocuje. Lata 1730—1740 upływają Konarskiemu przede wszystkim na uprawianiu publicystyki politycznej. Angielski badacz życia i działalności polskiego pijara, **Wiliam Rose** nazwał to dziesięciolecie okresem **„próby i błędu"**. Ale owe „próby" zostawiły pozytywny ślad w życiu Konarskiego. Są one ważne, gdyż skierowały jego zainteresowania na zagadnienia ustroju Polski. Przyjmuje on bowiem propozycję Józefa Jędrzeja Załuskiego, znanego bibliofila (założyciela biblioteki publicznej w Warszawie), opracowania pełnego zbioru ustawodawstwa polskiego. Pierwszy tom **„Voluminów Legum"** ukazał się w 1732 r., ostatni — w siedem lat później. Konarski opracowując i wydając to dzieło, wypełnił dotkliwą lukę w piśmiennictwie polskim. Sam zaś poznał do głębi główną chorobę trawiącą od wieków ustrój Rzeczypospolitej — liberum veto. Tragiczne skutki tej choroby znajdowały swoje odbicie w otaczającej Konarskiego rzeczywistości, która pobudziła go do stworzenia po latach pomnikowego dzieła **„O skutecznym rad sposobie"**.

Nie będziemy tu przedstawiać szczegółowo życia i działalności polskiego reformatora, jego wszystkich publikacji politycznych, pominiemy też opisy nowych podróży w specjalnych misjach do Francji i jego działalności podczas bezkrólewia po śmierci Augusta II. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie Stanisława Konarskiego przede wszystkim jako reformatora szkolnictwa. Zadanie to sam Konarski oceniał jako niesłychanie ważne. Dążył do jego zrealizowania z niesłabnącą energią, z ogromnym nakładem sił przez wiele lat swego życia.

Reforma szkolnictwa

Rok 1741 jest dla pijara szczególnie pomyślny. Konarski zostaje bowiem prowincjonałem Zakonu pijarów. Stanowisko to nie tylko zaspokaja jego ambicje, ale i pozwoli mu działać na rzecz reformy systemu nauczania. W sierpniu tego roku kapituła prowincjonalna zatwierdza przedstawiony przez Konarskiego plan reorganizacji szkolnictwa zakonnego. Czas naglił. Reforma starej skostniałej struktury była pilną koniecznością. Zadania tego podjął się człowiek najbardziej do roli tej powołany i przygotowany.

Najistotniejszą zmianą, którą wprowadził Konarski do ówczesnego systemu nauczania, było wprowadzenie do programów szkolnych nauki języka polskiego i historii ojczystej oraz języków nowożytnych — francuskiego i niemieckiego. Zwłaszcza nauka historii Polski stanowiła na owe czasy zupełne novum. Znajomość dziejów innych niż starożytne i kościelne uważano bowiem powszechnie za zbyteczne. Ogromną też zasługą Konarskiego było położenie nacisku na wychowanie obywatelskie uczniów. Służyły temu zarówno dobór sztuk teatralnych wystawianych przez uczniów, jak i organizowanie szkolnych sejmików. Grywane dotychczas sztuki pisali przeważnie profesorowie, najczęściej pozbawieni krzty twórczego talentu. Konarski, znawca teatru, wprowadza reformę, gra się odtąd autorów takich, jak Moliera, Corneille'a i innych. Z zabaw zaś w sejmiki wyrugowano barokowy styl przemówień, wprowadzając też do nich nową treść. Uczniowie występują z poważnymi mowami na tematy kształcące np. **„O uszczęśliwieniu własnej ojczyzny"**.

Oprócz rozwoju umysłowego Konarski dużą wagę przywiązuje do sprawności fizycznej uczniów. Mieli oni możność grać w palanta, uprawiać szermierkę, jeździć konno, a także grać w bilard, tańczyć.

Szkołą, w której wprowadzono ten rewolucyjny, jak na owe czasy, program było słynne **Collegium Nobilium.** Mieściło się ono w Warszawie przy ul. Miodowej, w gmachu zaprojektowanym przez słynnego warszawskiego architekta Fontanę. Podczas uroczystego otwarcia tej szkoły w 1754 r. Stanisław Konarski wygłosił piękne przemówienie, w którym powiedział m. in. **„na dobrej młodych edukacji całe szczęście kwitnie, dobro Rzeczypospolitej i państwa każdego zawisło"**, bo **„...i dobrym bardziej pomaga i złych może czasem dobrymi uczynić"**.

Po utworzeniu Collegium Nobilium zreformowano też pozostałych 20 szkół pijarskich. Za przykładem pijarów poszli jezuici. Ziarno rzucone przez Konarskiego zaowocowało. W 1773 r. powstało pierwsze w Europie ministerium oświaty — **Komisja Edukacji Narodowej.** Potem **Stanisław August Poniatowski** utworzył pierwszą polską uczelnię świecką, zwaną **Szkołą Rycerską.**

Stanisław Konarski po wykonaniu swego głównego zadania — reformy szkolnictwa — podjął równie ważną pracę nad dziełem poświęconym reformie ustroju sejmowego **„O skutecznym rad sposobie"**. Pierwszy tom tej pomnikowej pracy ukazał się w 1760 r., a ostatni — czwarty — w 1763 r. W dziele tym Konarski z całą jaskrawością przedstawił rodakom zgubny wpływ zasady jednomyślności sejmowej — liberum veto. Zawarł też w nim swoje poglądy na sposoby uzdrowienia ustroju Rzeczypospolitej. Wszelkie jednak próby reform okazały się spóźnione. Polska dogorywała. Dobiegał też swoich dni Stanisław Konarski, jeden z najświatlejszych umysłów epoki, ten, który „odważył się być mądrym".

M. Z.

Aleksander Brückner: Dzieje kultury polskiej. Książka i Wiedza, Warszawa, 1958.

Jędrzej Kitowicz: Opis obyczajów za panowania Augusta III. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1951.

Juliusz Nowak-Dłużewski: Stanisław Konarski, Warszawa, wyd. „Pax" 1951.

Historia Polski: Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1957 r.

KOCHANE ZDROWIE

Ale kto, tak naprawdę, ma czas o nie dbać?

Kto z nas przy każdym złym samopoczuciu ma czas na złożenie wizyty lekarzowi i zastosowanie się do wszystkich jego rad? Kto profilaktycznie dba o zadymione smogiem płuca i drogi oddechowe. Wyjazd do sanatorium to oderwanie się od rodziny, spraw codziennych, zajęć zawodowych — czasem wiąże się z podróżą na drugi koniec Polski.

Dobry przykład

Zakład Urządzeń Chłodniczych w Bochni w województwie krakowskim. Kiedy przyjeżdża się do miasta od strony Krakowa widać po prawej stronie kilka niewielkich długich drewnianych i murowanych płaskich budynków. To hale zakładu, o którym warto wiedzieć. A warto z dwóch conajmniej powodów.

Ostatni budynek na gęsto zabudowanym terenie fabrycznym to przyzakładowa przychodnia. Taka jaką posiada najmniejszy nawet zakład produkcyjny w kraju. Jest w niej gabinet lekarza i zabiegowy a także stały dyżur pielęgniarki, potrzebnej w razie wypadku. Ta przychodnia jak wiele innych, jest miejscem, w którym chory pracownik zakładu może zasięgnąć lekarskiej porady lub zgłosić się do okresowego przebadania.

Czym więc ta poradnia różni się od innych?

A jednak. Połowa tego niepozornego budynku to nic innego jak zakład przyrodoleczniczy jakiego nie powstydziłby się nawet duży ośrodek zdrowia. W dużym pokoju ustawione są przyrządy do inhalacji solankowych — ustne i nosowe. Z boku kabina, w której pacjent przez kilkanaście minut oddychać może roztworem solankowym znakomicie filtrującym zanieczyszczone drogi oddechowe. Pod fachowym okiem dwóch pielęgniarek — codzienni pacjenci — pracownicy zakładu mogą przeciwdziałać szkodliwemu działaniu cywilizacji. Przed lub po pracy przychodzą tutaj aby skorzystać z tego udogodnienia o jakim marzyliby na pewno pracownicy wielu zakładów pracy.

Skąd w małym bocheńskim zakładzie wziął się zakład przyrodoleczniczy?

Jak wiadomo sama Bochnia, podobnie jak i pobliska Wieliczka leży na sporych pokładach soli. Okolice te znane są ze swoich leczniczych właściwości: pobyt tutaj przynosi ulgę nie tylko astmatykom ale nawet tym, którzy odczuwają niewielkie kłopoty z oddychaniem na skutek pracy w warunkach zapylenia. Przed wojną okolice Bochni były brane pod uwagę jako miejsce lokalizacji sanatorium leczącego schorzenia układu oddechowego. Dziś ponownie odżywają takie koncepcje. Tuż pod Bochnią odkryto źródła solankowe o sporych właściwościach leczniczych — powiadają niektórzy, że przewyższają swoimi walorami Szczawnicę uważaną dotychczas za posiadaczkę najbogatszych złóż solankowych. Jaka będzie przyszłość tych terenów nie wiadomo — a zakład przyrodoleczniczy w Zakładach Urządzeń Chłodniczych już dziś istnieje i wykorzystywany jest nie tylko dla leczenia pracowników zakładu ale także pacjentów z miasta.

Entuzjasta

Tak trzeba nazwać dyrektora przedsiębiorstwa **Adolfa Miterę.** Istnienie samego zakładu, jego rozwój, wybudowanie nowych hal i zakładu przyrodoleczniczego to wszystko jego osobista zasługa. Urodził się w nowosądeckim — powiada o sobie, że jest góralem. A góralska krew, góralskie powietrze i góralski upór to — jak twierdzą miejscowi — doskonałe połączenie. Tacy ludzie są uparci i zawsze dążą do wytkniętego celu. Urodził się więc w nowosądeckim — ale wychował w Bochni i tu spędził lata młodzieńcze. Potem matura, akademia handlowa i chłodnictwo w Wyższej Szkole Inżynierskiej. Połączenie ekonomii ze specjalizacją techniczną umożliwiało prawidłowe spojrzenie na zakład, w którym zaczął pracować. Na początku po prostu remontował importowane urządzenia chłodnicze. Ale szybko doszedł do przekonania, że skoro można remontować — produkując potrzebne części to można także produkować własne urządzenia chłodnicze. Ale takiego zakładu nie był wówczas w planie, nie przeznaczono na taki cel pieniędzy. Zaproponował więc Mitera, że wybuduje taki zakład bez żadnych dodatkowych dotacji, niemal systemem gospodarczym. Wyrażono zgodę. Być może dlatego, że nikt nie wierzył w powodzenie takiego przedsięwzięcia. Ale Mitera potrafił przekonać nie tylko zwierzchników, ale także swoich pracowników. Chwyciło. Nowe hale zakładu chłodniczego powoli zaczęły się urealniać. Tak powstał zakład dla kilku setek ludzi, którzy dotychczas dojeżdżali codziennie do zakładów w Krakowie czy Tarnowie.

Kiedy inwestycje były zakończone zabrał się dyrektor za sprawy lecznictwa — powstał wtedy ośrodek — przyzakładowy — zdrowia i wkrótce potem zakład przyrodoleczniczy stanowiący dziś chlubę nie tylko zakładu, dyrektora ale także mieszkańców Bochni. Kłopoty były z aparaturą ale — dla chcącego nie ma nic trudnego — przezwyciężono i te trudności. Zamiast drogiej importowanej aparatury pracuje w zakładzie bocheńskim aparatura wykonana w kraju w przeważającej części właśnie w zakładzie urządzeń chłodniczych. Uparty jest dyrektor Mitera, uparci są jego pracownicy. A wszyscy wiedzą dla jakich spraw ten upór zaangażować. Nim w Bochni lub okolicy powstanie wielkie sanatorium solankowe niech działa mały zakład leczniczy — wystarczający na potrzeby Bochni. Służy on jako przykład dobrej inicjatywy.

Wyjeżdżam z Bochni z pełnym przeświadczeniem, że różnorodna inicjatywa ludzi jest wszędzie — nawet w najmniejszych miejscowościach kraju. Trzeba jej tylko stworzyć warunki a ujawni się sama. Działanie tego małego sanatorium w Bochni jest tego przecież najlepszym dowodem.

JAN ROGALA

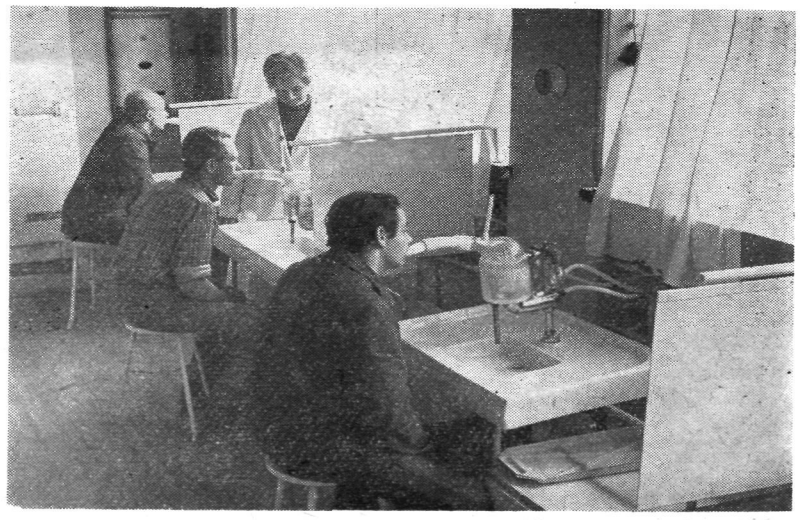

Fot. Jerzy Unierzyski

De la danse à la sculpture sans quitter la danse. Dotée de nombreux talents artistiques, Danuta Kwapiszewska a pu réussir ce tour de force de la qualité.

Avant la guerre, à Łódź, la jeune Danuta termina l'école de ballet et le lycée. Toute jeune déjà, elle créait ses propres chorégraphies. En 1939, elle se rend à Bruxelles pour participer au Concours International de Danse Artistique. Elle en est la lauréate. Passionnée par son art, elle se livre à des recherches du mouvement et de la musique, en quelque sorte une transposition de la musique dans la danse. Elle atteint une subtilité technique profonde. Elle danse sur des airs de Chopin durant deux ans (1955—57) dans de nombreuses villes de Pologne. Ensuite elle fera de même avec Haydn, Mozart, Beethoven, Szymanowski, elle essaie aussi la musique concrète, électronique, elle danse même sans musique du tout. Ses recherches acharnées ne lui apportent pourtant pas la célébrité. Le temps, l'ennemi implacable pour une danseuse, l'oblige à se tourner vers une autre forme d'art: la sculpture. Là aussi ce n'est pas de l'amateurisme, elle a terminé, après la guerre, l'Ecole des Beaux-Arts de Cracovie et de Varsovie. En sculptant, elle continue de servir Terpischore. Elle emploie différents matériaux pour ses études du mouvement. Elle obtient de très belles réussites qui lui apportent le succès. En mars de l'an passé, une exposition de ses oeuvres s'est tenue au Grand Théâtre du Ballet et de l'Opéra à Varsovie. Le succès se traduisit alors par des articles élogieux dans la presse et un film fait pour la télévision où, pour la dernière fois, elle se produisit en danseuse. Danuta Kwapiszewska est restée au service de l'art.

METAMORFOZY

— Ruszasz się niezgrabnie i nierytmicznie — powiedziała pani w przedszkolu i wyeliminowała ją z dziecięcego tańca na zakończenie roku. Mała wróciła do domu z bekiem.

— Według moich obserwacji, w ruchach jesteś bardzo zręczna, ale może to nieobiektywne. Sprawdzimy — postanowiła mama i zapisała ją do Szkoły Tańca Artystycznego. Dziewczynkę lekcje zachwyciły. Po trzech miesiącach nauczycielka (najlepsza w zakresie nauki tańca dla dzieci w Łodzi) orzekła:

— Jeżeli Danusia nie będzie wybitną tancerką, ja nie jestem pedagogiem.

Życie wykazało, że pedagogiem była dobrym. Odkryła wyjątkowy talent taneczny **Danuty Kwapiszewskiej.**

Otoczenie nie potraktowało tej sprawy serio. Wówczas, w tym środowisku „tancerka", to nie był ani zawód, ani pozycja (tata — architekt, mama — malarka). Córka dobrze rysowała i malowała. Sądzono, że pójdzie raczej w kierunku plastyki, może architektury. Tańca uczyła się jednak nadal, lecz na zasadzie hobby. Na razie zresztą do ustaleń zawodowych było jeszcze daleko, na razie był czas nauki. W uczniowskim życiorysie biegły równolegle obok siebie dwie szkoły: normalna i baletowa. Już wtedy ujawniły się też samodzielne zdolności twórcze dziewczynki w szkolnym mundurku. Robiła układy choreograficzne do bajek w łódzkim Teatrze Miejskim, w których także tańczyła jako solistka własne kompozycje. Powstał wtedy m. in. „Kot w butach", „Rajski ptak", „Śpiąca królewna".

W 1938 r. rodzina przenosi się do Warszawy. Danuta staje się uczennicą Ruth Sorel, primabaleriny Opery Berlińskiej, która — opuściwszy Berlin — zakłada w Warszawie swoją Szkołę Tańca Artystycznego. Jednocześnie uczęszcza do Szkoły Baletu Klasycznego Z. Dąbrowskiego (b. solisty Opery Warszawskiej).

Maj 1939 r., to pierwszy skok w wielki świat i wielką sztukę, wyjeżdża na Międzynarodowy Konkurs Tańca Artystycznego do Brukseli, którego zostaje laureatką. Tańczyła tam trzy własne układy: „Etiudę b-moll" Szymanowskiego, „Dziewczynę z wiankiem" i „Antka w zalotach".

— *Pamiętam* — uśmiecha się do dawnego wspomnienia — *miałam wspólną garderobę z tancerką francuską. Tego dnia ona nie tańczyła, obserwując konkurentki z widowni. Ubierałam się właśnie do „Dziewczyny z wiankiem". Obok leżała przygotowana do następnego wyjścia, długa ciemna suknia z „Etiudy b-moll". Nagle wpadła do garderoby rozgorączkowana wrażeniami moja Francuzka: słuchaj, tańczyła jakaś smarkata takiego łobuziaka. To był chyba najlepszy taniec dzisiejszego dnia. Nie wiesz, kto ona? Jakiej narodowości? Polskiej, objaśniłam, to ja. Patrzyła z niedowierzaniem na mnie w ludowej spódnicy, z długim, jasnym warkoczem. Uwierzyła dopiero wtedy, gdy pokazałam jej rudę perukę mojego Antka.*

— Czy w czasie konkursu miała Pani dużą tremę?

Znów uśmiech i zaprzeczenie.

— *Ja naprawdę żyłam tylko na scenie, na lekcjach. Byłam wtedy rzeczywiście sobą, wyzwalałam się, zrzucałam własną zewnętrzność. Nie myślałam o sukcesach, nagrodach, nie konkurowałam z nikim. Tańczyłam.*

Najpierw było to ożywienie frapujących Danutę postaci. Szekspirowski Puk ze „Snu nocy letniej", panna wodna (do preludium Debussy'ego), dziewczynka z zapałkami (do preludium Rachmaninowa), cykl groteski: strach na wróble, głupia Mańka, Mickey-Mouse, murzynka Bambo, brukselski Antek w zalotach i wiele innych. Później przyszedł okres wnikania w muzykę, szukania dla niej wyrazu, wypowiadania ruchem, niejako transpozycja muzyki na taniec. Chodziło przy tym o środki najprostsze, żadnej kokieterii wobec publiczności. Tylko to, co mówiła jej muzyka. Jeżeli nie widziała potrzeby efektu technicznego, nie stosowała go, mimo że dałby jej brawa widowni. Jeśli jednak efekt taki uznała za konieczny, nie liczył się największy nawet wkład pracy dla uzyskania najwyższej finezji technicznej.

W ten sposób Danuta Kwapiszewska przełożyła na taniec... Chopina. Jej recitale chopinowskie, z którymi przez dwa lata (1955—57) jeździła po Polsce, obejmowały preludia i walce, polonezy i nokturny, etiudy, mazurki, kołysankę. Kostium był zawsze ten sam: dopasowana górą długa, biała suknia o wąskich, oblegających ręce rękawach, stopniowo rozkloszowana ku dołowi, obrzeżona czarnym rulonem. Przy niektórych utworach dochodził jakiś rekwizyt: przejrzysta apaszka w kolorze lilaróż przy walcu; przy kołysance — powiewny szal o barwie przydymionej zieleni, niczym woal z obrazów Matki Boskiej; lekka, przezroczysta biało-czerwona szarfa przy polonezie. „*Wyglądała* — pisał o niej krakowski literat W. Zechenter — *jak unosząca się nad sceną jedna z nut kompozycji wielkiego muzyka*".

— *W jednym z małych miast* — wspomina artystka — *w przerwie recitalu chopinowskiego weszła do mojej garderoby sprzątaczka. „Nie wiem co się ze mną dzieje — powiedziała — płakałam w czasie Pani tańca jak dziecko".*

Na recitale przychodzili ludzie ze świata muzyki, profesorowie szkół muzycznych, wirtuozi, którzy zjeżdzili wiele krajów. Przychodzili często po to, aby zniszczyć koncepcję, sam pomysł. Chopin tańczony, to kalanie narodowych świętości! A potem trafiali za kulisy: — *Pani nie jest tancerką, lecz tańczącym muzykiem* — mówili z największym uznaniem.

— *Blisko dwa lata żyłam Chopinem. To był jeden z najistotniejszych w moim życiu okresów twórczości jako choreografa i jako tancerki. Projektowałam robienie recitali także innych wielkich kompozytorów. Pragnęłam przybliżać muzykę publiczności. Interesował mnie głównie Haydn, Mozart, Beethoven, Szymanowski (szczególnie cykl jego preludiów). Chciałam przełożyć na taniec fragmenty koncertów symfonicznych.*

— Dlaczego Pani tego nie urzeczywistniła?

Artystka nie odpowiada. Nie patrzy na mnie. Może spogląda w czas, który mijał na jałowej walce z przeszkodami, z obojętnym niezrozumieniem, agresywną zawiścią. Czas upływający nieubłaganie, który dla tancerki znaczy **tak wiele.**

— *Dlaczego nie urzeczywistniałam?* — powtarza moje pytanie — *Nie miałam z kim o tym rozmawiać. Stało się nawet wprost przeciwnie. Bo* — głos brzmi bardzo spokojnie — *po chopinowskich recitalach nastał dla mnie okres „czterech ścian". Sztuki dla sztuki.*

Mimo bowiem wszelkich trudności i przeszkód jej twórcza droga artystyczna postępuje ciągle naprzód. Realizuje się w kompozycjach tanecznych do muzyki konkretnej, elektronowej, często w ogóle bez muzyki. Akompaniantem jest milczenie. Są to etiudy o treści, można to określić, filozoficznej — rozważania o życiu, poszukiwanie jego sensu, oddawanie stanów psychicznych. Nazwała je „czarne etiudy". Niezwykle lapidarna w geście i przestrzeni sylwetka w ciemnym trykocie robi wrażenie ruchomej rzeźby. Dynamiczna i skoncentrowana wyraża rozpacz, strach, ucieczkę, poczucie siły, zwycięstwo.

„Czarne etiudy" nie miały już publiczności. Jedynie wąskie grono przyjaciół, znajomych i nieznajomych muzyków, bowiem D. Kwapiszewska kontynuowała swoje twórcze poszukiwania w gościnnych dla niej kuluarach Filharmonii Narodowej w Warszawie. Ci, którzy ją w tych kuluarach widzieli, patrzyli wstrząśnięci. To, co oglądali, stanowiło zupełnie indywidualny, absolutnie własny artystyczny wyraz, przemawiający z ogromną siłą. Tu sam taniec był muzyką i był rzeźbą.

Właśnie rzeźbą. Bowiem od czasu, kiedy dla tej tancerki nie stało miejsca na scenach, zaczęła tańczyć... rzeźbą. I w tym nie było amatorszczyzny. Danuta Kwapiszewska ma za sobą studia plastyczne, rozpoczęte po wojnie w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a ukończone w Akademii w Warszawie. Jej zdolności plastyczne sekundowały zresztą nieodstępnie całej działalności tanecznej. Projektowała zawsze wszystkie kostiumy do swoich tańców, dawała szczegółowe sugestie scenograficzne do swoich występów, wykonywała sama plakaty do swoich recitali. Pamiętam ten chopinowski: symboliczna, biała postać kobieca wkomponowana w kontur fortepianu. Białe litery na czarnym tle, niczym klawisze.

Plastyka. Z początku były to tylko hobbystyczne próby utrwalenia tanecznego ruchu, najpierw za pomocą dekoracyjnego drutu. Sylwetki wyglądały niby szkice wykonane piórkiem. Stopniowo figurki zaczęły „nabierać ciała" przez okapywanie drutu wpierw gorącym woskiem, potem barwioną w różne kolory stearyną. Małe mieszkanko artystki zapełniało się postaciami zastygłymi we fragmencie obrotu, piruetu, gestu, w przeróżnych niuansach ruchu. Ich bezbłędna prawidłowość i autentyczność mogły być tak znane i uchwycone tylko przez tancerkę.

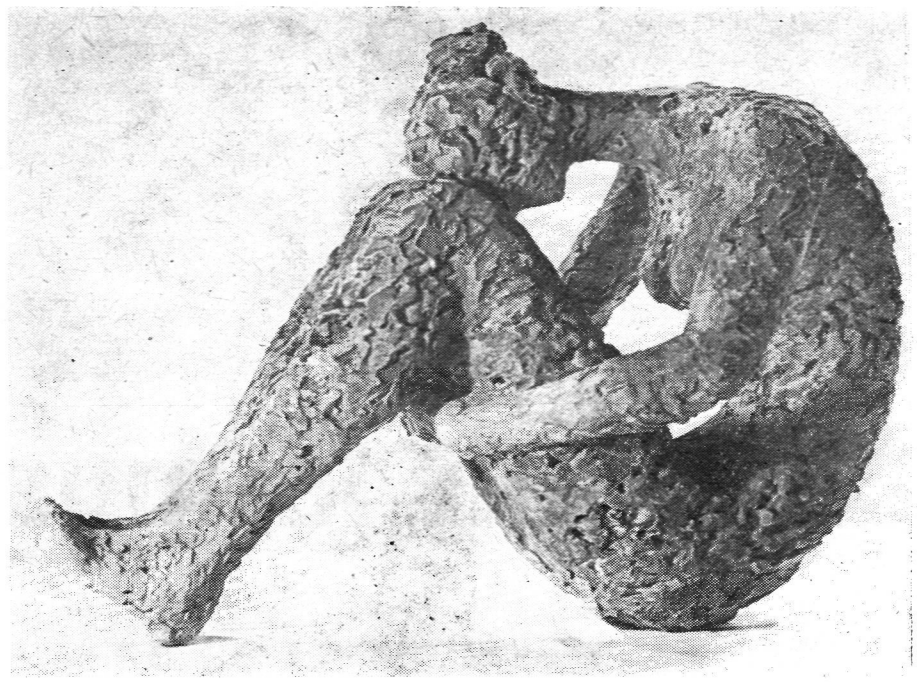

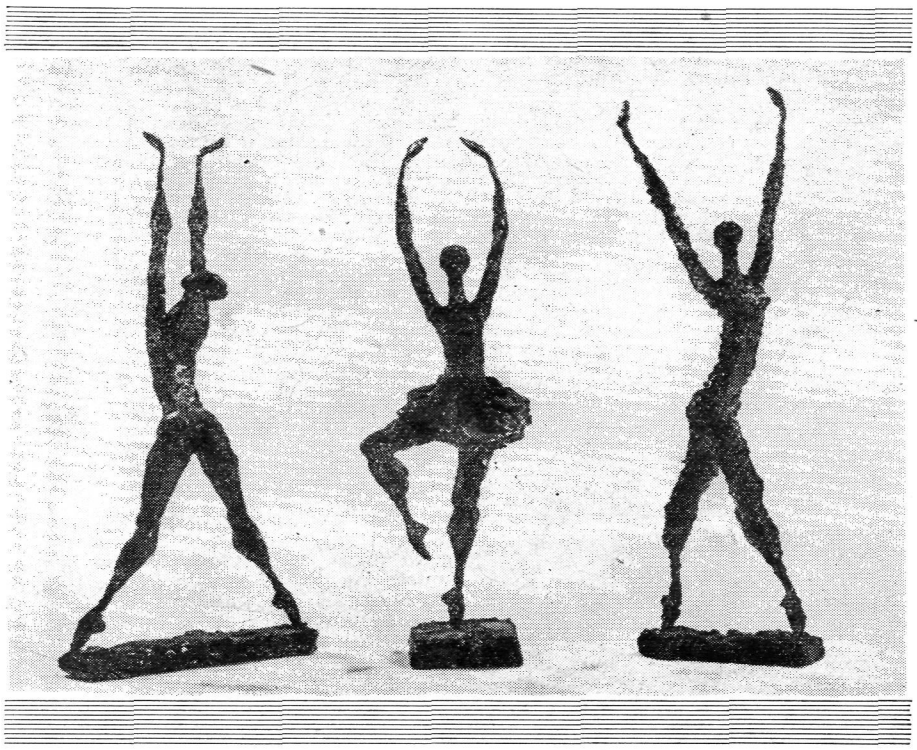

Aż przyszedł czas plastyki na serio. Nastał on wówczas, gdy dla tańca zostały jedynie kuluary Filharmonii.

— Po prostu, z czegoś trzeba było żyć — mówi sucho tancerka. — **Chociaż** — dodaje po chwili milczenia — **moim prawdziwym życiem była scena.**

Tak więc, u źródła poważnych już plastycznych poczynań stała przymusowa sytuacja życiowa. Ale nie tylko. Istniał także pewien absolutny imperatyw: konieczność tworzenia, artystycznej wypowiedzi, kontynuowanej nadal... pod znakiem Terpsychory. Eteryczne tancerki z wosku i stearyny, traktowane jako hobby, ustąpiły miejsca poszukiwaniom takich form, które znalazłyby zbyt na rynku handlowym, zostały zaakceptowane przez inny z kolei rodzaj publiczności — przez nabywców. Publiczność i w tym przypadku okazała się wdzięczna. Tańczące rzeźby Danuty Kwapiszewskiej przyciągały oczy w witrynach i na półkach artystycznych sklepów. Podobnie jak przedtem chciała wyrazić muzykę tańcem, teraz przybliżała taniec rzeźbą.

Także i w tej dziedzinie etapy twórczości były (i są nadal) różne. Etap stylów — damy rozmaitych epok (od Egiptu po współczesność) rzeźbione w modelicie (sztuczne tworzywo); kolorowych, lekkich i pełnych dynamizmu tancerek z pleksiglasu i polistyrenu uchwyconych w ruchu, jak w zatrzymanej migawce; prace w gipsie, zbliżone do tradycyjnej rzeźby monumentalnej. Tym razem są to już konkretne postacie, ujęte w momencie kontemplującym przeżycia. Zawsze — tancerki (świadczy o tym układ stóp, dłoni, pochylenie głowy). Postacie stopniowo rosną. Np. w ubiegłym roku, w czasie 6-miesięcznego pobytu w Kanadzie, powstał cykl rzeźb wykonanych w lawie wulkanicznej.

— *Ostre kawały lawy cięły jak żyletka* — mówi artystka. — *Ręce miałam pokaleczone, palce pokrwawione i opuchnięte. Nie szkodzi. Warto było.*

Na zamówienie organizatora wystawy w Vancouver Art Gallery. D. Kwapiszewska wykonała dziewięć dużych rzeźb (ok. 1 m wysokości każda) o tematyce tanecznej. Były to, jak określił jeden z rzeźbiarzy, prace nietypowe dla założeń rzeźbiarskich, jedyne w swoim rodzaju. Z bryły lawy, ukształtowanej w formie roztańczonej spódnicy, wystrzelała linia smukłego korpusu i pełnych ekspresji rąk. Malutka głowa dopełniała całości.

Z kolei cykl małych prac — tancerki z szalem (ze sztucznego, niełamliwego tworzywa), sprawiające wrażenie wirującego ruchu, to owoc pobytu w Kanadzie francuskiej, w Montrealu (zamówienie dużego magazynu Ogilvisa). Obecnie, po niedawnym powrocie z kanadyjskiej podróży, na warsztacie Kwapiszewskiej są płaskorzeźby, rzeźby do wypalania w ceramice, dekoracyjne wazy, medaliony, których ornamentykę stanowią, jak zawsze, motywy taneczne. Obok tych głównych nurtów, w jej sztuce przewijają się stale różne artystyczne „dygresje": witraże i płaskorzeźby o treści religijnej, cykle pamiątkarskie (ludowe, świąteczne, warszawskie) i inne.

W marcu ub. roku Danuta Kwapiszewska miała swoją wystawę (ok. 60 eksponatów) w jednej z sal wystawowych gmachu Teatru Wielkiego Opery i Baletu w Warszawie. Nie dane było jej wejść tam jako tancerce, weszła jako rzeźbiarka. Cóż, różne bywają metamorfozy i zdarzają się nie tylko w literaturze. Po 2-tygodniowej, bardzo udanej ekspozycji, zostały w kronice wystawowej entuzjastyczne wpisy młodzieży i dorosłych, ludzi ulicy i ludzi sztuki. Został też film telewizyjny. W jego ciekawej technicznie koncepcji eksponaty żyły, jakby wirowały w błyskawicznie zmienianych pozycjach. Te rzeźby autentycznie tańczyły. Na małym ekranie pokazała się też ich autorka. Ubrana w czarny trykot, smukła, sprężysta i dynamiczna, jak jej rzeźby. Przy akompaniamencie całkowitej ciszy, przerywanej jedynie na końcu rytmicznym uderzeniem dłoni o sceniczne deski, wykonała krótki (widzowie pytali, dlaczego tak krótki?) fragment jednej ze swoich „czarnych etiud".

— *To był mój ostatni w życiu taniec.*

— Czy naprawdę ostatni?

— *Chyba tak. Ale niezależnie od tego, jak ułożą się dalej moje losy, pozostanę zawsze u stóp muzy tańca — Terpsychory. Ona dała mi wszystko. To ja nie oddałam jej tego, co od niej otrzymałam. Zabrano mi scenę, pierwotne i zasadnicze forum artystycznej wypowiedzi. Mimo to kontynuuję dalej moją dla Terpsychory służbę. Tańczę rzeźbami.*

ZOFIA WALENTYŃSKA

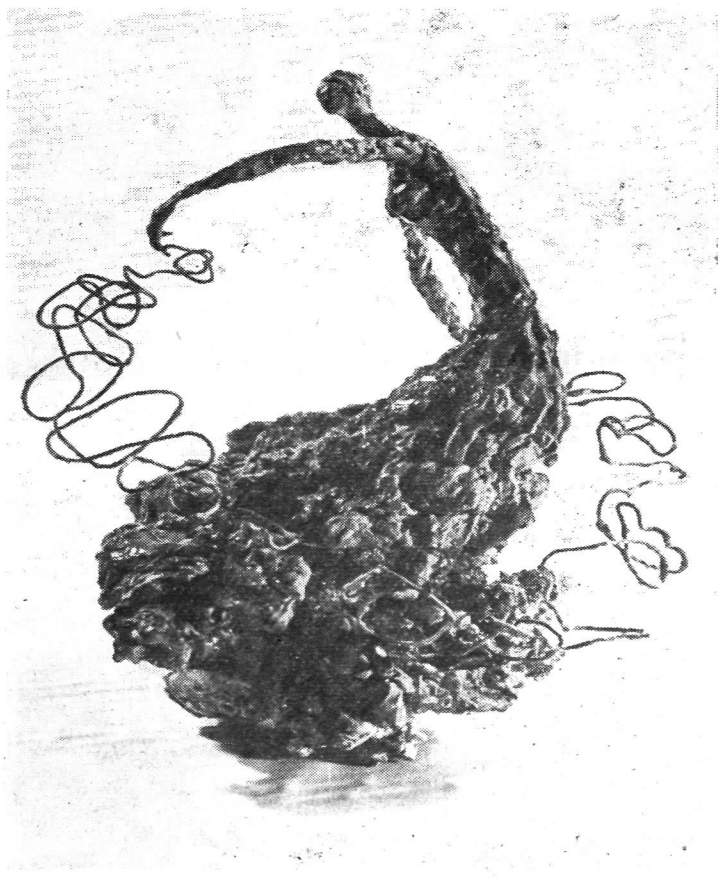

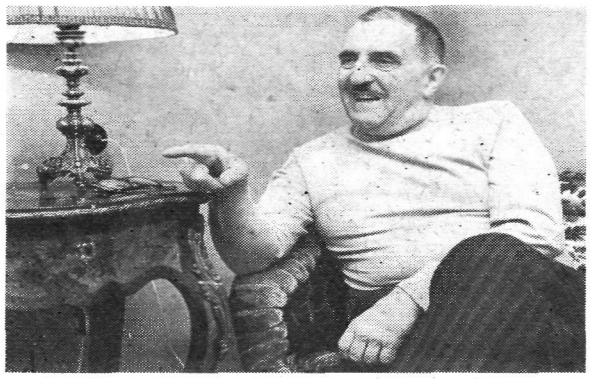

...le critique qui se bat pour la vie de l'art...

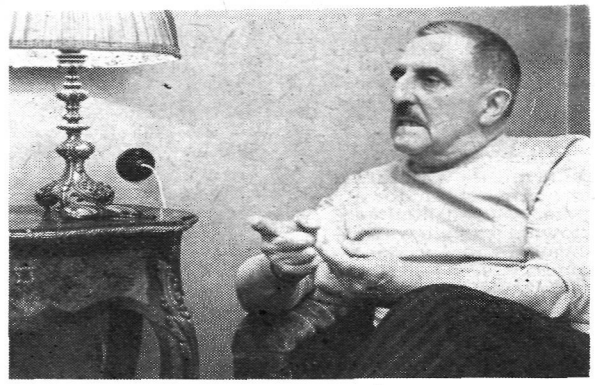

...et celui qui juge les oeuvres d'art...

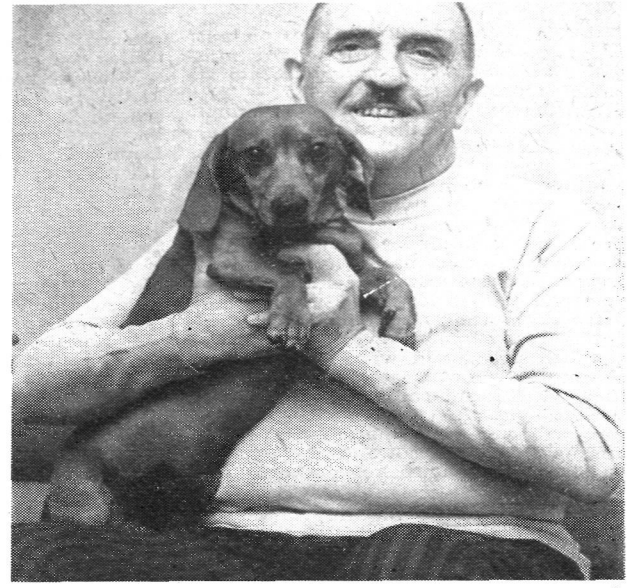

Puzon, le teckel le plus célèbre de Pologne

En avant la musique!

En avant la musique! Sans faire le moindre faux-pas, on peut attribuer ce cri de guerre à Jerzy Waldorff car tout ce qui est musique ne lui est pas insensible.

Mais qui est Jerzy Waldorff? Il n'a rien d'un jeune premier bien qu'il jouisse d'une popularité immense et stable entretenue par les causeries qu'il tient à la radio et à la télévision, par ses articles dans différents grands périodiques, par ses livres consacrés à la musique. Tout cela est très bien, mais encore? Ajoutons son esprit mordant, son humour toujours prêt à faire feu, il le dit lui-même: **„Je n'ai pas ma langue dans ma poche!"**. Il a encore réussi à rendre son chien „Puzon" — un teckel tout ce qu'il y a de plus teckel — aussi célèbre que lui. Puzon et „la voix de son maître" aux accents précieux et nonchalents, n'ont pas besoin de publicité, du titi varsovien au professeur d'université, on les connaît.

Tout cela est bien joli, mais ne nous dit pas encore tout à fait qui est Jerzy Waldorff! Un publiciste musical, un critique, un fou de la musique. Son nom figure dans la „Petite encyclopédie de la musique" polonaise. Nous y apprenons qu'il a terminé le droit à Poznań, et parallèlement le piano au conservatoire de cette même ville. De ses études de droit, il a gardé l'éloquence pour servir la dame de son coeur, la musique.

Dans le bureau de son appartement, une imposante bibliothèque, des meubles, des bibelots, des tableaux qui sont autant d'objets d'art. Jerzy Waldorff s'exprime parfaitement en français. Il est né dans une famille aisée, pour définir la situation de sa famille, il trouve une formule: **„Disons que mes parents étaient propriétaires d'un vaste P.G.R.!"** Comme P.G.R. est l'abbréviation d'„Exploitation Agricole de l'Etat", ses parents étaient donc propriétaires terriens. Et comme l'exploitation se portait bien, le jeune Jerzy voyage à travers l'Europe. A dix ans, il est en France. Comme il étudie la musique, il est à l'opéra de Paris pour applaudir les célèbres ballets Diaghilev. Son enfance baignera dans la culture polonaise et européenne. Après un court passage dans le cabinet d'un avocat, il se consacre à la musique, met sa plume à son service. Pendant l'occupation hitlérienne il reste à Varsovie où il organise la vie musicale. L'insurrection. Il doit, comme tous les Varsoviens, abandonner la capitale. La Libération. Il revient aussitôt. Avec passion, il s'adonne entièrement à faire revivre la musique dans le pays blessé. Son activité est sans bornes et ne cessera de l'être. C'est à cette époque qu'il promènera en laisse son premier teckel „Puzon I", **„Dans ce pays si ébranlé, où les valeurs humaines avaient été si secouées, je voulais réintroduire une vie normale et j'ai pensé qu'un chien pouvait nous aider en cela".**

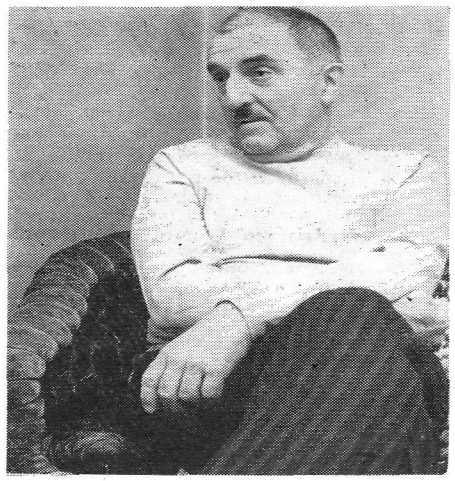

...je ne crois pas aux résultats des conférences...

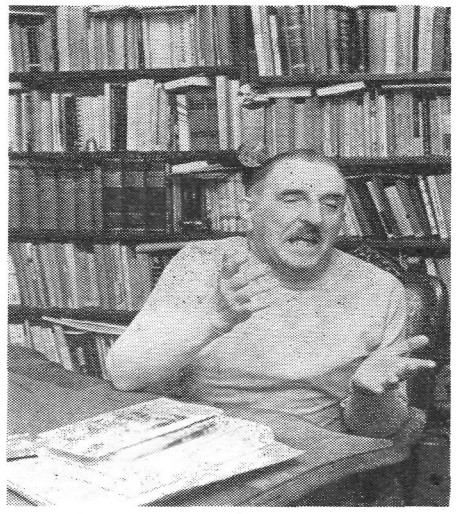

...à chacun son château, selon ses moyens!

L'année passée, Jerzy Waldorff était présent aux „Journées polonaises de Royaumont". Il put constater combien la musique polonaise avait conquit le monde. **„Avant, les Français ne connaissaient pas beaucoup la musique polonaise, à Royaumont nous avons discuté de Penderecki, Lutosławski, Baird, comme s'il s'agissait de Français".** Il rend hommage à Maurice Fleuret qui connaît parfaitement la musique polonaise et en est un propagateur infatigable et, justement à Royaumont, il ouvrit les débats. Questionné sur les répercussions de Royaumont, Jerzy Waldorff dit tout de go: **„Je ne crois pas aux résultats des conférences, je crois aux contacts individuels et au talent des impresarios".**

Le critique qu'il est, avoue employer le rire non pour faire rire, mais pour défaire ses adversaires. Il a sa conception propre du rôle de la critique: **„Il y a deux sortes de critiques, le critique qui se bat pour la vie de l'art et celui qui juge les oeuvres d'art, dans ce dernier cas c'est un métier dangereux".**

Comme sa vocation a toujours été de maintenir l'art en vie, il souligne tous les efforts qui ont été faits dans ce sens en Pologne Populaire. D'après lui, sans les immenses facilités accordées aux jeunes artistes, ces derniers n'auraient pas la possibilité de se vérifier. **„Il n'est pas de gouvernements qui puissent produire des talents, mais le gouvernement peut jouer le rôle d'un agriculteur honnête qui s'occupe de faire pousser de belles moissons".**

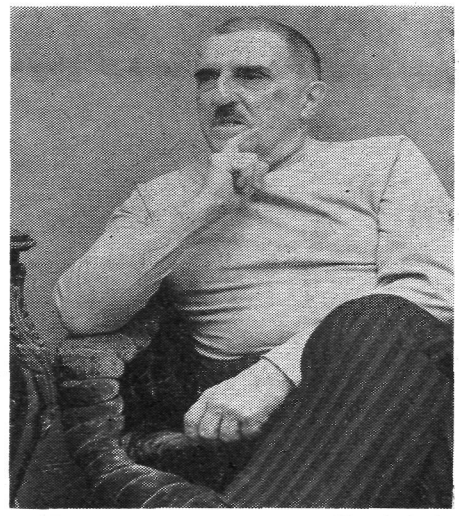

...à Royaumont nous avons discuté de Penderecki, Lutosławski, Baird...

Ce travail honnête se sont les vingt orchestres symphoniques, les neufs opéras subventionnés, tous ces ensembles qui acceptent d'éxécuter les oeuvres d'inconnus. C'est aussi les éditions P.W.N. (Editions Nationales de Musique) qui, fondées en 1945, sont à l'heure actuelle une des maisons les plus importantes d'Europe. Jerzy Waldorff fait un retour en arrière pour mieux souligner l'importance de l'élan artistique en Pologne Populaire: **„Avant la guerre, Szymanowski éditait à Vienne, le faisait-il parce qu'il ne le voulait pas en Pologne? Non, parce qu'il ne le pouvait pas. Son ballet „Harnasie" a été monté par Lifar à Paris. Il aimait son pays mais ne pouvait pas compter sur son aide".**

Puisque le nom de Szymanowski est tombé, impossible de ne pas évoquer l'action conduite par Jerzy Waldorff. Grand admirateur et défenseur acharné du plus grand compositeur polonais de l'avant-guerre, J. Waldorff n'a eu de cesse de mener campagne pour le rachat de la villa „Atma" de Zakopane, où Szymanowski composa la plupart de ses oeuvres, afin d'installer, en ses murs, un musée Szymanowski. C'est chose faite, l'inauguration de ce musée ne saurait tarder.

„Atma" pour Waldorff, le Château Royal pour le professeur Lorentz. **„Que voulez-vous,** dit Jerzy Waldorff, **à chacun son château selon ses moyens!".** Les deux hommes sont par ailleurs grands amis, faisait partie du Comité pour la Reconstruction du Château Royal de Varsovie, le publiciste oeuvre activement au sein du Comité. Partout où il est question de la défense de la culture polonaise, on le trouve. L'amateur d'art qui se double d'un collectionneur, a décidé de léguer tout ce qu'il possède à son pays, après sa mort. Et le moindre objet ici, est d'une grande valeur. Ce sont la plupart des souvenirs de famille, ce qu'il a réussi à sauver pendant la guerre.

Tout, chez lui, est oeuvre d'art

Récapitulons. Publiciste musical, critique, écrivain. Son vingtième livre va paraître incessamment. L'un deux,écrit en 1956 „Les secrets de Polymnie" a battu les records de vente en librairie et a connu cinq éditions. Le prochain livre promet aussi de connaître le succès. Il est consacré au grand ténor polonais Jan Kiepura. Ce sera la première monographie du chanteur. Jerzy Waldorff travaille encore à une série d'essais sur la musique qu'il réunira en un livre (Splątany warkocz życia).

Si vos vacances vous entraînent à Varsovie, en baguenaudant dans les environs de la voie Łazienkowska, vous croiserez peut-être un monsieur au cheveu court et à la moustache d'officier de cavalerie, à la bedaine de bon vivant ou de rentier. Ce sera Jerzy Waldorff qui, avec son chien, entre deux concerts, entre deux réunions, entre deux articles, entre deux livres, est venu en voisin regarder les progrès des travaux sur cet immense chantier qu'est la voie Łazienkowska, symbole du présent tout comme, à l'autre bout de la ville en ligne droite, le Château Royal sera le symbole du passé.

W. N.

Photos. R. DUTKIEWICZ

RODAKU! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przypada. Będziesz chciał sobie przypomnieć smak produktów polskich — wędlin (12 gatunków), ciast (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gatunków), piwa (4 gatunki) oraz wielu jeszcze innych produktów importowanych z Kraju — wszystko to możesz kupić w

SKLEPIE POLSKIM

(Firma Brzostek)

przy 11, rue Joufroy, Paris 17-e, tel. 622-55-52. Métro: Wagram i Rome, autobus nr „31" z Gare du Nord i „53" z Opery.

Sklep czynny w tygodniu do godziny 21, z przerwą obiadową od 14 do 16,30, w soboty czynny cały dzień. W niedziele sklep nieczynny.

Napisz do Sklepu Polskiego, a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.

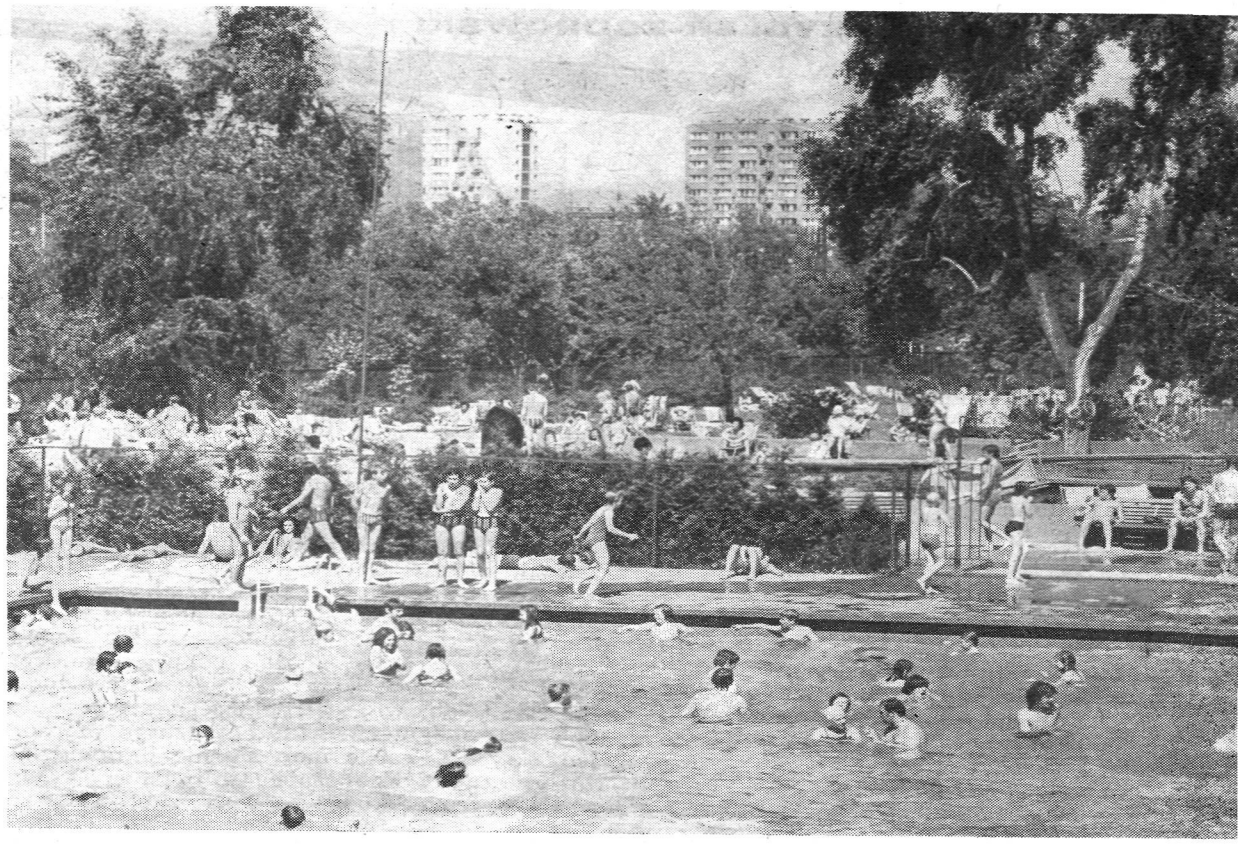

UFF... JAK GORĄCO

No i mamy kolejne lato... Codziennie dziesiątki pociągów wywożą warszawiaków na zasłużone urlopy. Jedzie każdy — gdzie może i czym może. Ci, którzy pozostają w mieście — najchętniej czas spędzają na plaży, stąd właśnie tłok taki, że szpilki nie można wetknąć.

Co można robić podczas upalnego lata w wielkim mieście? Pozamykały swoje podwoje teatry i sale koncertowe, pozostały kina (w tym również letnie — na świeżym powietrzu), w których panuje niepodzielnie tak zwany lekki repertuar. W niedzielę, przemaszerowawszy pustymi ulicami można znaleźć chwilę ochłody i wypoczynku w Łazienkach, a także wysłuchać koncertu pod pomnikiem Chopina. Warszawiacy zresztą, z właściwym sobie humorem twierdzą, iż ten brak rozrywek można znakomicie zrekompensować: w sierpniu bez trudu można znaleźć wolny stolik w kawiarni czy restauracji, puste są autobusy i tramwaje, nie trzeba się tłoczyć w sklepach.

Dla rozleniwionego upałem miasta — zastrzykiem żywotności są niezmordowane grupy turystów. Indywidualnie i zbiorowo, obwieszeni aparatami fotograficznymi i kamerami filmowymi, z plikiem barwnych folderów w ręku, przemierzają Warszawę wzdłuż i wszerz, gonieni zdumionymi spojrzeniami — że też im się chce w takim upale...

Po sierpniu będzie jednak wrzesień. Wtedy już nasze zdjęcia będą tylko miłym wspomnieniem z wakacji. Miasto znów powróci do życia...

A. R.

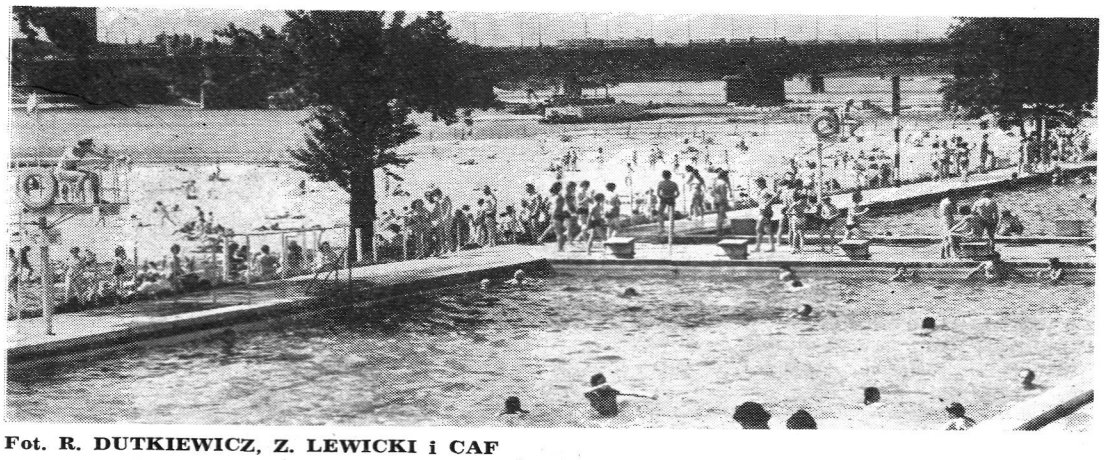

Fot. R. DUTKIEWICZ, Z. LEWICKI i CAF

ZYGMUNT ZEYDLER-ZBOROWSKI

PIECZEŃ SARNIA

5

To się tylko tak mówi, że na weselu nikt do picia nie będzie namawiał. Jak go obstąpili weselnicy, jak zaczęli gadać, wydziwiać, obrażać się, to wreszcie Machowiak, rad nie rad, wypił szklaneczkę wódki, potem drugą, trzecią, a potem to już poszło. Po prostu zapomniał o chorej wątrobie. Ale o żonie nie zapomniał. Obiecał, że wrócą najpóźniej o dziesiątej wieczorem, a tu już dochodziła druga po północy. Chłopak się tak przeraził, że aż trochę wytrzeźwiał. Z Wandą nie było żartów i Machowiak wiedział o tym nie od dzisiaj. — Jedziemy, Rysiu — powiedział — chwytając syna za rękaw. Ale Rysiek szarpnął się. I on także miał już dobrze w czubie i nie chciało mu się opuszczać zabawy. — Tata sam pojedzie. Ja zostaję. — Machowiak zaczął go prosić. — Rysiu, syneczku, jedź ze mną. Sam nie mogę, bo się upiłem. Musimy jechać. Matka będzie się strasznie gniewać. — Na wspomnienie matki Rysio zmiękł. — No dobra, pojadę. — Nie żegnali się z nikim wsiedli na motor i pojechali.

Początkowo szło im jako tako. Skręcili z szosy w las, żeby sobie skrócić drogę. Zdawało się, że dojadą do domu bez żadnych przygód. Ale w lesie Machowiaka wódka rozebrała. Stęknął, jak utrudzony koń i przyhamował. — Rysiu a może ty siadłbyś przy kierownicy, bo mnie się coś w oczach troi. Boję się, żebym w drzewo nie trzasnął. Przesiądź się ze mną, synku.

Synek jednak nie był w lepszej formie. — Nie da rady tato. Mnie także wszystko we łbie się kołuje, że ledwie siedzę. Nie ma mowy, żebym miał motor prowadzić.

— To czegóżeś, durniu, tyle pił?

— Tata przecie wcale miał nie pić — odciął się Rysiek. — Tata chory na wątrobę.

— Do diabła z wątrobą. Ale co my teraz zrobimy? Ani nam wracać na wesele, ani do domu jechać.

— Musimy trochę wytrzeźwieć — powiedział nadspodziewanie rozsądnie Rysiek.

— Masz rację, synku. Nazbieraj gałęzi, to sobie podścielimy i zdrzemniemy się chwilkę.

Rysiek ruszył chwiejnym krokiem w krzaki, chcąc wykonać polecenie ojca. Nagle zaczął krzyczeć: — Tato! Tato!

— Co się stało? Czego się drzesz?

— Tato! Tu ktoś leży.

— No co, że leży. Pewnie także z wesela wracał.

— Tato! On się nie rusza! Tato, on sztywny! Rany boskie! Taaato!

☆

Sierżant Wójcik spał jeszcze smacznie. Śniło mu się coś przyjemnego. Było mu tak ciepło i dobrze pod pierzyną. Tylko dlaczego ktoś go szarpie? Co to za szarpanie?

— Kazik! Obudź się! Kazik!

Przewrócił się na drugi bok i zamrugał oczami. — Co się stało? Czego mi spać nie dajesz?

Wójcikowa znowu zaczęła go szarpać. — Kazik, ktoś się do drzwi strasznie dobija. Nie słyszysz?

— No to co z tego, że się dobija?

— Trzeba otworzyć.

— To otwórz.

— Kiedy się boję. Wstawaj, Kazik, idź zobacz kto to. Sierżant Wójcik westchnął ciężko, wstał i poczłapał do drzwi. — Kto tam tak wali, do cholery? — spytał niechętnie.

— Panie sierżancie, to ja, Rysiek Machowiak.

— Czego chcesz o tej porze? Idź do diabła.

— Panie sierżancie... Pan otworzy. Morderstwo.

Wójcik błyskawicznie otworzył drzwi. — Coś ty powiedział?

Rysiek był już tak trzeźwy, jakby od miesiąca nie miał kropli wódki w ustach. — Zamordowali... W lesie... Ojciec został przy trupie, a ja przyjechałem.

— Ale kogo zamordowano?

— Kazimierskiego. Tego strażnika. Leży w krzakach.

— Może pijany?

— Ale skąd pijany. Trup, nieboszczyk. Zabity. Cały we krwi.

— A wy skąd wzięliście się o tej porze w lesie? — spytał podejrzliwie Wójcik.

— Wracaliśmy z tatą z wesela.

— To może po pijanemu coś wam się przywidziało? — Sierżant nie chciał dopuścić do swej świadomości tego, że będzie miał do czynienia z autentycznym morderstwem.

— Nic nam się nie przywidziało! — wykrzyknął zniecierpliwiony Rysiek — Kazimierski leży w lesie, zabity, zastrzelony.

— Skąd wiesz, że zastrzelony?

— Tak mi się zdaje. Tyle krwi...

Wójcik powziął decyzję. — Zaczekaj. Ubiorę się i jedziemy.

Po chwili sierżant wyprowadził z sieni służbowy motor. Rysiek skoczył na swój i powiedział: — A może po drodze wstąpimy do Franka?

— Do jakiego Franka?

— Do Franka Kociuby. Przyjechał. Przecie on jest oficerem milicji.

Wójcik chciał już powiedzieć, że obejdzie się bez Franka, ale w ostatniej chwili rozmyślił się. Nigdy jeszcze nie miał do czynienia z morderstwem i nie bardzo wiedział, jak się powinien zachować w takiej sytuacji. Trzeba było natychmiast zawiadomić komendę wojewódzką. To jasne. Ale obecność Kociuby częściowo uwalniałaby go od odpowiedzialności przy tych wszystkich wstępnych czynnościach.

— Dobra. Jedziemy po Kociubę.

Franek jeszcze spał, ale koniuszy był już ubrany i krzątał się po gospodarstwie. Zobaczywszy sierżanta, zdziwił się: — Dzień dobry. Cóż tak o świcie? Co się stało?

— Ja do waszego syna.

— Franek śpi.

— To go obudźcie. Pilna sprawa, służbowa.

— Ale co się stało?

— O nic nie pytajcie, tylko go budźcie. Szybko.

Koniuszy wzruszył ramionami i wszedł do domu. Po chwili stanął w drzwiach Franek. Był w spodniach i w bluzie od pidżamy. Oczy miał jeszcze zaspane.

— Co się stało?

— Podobno Kazimierski zamordowany.

— Co?! — Franek skoczył do sierżanta, — Kazimierski? Stach? To niemożliwe! Kto wam to powiedział?

— Rysiek Machowiak razem z ojcem znaleźli trupa w lesie — wyjaśnił pośpiesznie Wójcik.

Franek nie zadawał więcej pytań. Biegiem wrócił do domu, błyskawicznie narzucił na siebie ubranie i wyprowadził motor. — Jedziemy.

Rysiek prowadził. Nie bez trudności trafił na miejsce zbrodni. Parę razy zawracał. Ze zdenerwowania pomyliły mu się ścieżki w lesie. Kiedy wreszcie znaleźli starego Machowiaka, sierżant Wójcik już nie miał wątpliwości, że to rzeczywiście morderstwo.

— Dobrze, żeście przyjechali, och, jak dobrze żeście przyjechali — powtarzał Machowiak. Był tak zdenerwowany, że ręce mu się trzęsły a słowa z trudem przechodziły przez gardło. Co chwilę usiłował przełknąć ślinę.

Franek ogromnym wysiłkiem woli opanował wzruszenie. Ukląkł i uważnie obejrzał zwłoki. — Wygląda na to, że ktoś mu cały ładunek wpakował w serce — powiedział bardziej do siebie samego aniżeli do obecnych. Wyprostował się i, wskazując leżącą w trawie strzelbę, spytał: — Nie ruszaliście tego?

— Nic nie ruszałem, absolutnie nic nie ruszałem — zapewnił z ożywieniem Machowiak. — Ja wiem, że nic nie wolno ruszać.

— To dobrze — pokiwał głową Franek. Następnie zwrócił się do sierżanta. — Ja tu zostanę, a wy jedźcie zaraz na posterunek i zadzwońcie do komendy wojewódzkiej. Niech natychmiast przyjeżdżają. Powiedzcie dokładnie co się stało.

Wójcik wsiadł na motor i odjechał. Franek zaczął przesłuchiwać Machowiaka i jego syna.

☆

Major Grabicki przywitał się z Kociubą jak ze starym dobrym znajomym. — Cieszę się, że was widzę, kolego. Dużo zmieniło się od czasu, kiedy byliście zastępcą komendanta tutejszego posterunku. Słyszałem, że urządziliście się w Warszawie. Jak wam się powodzi w naszej kochanej stolicy? Przypuszczam, że... — Nagle urwał i badawczo spojrzał na zmienioną twarz porucznika. — Co wam jest? Przejęliście się tym morderstwem? Może to wasz znajomy?

— To mój cioteczny brat — odparł Franek i jego własne słowa wydały mu się tak obce, jakby je zupełnie ktoś inny wypowiedział.

— O! — Grabicki był trochę speszony. — Nie wiedziałem. Przepraszam Was. — Uważnie przyjrzał się zwłokom, obszedł pobliskie krzaki i zwrócił się do lekarza, który właśnie skończył swe wstępne czynności. — Postrzał w serce z broni śrutowej?

— Tak — brzmiała odpowiedź. — Strzelono z bardzo małej odległości, prawie przykładając lufę do piersi. — Lekarz ściągnął z dłoni gumowe rękawiczki. — I zapewne to pana zainteresuje, panie majorze, że stwierdziłem także rany tłuczone w tylnej części czaszki.

— To znaczy, że najpierw ktoś go uderzył jakimś tępym przedmiotem a następnie strzelił — powiedział Grabicki. — Jak pan sądzi, panie doktorze, czym morderca mógł uderzyć tego człowieka?

Lekarz wzruszył ramionami. — Trudno mi powiedzieć. Mógł to być młotek, klucz francuski, a nawet zwykły kamień. Podczas sek-

Rys. Marek Kononowicz

cji zbadamy to dokładniej, ale nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł panu udzielić precyzyjnej odpowiedzi w tej sprawie.

— Czy według pana te uderzenia w głowę mogły spowodować śmierć?

— To także wykaże sekcja. Sądzę jednak, że gdyby napastnik ograniczył się do zadania tych ciosów, to skończyłoby się chyba na wstrząsie mózgu. Zresztą w tej chwili trudno mi powiedzieć coś pewnego.

Grabicki pokiwał głową w zamyśleniu. — No cóż... — najwidoczniej mordercy zależało na tym, żeby zabić, żeby nie było żadnych wątpliwości co do śmierci tego człowieka.

— A może to zemsta? — podsunął lekarz. — Znamy przecież wypadki, że morderca zaślepiony nienawiścią znęca się nad trupem swej ofiary.

— Strzelono do niego z przodu a uderzono go z tyłu — powiedział Grabicki.

(c.d.n.)

GUMA MODNA

Fot. ANDRZEJ STAWICKI

SUKNIA zdobi kobietę. To prawda. Lecz trzeba również dodać, że nie tyle sama suknia, ile suknia dobrze uszyta, dostosowana do urody jej właścicielki i wymogów obowiązującej mody. Zdajemy sobie sprawę z tego, że większość pań ma już uszyte bądź kupione letnie kreacje tak więc informacja nasza może się wydać musztardą po obiedzie. Spróbujmy jednak popatrzeć na ten serwis zdjęć tylko po to, aby się zorientować co można uszyć ze spokojnym sumieniem w przyszłym roku na lato, aby nie przerazić zbytnią ekstrawagancką kreacją męża i przyjaciółek. Istnieje bowiem pogląd, że prawdziwie elegancka kobieta ubiera się zawsze w modele będące ostatnim krzykiem mody, ale w ubiegłym sezonie. W wyborze nowej sukni na przyszłe lato pomogą nam modele proponowane przez **Modę Polską.** Przede wszystkim należy stwierdzić, że obecny sezon letni nie obfituje w żadne rewelacje. Nadal króluje styl kobiety „dorosłej", trzydziestoletniej, inspirowany modą lat 1920, 1930. Tak więc sylwetka kobieca nie uległa zasadniczej zmianie.

Projektanci mody, aby zadośćuczynić naszym przekonaniom, że każda pora roku powinna przynosić coś nowego również w modzie, tym razem położyli akcent na rodzaj i kolor tkanin. Dużo więc spotyka się sukien z tzw. surowych tkanin. Są to różnego rodzaju samodziały, płótna lniane, szantungi o barwie sznurka, spranych błękitów, przypudrowanych beży i może tylko tę dość monotonną i smutną kolorystykę ożywia nieco czysta biel letniej garderoby. Większość sukienek to szmizjerki i sukienki portfelowe, w których talia jest znaczona **gumą** powodującą marszczenie materiału. Owa pospolita guma odgrywa w tym sezonie zasadniczą rolę.

Oczywiście na chwile bardziej uroczyste obecna moda pozwala nam przebrać się w wytworną suknię w stylu romantycznym obszytą wirującymi falbankami. Większość dnia spędzamy jednak w spodniach, które w tym roku są szersze często bez kantów i trzymają się na szerokim pasku-gorseciku.

Jeśli jednak nie chcecie stanowić awangardy i uważacie, że właśnie sukienka uszyta przed paroma laty jest według Was najmodniejsza, bo ładnie w niej wyglądacie i najlepiej się czujecie, to z pewnością macie rację, bo to jest również argument na to, że suknia zdobi kobietę.

E. B.

KTO GDZIE KIEDY

WAKACYJNE ROZMÓWKI

Dzień dobry, tu redakcja „Tygodnika Polskiego". Rok ma co prawda dwanaście miesięcy, ale tylko cztery z nich: czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień uważane są za miesiące typowo urlopowe. A zatem jak Pan(i) spędza tegoroczny urlop?

KRYSTYNA GRZEŚCZAKOWA

malarka:

— W sierpniu wyjeżdżam z dziećmi do Zakopanego. Byliśmy tam w ubiegłym roku i były to bardzo udane wakacje. Z przyjemnością wspominaliśmy później nasze turystyczne eskapady i powroty do schroniska, gdzie czekały na nas pachnące truskawki ze śmietaną. Sądzę, że i w tym roku będzie równie pięknie. Chcemy trochę zażyć owego upojenia górami, kiedy wraca się zmęczonym do domu, ale będą to wyprawy niezbyt forsowne i w ramach rozsądku, ponieważ jadę z dziećmi (7 i 10 lat), a chcę je po prostu nauczyć chodzenia po górach, bowiem kiedyś jeszcze jako studentka zdobywałam turystyczne odznaki. Czy mam obraz wymarzonego urlopu? Oczywiście, i to od wielu lat niezmieniony. Marzę o spędzeniu wakacji w Hiszpanii, w kraju o cudownym krajobrazie, pejzażu niezwykle białym — tak go sobie wyobrażam — i egzotycznym dla mnie, człowieka bądź co bądź z nizin.

ROBERT MUCHA

kierowca rajdowy:

Jak zamierzam spędzić wakacje? To chyba najtrudniejsze dla mnie pytanie. Ostatni raz byłem na wakacjach chyba pięć lat temu. Przez ostatnie cztery lata nie miałem urlopu, po prostu nie było na to czasu. Lato — to najgorętszy sezon rajdowy. Właśnie wczoraj wróciłem do domu po zakończeniu wyścigu, w którym wraz z kolegami udało nam się pobić rekordy świata na dystansach: 25 tysięcy kilometrów, 25 tysięcy mil i 50 tysięcy kilometrów. Jest to nasz wielki sukces, ale przede wszystkim sukces Polskiego Fiata 125 p. Wkrótce czeka mnie następny wyjazd. Nie wiem więc jeszcze jak spędzę urlop. Może uda mi się wykroić choć dwa tygodnie na wypoczynek. Chciałbym wówczas pojechać gdzieś nad ciepłe morze: do Bułgarii, Jugosławii może Grecji, całe dnie spędzać na plaży, opalać się, kąpać, pływać żaglówką. Wreszcie nic nie robić, o niczym nie myśleć i niczym się nie przejmować.

ANDRZEJ ZAHORSKI

historyk, profesor uniwersytetu:

— Moje hobby i prawdziwa pasja, to włóczęga po górach. To najwspanialszy wypoczynek, cudowne odprężenie po całorocznej pracy, oderwanie od codziennych kłopotów, od nerwowej atmosfery i zgiełku wielkomiejskiego życia. Dawniej, gdy byłem młodszy wyruszałem na długie, często kilkudniowe wycieczki w Wysokie Tatry. Dziś nie mam już — niestety — takiej kondycji. Jednak góry ciągną mnie nadal. Wybieram się więc do Bukowiny Tatrzańskiej — najpiękniejszego chyba obecnie zakątka naszych Tatr. Zamieszkam tam u górali, nie lubię bowiem atmosfery wielkich pensjonatów czy domów wypoczynkowych. Będę chodził na długie spacery po dolinach, no i może po górach, choć już nie tych najwyższych. Niestety, w czasie urlopu nie ominie mnie praca. Zaplanowałem sobie zrecenzowanie kilku prac doktorskich oraz napisanie artykułu.

MAREK RACZYŃSKI

jest uczniem II klasy liceum ogólnokształcącego, a także średniej szkoły muzycznej w klasie fortepianu i perkusji:

— Moje wakacje zapowiadają się bardzo interesująco, jadę razem z kolegami na obóz wędrowny na Węgry. Nie szczędząc nóg będziemy tam wędrowali cały miesiąc. W tej całej wyprawie interesuje mnie najbardziej Balaton. To wielkie jezioro znam jedynie z lekcji geografii. Wydaje mi się, że najlepsze wakacje są wtedy, kiedy mam najwięcej swobody. Na przykład znam takie jedno miejsce 60 kilometrów od Warszawy, z rzeką, lasem pełnym grzybów, tam dużo gram w siatkówkę, pływam, czytam książki, najczęściej przygodowe i kryminały... Aha, są jeszcze wakacje w zimie, ale nie wiem czy to Panią interesuje — wówczas jeżdżę na zimowiska, na narty...

MAGDA UMER

piosenkarka:

Na tegoroczny urlop muszę jeszcze trochę poczekać. Byłam co prawda na kilkutygodniowym odpoczynku, który mi się należał po pięciu latach studiów i obronie pracy magisterskiej, zwiedziłam wówczas Danię, Norwegię, Francję. Po powrocie do domu zorientowałam się, że czeka na mnie dużo pracy, a co za tym idzie, zmęczenie i tęsknota za wakacjami. W sierpniu jadę z kabaretem Macieja Zembatego „Dreszczowisko" do Sopotu i mimo że będę nad morzem i w miejscowości wczasowej, trudno tutaj mówić, że będzie to coś w rodzaju urlopu. Ja po prostu jadę do pracy. Jedynie przedpołudnia, jeżeli dopisze pogoda, spędzę na plaży. Prawdziwy urlop i jak sądzę pełen wrażeń planuję na wrzesień. Wyjeżdżam do Włoch, trasa prowadzi przez Rzym, Wenecję, Neapol, Florencję — jest to nagroda, jaką otrzymałam w ubiegłym roku na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu.

MONIKA ALCHIMOWICZ

uczennica II klasy liceum:

— Warunkiem dobrych wakacji jest — moim zdaniem — oderwanie się od tego wszystkiego, czym żyłam przez całe dziesięć miesięcy, a więc przede wszystkim miasta, domowych kłopotów, szkoły i nauki. W czasie wakacji, bez względu na to, gdzie je spędzam, lubię robić to na co nie mogę sobie pozwolić w ciągu całego roku, czy to ze względu na brak czasu czy też możliwości. A przede wszystkim nie lubię rygorów i dyscypliny. Dlatego nie odpowiadają mi wakacje spędzane na obozach czy koloniach.

W tym roku moje wakacje będą raczej nietypowe. Wyjeżdżam na całe dwa miesiące do krewnych do Anglii. Cieszę się z tego powodu ogromnie. Chciałabym zwiedzić jak najwięcej, poznać ciekawych ludzi, a także podszlifować się języka angielskiego.

TOMEK BUCHNER

uczeń II klasy liceum:

— Lubię spędzać wakacje w spokojnych miejscowościach, nie przepełnionych tłumem wczasowiczów, najchętniej nad morzem czy jeziorami, w towarzystwie kolegów i koleżanek no i... bez rodziców. Nie lubię mieszkać w pensjonatach czy domach wypoczynkowych, a ze wszystkich form spędzania wakacji najbardziej odpowiada mi camping. Lubię też aktywny wypoczynek połączony ze sportowym treningiem.

Dlatego też cieszę się, że pierwszy miesiąc wakacji spędzę na szkolnym obozie sportowym nad morzem — w Oliwie. Wraz z kolegami będziemy tam trenować pływanie, koszykówkę, siatkówkę, tenis. Po tej sportowej zaprawie zamierzam „wyruszyć w Polskę" autostopem. Chciałbym zwiedzić Wybrzeże, Pojezierze Mazurskie, a następnie pojechać na kilka dni w góry do mojej ciotki.

MAGDALENA DZIKOWSKA

technik fotograficzny:

— Przepadam za wakacjami, podczas których można sobie pozwolić na odrobinę prymitywu. A więc wyjeżdża się wówczas z namiotem, kocherem, wędką. Posiłki przygotowuje się ze złowionych ryb, nazbieranych własnoręcznie jagód czy grzybów. Wbrew pozorom przygotowanie takiego obiadu, mimo że czasami trwa kilka godzin, wcale mnie nie męczy, wręcz przeciwnie — sprawia dużo radości, a przede wszystkim bawi. Przy okazji na takich wakacjach robię różnego rodzaju przetwory. Przyjemnie jest wówczas przyjechać do domu z marynowanymi (przez siebie) grzybami, smażonymi na ognisku na wielkiej potelni, jagodami... W zimie są jak znalazł. W tym roku jadę razem z synkiem do Bułgarii. Tomek, niestety, jest jeszcze za mały na tego typu koczowanie pod namiotem. Czekam więc z niecierpliwością, kiedy podrośnie, kiedy będziemy mogli wybrać się na „moje" wakacje. Chociaż luksus, jaki na nas czeka w Bułgarii, ma też swoje dobre strony — wykąpię się w ciepłym morzu, opalę na gorącym piasku.

GRZEGORZ ŁUBIAŃSKI

uczeń II klasy liceum ogólnokształcącego:

— Najpierw chciałbym powiedzieć o tym, że mieszkańcy miast powinni spędzać urlopy na wsi, z dala od miejskiego ruchu, spalin, natomiast mieszkańcy wsi powinni przyjeżdżać do miast, aby zwiedzać zabytki, zapoznać się z nowoczesną architekturą, wielkimi zakładami przemysłowymi. Dla nich to są ciekawe rzeczy, tak jak dla nas, mieszczuchów, krajobraz wiejski jest pewnego rodzaju egzotyką. Mówię o tym ponieważ mam własne doświadczenia z tego rodzaju wakacji. Bardzo lubię wieś i często tam spędzam wakacje, na przykład w ubiegłym roku brałem udział w wielu pracach polowych, właśnie takich, jakie wykonuje się w okresie lata, a więc młócka, zwózka do stodoły. Pracowałem z wielką przyjemnością. Tegoroczne wakacje są dla mnie nieco inne niż zwykle, jadę razem z mamą do Bułgarii. Liczę na ładną pogodę, która umożliwi mi zwiedzanie tego kraju. Chcę zobaczyć jak najwięcej. Myślę, że póki człowiek jest młody, to powinien poznać świat.

JANUSZ SUKIENNIK

student IV roku prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Członek Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Francuskiej:

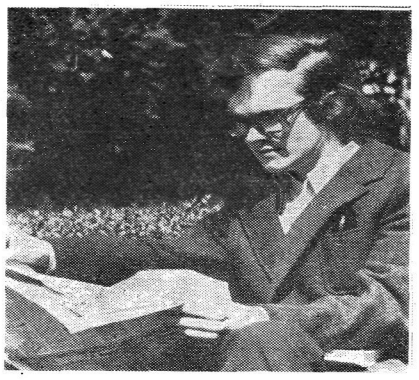

Jadę do Francji już po raz drugi. Odwiedzę moich przyjaciół w Ivry, są urbanistami, właśnie dzięki nim w ubiegłym roku poznałem nowoczesną architekturę Ivry i Paryża. Teraz również chciałbym jak najwięcej zwiedzić i zobaczyć, a niektóre zakątki Francji nawet po raz drugi, na przykład szlak zamków nad Loarą — tymi okolicami jestem oczarowany. Francję znam przede wszystkim z książek, często odwiedzam warszawski Ośrodek Cywilizacji Francuskiej, skąd wypożyczam interesującą mnie literaturę. Język, wydaje mi się, znam dość dobrze, uczyłem się go na różnego rodzaju kursach, nie mówiąc już o własnej pracy. Moje wakacje od dwóch lat przybrały charakter wypoczynkowo-turystyczny, ale osobiście jestem zwolennikiem aktywnego spędzania urlopów i do tej pory podczas wakacji zawsze pracowałem m. in. w różnego rodzaju spółdzielniach studenckich, a ostatnio nawet jako wychowawca na koloniach letnich dla dzieci.

ALICJA PALETA

studentka IV roku Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie:

— Ten rok studiów był bardzo wyczerpujący, jeśli chodzi o naukę w szkole. Jestem zmęczona, a sierpień wcale nie zapowiada się wakacyjnie. Spędzę go w Krakowie, moim rodzinnym mieście, gdzie będę się przygotowywać do pracy dyplomowej — czeka mnie zbieranie materiałów, a także codzienne kilkugodzinne ćwiczenia na fortepianie, na przerwanie których nie mogę sobie pozwolić. Natomiast koniec lata przeznaczyłam na absolutny relaks i nie zawaham się nawet nazwać tego wypoczynku lenistwem z premedytacją. Wyjeżdżam do Piwnicznej, małej miejscowości w okolicach Szczawnicy. Będę tam czytała, spała, spacerowała i popijała wodę ze źródeł mineralnych.

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI

lekarz weterynarii:

— Jestem zapalonym wodniakiem. Nie ma dla mnie prawdziwego wypoczynku bez jezior czy morza. Do niedawna spędzałem zwykle urlop na żaglówce. Mam bowiem własną „Omegę", która w okresie wakacji była dla mnie i dla żony najcudowniejszym domem. Pływaliśmy nią po jeziorach mazurskich i augustowskich, nocując na bezludnych, cudownie zalesionych wyspach, koczując w przybrzeżnych lasach. W tym roku musieliśmy jednak zmienić nieco nasze plany. Niedawno urodziła się nam córeczka. W związku z tym część urlopu zamierzamy spędzić razem z nią w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorami augustowskimi. Będzie tam oczywiście i żaglówka, będą spacery po lesie, zbieranie jagód i grzybów. Drugą część urlopu chcemy spędzić nad morzem w Jugosławii, dokąd wybieramy się samochodem. Będzie to na pewno piękna i ciekawa podróż.

BOŻENA TOMASZEWSKA

maturzystka:

— Niedawno zdałam maturę i obecnie przygotowuję się do egzaminów wstępnych na wydział mechaniczno-technologiczny Politechniki Warszawskiej. Po tych wszystkich przeżyciach będę na pewno zmęczona i w związku z tym moje plany wakacyjne są jak najbardziej relaksowe. Pierwszą część wakacji spędzę w Ustroniu Morskim. Lubię bardzo pływać, opalać się, chodzić na długie spacery brzegiem morza, zbierać bursztyny, więc myślę, że będzie to pobyt udany.

Drugą część wakacji spędzę w ośrodku wypoczynkowym nad Zalewem Zegrzyńskim, w Jahrance. Będę tam mogła korzystać z kajaków (jest to jeden z moich ulubionych sportów), żaglówek, rowerów wodnych. Zwykle w tym ośrodku jest dużo młodzieży, więc i towarzystwo powinnam mieć zapewnione.

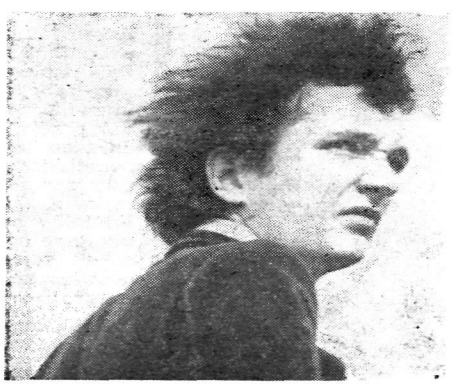

TOMASZ SIKORA

fotoreporter:

— Z racji mego zawodu a także i prywatnych zamiłowań jestem zapalonym turystą. Przez wiele lat spędzałem wakacje podróżując autostopem po całej Polsce. Te podróże dostarczały mi wiele niezapomnianych wrażeń, utrwalonych ponadto na fotograficznej kliszy.

W tym roku planuję wspaniałą eskapadę do Francji. Wybieram się tam wraz z czwórką moich znajomych małym autobusikiem — Volkswagenem, który przez cały miesiąc będzie naszym domem. Najciekawiej zapowiada się nasz pobyt na Lazurowym Wybrzeżu. Znajdziemy się tam w samej pełni sezonu, będę miał więc okazję do wykonania wielu ciekawych fotoreportaży, pokazujących jak Francuzi spędzają wakacje.

LISTY Józefa Grzybka

Gdzie się znajduje najpiękniejszy krajobraz

PANIE REDAKTORZE!

Lato dosięgło swego zenitu. Z pogodnego nieba leje się żywy żar. Na dworze panuje nieznośny upał. W mieszkaniu, gdzie sennie pobzykują muchy, też doskwiera człowiekowi piekielne gorąco. Przez tę sakramencką kanikułę robi się człowiek niezgrabny. Przed chwilą chciałem się napić kawy, gdyż pragnienie najskuteczniej gasi właśnie kawa, ale tak jakoś niezręcznie przechyliłem imbryk, że miast nalać kawy do filiżanki, nalałem sobie kawsko na spodnie. Ten diabelski imbryk wyprowadził mnie z równowagi. Doprowadził mnie nawet do takiej pasji, że zamierzałem wyrzucić go przez okno, ale w ostatniej chwili zmitygowałem się, bo przypomniała mi się przygoda, jaka niedawno przytrafiła się pewnemu mieszkańcowi górniczego miasteczka Siemianowice Śląskie. Jaka przygoda? Otóż rzecz miała się tak: szesnastoletnia córka tego naszego krajowego rodaka wydała 370 złotych na drewniane trepy, które obecnie modne są także i w Polsce. Kiedy się ten rodak o tym dowiedział, zawrzał strasznym gniewem, bowiem uznał, że owe 370 złotych wydała jego latorośl zupełnie niepotrzebnie. Czy córkę sprał? Nie. Dziewczyna dostała tylko lekkiego szturchańca, ale za to rozwścieczony tata z rozmachem wyrzucił córczyne trepy przez okno. Niestety, te trepy to były niezdary. Jeden trafił w przechodnia, raniąc go w głowę, a drugi w okno wystawowe po przeciwnej stronie ulicy. Tata został oczywiście skazany na grzywnę i w ten sposób koszt trepów urósł do 3000 złotych.

Jak widzicie, szczęście, że mi się to zdarzenie przypomniało, bo inaczej ja też byłbym może niechcący nabił komuś guza. Byłbym nawet nabił na pewno, bo w momencie, kiedy gotowałem się do wyekspediowania imbryka do kawy na ulicę, akurat zmierzał do nas listonosz. Dobrze, że mu głowy nie potłukłem. Leżałby teraz w szpitalu i kto by nam przynosił listy. Listy i kartki. Bo teraz nadchodzą do nas głównie kartki. Wczoraj na przykład otrzymaliśmy kartkę od mojego kumpla i ucznia Janysia. Janyś bawi wespół ze swoją połowicą na Mazurach, gdzie wygrzewa się i oddaje się wędkarstwu. Na kartce napisał, że złowił dwie syreny. Gdzie on się nauczył tak cyganić? Kiedy wróci, poradzę mu, żeby wstąpił do Związku Kłamców. Związek taki istnieje w Stanach Zjednoczonych. Organizuje on corocznie konkurs o tytuł najlepszego kłamcy świata. Dwa lata temu tytuł ten uzyskał niejaki Victor Berneman za następującą opowieść: „Z rybołówstwem było u nas w tym roku tak źle, że nawet najwięksi kłamcy niczego nie złowili."

Powiadam więc, że wczoraj otrzymaliśmy kartkę od Janysia. Tak, wczoraj otrzymaliśmy kartkę od Janysia, a dziś listonosz doręczył nam widokówkę od jednej naszej znajomej z Nordu, która pospołu ze swoim chłopem spędza urlop nad Atlantykiem. „Nie obawiam się o męża, kiedy ten zaczyna flirtować na plaży" — donosi nam owa znajoma. I: „Bo mój mąż nie wytrzyma długo z wciągniętym brzuchem" — tłumaczy.

Wraz z tą kartką dostaliśmy widokówkę od znanej Wam pani Genowefy Dudzińskiej, która oddaje się plażowaniu w okolicach Nicei. Mimo dość tłustego cielska, pani Geneweja Dudzińska jest bardzo marzycielska. Pisze, że kiedy się raz zdrzemnęła na plaży, śniło się jej, że porwali ją jacyś obleśni piraci i że musiała zostać nałożnicą jakiegoś brodatego i muskularnego sułtana, któremu ją ci piraci sprzedali. Głodnemu chleb na myśli. Poza tym informuje nas pani Genowefa, że w zeszłym tygodniu słyszała podczas spaceru po Nicei, jak jakiś siedmioletni brzdąc mówił do jednej siusiumajtki: „Co ty, głupia, wiesz o miłości, u was nie ma telewizora!"

Nie otrzymałem jeszcze żadnej kartki od czytelników moich felietonów, i to mnie zastanawia. Co się stało? Czyżbyście się na mnie boczyli? Hę? Ale nie. To niemożliwe. Kto by się mógł gniewać na takiego przyjemnego Grzybka jak ja. Musiało Wam raczej coś stanąć na przeszkodzie. Ale co? Może Wam kto długopis zwędził? A może szukacie dla mnie jakiejś wymyślnej widokówki? To nie trudźcie się więcej. Ja się tam byle czym zadowolę. Wyślijcie mi jakąś pocztówkę z nagą panną, i już. W każdym razie nie przysyłajcie mi czasem takiej widokówki jak ta, o której ostatnio czytałem w jednej polskiej powieści. Była to widokówka zwinięta w rulonik. Kiedy człowiek, który ją trzymał, zaczął ją rozwijać, okazało się, iż jest ona tak długa, że aby ją całą rozwinąć należałoby wyjść z nią na dwór, bo mieszkanie jest za małe. Dlaczego ta kartka była taka długa? Bo przedstawia największą rzekę na Ziemi — Amazonkę.

Mam nadzieję, że ja takiej widokówki nie dostanę, bo chyba nikt z Was nie moczy w tej chwili nóg w Amazonce i nie bawi się oswajaniem żyjących w niej krokodyli. Tak daleko się nie wyprawiliście, prawda? A dokąd się udaliście? Gdzie się teraz znajdujecie? Może w sławnym Saint-Tropez? Jeśli tam się właśnie ulokowaliście, to sprawujcie się tak, żebym się nie musiał za Was wstydzić. Co to znaczy? To znaczy, że macie nie patrzeć na niewiasty, które obnoszą po tamtejszej plaży gołe biusty. Oczywiście, od czasu do czasu możecie sobie na nie zerknąć. Ale kiedy będziecie na nie zerkać, pamiętajcie mamrotać pod nosem: „Idź precz, szatanie!" Zrozumiano?

Ale może Wy wcale nie pojechaliście do Saint-Tropez. Może wywczasowujecie się w Alpach albo Pirenejach. Może spędzacie wakacje w letnisku położonym nad jakimś jeziorem. Tylko mi się czasem tam nie utopcie, bo kto by potem czytał moje felietony. I nie włażcie na żadne góry ani do żadnych grot, ani innych jam, bo jeszcze gdzie wpadniecie i kto Was potem stamtąd wydostanie. Przecież nie ja, bo ja nigdy nie należałem do „Sokoła", nie jestem wygimnastykowany i na ratownika się nie nadaję, a pan Leon Słojewski z Carvin i inni sokoli też na pewno wyjechali na wakacje.

Nie pijcie także za dużo piwa, choćby było nie wiem jak gorąco, bo od piwa głowa się kiwa. Gdyby po wakacjach się okazało, że w trakcie sezonu letniskowego wypito za mało piwa i że w browarach stoi jeszcze pełno nie tkniętych beczek, to nikt Wam za to głowy nie urwie, bo ja się tymi beczkami zajmę.

Przestrzegajcie również szóstego przykazania. Jeśli przeciwko niemu wykroczycie, po wakacjach będziecie musieli dwa razy dziennie pisać do pani Anny. Weźcie to pod rozwagę. A jeśli katechizm Wam wywietrzał i nie pamiętacie już, jak to przykazanie brzmi, dajcie mi o tym znać. Ja je Wam przypomnę.

W tej chwili przyszło mi do głowy, że może Wy wcale nie spędzacie wakacji w Saint-Tropez ani w Alpach, ani w Pirenejach, lecz w Polsce. Może stąpacie w tej chwili po dordzej ziemi polskiej i może myślicie sobie, że trzeba objechać pół Europy, aby w końcu dojść do przekonania, iż najpiękniejszy ze znanych nam widoków był i pozostanie krajobraz, jaki rozciągał się z okien naszego dzieciństwa?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

- **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.**
- **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**
- **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**
- **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**
- **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

USŁUGI PKO są najbardziej korzystne.

§§ MECENAS RADZI §§

Pan HALICKI (Lagnieu) — Ain

Mam zamiar wrócić do Kraju, tylko nie wiem, jak się ułoży sprawa moich rent. Pobieram bowiem rentę starczą, rentę dodatkową i premię z fabryki, gdzie przepracowałem 35 lat. Ponadto czy żona ma prawo do części gospodarstwa rolnego po rodzicach?

Jeżeli chodzi o pensję starczą z tytułu ubezpieczeń społecznych, to po przyjeździe do Polski będzie ona Panu wypłacana w miejscu nowego zamieszkania. W tym przypadku nie będzie więc żadnych trudności, gdyż przesiedlenie jest przewidziane konwencją francusko-polską w sprawie ubezpieczeń społecznych. Natomiast co się tyczy pensji dodatkowej, to — jak mieliśmy możność informowania naszych Czytelników w „Tygodniku Polskim" — powyższa pensja jest przesyłana zainteresowanym bezpośrednio przez odpowiednie Kasy. Co zaś do premii, jaką Pan pobiera za 35 lat pracy w tej samej fabryce, należy się co do tego upewnić, czy fabryka będzie Panu nadal przesyłała pieniądze do Polski. Co do tego problemu, jak również co do pensji dodatkowej nie została dotychczas zawarta żadna umowa międzynarodowa, która regulowałaby transfer oficjalny podobnych świadczeń. Radzimy przejrzeć ostatnie numery „Tygodnika", gdzie te sprawy były omawiane, a zwłaszcza problem powrotu do Kraju naturalizowanych Francuzów.

Żona ma prawo do spadku po rodzicach z tym, że jeżeli chodzi o gospodarstwo rolne, to dziedziczenie odbywa się na warunkach przewidzianych przez ustawę.

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Chciałabym poruszyć pewien problem, już nieraz omawiany w Pani radach. Rzecz dotyczy starszych panów, którzy bez żadnego rozsądku popełniają szaleństwa nie zwracając uwagi na wielką różnicę wieku. Niech ta moja wypowiedź stanie się ostrzeżeniem i pomoże do wyciągnięcia pewnych wniosków. Ojciec mój mając 75 lat ożenił sięz osobą o 36 lat od siebie młodszą. Z naszej strony nie było zgody na to małżeństwo, ze względu właśnie na jego lata i wielką różnicę wieku. Ojciec ustąpił i przyznał nam rację. Ale jego partnerka nie dała za wygraną. Chciała za wszelką cenę zdobyć nazwisko dla siebie i swego nieślubnego dziecka, lepsze warunki materialne i mieszkaniowe i w ogóle urządzić się. Tak więc doszło do tego nieodpowiedniego związku. Jemu przybywało lat i ubywało sił .Wreszcie nie był zdolny do niczego, przeciwnie sam potrzebował opieki. Ale wtedy żony przy nim nie było. Pewnego dnia wycieńczonego, opuszczonego, wyglądającego jak żebrak przywieziono do jednej z córek. Zasłabł zupełnie. Dziś leży niedołężny, ale mówi, że jest szczęśliwy. Ma obok siebie dzieci, córkę i wnuki, serdeczność. A żona zupełnie się nim nie interesuje. Wystarczyło jej to, że zdobyła nazwisko dla swego dziecka. Nasza rodzina z góry przewidywała, że tak będzie. Że owa panna młoda perfidnie to wszystko przemyślała. Taki przykład szaleństwa 75-letniego starca powinien stać się przestrogą dla innych starszych panów (nawet młodszych od niego), którzy zakochują się w młodych kobietach czy dziewczynach.

CÓRKA

SZANOWNA PANI!

Przykład przez Panią opisany jest bardzo drastyczny i wręcz tragiczny. Nie zawsze tak się kończą związki między starszymi panami, a dużo od nich młodszymi partnerkami. Bywa i tak, że pozornie wszystko jest w porządku, a w rzeczywistości młoda kobieta traktuje takie małżeństwo jako parawanik dla swoich flirtów, romansów i wesołego życia. Czasem się zdarza, że taka młoda żona stanowi dla steranego męża pociechę, radość i osłodę ostatnich lat. Rzadkie to jednak wypadki. Częściej bywa odwrotnie. Oby taki list, jak Pani stał się przestrogą dla mężczyzn w pewnym wieku, których ogarnia szał „miłości" i myślą, że to druga młodość przed nimi otwiera się. Niestety. Młodość jest tylko jedna. A rozczarowań za to bardzo wiele.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani o radę w sprawie mojego syna. Ma on dziś 13 lat. Od najmłodszych lat wychowując go z mężem, zauważyliśmy, że jest bardzo nerwowy. W latach dziecięcych miał dobrą pamięć, chętnie słuchał, gdy czytałam mu książki, wcześnie nauczył się sam czytać. Gdy miał 10 lat, zmarł jego ojciec a mój mąż. Zostaliśmy we dwoje. Początkowo nauka szła mu nie najgorzej. Trudności zaczęły się w liceum. Nie daje rady. Peszy się przy odpowiedziach, denerwuje i w rezultacie otrzymuje ciągle złe oceny. Mnie się wydaje, że jest inteligentny i zdolny, profesorowie mówią, że trzeba go przenieść gdzie indziej, bo w lycée nie da sobie rady. Próbowałam tłumaczyć, ale przecież oni wiedzą lepiej, co on umie. Zresztą to jest opinia nie jednego profesora, tylko niemal wszystkich. Najbardziej mnie martwi to, że chłopiec naprawdę dużo pracuje, jest ambitny, dokładny, a nic mu nie wychodzi. Proszę bardzo o radę.

MATKA

DROGA PANI!

Wydaje mi się, że przede wszystkim należałoby się udać do odpowiedniej poradni, do psychologa. Tam zbadano by chłopca, stwierdzono na czym polegają jego zahamowania, jaki jest stopień jego zdolności i w czym tkwi przyczyna niepowodzeń. Może wystarczyłoby zmienić szkołę? Może w tej spotkała go jakaś przykrość i to odbiło się na jego psychice. Nie należy załamywać rąk i rozpaczać. Trzeba po prostu wiedzieć, jak sprawa wygląda, a w tym pomogą tylko specjaliści.

ANNA

POLSKA–FRANCJA SPORT RODZI PRZYJAŹŃ

JEDENASTE ZWYCIĘSTWO BIAŁO-CZERWONYCH Z EKIPĄ TRÓJKOLOROWYCH

JUŻ na lotnisku w Paryżu polscy lekkoatleci powitani zostali przez gospodarzy meczu Francja — Polska z całą gościnnością, jaką cechuje dwa zaprzyjaźnione ze sobą kraje. Witając polskich sportowców we Francji, **przedstawiciel Francuskiej Federacji Lekkiej Atletyki** powiedział: **„Wierzymy, że poczujecie się u nas jak u siebie w domu".**

I rzeczywiście nie były to słowa wypowiedziane z pobudek kurtuazyjnych i na wyrost. Faktycznie: sportowcy czuli się w Paryżu jak na własnej ziemi. Ale nie przybyli oni do Francji w celach dyplomatycznych, wszelki więc protokół i formuły były zbyteczne. Od samego początku pobytu w Paryżu zawodniczki i zawodnicy mówili o meczu. Rozmawiali nie tylko między sobą. Kontaktowali się w wolnych godzinach przed startem ze swymi rywalami i zarazem przyjaciółmi — lekkoatletami Francji. Było też sporo emocji zanim rozpoczął się mecz, nie brakowało żartów w prognozowaniu ogólnego wyniku. Każda ze stron udawała, że jest mocniejsza, ale drużyny obawiały się o końcowy wynik. Dotyczy to, rzecz prosta, jednej i drugiej strony. Wspaniałą prasę miała w Paryżu polska reprezentacja. Znany spec sportu, zastępca redaktora naczelnego paryskiej „L'Equipe" **Robert Pariente** napisał sążnisty artykuł zatytułowany ogromną czcionką: **Salut de Pologne.** Rozsypał się w tym szalenie miłym eseju worek z superlatywami o tym, jak polska lekkoatletyka jest silna, jak i kiedy się odrodziła z wojennych zgliszcz. Pamiętał Pariente o dawnych sławach „królowej sportu" z okresu międzywojennego: **Walasiewiczównie, Lokajskim** i nade wszystko **Kusocińskim**, któremu poświęcił we wspomnieniach kilka akapitów.

DOBRA PRASA

Nie wszyscy mistrzowie, którzy przybyli do Paryża znają język francuski, toteż ci, którzy go znają i nim się posługują, znaleźli się w opresji i musieli zabawiać się w tłumaczy. Widziałem wzruszenie na twarzach — było to wszystko w sumie bardzo sympatyczne, bo Francuzi wiedzą jak rozczulić Polaków i zrobili to w sposób bezbłędny, powiedziałbym bardzo serdeczny.

Polscy sportowcy zostali ulokowani w przytulnym hoteliku pod nazwą „Ocean". Byli zadowoleni z miejsca dlań przeznaczonego, jako że hotel znajduje się w samym mieście, a nie muszę podkreślać, że Paryż kusi przybysza i każdy z nich chce być w samym jego środku — nie poza miastem, jak to często czyni się ze sportowcami, których uważa się, niesłusznie, za niepoprawnych ascetów.

Niniejszy artykuł nie miał być reportażem o odczuciach i przeżyciach, ale o meczu, wydarzeniu dla którego sportowcy w liczbie prawie „setki" przyjechali do Francji. A więc do rzeczy. Mecz odbył się na podparyskim stadionie Colombes. Tak — na tym samym, gdzie pół wieku temu rozegrała się jedna z olimpiad ery nowożytnej. „Staruszek" rzecz jasna jest odrestaurowany, ewenement jak na te czasy, to tartanowa bieżnia nazywana przez lekkoatletów „latającym dywanem". Ale tartan przestał być już rewelacją i większość bieżni jest nim pokrywana, umożliwiając lekkoatletom uzyskiwać wysokie wyniki.

Jako specjalista lekkoatletyki, publicysta sportowej polskiej gazety „Przeglądu Sportowego" nie byłem przed walką nastawiony optymistycznie i dałem temu wyraz na łamach gazety wyliczywszy konkurencję za konkurencją, że spotkanie Polska — Francja, teoretycznie powinno się zakończyć przyjacielskim remisem **216 : 216** (było **432** pkt do podziału). Na Colombes wydarzenia rozpoczęły się gorzej niż tego oczekiwałem. Francuzi, będąc gospodarzami meczu, ułożyli program dosyć sprytnie i na pierwszy ogień desygnowali do boju najlepszych zawodników, z ulubieńcem francuskiej publiczności, medalistą olimpijskim z Monachium — **Drutem.** Walka była ciężka i trudna. Francuzi, gdzie mogli zdobywali punkty i gromadzili je z powodzeniem dla uzyskania od razu przewagi. Udało im się to i po pierwszym dniu meczu prowadzili **115 : 110.**

Mocno wbił się w pamięć bieg na **110 m** przez płotki, w którym poza konkursem pobiegł rekordzista świata w tej konkurencji, Amerykanin **Milburn.** Drut biegł jak równy z równym i uległ Jankesowi niewielką różnicą czasu. Szkoda, że w tym ładnym i emocjonującym biegu nie mógł wystartować najlepszy aktualnie polski płotkarz **Mirosław Wodzyński.** Uległ on kontuzji, która zatrzymała go w Kraju. Dobrze spisał się brat Mirka — **Leszek Wodzyński.** Przybiegł on trzeci na metę, ulegając z kolei lekko Drutowi.

Francuzi w pierwszym dniu sprawili miłą niespodziankę, wygrywając rzut oszczepem, czego nie oczekiwano. Przypomnijmy, że oszczep przez wiele lat był koronną konkurencją polskiej lekkoatletyki, a nazwisko **Sidły** do dziś budzi szacunek i uznanie kibiców tego sportu. Polski oszczep przeżywa obecnie kryzys, dlatego dla polskich obserwatorów meczu nie była to wielka niespodzianka. Ze strony polskiej większy zawód sprawili młociarze, którzy przegrali w Colombes z rywalami, którzy legitymowali się gorszymi wynikami w sezonie. Ten fakt dał wiele do myślenia — widzieliśmy w czarnych kolorach końcowy wynik spotkania.

MOCNE UDERZENIE

Aliści polscy lekkoatleci nie wypadli sroce spod ogona i w drugim dniu meczu, jak prawdziwe orły, ruszyli do boju, by wyrównać szybko straty. Powiodło się płotkarzom na **400 m,** którzy uzyskali trzy pierwsze miejsca. W niedzielne popołudnie Polacy trzy razy jeszcze powtórzyli ten manewr i znokautowali przeciwnika. Francuskim kibicom podobała się taka postawa i dlatego z dezaprobatą ustosunkowali się to tyczkarza **Tracanelli'ego,** który dość ryzykownie rozpoczął pierwszą próbę od wysokości **5.20** i strącił poprzeczkę trzykrotnie, nie zaliczając konkurencji. Kibice stracili wiele nerwów w oczekiwaniu na udany skok tyczkarza i — jak się okazało — na próżno.

Ale i strona polska doznała podobnego fiaska w jednej z konkurencji. Żadnej bowiem wysokości nie zaliczył skoczek wzwyż **Rębowski.** Można powiedzieć przeto, że przeciwnicy walczyli ze sobą w sposób niesłychanie dżentelmeński — bez żadnej zawiści, wręcz jakby umownie. Francuzi lubią ładne gesty i było ich sporo na stadionie, co nie znaczy, że punkty dzielono przy zielonym stoliku. I Tracanelli i Rębowski czuli się po meczu fatalnie, nie mogąc przeboleć zawodu, jaki sprawili swoim kibicom. Długo nie mogli ochłonąć z wrażeń, do dziś nie rozumiejąc jak to mogło się stać, że nie zaliczyli żadnych wysokości i nie przyczynili się niczym do meczowego bilansu punktowego.

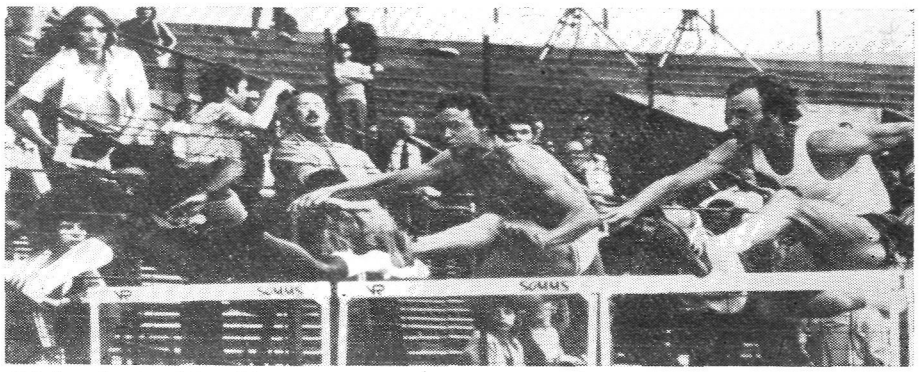

Od lewej: zwycięzca biegu na 110 m przez płotki (start poza konkursem), rekordzista świata Amerykanin Milburn, w środku Fracuz Drut i z prawej L. Wodzyński

Przypomnijmy jeszcze końcowy wynik meczu panów: wygrali Polacy **229 : 200.** Zadowolenie bynajmniej nie zapanowało w polskiej ekipie, nie mówiąc o stronie francuskiej. Wynikało to z tego, że ani reprezentanci Polski ani Francji nie ustanowili krajowych rekordów. Nie padł w tym meczu żaden wynik na wysokim poziomie. Stąd opinie trenerów i działaczy były mniej niż umiarkowane i skłaniały się w kierunku niskich ocen występu lekkoatletów. Również prasa francuska i polska nie omieszkały przypomnieć, że zbliża się Puchar Europy, w którym żartów już nie będzie. Wszak Francuzi i Polacy mają ambicje znalezienia się w finale Pucharu Europy, który we wrześniu zostanie rozegrany w Edynburgu. Godzi się przypomnieć, że Polacy w swojej grupie mają silne drużyny NRF i Finlandii, a Francuzi NRD i CSRS. Do finału wchodzą z półfinału tylko dwie drużyny.

BRAWO IRENA!

Irena Szewińska nazywana jest przez ekspertów lekkoatletyki we Francji — sarenką. Bierze to się ze stylu biegania, lekkości i miękkości, z jaką porusza się na bieżni polska gracja sprintów. Szewińska aż trzykrotnie startowała na Colombes i trzykrotnie pierwsza przerywała taśmę na mecie. To był dobry pokaz sportu. Szewińska dzielnie zapracowała na pogłębienie sympatii, jaką cieszy się powszechnie, w tym również na francuskich stadionach. Warto przypomnieć, że Szewińska odzyskała formę, którą w pewnym okresie przerwało urodzenie dziecka. Mama Szewińska biega obecnie jak za najlepszych dawnych czasów i nie narzeka, że nieuchronnie przybywa jej lat, co — jak wiadomo — nikomu nie służy, zwłaszcza sportowcom, którzy chcieliby zawsze być młodzi, chcieliby, żeby ich sława trwała bez końca.

Polki nie miały w Colombes wiele trudu z wygraniem swego meczu. Francuzki okazały się być słabym przeciwnikiem. Jedno tylko wydarzenie rozgrzało miejscową publiczność do białości — działo to się w chwili, kiedy ich rodaczka **Wartel** biła rekord krajowy i przekroczyła w skoku wzwyż bardzo dobrą wysokość **184 cm.** Mecz Polki wygrały zdecydowanie **82 : 53.** W pamięci pozostają wspaniałe sylwetki francuskich dziewcząt, nade wszystko mistrzyni olimpijskiej na **400 m** (Tokio) **Besson.** Ale to było dawno — Besson nie może dojść do formy.

POZA STADIONEM

Rodzynkiem dla kibiców była obecność na meczu mistrza olimpijskiego **Władysława Komara.** Polski wielkolud nie wystartował z powodu kontuzji, ale jako kapitan drużyny zagrzewał kolegów do walki i był widoczny na arenie, i to w każdym miejscu. Pan Władysław zrobił zresztą furorę w Paryżu, ale nie ustrzegł się przed dowcipami, którymi zasypywali go koledzy po tym, jak ukazał się wywiad z nim w „L'Equipe", gdzie dość nieskromnie oświadczył, że w przyszłym roku pchnie kulę na odległość **22.50.** Sport jest wymierny i nie warto być tutaj zbyt zarozumiałym.

Oczywiście nie tylko do sportu sprowadził się kontakt mistrzów obydwóch krajów. Po spektaklu, jak to w takich razach bywa, odbył się bankiet, na którym byli obecni wszyscy aktorzy zakończonego zwycięsko dla Polaków meczu. Były przemówienia, ale królował taniec. Tak nim byli zaaferowani sportowcy, że najlepsza polska kularka **Ludwika Chewińska,** wykonując pas, skręciła niefortunnie nogę i musi pauzować w treningach i startach. Nie obyło się bez uwag i polskiego powiedzenia: „żeby kózka nie skakała to by nóżki nie złamała".

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 41

Mecz drugich reprezentacji Polski i Francji odbył się na stadionie w Lubline, który również wygrali Polacy w konkurencjach męskich i kobiecych. Na zdjęciu: bieg na 1500 m prowadzi na razie Lurot, ale pojedynek wygrał Polak Wasilewski

Fot. CAF

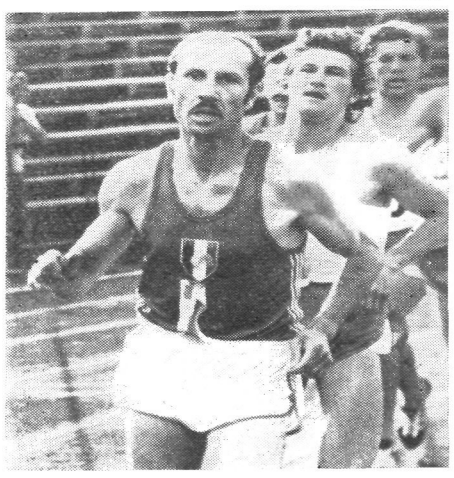

Triumf Polaków w biegu na 10 km. Zwycięstwo niespodziewanie odniósł Pierzynka

MILION ZNACZKÓW NA ŚWIATOWEJ WYSTAWIE FILATELISTYCZNEJ

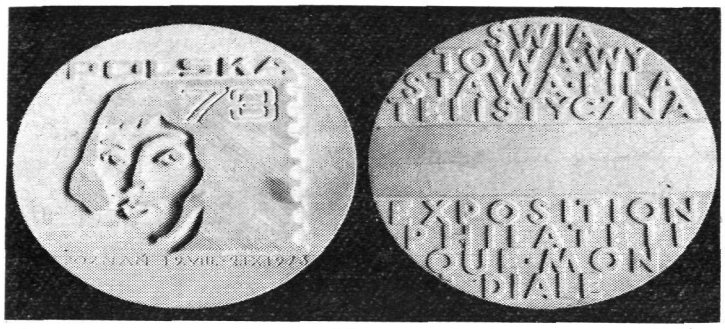

Awers i rewers medalu wybitego z okazji wystawy

Ogromne zainteresowanie filatelistów całego świata towarzyszy przygotowaniom do największej w historii polskich ekspozycji znaczków pocztowych — Światowej Wystawy Filatelistycznej, organizowanej w Poznaniu w dniach od 19 sierpnia do 2 września, dla uczczenia 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika. Protektorat nad wystawą objął premier Piotr Jaroszewicz, który ufundował jedną z głównych nagród.

Poza komitetem organizacyjnym działającym w Poznaniu, powołano w ponad 50 krajach komisarzy wystawy. Udział zgłosiło 1.200 wystawców. Zaprezentują oni na 6 tysiącach tzw. ekranów, przeszło milion znaczków pocztowych. Wystawa zajmie dwanaście pawilonów Międzynarodowych Targów Poznańskich, przy czym dla obejrzenia całej ekspozycji trzeba będzie odbyć spacer długości... 12 kilometrów.

Poza konkursem w salonie honorowym znajdą się zbiory królowej angielskiej Elżbiety II, księcia Monaco Rainiera III, fragment największej w świecie kolekcji pierwszego polskiego znaczka z 1860 r. należącej do Mirosława Bojanowicza w Londynie (zbiór ten obejmuje ponad 2 tysiące wariantów tego znaczka), słynny zbiór znaczków rosyjskich i radzieckich, Samuela Blechmana, kolekcje znaczków Brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Filatelistycznego, Węgierskiego, Związku Filatelistów, Wrocławskiego Muzeum Poczty oraz Szwajcarskiego Muzeum Poczty i Telekomunikacji, które zapowiedziało pokazanie m. in. słynnego gołąbka bazylejskiego. Ponad 60 zgłoszeń otrzymano w klasie oficjalnej, w której mają wystawiać zarządy pocztowe należące do Powszechnego Związku Pocztowego — UPU .

Poznańskiej wystawie ma towarzyszyć szereg imprez, m. in. Kongres Międzynarodowego Związku Dziennikarzy Filatelistów, którego stała siedziba znajduje się w Hadze i sympozjum Międzynarodowego Związku Ekspertów Filatelistycznych z Paryża. Przyjazd do Poznania zapowiedzieli filateliści ze wszystkich kontynentów.

Nagroda ufundowana przez premiera Piotra Jaroszewicza

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

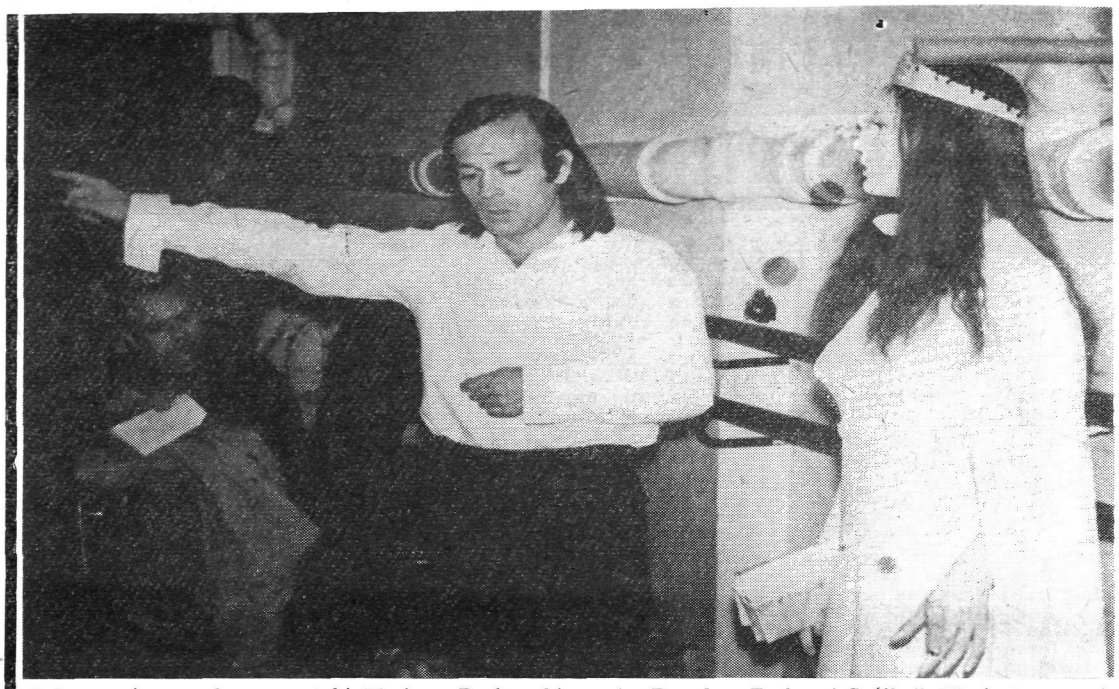

Jedna z pierwszych scen sztuki Mariana Pankowskiego pt. „Brandon, Furbon i Spółka". Utwór ten przedstawia w satyrycznym oświetleniu konflikt między gniewną dzisiejszą młodzieżą a społeczeństwem dorosłych

Une des prèmieres scènes de „Brandon, Fourbon et Cie". Dans cette pièce, Pankowski satyrise impitoyablement tout ensemble la jeunesse contestataire d'aujourd'hui et la société adulte que cette jeunesse prend à partie

Brukselski czarodziej mowy polskiej

Kilka lat temu paryski świat literacki i cała czytająca Francja z entuzjazmem odkryli twórczość Stanisława Ignacego Witkiewicza, pisarza, malarza i myśliciela, którego spuścizna poczytywana jest za najciekawsze polskie zjawisko artystyczne pierwszej połowy naszego stulecia. Do rozsławienia imienia Witkiewicza we Francji przyczynił się walnie ALIAN VAN CRUGTEN, młody Belg, który przełożył szereg jego utworów i który napisał ciekawą i dobrze udokumentowaną monografię o jego teatrze.

Skąd wzięła się w tym młodym Belgu miłość i dogłębna znajomość języka i literatury polskiej? Otóż obie te rzeczy wszczepił jemu i wielu innym młodym Belgom — głoszący w Wolnym Uniwersytecie Brukselskim wiedzę o piśmiennictwie i kulturze polskiej profesor Marian Pankowski.

TAKICH uczniów jak **Alain van Crugten** mógłby **Marianowi Pankowskiemu** pozazdrościć niejeden zagraniczny wykładowca języka i literatury polskiej. Wychowaniem takich polonistów jak Alain van Crugten Marian Pankowski dobrze zasłużył się kulturze polskiej. Ale zasługi Pankowskiego dla kultury polskiej nie polegają tylko na przysparzaniu jej utalentowanych miłośników. Profesura w Wolnym Uniwersytecie Brukselskim, to tylko jeden z aspektów działalności Pankowskiego. Pankowski jest także — i przede wszystkim — pisarzem. Pisarzem nieprzeciętnym i utalentowanym. Pisarzem, który wzbogacił polskie piśmiennictwo o szereg bogatych, ciekawych i odkrywczych książek.

Pankowski urodził się w 1919 r. w Sanoku, w rodzinie robotniczej. Po uzyskaniu w 1937 r. matury w tamtejszym gimnazjum, zaczął studiować polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W drugim tomie wydanego w Warszawie w latach 1963—1966 „Słownika pisarzy polskich" czytamy, iż we wrześniu 1939 r. Pankowski **„walczył na froncie i został wzięty do niewoli. Po ucieczce przedostał się do Sanoka i pracował jako robotnik w Fabryce Wagonów. W marcu 1942 został aresztowany przez gestapo za przynależność do Związku Walki Zbrojnej. Do kwietnia 1945 więziony był kolejno w Oświęcimiu, Gross-Rosen, Nordhausen i Bergen-Belsen. Po wyzwoleniu zamieszkał w Belgii i studiował na Université Libre w Brukseli. W 1950 otrzymał dyplom licenicié en philosophie et historie orientale et slave tegoż Uniwersytetu. W tymże roku rozpoczął pracę jako lektor języka polskiego w tej uczelni. Od 1954 współpracuje z czasopismem belgijskim „Le Journal des Poètes".**

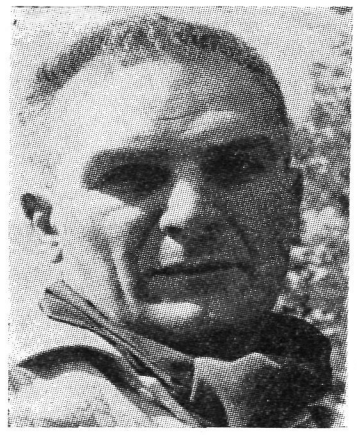

Marian Pankowski

Pankowski uprawia zarówno poezję, jak i prozę, a nadto para się twórczością dramatyczną. Jako prozaik jest on m.in. autorem napisanej pięknym stylem poetyckim „Smagłej swobody", w której zamknął wspomnienie swojego podkarpackiego dzieciństwa i o której długą i nader pochlebną recenzję zamieściło najpoważniejsze polskie czasopismo literackie — warszawska „Twórczość".

W 1959 r. opublikował Pankowski powieść pt. „Matuga idzie", która została przełożona na język francuski i ostatnio także na język niemiecki.

Bohaterem tej książki jest Władzio Matuga, **„emigrant, dipis nie dipis, zdemobilizowany żołnierz wycierający się po wszystkich możliwych kątach ze swoją kanciastością, nieprzystosowaniem i rogatą dla fasonu duszą".**

Słowa, jakie ujęliśmy w cudzysłów, pochodzą z pracy wybitnego krajowego poety i krytyka **Zbigniewa Bieńkowskiego** zatytułowanej „Modelunki". Cały jeden rozdział tej pracy poświęcony jest właśnie „Matudze". W rozdziale tym Zbigniew Bieńkowski pisze m.in., iż, jego zdaniem, „Matuga" jest najbardziej dramatyczną i najboleśniejszą książką o polskiej emigracji wojennej. Dodajmy, że bardzo wysoko ocenił „Matugę" zmarły w 1962 r. belgijski pisarz **Michel de Ghelderode,** który uważany jest za jednego z najoryginalniejszych dramaturgów współczesnych.

Pankowski, który zna doskonale język francuski, jest także autorem dwóch tomików wierszy napisanych po francusku, świetnej francuskiej antologii poezji polskiej i francuskiej, rozprawy o jednym z najznamienitszych poetów polskich pierwszej połowy bieżącego stulecia — **Bolesławie Leśmianie.** Autor „Matugi" rzadko pisze po francusko, bo jak sam to podkreśla, jest pisarzem piszącym po polsku.

Pisarz żyjący z dala od kraju jest jednym z najwybitniejszych stylistów polskich doby obecnej. Główną „bohaterką" jego opowiadań, powieści i dramatów jest mowa polska. Wszystkie jego utwory tchną świeżością języka i mienią się pięknem języka polskiego. Podobnie jak przed laty Julian Tuwim, tak i ten brukselski czarodziej mowy polskiej mógłby dziś powiedzieć o sobie, iż wtopiony jest w żywot polszczyzny **„jak pszczoła w plastry barci leśnej"** i że prawdę jej chwyta **„bystrzej niż usta świeży miąższ czereśni".**

Paryski zapaleniec polskiego teatru

ROZMOWA Z KIEROWNIKIEM „THEATRE DE FORTUNE" P. GUY CAMBRELENG

Guy Cambreleng

Nakładem lozańskiego wydawnictwa La Cité, które od szeregu lat konsekwentnie popularyzuje twórczość wybitnych autorów słowiańskich, ukazał się niedawno w przekładzie francuskim pierwszy tom „Dramatów zebranych" („Théâtre complet") **Mariana Pankowskiego,** pisarza polskiego, mieszkającego w Brukseli. Kilka tygodni temu zamieściliśmy w „Tygodniku" francuską recenzję tej publikacji.

Na ów pierwszy tom „Dramatów zebranych" Mariana Pankowskiego składają się cztery sztuki: „Brandon, Fourbon i Spółka", „Królestwo", „Biwak pod gołym niebem" (który drukowany był w warszawskim miesięczniku „Dialog" w 1959 r.) i „Teatrowanie nad świętym barszczem". Pierwsza z tych sztuk oczarowała młodego reżysera, **p. Guy Cambreleng**, który wystawił ją w swoim działającym w trzynastej dzielnicy Paryża „Théâtre de Fortune", i z którym niedawno przeprowadziliśmy ciekawą rozmowę.

TEATRY dzielą się — jak wiadomo — na zawodowe i amatorskie, zaś teatry amatorskie dzielą się na zespoły kopiujące teatry zawodowe i wystawiające z reguły sztuki lekkie, i zespoły ambitne, twórcze, eksperymentatorskie, niezależne, biorące sobie za punkt honoru grać tylko sztuki naprawdę wartościowe i takie, które wywołują u publiczności żywą reakcję. Do tych ostatnich zespołów zalicza się właśnie trupa dramatyczna, którą kieruje p. Cambreleng.

— *Teatr nasz powstał w styczniu 1968 r.* — wyjaśnia p. Cambreleng. — *Do 1971 r. działaliśmy w Dzielnicy Łacińskiej, a następnie przenieśliśmy się do trzynastej dzielnicy, blisko stacji metra Glacière, gdzie oddano nam do dyspozycji lokal należący do ośrodka kulturalnego Paris-Bièvre. Lokal ten mieści się w podziemiu wieżowca. Bytujemy w nim po dziś dzień. Zespół nasz składa się z kilkunastu osób. Nikt z nas nie jest zawodowcem. Teatrem zajmujemy się w godzinach wolnych od pracy. Z czego wobec tego utrzymujemy się? Z dobrowolnych składek publiczności. W naszym teatrze znajduje się skarbonka. Po każdorazowym przedstawieniu ci spośród widzów, którym spektakl przypadł do gustu, wkładają do skarbonki pieniądze. Każdy wkłada taką sumę, na jaką go stać. Uzyskane w ten sposób pieniądze obracamy na opłacenie elektryczności, na kupno kostiumów i dekoracji. Każdego roku wystawiamy pięć sztuk plus jedną sztukę dla dzieci. Dla dzieci gramy w każdą sobotę po południu, a normalny spektakl odbywa się zawsze w piątek wieczorem, z tym że ilekroć wystawiamy nową sztukę, tylekroć w trakcie pierwszego i drugiego tygodnia gramy przez cztery wieczory z rzędu.*

— A jak doszło do wystawienia sztuki Mariana Pankowskiego? — pytamy.

— *To długa historia* — pada odpowiedź. — *Wszystko zaczęło się od tego, że w 1968 r. odwiedziłem Polskę. Do Polski wybrałem się wtedy dlatego, że od kilku już lat pociągał mnie świat słowiański. W Polsce poznałem wielu ciekawych ludzi, m. in. redaktora dwutygodnika „Teatr" Andrzeja Wróblewskiego, który skontaktował mnie ze środowiskiem teatralnym Warszawy, Krakowa i Gdańska, i Jerzego Lisowskiego, znanego tłumacza, który użyczył mi kilka swoich francuskich przekładów sztuk polskich. Dostałem od niego m. in. tłumaczenie „Kartoteki" Tadeusza Różewicza. Jak Wam wiadomo, „Kartoteka" jest to utwór przesycony niepokojami i goryczami generacji dorastającej i walczącej w latach wojny, a która obecnie nie może znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące światopoglądu. Wywarła ona na mnie niezwykłe wrażenie. Po powrocie do Paryża wziąłem ją na warsztat i niebawem ją wystawiliśmy. Następnie daliśmy jeszcze w naszym teatrze trzy sztuki polskie — drobny utwór sceniczny Sławomira Mrożka zatytułowany „Karol", dramat Stanisława Grochowiaka pt. „Król IV", który jest czymś pośrednim między farsą polityczną a zabawą literacką i „Kondukt" Bohdana Drozdowskiego. A Pankowski? Ponieważ czytam francuskie przekłady utworów pisarzy polskich, więc kiedy ukazał się pierwszy tom „Dramatów zebranych" Pankowskiego, nabyłem tę książkę i zapoznałem się z nią. Wszystkie składające się na ten tom sztuki z miejsca mnie oczarowały. „Brandona, Fourbona i Spółkę" wybrałem ze względów technicznych. Jest ona łatwiejsza do wprowadzenia na scenę niż trzy pozostałe sztuki. Premiera tego dramatu, który wyszydza zarówno dzisiejszą gniewną młodzież, jak i świat dorosłych, przeciwko któremu ta młodzież się buntuje, odbyła się 16 maja. Graliśmy ją do końca czerwca. Będziemy ją dawać na nowo po wakacjach, od początku października do 15 grudnia. Chciałbym także podkreślić, że ten nasz spektakl został wytypowany na tegoroczne „Spotkania Teatralne". „Spotkania" odbywają się w początku czerwca w Boulogne-Billancourt. Gromadzą one najambitniejsze francuskie teatry amatorskie. Warto jeszcze dodać, że sztuka Pankowskiego od razu zdobyła sobie publiczność. Często po przedstawieniu ludzie dyskutowali z nami o niej i wówczas okazało się, że wielu widzów zapamiętało mnóstwo frapujących replik i metafor. Sztuka Pankowskiego obfituje w celne metafory. Może właśnie dlatego wywiera ona na ludziach tak żywe wrażenie. Poza tym na wyobraźnię widza silnie działa niewątpliwie także i to, że sztuka ta zawiera piorunującą mieszankę pierwiastków komicznych i tragicznych.*

— Czy będzie pan dalej wystawiał sztuki polskie?

— Oczywiście! — mówi z zapałem p. Cambreleng. — *Z dramaturgią polską sprzęgłem się na dobre. Dlaczego ta dramaturgia tak bardzo dogadza mojemu poczuciu estetycznemu? Chyba przede wszystkim dlatego, że łączy ona w sobie tendencje społeczne ze szczerą poetyką. To właśnie stanowi — moim zdaniem — o jej oryginalności. Na razie nie mam na warsztacie żadnej polskiej sztuki, ale spędzam urlop w Polsce i na pewno nie wrócę stamtąd z pustymi rękami, na pewno zdołam tam wyszukać jakieś ciekawe utwory.*

Mimo iż Théâtre de Fortune nie produkuje się w prawdziwej sali teatralnej, lecz w podziemiu nowoczesnego wieżowca, spektakle jego ściągają licznych miłośników sztuki dramatycznej. Na premierę „Brandon, Fourbon et Cie" przybył także z Brukseli autor tej sztuki, Marian Pankowski, który na naszym zdjęciu siedzi przy filarze

Bien que le Théâtre de Fortune ne dispose pas d'une véritable salle de spectacle, mais simplement du sous-sol d'un immeuble situé dans le treizième arrondissement de Paris, les représentations qu'il donne attirent toujours de nombreux amateurs de l'art dramatique. Notre photo représente une scène de „Brandon, Fourbon et Cie". La première de cette pièce a eu lieu le 16 mai dernier. Naturellement, Marian Pankowski (qui sur notre photo est assis à côté du pilier), a tenu à y assister.

POURQUOI LE THEATRE DE FORTUNE MONTE DES PIECES POLONAISES

Du 4 au 11 juin dernier, les vingt-cinq meilleures troupes d'amateurs de France ont participé aux „Rencontres Théâtrales", lesquelles se tiennent chaque année au Théâtre de l'Ouest Parisien et à la Maison des Jeunes et de la Culture de Boulogne-Billancourt. L'une de ces troupes — le Théâtre de Fortune — a représenté une pièce de l'écrivain polonais Marian Pankowski intitulée „Brandon" Fourbon et Cie".

Riche de talents divers, Marian Pankowski, qui enseigne à l'Université Libre de Bruxelles, où il a formé d'excellents polonisants, est tout à la fois poète, prosateur et dramaturge. La véritable héroïne de ses ouvrages, c'est la langue polonaise. On peut lui appliquer la qualification que Baudelaire a décerné à Théophile Gautier, c'est-à-dire, dire de lui qu'il est un „parfait magicien ès lettres polonaises". Dernièrement, les éditions lausannoises l'Age d'Homme-La Cité ont résolu de publier son „Théâtre complet". Le premier volume a paru en 1972. Nous en avons rendu compte dans „La Semaine Polonaise" du 20 mai dernier.

Quant au Théâtre de Fortune, c'est un théâtre de recherche qui a été fondé en janvier 1968 au Quartier Latin et qui est sis aujourd'hui dans le treizième arrondissement de Paris. Il a cela de particulier que l'entrée aux spectacles qu'il donne est toujours gratuite. Les spectateurs peuvent évidemment remettre leur obole à la sortie, mais nul ne les y oblige.

Cette troupe compte à son actif quinze spectacles, parmi lesquels cinq spectacles polonais.

— Avant de créer „Brandon, Fourbon et Cie" nous avions déjà monté quatre oeuvres d'auteurs polonais contemporains: „Le Dossier" de Tadeusz Różewicz, „Le Roi IV" de Stanisław Grochowiak, „Charles" de Sławomir Mrożek et „Le Convoi funèbre" de Bohdan Drozdowski — nous a expliqué l'animateur du Théâtre de Fortune, Guy Cambreleng. — Qu'est-ce, qui nous a poussé à jouer des dramaturges polonais? Comme j'éprouve un vif attrait pour le monde slave, en 1968, j'ai fait un voyage en Pologne, où j'ai rencontré nombre de gens intéressants et d'où j'ai rapporté les traductions françaises des quatre pièces que je viens de vous citer. Si le théâtre polonais nous a séduits, mes amis et moi, c'est qu'il allie les préoccupations sociales à la poésie. Cette année, je passe de nouveau les vacances en Pologne. J'espère que je ne rentrerai pas les mains vides, c'est-à-dire que je réussirai de nouveau à mettre la main sur des traductions de pièces polonaises, car nous avons évidemment l'intention de continuer à jouer des oeuvres polonaises.

Signalons que les représentations de „Brandon, Fourbon et Cie", dont la première a eu lieu le 16 mai dernier, reprendront à la mi-octobre. A partir de cette époque, la pièce de Marian Pankowski sera jouée au Théâtre de Fortune tous les vendredis, et ce, jusqu'au 15 décembre. Nous engageons fort ceux d'entre nos lecteurs qui habitent Paris et la région parisienne à aller la voir. Voici l'adresse du Théâtre de Fortune: 147, Bd Auguste Blanqui, Paris 13ème; métro: Glacière; tel.: 331.10.60.

La semaine des Jeunes

Perdu? Plaît-il? Près de Ploumanach? Ce n'est pas vrai. Vous voulez me faire marcher. Dans les parages de Ploumanach, une seule personne se bronze en lisant „La Semaine Polonaise". C'est moi.

J'ignore où vous vous trouvez et j'ignore à quoi vous passez votre temps. Peut-être apprenez-vous par coeur „La Semaine des Jeunes"? C'est bien. Bravo. Vous irez loin, je vous le prédis. Mais maintenant délaissez pour quelque instants cette noble occupation et écoutez-moi. Tout à l'heure je vous ai dit que Sienkiewicz avait écrit à Ploumanach une partie des „Chevaliers teutoniques". On peut donc dire que l'histoire a établi une manière de pont entre cette petite île bretonne et la Pologne. N'a-t-elle pas tissé aussi un lien entre la Pologne et cette portion du sol français où vous estivez? Vous ne savez pas? Il n'est nullement impossible qu'elle en ait tissé un, vous savez. En effet, le sol français est presque partout semé de souvenirs polonais. Paris et les départements du Nord et du Pas-de-Calais en contiennent des quantités innumérables. Mais je suppose que vous ne passez pas les vacances à Paris, et ni dans région du Nord. Vous vous trouvez certainement dans une région touristique. Peut-être êtes-vous dans le Vaucluse? Si oui, sachez que dans le chef-lieu de ce département, c'est-à-dire à Avignon, il y a une célèbre tombe polonaise, celle du poète Stefan Garczyński, qui s'y éteignit le 20 septembre 1833 à l'âge de 28 ans. Garczyński était l'ami d'Adam Mickiewicz, lequel l'assista d'ailleurs dans ses derniers moments. Pour ce qui me concerne, je ne jamais allée à Avignon et n'ai jamais vu la tombe de Garczyński, mais j'ai lu quelque part qu'elle se trouve au cimetière Saint-Veran. Si vous passez par Avignon, vous pourriez peut-être vous rendre dans ce cimetière et photographier cette tombe, non? Pour quoi faire? Pour envoyer ensuite votre photo — à laquelle vous joindriez une petite description de la tombe — à „La Semaine des Jeunes", qui se ferait un plaisir de publier votre petit travail. Vous saisissez?

Bien sûr que vous saisissez, seulement vous n'êtes peut-être pas dans le Vaucluse. Alors, où êtes-vous? Dans les Bouches-du-Rhône? Si vous êtes dans les Bouches-du-Rhône, vous vous devez d'aller à Aix-en-Provence afin de vous y recueillir devant la tombe de Konstanty Gaszyński. C'était également un poète. Il se fixa à Aix en 1833 et fit tant si bien qu'on lui confia la direction du „Mémorial d'Aix", qui était le meilleur journal provençal de l'époque. Vous pourriez photographier sa tombe et la décrire, puis envoyer votre photo et votre texte à „La Semaine des Jeunes". Que vous en semble?

Je viens de vous signaler deux tombes, mais les souvenirs polonais que l'histoire a disséminés dans les différentes provinces de France ne se composent pas seulement de tombes. Il existe aussi dans notre pays de nombreux monuments qui perpétuent le sacrifice des Polonais tombés pour la défense de notre sol national. Dans la coquette cité lorraine de Dieuze par exemple, on a élevé un monument à la mémoire des grenadiers polonais qui laissèrent leur vie au combat dans cette région en juin 1940. En Normandie, on a érigé un monument à la mémoire des soldats polonais tombés en août 1944 pendant la bataille de Falaise. Etc., etc. Et puis il y a aussi un peu partout en France des rues auxquelles on a donné des noms polonais.

Combien êtes-vous à lire „La Semaine des Jeunes"? Combien y a-t-il en France de jeunes d'ascendance polonaise? Vous ne le savez pas? Moi non plus. Ce qui est sûr, c'est que nous sommes légion. Si chacun et chacune d'entre nous voulait se donner la peine de mettre les vacances à profit pour inventorier les souvenirs polonais répandus sur l'hexagone français, nous pourrions faire du bon travail.

Voilà ce que j'avais à vous dire. A présent vous pouvez continuer à apprendre par coeur „La Semaine des Jeunes" et à vous bronzer. Naturellement, vous pouvez aussi vous livrer à d'autres occupations. Rien ne s'oppose à ce que vous vous leviez et que vous traciez sur le sable de la plage où vous êtes en train de vous prélasser des slogans tels que: „Lisez «La Semaine Polonaise»". N'est-ce pas?

Bonnes vacances!

MARTINE

Souvenirs polonais

Vive la Bretagne! Pourquoi? Mais parce que j'y passe les vacances, voyons. Je villégiature non loin de la petite île de Ploumanach, où à la fin du siècle dernier l'illustre romancier polonais Henryk Sienkiewicz écrivit une partie de son célèbre roman intitulé „Les Chevaliers teutoniques". J'espère que les mânes de Sienkiewicz viennent de fois à autre flâner dans les parages de Ploumanach et qu'elles voudront bien m'inspirer un texte presque aussi beau que „Les Chevaliers teutoniques".

Et vous, où avez-vous choisi d'estiver? Peut-être avez-vous résolu de faire la connaissance de la Pologne, non? Peut-être qu'en ce moment vous faites partie de ces quatre mille personnes qui visitent quotidiennement le château royal de Cracovie? Peut-être regardez-vous renaître le château royal de Varsovie? Peut-être êtes-vous allé en Pologne à dessein de faire un pèlerinage dans les lieux où vécut Copernic? Peut-être, Messieurs les Lecteurs de „La Semaine des Jeunes, peut-être qu'oublieux de Copernic et du monde entier mangez-vous de baisers quelque accorte Polonaise? De votre part, il ne faut s'étonner de rien, il faut s'attendre à tout.

Mais trêve de plaisanteries. Il se peut aussi que vous ne soyez pas allé en Pologne. Il se peut que vous passiez les vacances en France. Mais la France est grande. La France atteint 551.006 km² de superficie. Où se trouve le kilomètre sur lequel vous vous êtes installés, vous et votre exemplaire de „La Semaine Polonaise"? Près de Cannes ou de Perpignan? A proximité du Ballon d'Alsace ou de col de la Schlucht? Non loin du Puy de Dôme ou du Mont-

„MISS COUTURE"
A. HUDYKA
Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Telefon: 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,
Telefon: 53-10-03
Konfekcja męska, damska i dziecięca
■ *suknie* ■ *spódnice*
■ *swetry* ■ *bluzki*
■ *popeliny* ■ *tergal i płaszcze*
PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY
Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki

PKO
23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin
BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

Bank P.K.O. S.A. Oddział Paryż informuje uprzejmie, że w myśl aktualnie obowiązujących przepisów istnieje możliwość przekazywania dla rodzin za granicą w formie darów kwot do wysokości 50.000 franków (nowych) na beneficienta.

Podstawą do dokonania przez Bank przekazu kwot w ramach powyższego limitu jest akt notarialny stwierdzający darowiznę.

Powyższe nie narusza dotychczasowego trybu przekazywania kwot w granicach F. 1.000,— na osobę oraz kwot wyższych niż F. 1.000,— udokumentowanych dowodem listy płacy.

DLACZEGO OCIĄGASZ SIĘ Z PRZESŁANIEM REDAKCJI WYPEŁNIONEGO KUPONU ABONAMENTOWEGO?

◆

CE BULLETIN D'ABONNEMENT N'EST PAS FAIT POUR ETRE CONTEMPLE: IL FAUT LE REMPLIR ET LE RETOURNER A „LA SEMAINE POLONAISE"

WYTNIJ!

Nazwisko (Nom)_____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

ALEKSANDRA RADWANSKA — ul. Sikorskiego 21, 43-400 Cieszyn — chciałaby za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego" nawiązać kontakt z miłą rodziną polonijną zamieszkałą we Francji. Ma 25 lat, z zawodu jest pielęgniarką. Interesuje się życiem i kulturą francuską. Zna język francuski.

WŁADYSŁAW ZĄBCZYK — Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Nowotki 1 m. 1 — interesuje się żeglarstwem morskim i turystyką. Chciałby również dowiedzieć się drogą korespondencji, jaką żyją Rodacy poza granicami Kraju. Ma 21 lat. Odpowie na każdy list.

GRAŻYNA BARAŃSKA — Świdnica Śląska, Plac Ludowy 2/5, woj. wrocławskie — już piąty rok uczy się języka francuskiego i niemieckiego. Drogą korespondencji chciałaby doskonalić znajomość tych języków. Ma 19 lat i marzy o zaprzyjaźnieniu się z młodzieżą francuską. Interesuje się filmem, muzyką młodzieżową i żeglarstwem.

GRZEGORZ SAR — Plac Kościuszki 8, 97-300 Piotrków Trybunalski — ma 20 lat i pracuje jako kolorysta. Jest muzykalny i gra na saksofonie. Chciałby korespondować z kimś kto gra również na tym instrumencie. Poza tym interesuje się życiem młodzieży francuskiej i filmem. Odpowie na każdy list.

KRYSTYNA SIENICA — Warszawa, ul. Kołobrzeska 15 m. 20 — bardzo interesuje się życiem młodzieży francuskiej, jak również Francją. Chciałaby mieć jak najwięcej wiadomości o tym pięknym kraju i dlatego poszukuje kogoś chętnego do korespondowania. Ma 17 lat.

JÓZEF H. KLOSKOWSKI — Poznań 31, ul. Dożynkowa 9 Blok C — jest studentem Akademii Rolniczej i chciałby nawiązać kontakt z młodzieżą akademicką we Francji lub Holandii. Odpowie na każdy list.

EMIL FOLEK — Chybie 41, pow. Cieszyn, woj. katowickie — ma 23 lata. Chciałby wymieniać znaczki pocztowe i widokówki. Może także pisać na temat sportu i turystyki z kolegami z Francji, Belgii lub Holandii.

BOHDAN EBINGER — Warszawa, ul. Okopowa 43 m. 107 — jest 15-letnim uczniem szkoły podstawowej. Pragnie korespondować z rówieśnikami. Lubi muzykę i sport. Zbiera widokówki i znaczki pocztowe.

ROMAN SZCZYGIELSKI — ul. Kołobrzeska 31 B/6, 80-391 Gdańsk — pisze do redakcji: „Mój dziadek wiele opowiadał mi o Francji, gdyż tam przez wiele lat pracował w kopalni i stąd u mnie wzięły się tak ogromne zainteresowania tym krajem. Dlatego proszę o zamieszczenie w Waszym „Tygodniku" mojego adresu, może ktoś do mnie napisze. Mam 23 lata, jestem technikiem mechanikiem. Interesuje mnie polityka, muzyka młodzieżowa, film, geografia, znaczki, widokówki, płyty. Z niecierpliwością oczekuję na listy. Odpowiem na każdy list".

Mlle FRANÇOISE BANNIER, 84 rue de l'Aqueduc, 75010 — Paris (France), studentka matematyki, interesująca się tańcem ludowym i muzyką ludową, kolekcjonująca znaczki pocztowe i karty widokówki, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z Polką z Kraju, lat 20—25. Może korespondować w języku francuskim, angielskim lub rosyjskim.

JANUSZ PIECHACZEK — ul. Kunickiego 4, 44-200 Rybnik, woj. katowickie — interesuje się sportem i na ten temat chętnie korespondowałby z młodymi Francuzami pochodzenia polskiego.

PELAGIA KOLIBOWSKA — Wydartowo, powiat Mogilno, woj. bydgoskie — od dłuższego już czasu usiłuje nawiązać przyjacielski kontakt z Rodakami z Francji, jak dotychczas bezskutecznie. Myślę, że uda mi się osiągnąć ten cel za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego". Oczekuję na listy.

Dla Pań i o Paniach

naj

NAJLEPSZY mąż — jaki być powinien? To pytanie zadają sobie kobiety chyba pod każdą szerokością geograficzną. Odpowiedzi są oczywiście różne i zdania podzielone. Ostatnio jedna z krajowych gazet przeprowadziła na ten temat ankietę wśród kobiet w województwie kieleckim. Odpowiadały kobiety różnych zawodów i środowisk i okazało się, że od swych mężów oczekują one głównie życiowej mądrości, uczuciowości, wyrozumiałości, pomocnej ręki, w drobnych nieraz, życiowych kłopotach. Uroda natomiast gra rolę tylko w chwili poznania, potem ważne są te cechy, które gwarantują stabilność, spokój i trwałość wzajemnego pożycia.

NAJWIĘCEJ ślubnych wiązanek składają co roku nowożeńcy pod pomnikiem na Westerplatte. W miejscu gdzie we wrześniu 1939 tak bohatersko broniła się polska załoga prawie codziennie można zobaczyć ślubne wiązanki, które młode pary przywożą tu bezpośrednio z Urzędu Stanu Cywilnego. Nie wiadomo kto pierwszy oddał w ten sposób hołd tym, którzy walczyli na morzach i bronili polskiego Wybrzeża, ale obyczaj ten przeszedł już do tradycji. Ostatnio wiązankę złożyli Bożena i Lech Krasnodębscy, pracownicy sądu w Gdańsku, w asyście wszystkich gości weselnych.

Dom Rodzinny Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

Psychologowie podkreślają wagę właściwej atmosfery rodzinnej dla prawidłowego rozwoju dziecka. Jest to szczególnie ważne tam, gdzie dzieci utraciły dom.

W Polsce jest 14 domów rodzinnych TPD. Jeden z nich prowadzi w Krynicy pani **Krystyna Byszewska.** Rodzinne ciepło znalazło tu 14 dzieci. Z pierwszej piątki, którą pani Krystyna wzięła do siebie w 1963 r., najstarsza Jadwiga, ukończyła studia bibliotekarskie, Ireneusz jest studentem V roku medycyny w Krakowie, a Danuta chodzi na pomaturalny kurs chemiczny.

Od 1968 roku „rodzina" Byszewskich przyjęła do siebie następnych dziewięcioro dzieci. Najmłodszy Andrzejek ma dopiero kilkanaście miesięcy. Oto na zdjęciu: pani Byszewska, Ireneusz (student medycyny) i mały Andrzejek.

ALBUM POEZJI MIŁOSNEJ

JÓZEF OZGA-MICHALSKI (ur. 1919) poeta owocnie nawiązujący do polskiej pieśni ludowej, pisarz, publicysta, działacz społeczny i polityczny.

CHCĘ BYĆ

Kłujesz jak róża,
Chcę być kłuty,
topisz jak woda,
chcę być topiony
palisz jak ogień,
chcę być palony,
jesteś nocą,
chcę być węglem,
Jesteś jabłonką,
rzuć jabłkiem we mnie.

CIEKAWOSTKI

KŁOPOTLIWI JANOWIE

Wśród mieszkańców Ozimka (koło Opola) i okolic, gdzie mieści się wielka huta Małapanew, syna obdarza się tradycyjnie imieniem ojca. W rezultacie tego w hucie nastąpił „szczyt" w postaci np. 17 Janów Pytlów, pracujących niejednokrotnie na tym samym wydziale. Na wołowej skórze trudno by spisać wszystkie nieporozumienia i kłopoty z tym związane. Aby je ograniczyć koledzy zaczęli Pytlów po prostu numerować. Urzędnicy mieli ułatwione zadanie bowiem mogli zawsze spojrzeć na datę urodzenia wpisaną do akt. Ale zdarzyło się i tak, że jednego dnia przyszło na świat dwóch Janów Pytlów i znów zamieszanie. W Ozimku mają więc obecnie nielada kłopot — zerwać z tradycją i bardziej zróżnicować nadawane dzieciom imiona, czy narażać się na drobne ale uciążliwe kłopoty z ciągłymi pomyłkami.

STRAŻACY W SPÓDNICACH

Jeszcze dziesięć lat temu zaledwie 2,5 tys. kobiet w Polsce zdecydowało się zasilić szeregi ochotniczych straży pożarnych. Obecnie jest ich już 32 tysiące zrzeszonych w ponad 3 tysiącach damskich drużyn. Te nie z toporkami w ręku i w błyszczących kaskach to już nieprzelewki. Może nadejść dzień, gdy mężczyźni nie będą wpuszczani za próg remizy. Wyszkolenie kobiecych drużyn jest znakomite. Delikatne dłonie pań strażaczek całkiem sprawnie dają sobie radę z ciężkim wężem i motopompą. Dlaczego właśnie dziewczęta tak chętnie garną się do strażackiego zawodu? Odpowiadają różnie. Czasem powołują się na to, że nie chcą być gorsze od swych ojców i braci, inne mówią, że ćwiczenia praktyczne to całkiem niezły sport, a jeszcze inne twierdziły że jako strażaczki mogą... szybciej schudnąć. Jakiekolwiek jednak kierują nimi pobudki wszystkie wykonują swój zawód rzetelnie i z ogromnym przejęciem.

PORTRET TYGODNIA

Justyna Grzegory

Region katowicki, podobnie jak Kurpie, jest do dziś oazą bardzo polskiej sztuki robienia wycinanek. O ile jednak wycinanka kurpiowska jest jednokolorowa i konturowa, o tyle jej odpowiedniczka łowicka mieni się wszystkimi kolorami tęczy. Lecz technika wytwarzania i tu, i tam jest bardzo podobna — wielkie nożyce do strzyżenia owiec, a mistrzowie tej dość trudnej sztuki, bez żadnego wstępnego rysunku, wyczarowują z glansowanego papieru bezbłędne w linii i skomplikowane wzory.

Jedną z takich mistrzyń kolorowej wycinanki łowickiej jest **Justyna Grzegory,** 64-letnia mieszkanka Złakowa Borowego, która oprócz wycinanek zajmuje się haftem, tkactwem i robieniem pająków — ozdób podsufitowych. Entuzjaści nazywają Justynę Grzegory ambasadorem kultury ludowej wsi łowickiej.

Warto dodać, że 14-letnia wnuczka pani Grzegory, Marysia Gałajówna, odziedziczyła po babci talent i pod jej okiem uczy się kunsztu komponowania wycinanki.

AU FUMET SAVOUREUX

GRATIN D' AUBERGINES

Continuons la revue des légumes de l'été avec l'aubergine, ce légume décoratif au vernis violet qui brille aux étalages. Pour lui tenir compagnie, ajoutez des tomates.

Achetez un bon kilo d'aubergines et environ 1 kg ½ de tomates. Epluchez les aubergines et coupez-les en lamelles. Vous pouvez-les faire dégorger avec du gros sel mais ce n'est pas indispensable. Jetez-les sur de l'huile d'olive bien chaude et faites frire à petit feu, aussitôt qu'elles sont dorées, retirez-les, égouttez et mettez sur un papier absorbant.

Pour les tomates, vous avez procédé de la façon suivante: pour leur ôter la peau, trempez-les dans de l'eau bouillante. Ensuite coupez-les en deux, épépinez-les et faites cuire avec du thym, du fenouil, une feuille de laurier et de l'ail bien sûr. Laissez cuire jusqu'à ce que l'eau soit évaporée. Ensuite passez à la moulinette, salez et poivrez le coulis.

Dans un plat à four, étalez d'abord une couche du coulis de tomates, puis les lamelles d'aubergines, puis une couche de fromage râpé, répétez jusqu'en haut du plat pour terminer par une couche de râpé. Faites gratiner à four chaud ½ h.

ERNESTINE DODUE

— Śmiejcie się, ale cioci mej nie naśladujcie, tylko zawsze „Tygodnik" chętnie pokazujcie!

— Riez tant que vous voulez, mais ne prenez pas exemple sur ma tante. Montrez „La Semaine Polonaise" à vos voisins de plage!

Rys. Marek Kononowicz

Z „NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH"

O czasie

Pan czasowi, kto mądrze nim szafuje.

Piękne czasy rodzą róże, słabe zaś przynoszą burze.

Wszystkiego kupisz za pieniądze, oprócz czasu.

Jak ci drogi czas, zabieraj nogi za pas.

AMBASADOR FILMU POLSKIEGO W HOLLYWOOD

Pisaliśmy swego czasu o hollywoodzkiej gwieździe polskiego pochodzenia — Stefanii Powers (z domu Federkiewicz). Grała już w 19 filmach, przeważnie główne lub większe role. Obecnie dowiadujemy się, że Stefania Powers nosi się z zamiarem objęcia przedstawicielstwa Filmu Polskiego na terenie Kalifornii. Myśl wydaje się nader szczęśliwa. Urodziwy dystrybutor, w osobie znanej i wprowadzonej w środowisko filmowe aktorki, byłby dla filmu polskiego dobrym ambasadorem.

CENNY DAR DLA BIBLIOTEKI UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

Cenny dar wzbogacił zbiory Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Jest to 37 drukowanych prac i rękopisów pióra **prof. dr. Eugeniusza Jarry,** wybitnego polskiego znawcy prawa i historyka doktryn polityczno-prawnych, od lat mieszkającego w Wielkiej Brytanii.

Liczący sobie obecnie 92 lata uczony, był profesorem Wydziału Prawa UW i Oxfordu, wykładowcą wielu uniwersytetów, m. in. w Padwie, Lille i Paryżu.

Przebywający od 1939 r. na obczyźnie profesor Jarra przejawiał zawsze żywe zainteresowanie Polską i swą macierzystą uczelnią.

Wśród dzieł, które przekazał obecnie Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, obok prac opublikowanych przed wojną, znalazły się m. in. wydane przezeń niedawno w Wielkiej Brytanii: „Historia polskiej filozofi politycznej 966—1795", „Wspomnienia o Uniwersytecie Warszawskim 1915—1939", a także rękopis przekładu z oryginału greckiego „Polityki" Arystotelesa.

Zespoły folklorystyczne na występach za granicą

Reprezentacyjne zespoły pieśni i tańca „Mazowsze" i „Śląsk" znów występują za granicą. „Śląsk" zaprezentował się publiczności francuskiej na międzynarodowym festiwalu folklorystycznym w Orange oraz włoskiej na festiwalu Estate Teatrale Veronese w Weronie. „Mazowsze" wyjeżdża 10 sierpnia na 6-tygodniowe tournée po Hiszpanii. Zespół wystąpi m. in. w Madrycie i weźmie udział w letnich festiwalach kulturalnych w Hiszpanii.

Na festiwal folklorystyczny w Domfront we Francji wyjechał Zespół Pieśni i Tańca „Halny" z Zakopanego, a zespół „Wielkopolska" z Poznania wystąpił w dniach 13—18 lipca na festiwalu w Nicei, po czym odbył tournée po Francji, które zakończyło się 25 lipca.

W dniach 1—9 sierpnia Zespół Pieśni i Tańca „Opole" uczestniczy w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Jaca (Hiszpania), a później wystąpi na imprezach „Fêtes de Genève" w Szwajcarii. Na festiwalu folklorystycznym w Billingham (W. Brytania) zaprezentuje się w dniach 11—18 sierpnia zespół „Wrocław".

NASZ KALENDARZ

NIEDZIELA, 5 SIERPNIA
Marii, Stanisławy

1772 — pierwszy rozbiór Polski.

PONIEDZIAŁEK, 6 SIERPNIA
Sławy, Jakuba

1942 — w hitlerowskim obozie zagłady w Treblince zginął Janusz Korczak, pedagog, wielki przyjaciel dzieci.

WTOREK, 7 SIERPNIA
Doroty, Kajetana

1944 — rozpoczęła się bitwa pod Falaise, w której brała udział polska Pierwsza Dywizja Pancerna pod dowództwem gen. Stanisława Maczka.

ŚRODA, 8 SIERPNIA
Emiliana, Cypriana

1963 — rząd PRL przystąpił do układu o zakazie doświadczalnych eksplozji nuklearnych w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą.

CZWARTEK, 9 SIERPNIA
Romana, Romualda

PIĄTEK, 10 SIERPNIA
Borysa, Wawrzyńca

SOBOTA, 11 SIERPNIA
Zuzanny, Filomeny

Prosto z Polski

W 1979 R. BĘDZIE GOTOWA ZAPORA CZORSZTYŃSKA

Dunajec, rzeka piękna, lecz niespokojna, będzie ujarzmiona! Zapadła już ostateczna decyzja w sprawie budowy zapory w Czorsztynie. Według pierwotnych zamierzeń, miała to być zapora z betonu. Po dokładnych badaniach geologicznych terenu, plan uległ zmianie. Projektanci doszli do wniosku, że powinna to być zapora ziemna z warstwami uszczelniającymi.

Zapora poskromi niebezpieczny Dunajec, powstrzyma falę powodziową i wyrówna przepływ wód w Dunajcu i Wiśle. Główny zbiornik będzie długości ok. 12 km, szeroki na 1,1 km i głęboki na ok. 50 m (w najgłębszym miejscu).

Prace przygotowawcze będą przeprowadzone jeszcze w tej pięciolatce. W latach 1975—1976 mają być wykonane prace podstawowe przy budowie tamy, a w 1979 r. przewidziano zakończenie budowy.

Opracowano już plan zagospodarowania obrzeży przyszłego zalewu. Wytyczono miejsca na obiekty rekreacyjne i opracowano szczegółowe plany nowych osiedli. Zostaną one zlokalizowane na południowych stokach pod lasem za Maniowymi. Od 1974 r. tereny te będą sukcesywnie uzbrajane i przygotowywane pod zabudowę. Przesiedlanej ludności zapewniono już działki.

Wiele emocji wywołuje na terenach przyszłego zalewu problem zabytków. Przede wszystkim Dębno z modrzewiowym kościółkiem, unikalnym w skali światowej zabytkiem klasy zerowej z przepiękną i wspaniale zachowaną polichromią. Co stanie się z kościółkiem? Otóż konserwatorzy zabytków przewidzieli system zabezpieczeń zarówno dla Dębna, jak i dla zabytkowego Frydmana. Miejscowości te będą chronione obwałowaniami. Podobnie jak zamki w Czorsztynie i Niedzicy. Natomiast zabytki drewniane z Maniowych i innych terenów przeznaczonych pod zalew, zostaną przewiezione do Łopusznej, gdzie powstanie skansen.

FRANCUSKI FILM TV O POŁCZYNIE-ZDROJU

W Koszalińskiem przebywała ekipa telewizji francuskiej pod kierownictwem pani **Larissy Enri.** Zbierała ona materiały do filmu dokumentacyjnego na temat hitlerowskich ośrodków, w których wychowywano dzieci „czystej rasy nordyckiej" (tzw. Lebensborn). Przedstawicielka francuskiej TV odwiedziła Połczyn-Zdrój, gdzie wykonała szereg zdjęć istniejącego w czasie wojny takiego ośrodka hitlerowskiego oraz przeprowadziła wywiad z osobą, która w czasie wojny pracowała na przymusowych robotach w tym mieście.

POJEMNIKI DO PRZECHOWYWANIA ŻYWYCH NARZĄDÓW

Pojemniki przystosowane do długotrwałego przechowywania żywych narządów, zbudowali łódzcy konstruktorzy z zakładu doświadczalnego techniki medycznej Centralnego Biura Konstrukcyjnego Sprzętu Medycznego. W dwóch pojemnikach przechowywać można serce, nerki oraz wątrobę wymagającą szczególnej dbałości w utrzymaniu stałej temperatury i innych odpowiednich warunków.

Jeden pojemnik przeznaczono dla Zakładu Transplatologii PAN, a drugi dla Kliniki chirurgicznej Akademii Medycznej w Łodzi. Lekarze z tej Kliniki, kierowanej przez prof. dr. A. Alichniewicza, byli konsultantami projektów.

Zbudowanie pojemników ma doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju badań w zakresie przeszczepiania narządów.

KRUSZYWO Z DNA JEZIORA

W sferę realizacji weszła inicjatywa opolskiej Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) podjęcia podwodnej eksploatacji kruszywa w sztucznym zbiorniku w Głębinowie. Tym samym inne przedsiębiorstwa w Kraju uzyskały wzór jak zwiększać produkcje stale brakującego budownictwu materiału, nie zmniejszając równocześnie areału gruntów uprawnych, których coraz więcej zabierają zakłady eksploatacji kruszywa.

Jeszcze w bieżącym roku dostarczy się 400 tys. ton uszlachetnionego kruszywa, wydobywanego pływającą koparką, z której na ląd do przeróbki kruszywo będzie dostarczane samowyładowczymi barkami. Korzyści z tej pływającej taśmy produkcyjnej będą wszechstronne. Docelowa produkcja — 3,5 mln ton kruszywa, w tym 2 mln ton uszlachetnionego.

GOSPODARKA

GIGANTYCZNA WARZELNIA NA KUJAWACH

Kujawy, które są największym obecnie producentem soli w kraju, wzbogacą się o nową warzelnię. Powstanie ona w Janikowie, w powiecie inowrocławskim. Prace inwestycyjne rozpoczną się w przyszłym roku i potrwają trzy lata. Zdolność produkcyjna nowego kujawskiego kombinatu wyniesie 500 tys. ton soli warzonej rocznie. Produkcja tej warzelni będzie przeznaczona zarówno dla potrzeb krajowych, jak i na eksport.

„FASTY" NA EKSPORT PRODUCENT ZNANY W ŚWIECIE

Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty" należą do największych producentów wyrobów bawełnianych i syntetycznych w kraju. Roczna produkcja zakładów wynosi 76 mln m tkanin o wartości 3 mld złotych. Wyroby ze znakiem firmy „Fasty" znane są w ponad 30 krajach świata. Głównymi odbiorcami białostockich tkanin płaszczowych, pościelowych i ubraniowych są: Belgia, Grecja, Australia, Norwegia, NRF, USA, Kanada, W. Brytania i Związek Radziecki. Zakłady posiadają obecnie kilkanaście międzynarodowych i krajowych znaków jakości.

Jednym ZDANIEM

● **Na konkursie muzyki elektronicznej w Burges I nagrodę zdobył inż. Eugeniusz Rudnik, pracownik Studia Eksperymentalnego Polskiego Radia.**

● **W warszawskim Instytucie Wzornictwa Przemysłowego została otwarta wystawa sztuki użytkowej USA.**

● **W stolicy Polski wystąpił 80-osobowy chór dziecięcy i męski „Cantate Domino" z Belgii; jego występy spotkały się z gorącym przyjęciem warszawskich melomanów.**

● **Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni obchodziło ostatnio 20-lecie swego istnienia. Jest ono jedyną w Polsce placówką zajmującą się w tak szerokim zakresie dziejami oręża polskiego na morzu.**

TURYŚCI PODRÓŻUJĄ AUTOSTOPEM

„Autostop 73" mija półmetek. Trwać będzie do 30 września br. Prowadzi go 239 oddziałów PTTK (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze), 35 rad powiatowych LZS oraz rady LZS (Ludowe Związki Sportowe) w Krakowie, Koszalinie i Szczecinie.

Obecnie już 22 tys. osób, przeważnie młodych turystów, wykupiło książeczki z kuponami na 1980 km oraz samochodowe mapy Polski i podróżują po Kraju. Największy ruch zanotowano w województwach: gdańskim, rzeszowskim, krakowskim i koszalińskim, a w szczególności na szlaku kopernikowskim. Najstarszym autostopowiczem jest znów 90-letni dr Aleksander Mielech z Bydgoszczy.

ZMARLI

W Warszawie zmarł w wieku 52 lat wybitny aktor STANISŁAW JASIUKIEWICZ. Po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie w 1949 r., rozpoczął pracę artystyczną w teatrach dramatycznych we Wrocławiu. W 1955 r. został zaangażowany do Teatru Polskiego w Warszawie. Długa jest lista kreacji, które stworzył na tej scenie.

Z ról w teatrze telewizji upamiętniła się zwłaszcza ostatnia: w sztuce Jerzego Zawieyskigo „Ocalenie Jakuba". W filmie zadebiutował St. Jasiukiewicz w 1949 r. w „Mieście nieujarzmionym". Grał następnie w „Krzyżakach", „Matce Joannie od aniołów", „Hrabinie Cosel", „Epilogu norymberskim" i wielu innych, jak również w filmach, które nie weszły jeszcze na ekrany: „W pustyni i puszczy" (ojciec Stasia) i „Potopie" (przeor Kordecki).

TYGODNIOWA GAWĘDA

WSZYSTKO O PANIACH

Gawęda ta, Mili, będzie pochwałą kobiet. Po prostu bez żadnej okazji. Czy zresztą trzeba szukać okazji, żeby pochwalać kobiety? Powiedzcie sami? Idzie człowiek ulicą w Krakowie, w Gdyni, w Zielonej Górze, w Górze Kalwarii, w Radomiu... Rosłe, opalone, uśmiechnięte, eleganckie kobiety. Elegancja polskich kobiet jest wprost zdumiewająca. Jeździłem nieco po świecie i wierzcie mi, takiej zaradności i wyobraźni w stroju nigdzie nie widziałem. Są kraje, w których kobiety mogą w sklepach kupić ubiory najmodniejszych firm, a mimo to ulice Sztokholmu, Oslo czy Helsinek nie są tak zadziwiająco pięknie wystrojone w kobiety, jak ulice Warszawy, Kielc czy Śremu. Może tylko Francuzki mogą konkurować z Polkami w elegancji, stylu, smaku, wyobraźni. Ale Francyzkom łatwiej, bo — co tu ukrywać — do wyboru mają więcej modnych i ciekawych nowinek strojowych. A ja, jeśli pozwolicie, Drodzy, upieram się przy Polkach i ich intuicyjnym guście. Znać mają to już we krwi. Tu jakiś drobny szczegółik, tam kwiatek, tam znowu samodzielnie wykombinowana sukienka — i już ulicą nie idzie, lecz płynie gracja, urok, wdzięk. Przesadzam? No, to przyjedźcie i zobaczycie sami, ale koniecznie latem, jako że zima nie sprzyja wdziękowi, a szarość pogody kładzie się cieniem i na urodzie dziewcząt.

Zachwyty moje nad kobietą pomnaża jeszcze i to, że jest ona w szczególnie niekorzystnej sytuacji, choćby w stosunku do mężczyzn. Pięknie wystrojona, po pracy, dźwiga ciężkie siatki z zakupami. Przedtem musiała stać w niejednej kolejce, denerwować się, wykłócać, zwalczać bezduszność urzędniczą, jechać zatłoczonym tramwajem, odebrać dziecko z przedszkola. Idzie, śpieszy się, bo trzeba posporządzać, poprać, zrobić obiad, podwieczorek, kolację. Możecie powiedzieć, Mili, że to nic szczególnego, że taki jest los każdej kobiety. Będziecie mieli rację. Cały problem w tym, że los ten nie musi być aż tak uciążliwy, że można i trzeba ułatwiać kobietom życie, i to pod każdym względem, nie tylko w domu, co kiedyś wyrażano wesołym zawołaniem „Ludwiku do rondla". Wiecie, ile godzin na dobę pochłania polskiej kobiecie praca zawodowa i domowa? Odpowiedź brzmi: 12—15. Wyliczono nawet, że na prace domowe kobiety zużywają tygodniowo, w skali całego Kraju, 240 milionów godzin. Że rządzą blisko 10 milionami gospodarstw domowych i że wydają rocznie 350 miliardów złotych na zakupy. Cóż to za ogrom obowiązków, czynności, trosk. Przy równoczesnym braku podstawowych ułatwień, takich jak sprawność zakupów, pralnie samoobsługowe, podwórka, na których bezpiecznie można pozostawić dzieci, bary, stołówki. Nie wspominam już wszystkich niedogodności tak zwanych ślepych kuchni, braku nowoczesnych urządzeń gospodarstwa domowego itp. itd.

Otóż w takich warunkach utrzymać humor, uśmiech, styl, elegancję nie jest łatwo. O ileż łatwiej pod tym względem mają panie w NRD, Czechosłowacji, na Węgrzech, a mimo to — przepraszam, bo nie chcę nikogo urazić — daleko im do pań polskich.

Pochwalając kobiety za to, jakie są, pochwalmy je także za to, jakie chcą być. Bo i to jest godne podziwu, nasze panie wcale nie godzą się na swój niełatwy los. Mają swoją własną organizację — Ligę Kobiet — i poprzez nią domagają się, skutecznie, ułatwień. Przykład pierwszy z brzegu: zeszłego roku na Poznańskich Targach Jesiennych zorganizowano wystawę DOM-GOS. Pokazano na niej 360 nowości gospodarstwa domowego. Dzięki naciskowi kobiet i zrozumieniu władz nowości te już produkuje przemysł.

Wciąż jednak jest tego za mało, w niewielkim wyborze, niekiedy złej jakości. Sami przyznacie, Drodzy, że jest rzeczą bez precedensu, jeśli gazeta albo telewizja nie reklamuje, lecz zniechęca do kupna takiego lub innego towaru. Bardzo mi się owa antyreklama podoba, a celuje w tym pismo satyryczne „Szpilki". Otóż antyreklamy jest sporo, a to znaczy, że jest sporo złej jakości towarów. Ale, mimo wszystko, kobiety nasze nie tracą ducha, uśmiechu, urody i elegancji, za co im ***dzięki.***

MAREK

Jérôme et Sylvie

Z GÓRY WAM DZIĘKUJEMY

Wreszcie jesteśmy w Owernii. Po francusku WRESZCIE to ENFIN, ZBOCZE to VERSANT, a ZAKRĘT to VIRAGE. Bo w Owernii drogi pną się po zboczach gór i łamią się w częste zakręty. Dlatego mama mówi, że kiedy jedziemy samochodem, ona ma zawsze duszę na ramieniu, to znaczy bardzo się boi. Po francusku MIEĆ DUSZĘ NA RAMIENIU to AVOIR UNE PEUR BLEUE, a WIDZIEĆ to VOIR. Bo nam się wydaje, że my czasem też mamy duszę na ramieniu, tyle, że my tej duszy nie widzimy.

Za to widzieliśmy już dużo pastwisk i dużo krów. Po francusku PASTWISKO to PÂTURÂGE, a PASTERZ KRÓW to VACHER. Bo na niektórych pastwiskach widzieliśmy też pasterzy i szałasy pasterskie. A w jednym miasteczku, które nazywa się Besse-en-Chandesse, oglądaliśmy czarne domy zbudowane z lawy.

Po francusku ZBUDOWAĆ to BÂTIR, LAWA to LAVE, a NÓŻ to COUTEAU. Bo byliśmy także w innym mieście, które nazywa się Thiers, i w którym od wieków wyrabia się noże i inne ostre narzędzia, takie jak na przykład nożyczki i brzytwy. Po francusku NOŻYCZKI to CISEAUX, BRZYTWA to RASOIR, a KOLEJKA LINOWA to TÉLÉFÉRIQUE. Bo przejechaliśmy się już też kolejką linową.

W górach Owernii kwitną goryczki. Po francusku GORYCZKA to GENTIANE, ROŚLINA to PLANTE, a ŻÓŁTY to JAUNE. Bo goryczka jest to roślina o żółtych kwiatach, której używa się do wyrobu niektórych trunków. Po francusku TRUNEK to SPIRITUEUX, a INNY to AUTRE. Bo w Owernii rośnie także inna roślina, która nazywa się witułka. Po francusku WITUŁKA to VERVEINE, a PACHNIEĆ to EMBAUMER. Bo witułki mocno pachną.

W Owernii rośnie także dużo grzybów. Po francusku GRZYB to CHAMPIGNON, a WCZORAJ to HIER. Bo wczoraj jedliśmy grzyby, które nazywają się smardzami. Po francusku SMARDZ to MORILLE, a OMLET to OMELETTE. Bo w Owernii smardze podaje się z omletem.

Poza tym w Owernii robi się bardzo smaczny kapuśniak. Po francusku KAPUŚNIAK to SOUPE AUX CHOUX, a MAKOWIEC to GÂTEAU AU PAVOT. Bo niestety, w Owernii nie można dostać makowca, a my za makowcem przepadamy. Może Wasze mamy pieką właśnie makowiec? To nie zjedzcie wszystkiego. Zostawcie nam kawałek tego makowca. Po francusku ZOSTAWIĆ to LAISSER, a z GÓRY to PAR AVANCE. Bo z góry Wam za ten kawałek dziękujemy.

JÉRÔME

NOUS VOUS REMERCIONS PAR AVANCE

Nous sommes enfin en Auvergne. En polonais ENFIN c'est WRESZCIE, VERSANT c'est ZBOCZE, et VIRAGE c'est ZAKRĘT. Parce qu'en Auvergne les routes grimpent sur les versants des montagnes et présentent de nombreux virages. C'est pourquoi la maman de Jérôme dit que toutes les fois que nous nous déplaçons en voiture, elle a une peur bleue. En polonais AVOIR UNE PEUR BLEUE c'est MIEĆ DUSZĘ NA RAMIENIU, et VOIR c'est WIDZIEĆ. Parce que parfois Jérôme et moi nous avons certainement aussi une peur bleue, mais nous ne voyons pas la couleur bleue de notre peur.

Par contre nous avons déjà vu beaucoup de pâturages et beaucoup de vaches. En polonais PATURAGE c'est PASTWISKO, et VACHER c'est PASTERZ KRÓW. Parce que nous avons vu aussi des vachers et des cabanes de vacher. Nous sommes aussi allés dans une petite ville qui s'appelle Besse-en-Chandesse et nous y avons admiré des maisons noires bâties en lave.

En polonais BÂTIR c'est ZBUDOWAĆ, LAVE c'est LAWA et COUTEAU c'est NÓŻ. Parce que nous avons visité une ville qui s'appelle Thiers et où l'on fabrique des couteaux, des ciseaux et des rasoirs. En polonais CISEAUX c'est NOŻYCZKI, RASOIR c'est BRZYTWA et TÉLÉFÉRIQUE c'est KOLEJKA LINOWA. Parce que nous nous sommes également promenés en téléférique.

L'Auvergne est le pays de la gentiane. En polonais GENTIANE c'est GORYCZKA, PLANTE c'est ROŚLINA, et JAUNE c'est ŻÓŁTY. Parce que la gentiane est une plante dont les fleurs sont jaunes et que l'on utilise pour fabriquer certains spiritueux. En polonais SPIRITUEUX c'est TRUNEK, et AUTRE c'est INNY. Parce qu'on trouve aussi en Auvergne une autre plante qui s'appelle la verveine et qui embaume. En polonais VERVEINE c'est WITUŁKA et EMBAUMER c'est PACHNIEĆ.

En Auvergne il y a beaucaup de champignons. En polonais CHAMPIGNON c'est GRZYB, et HIER c'est WCZORAJ. Parce qu'hier nous avons mangé des champignons qui s'appellent des morilles. En polonais MORILLE c'est SMARDZ, et OMELETTE c'est OMLET. Parce qu'en Auvergne les morilles accompagnent l'omelette.

Les Auvergnats savent préparer une excellente soupe aux choux. En polonais SOUPE AUX CHOUX c'est KAPUŚNIAK, et GÂTEAU AU PAVOT c'est MAKOWIEC. Parce qu'en Auvergne, on ne trouve malheureusement pas de gâteau au pavot. Or, Jérôme et moi nous raffolons de gâteau au pavot. Peut-être que votre maman est en train d'en faire un? Si oui, ne mangez pas tout. Laissez-nous-en un morceau. En polonais LAISSER c'est ZOSTAWIĆ, et PAR AVANCE c'est Z GÓRY. Parce que nous vous en remercions par avance.

SYLVIE

SPORT RODZI PRZYJAŹŃ

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 35

Uroczysty był ostatni dzień pobytu lekkoatletów we Francji. Ekipa spotkała się w polskiej Ambasadzie przy ulicy Talleyranda. Obecni na spotkaniu byli wszyscy pracownicy naszej dyplomatycznej placówki z ambasadorem PRL w Paryżu **p. Emilem Wojtaszkiem.** Do sportowców przemówił minister pełnomocny **Jerzy Feliksiak.** Dodam tutaj od siebie, że jest to jeden z wybitnych znawców sportu — jako entuzjasta w całym tego słowa znaczeniu. Wyraz temu dał zabierając głos i dzieląc się ze sportowcami uwagami po meczu.

Powiedział m. in.:

— Chciałbym, korzystając, że jestem przy głosie i przemawiam do zwycięzców spotkania — pogratulować im sukcesu i postawy na stadionie. Nie jest to jedyny powód, dla którego tutaj spotkaliśmy się. Mecz i kontakt stworzyły jakby nowy pomost sprzyjający umacnianiu polsko-francuskiej przyjaźni, były akcentem woli obu narodów do stałej współpracy. W Polsce powiada się: prawdziwa przyjaźń to ta, która rozwija się na zasadzie osobistych kontaktów. Sportowcy są tutaj przykładem realizowania tej zasady w praktyce. Będąc w Francji spotkaliście wielu swoich przyjaciół z boiska, mogliście wymienić uwagi i porozmawiać o różnych interesujących was sprawach. Jest to również swego rodzaju misja, jako sportowcy przebywając za granicą pełnicie niejako rolę ambasadorów swego kraju, rolę polegającą na popularyzowaniu osiągnięć naszej ojczyzny. Za to pragnę wam gorąco i serdecznie podziękować i życzyć dalszych sukcesów.

W imieniu ekipy głos zabrał prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki **Adam Zborowski,** który nawiązał do pięknej tradycji kontaktów sportowców Polski i Francji. Stwierdził, że obie strony widzą korzyści, jakie z tego wypływają dla pogłębienia przyjaźni i zbliżania narodów.

Ze strony francuskiej obecny na spotkaniu w Ambasadzie prezes Francuskiej Federacji Lekkiej Atletyki **Michel Marmion** wyraził nadzieję, że jedenaste spotkanie lekkoatletów to dopiero początek kontaktów i nic nie stoi na przeszkodzie, by przetrwały one kilka pokoleń. — **Nasze wzajemne wizyty** — powiedział — **przynoszą korzyści więcej niż sportowe.**

Francja pożegnała sportowców słońcem. Odlecieli z Paryża, żałując, że nie mogli tutaj pobyć dłużej.

MIECZYSŁAW BILSKI

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9e **tèl. 770-83-37**

c.c.p. Paris 18-946-68

poleca niżej wymienione płyty po cenach najniższych:

XL 0493 **Grupa Skiflowa NO TO CO:** Te polskie dzieuchy ● Kocham swoje miasto ● Zielony mosteczek ● Inne kwiaty ● Krowi dzwonek ● Kole mej chałupy ● Świeci się Warszawa ● Pod kotwicą ● Nie byłem nigdy w San Francisco ● Kwiaciarka Lili ● Z tamtej strony lądu ● Po ten kwiat czerwony.

XL 0718 **Zespół Akordeonistów Tadeusza Wesołowskiego:** W starych nutach babuni ● Upływa szybko życie ● Walczyk Warszawy ● Szła dzieweczka ● François ● Wszystkie rybki ● Bal u Joska ● Poszła Jadwiga ● O północy ● Głęboka studzienka ● Zielony kapelusik ● Cyt, cyt ● Pij bracie pij ● Wesele.

XL 0719 **Śląsk Vol. 4.:** Hej, koło Cieszyna ● Maryś, Maryś ● Pieśń o górach i dolinach ● Polka beskidzka ● Kary koń ● Wyzgierny ● Hej mój Jasinek ● Słoneczko ● Hej, tam w dolinie ● Bandoska opolska ● W olszynie ● Froncek ● Zachodzi słoneczko ● Idzie górnik.

XL 0776 **Mazury i kujawiaki. Zespół „Szczęśliwa Trzynastka":** Radosny poranek ● Pachnący kwiat ● Brawura ● Dla żniwiarzy ● Kwiat i słońce ● Nad czystą wodą ● Słomiane strachy ● Bielański mazur ● Pod kujawską strzechą ● Szumiący las ● Już nie będziesz moja ● Wesołe kółeczko ● Zielone wierzby ● Wczesne popołudnie ● Upominek dla ciebie ● Wiosenny kujawiak.

Cena każdej płyty 23,00 fr. Z przesyłką pocztową 24,65 fr. Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie bardzo duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej, małżeństwa: Josiane Gasner — Christian Świerzyński w **Montigny-lez-Metz;** Chantal Cenzato-Jean — Pierre Rzepa w **Imphy Le Bourg** (Nièvre); Maryse Lobel — Józef Frąckowiak w **Auchel;** Christiane Frapicini — Raymond Ticzner w **Lallaing;** Marie-Françoise Smolińska — André Pouchain i Joëlle Leblanc — Ryszard Szczot w **Waziers;** Brigitte Potdevin — Bernard Pawłowski, Helena Salvati — Joël Kuczma, Jeannine Matuszewska — Jean-Louis de Giovanni, Brigitte Assez — Raymond Durak, Bernadette Dhainaut — Andrzej Kowalik i Jeannine Włodarczyk — Jean-François Chenot w **Sin-le-Noble;** Irena Wieruszewska — Dominique Decobert i Annick Pisiałek — Bernard Vercoutère w **Marles-les-Mines;** Paulette Linkowska — Henryk Grześ i Monique Szczepaniak — Jean-Luc Gengembre w **Auchy-les-Mines;** Christine Chara — Yves Grzeszczyk (Rouvroy) i Roselyne Piskorska — Jean-Michel Lecreux w **Hénin-Beaumont;** Michelline Drozińska — Alain Sourzat, Monique Zając — Pierre Vallart, Annick Świtaj — Pierre Charles i Martine Ciesielska — Jan Wawrzyniak w **Bruay-en-Artois,** Nicole Skiba — Andrzej Łakaszczyk, Sylvie Chwaliszewska — Jean-Pierre Frutier, Christine Jarzyńska — François Matuszak (Dourges), Maryse Woźniak — Bernard Muller, Patricia Szynol — Yves Ołacz (Méricourt), Chantal Dieu — Philippe Mikołajczak (Billy-Montigny) i Patricia Bartkowiak — Jean Brzeziński w **Rouvroy,** Marcèdes Fernandes — Georges Palicki w **Ostricourt;** Annick Łabus — Henryk Kłuj w **Calonne-Ricouart;** Grażyna Kolberg — Bernard Kaczmarek i Josiane Debuchy — Henryk Kurek w **Courcelles-lez-Lens.**

NOWE GODZINY PRZYJĘĆ W KONSULACIE PRL W LILLE

Konsulat Generalny PRL w Lille zmienia, począwszy od 1 sierpnia br. dni i godziny przyjęć interesantów. Odtąd będą one następujące:

Codziennie za wyjątkiem sobót w godzinach od 9 do 13.

NAJLEPSI UCZNIOWIE

CARVIN. Nagrody miasta za bardzo dobre wyniki roczne otrzymali: **Fryderyk Ustyanowski, Michał Czarnecki, Nicole Łuczak, Jean-Patrick Malina, Sylvie Bielak, Laurence Rynkowski, Patrick Włoch, Fryderyk Partyka, Eddy Połowczak, Emmanuel Ustyanowicz, Colette Łuczak, Natalia Stefanowicz, F.-Marie Żak** i **Christian Paradel.**

EGZAMINY ZAWODOWE

OIGNIES. Dyplomy na poziomie CAP w zakresie księgowości otrzymali w tutejszym collège technique **p. Christian Goździcki, p. Michèle Kołodziejczak, p. Isabelle Kulas, p. Helena Nalewajko, p. Ryszard Woźniak** i **p. Alain Cyrek;** w zakresie biurowości — **p. Nadine Kościałkowska** i **p. Daniel Kościuszko;** w zakresie stenografii i maszynopisania **p. Monique Owczarczak, p. Christine Samborek, p. Dominique Trzcińska** i **p. Monique Zawadzka.**

DAWCY KRWI

NOEUX-les-MINES. Ostatnio otrzymali srebrne medale honorowe dawców krwi **p. Simone Wawrzyniak** i **p. Henryk Pasternak.**

WYRÓŻNIENIA ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

MONTCEAU - les - MINES. Pierwszą nagrodę miasta za pięknie przybrany kwiatami domek wraz z ogrodem otrzymał **p. Edmund Skrzypczak,** 18 **p. Franciszek Kuffel** i 19 **p. Edmund Olszewski.**

PODAREK „Tygodnika Polskiego" dla prenumeratorów

Otwieramy stałą rubrykę drobnych ogłoszeń. Wszyscy stali prenumeratorzy „Tygodnika Polskiego" mogą jeden raz w ciągu roku kalendarzowego dać do tej rubryki bezpłatnie jedno krótkie, drobne ogłoszenie (5 linijek w gazecie), dotyczące kupna lub sprzedaży domów, mieszkań, okazyjnych samochodów, karawan, motocykli, mebli itp., wynajęcia mieszkań, pokoi na wakacje, poszukiwania pracy, osób zaginionych, matrymonialne itp.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

NAGRODY MUZYCZNE

SANVIGNES-les-MINES. W tutejszej miejskiej szkole muzycznej za dobre wyniki całorocznej nauki nagrody otrzymali w zakresie solfeżu: **Weronika Król, Jean-Luis Wawrzynowski, Irena Kozłowska, Ryszard Juchowski, Gérard Strutyński, Didier Tuliński, Helena Juchowska, Georges Strutyński** i **Marie-Pierre Wieczorek** (cours-supérieur), zaś w zakresie gry na instrumentach: **Michał Wójcik, Pascal Paczek, Eric Zadrożny, Marius Nawrot, Marie-Pierre Wieczorek** i **Georges Stanko.**

LE CREUSOT. Do finałowego młodzieżowego konkursu Francji, rozgrywanego pod nazwą „Royaume de la Musique" została z tutejszego regionu zakwalifikowana **Marie-Hélène Twardowska** w grze na fortepianie.

KONKURSY I SPOTKANIA TOWARZYSKIE

LIEVIN. W regionalnym konkursie szachowym o mistrzostwo północnej Francji, w trzeciej turze spotkań partię swoją wygrał tylko **p. Stanisławiak,** zwyciężając **p. Kmiecika.** Przegrali natomiast nieznacznie **p. Łaczkowski, p. Seperwowicz, p. Pawlak** i **p. Kanik.**

LE CREUSOT. Pierwszy letni konkurs petanki o nagrodę **p. Lartaud,** wygrał **p. Gadowski. Pan Mielczarek** był 9, **p. Borecki** 10 i **p. Koczorowski** 14.

HARNES. Konkurs bulistyczny stowarzyszenia „Joyeux Boulistes" wygrała w dubletach para **p. Stendel — p. Krysiak** z Annay-sous-Lens.

MONTCEAU-les-MINES. W otwartym konkursie petanki zagłębia Montceau — Blanzy zwyciężyła para **p. Stefan — p. Vachet,** uzyskując maksymalną ilość wygranych i dodatkową ilość punktów. Miejsce 4 zajął **p. Klemenczak,** 6 **p. Reczyński,** 9 **p. Nowak** i 10 **p. Czarnecki.**

MONTCEAU - les - MINES. Konkurs bulistyczny, zorganizowany pod nazwą „Challenge Jana Gałka" wygrała para **p. Rampazzo — p. Władysław Bojarczuk** ze stowarzyszenia „Boule de Magny". Przed rozpoczęciem zawodów wszyscy uczestnicy konkursu udali się na grób założyciela klubu, niezapomnianej pamięci **Jana Gałki,** który zginął tragicznie przed czterema laty. W półfinale odpadli **p. Furmański** i **p. Skrzykowiak,** a w ćwierćfinale **p. Błatnik.** Zaznaczyć należy ponadto, że zwycięska para zdobyła również pierwsze miejsce w drugim konkursie „Challenge L. Vanniez" w Charmilles, rozgrywanym następnego dnia.

LE CREUSOT. Konkurs wędkarski, rozgrywany w Breuil, do którego stanęło 122 okolicznych wędkarzy, wygrał bardzo dużą różnicą punktów **p. Drozdowski.**

BRUAP-en-ARTOIS. Z okazji zakończenia tegorocznego sezonu strzelań towarzyskich, organizowanych każdej niedzieli przez stowarzyszenie „Les Carabiniers", trzecią nagrodę za osiągnięte wyniki uzyskał **p. Gierka,** 14 — **p. Stanisławski,** 22 — **p. Rogala,** 23 — **p. Gawron,** 25 — **p. Ziarnowski.** Skarbnikiem na nowy okres został wybrany **p. Leon Stanisławski.**

LIEVIN. Miejscowe stowarzyszenie laickie „Amicale Jean-Jaurès" zorganizowało w swoim centrum młodzieżowy konkurs tenisa stołowego. W klasie „benjamins-minimes" na drugim miejscu uplasował się **André Szymczak** (J. J.), na trzecim — **Martine Szymczak** (J. J.) i na czwartym **Michał Wieczorek** (Calonne), zaś w tzw. kategorii „non classés" **Fryderyk Kasprzyk** (Calonne) był czwarty.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

LALLAING. W skład nowego zarządu stowarzyszenia „Dyna-Lallaing" zostali wybrani przez walne zebranie **p. Henryk Putas** i **p. Zenon Teresiak.**

HÉNIN-BEAUMONT. Walne zebranie miejscowego koła ZUPRO wybrało ponownie na prezesa **p. Stanisława Krzyżostaniaka.** Przy tej okazji prezes departamentalny ZUPRO **p. Władysław Kucharski** wręczył zasłużonym członkom Związku odznaczenia honorowe.

AVION. Miejscowe stowarzyszenie „Club Sportif Avionnais" odbyło ostatnio swoje walne zebranie. Do nowego zarządu wybrani zostali **p. Florian Grajek, p. Władysław Ewertowski, p. Dzikowski** i **p. Albert Skrzypczak.** Przy tej okazji **p. Edmund Walczak** otrzymał za dotychczasową działalność dla dobra klubu złoty brelok.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIEVIN: Marianna Jędraszczak. **BULLY-les-MINES:** Sandrine Dzikowska (Grenay). **MARLES-les-MINES:** Karolina Janczak. **NOEUX-les-MINES:** Hervé Kaźmierczak. **HENIN-BEAUMONT:** Dawid Wajdowski, Sebastian Chojnacki, Dawid Pacyna. **CALONNE-RICOUART:** Patrick Szyma. **AMIENS:** Yannick Cierlak. **COURCELLES-les-LENS:** Andra Adamczewska, Fabien Dziuba. **ROUVROY:** Christophe Krzyżański. **BRUAY-en-ARTOIS:** Bertrand Dobrakowski. **BEUVRY:** Blandine Szymczak. **HOUDAIN:** Sebastian **Kasprzyk. BETHUNE:** Karine Błaszczyk. **LABUISSIERE:** Anne-Sophie Kubik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

ROUVROY: Nicole Skiba i Andrzej Łukaszczyk, Sylvie Chwaliszewska i Jean-Pierre Frutier, Christine Jarzynka i François Matuszak, Maryse Woźniak i Bernard Muller, Regine Scard i Jean-Pierre Matusiak, Patrycja Szynol i Yves Olacz (Ménicourt), Chantal Dieu i Philippe Mikołajczak (Billy-Montigny), Patrycja Bartkowiak i Jan Brzeziński. **OSTRICOURT:** Mercedes Fernandez i Georges Palicki. **CALONNE-RICOUART:** Annick Łabuć i Henryk Kłuj. **COURCELLES-lez-LENS:** Grażyna Kolberg i Bernard Kaczmarek. **AUBY:** Josiane Debuchy i Henryk Kurek. **AUCHY-les-MINES:** Paulette Linkowska i Henryk Grześ Monique Szczepaniak i Jean-Luc Gengembre. **AUCHEL:** Francine Lechiffliart i Jean-Michel Walczak. **WAZIERS:** Joëlle Leblanc i Ryszard Szczot, Marie-Françoise Smolińska i André Pouchain. **SIN-le-NOBLE:** Brigitte Potdevin i Bernard Pawłowski Hélène Salvati i Joël Kuczma, Jeannine Matuszewska i Jean-Louis de Giovanni, Brigitte Assez i Raymond Durak, Bernadette Dhainaut i Andrzej Kowalik, Jeannine Włodarczyk i Jean-François Chenot. **HENIN-BEAUMONT:** Roseline Piskowska i Jean-Michel Lecreux, Christine Chara i Yves Grzeszczyk. **MARLES-les-MINES:** Irena Wieruszewska i Dominique Decobert, Annick Pisałek i Bernard Vercoutère. **PONTA-VENDIN:** Gratienne Nanni i Louis Kucia. **LALLAING:** Christiane Frapiccini i Raymond Ticzner. **IMPHY-le-BOURG:** Chantal Cenzato i Jean-Pierre Rzepa. **METZ:** Josyanne Gasner i Christian Swierczyński. **LIEVIN:** Elżbieta Kuźnicka i Jean-Michel Leroy. Michèle Kuczyńska i Charles Witkowski, Nadine Kędzierska i Patrice Toussaint, Liliane Kędziora i Jacky Kowalski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Martine Ciesielska i Jan Wawrzyniak, Michèle Drożdzińska i Alain Sourzat, Monique Zając i Pierre Vallart, Annick Świtaj i Pierre Charles.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

HENIN-Beaumont: Józefina Domagała z domu Sienda. **BETHUNE: Michalina Gawrońska** z domu Zielińska, lat 79. **BRUAY-en-ARTOIS: Helena Dominak** z domu Filipiak, lat 59. **MARLES-les-MINES: Edward Cichosz,** lat 41, **Elżbieta Wróblewska** z domu Basior, lat 75. **ANICHE: Stanisław Grzymka,** lat 75. **ROUVROY: Rosa Petroczy. BARLIN: Sylwester Uliński. AUCHY-les-MINES: Rozalia Prymka,** lat 86. **OIGNIES: Walenty Mikołajczak,** lat 75. **LENS: Bolesław Bandosz. MERICOURT-sous-LENS: Rudolf Pater. WAZIERS: Franciszek Bąk,** lat 63. **SIN-le-NOBLE: Walenty Krysiński,** lat 72. **FLORANCE: Józef Kuźma,** lat 48. **LE CREUSOT: Franciszek Kandulski,** lat 77. **HAYANGE: Józef Szczepański,** lat 52. **ST. VALLIER: Zofia Gałka** z domu Goldyn, lat 72. **FABERSVILLER: Louise Moskal** z domu Kędzierska. **SANVIGNES-les-MINES: Agata Budziosz** z domu Karcz, lat 77. **CREUTZWALD: Teresa Nadolska** z domu Banaszak, lat 80. **MONTCEAU-les-MINES: Wawrzyn Jakubowski,** lat 73.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

RADIO-WARSZAWA

Program codziennych audycji w języku francuskim od czerwca do listopada 1973

7.00—7.30 31,01 m, 31,45 m, 41,18 m; (9675, 9540, 7285 kHz).
12.30—12.55 25,39 m, 31,50 m; (11815, 9525 kHz).

19.00—19.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).

21.00—21.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).

21.30—22.00 49,22 m, 50,04 m, 200 m; (6095, 5995, 1502 kHz).

22.30—22.55 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).

Szczególnie polecamy Wam:

- **Przegląd prasy codziennej** — 12.30.
- **„O czym mówią w Polsce"** i **Kronika sportowa** — poniedziałek — 21.00 i 21.30.
- **„Skrzynka listów słuchaczy"** — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek 7.00 i 12.30.
- **Magazyn Filmowy** — ostatni czwartek miesiąca 21.00 i 21.30.
- **„Agencja Autorów proponuje":** — pierwsza sobota miesiąca 21.00 i 21.30.
- **„Chłopcy i dziewczęta z Polski"** w pierwszą i trzecią środę miesiąca 21.00 i 21.30.
- **„Tydzień w Polsce"** — sobota 19.00, 22.30.
- **„Świat pracy"** pierwszy i trzeci piątek miesiąca 19.00 i 22.30.
- **„Aktualności z życia wsi polskiej"** — drugi i czwarty piątek miesiąca 21.00 i 21.30.
- **„Francja — Polska i Polska — Francja"** — pierwszy piątek miesiąca 21.00 i 21.30.
- **„Zakątki Warszawy"** — druga i czwarta sobota miesiąca 21.00 i 21.30.

Poza tym Radio Warszawa nadaje:

- **Koncert Chopinowski** codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m, powtarzany w nocy od 1 do 1.30 na falach 41, 49 i 200 m.
- **Koncert międzynarodowy** od 14.00 do 15.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m.
- **Koncert muzyki lekkiej** od 1.30 do 3.00 na falach 41, i 49 m, jak również na 200 m.

RADIO-VARSOVIE

Programme des émissions en langue française de juin à novembre 1973

7.00—7.30 31,01 m, 31,45 m, 41,18 m; (9675, 9540, 7285 kHz).
12.30—12.55 25,39 m, 31,50 m; (11815, 9525 kHz).
19.00—19.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).
21.00—21.30 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).
21.30.—22.00 49,22 m, 50,04 m, 200 m; (6095, 5995, 1502 kHz).
22.30.—22.55 31,45 m, 41,18 m; (9540, 7285 kHz).

Nous vous proposons tout particulièrement:

- **Nos revues de presse quotidiennes** à 12.30.
- **„De quoi parle-t-on en Pologne"** et **la Chronique Sportive** — lundi à 21.00 et 21.30.
- **„Le Courrier des Auditeurs"** — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.
- **„Garçons et Filles de Pologne"** — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.
- **„La Semaine en Pologne"** — samedi à 19.00 et 22.30.
- **„Le Monde et Travail"** — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.
- **„Actualités de la vie à la campagne polonaise"** — les 2e et 4e vendredis du mois à 21.00 et 21.30.
- **„France-Pologne et retour"** — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.
- **„Le magazine du Film"** — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.
- **„L'Agence des Auteurs propose"** — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.
- **„Aux quatre coins de Varsovie"** — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

- **Un Concert Chopin** tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.
- **Un Concert International** de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m.
- **Un Concert de musique légère** de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.

Rozrywki umysłowe

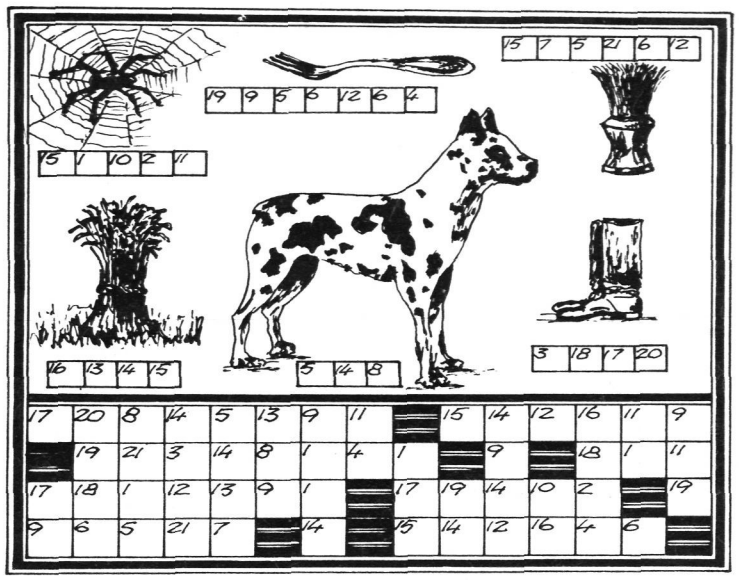

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Prosimy najpierw przyjrzeć się dobrze 6 rysunkom i odgadnąć, co one przedstawiają. Następnie odgadnięte wyrazy prosimy wpisać do kratek z wpisanymi w nie liczbami, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ilość kratek przy każdym rysunku odpowiada ilości liter poszczególnych wyrazów, określających znaczenia rysunków. W ten sposób dowiecie się, jakie litery odpowiadają poszczególnym liczbom. Prosimy przy tym mieć na uwadze, że w tym zadaniu jednakowym liczbom odpowiadają jednakowe litery. Tak przedstawia się pierwsza część rozwiązania. W drugiej części rozwiązania należy do kratek znajdujących się w dolnej części rysunku wpisać litery odpowiadające właściwym liczbom, które się tam znajdują. Wpisane w ten sposób litery, czytane kolejno poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) najwyższy szczyt w Tatrach polskich albo linie twarzy, 3) wykaz, rejestr, lista, 7) koniec, już po wszystkim, przepadło, 8) szeroki szal futrzany, 9) wygładzanie kamieni szlachetnych dla nadania im kształtu, połysku i gry barw, 10) scena cyrkowa, 12) płaszczyzna, na której wyświetla się filmy, 13) sławna amerykańska pieśniarka i tancerka rewiowa, Mulatka, znana z licznych występów we Francji, 15) stary pasterz, przełożony juhasów, 17) wargi, 20) bezczelna zuchwałość, 21) jest nim milczenie, 22) skąpiec, dusigrosz, 23) bardzo smaczne grzyby, rosną w zagajnikach iglastych, 24) konkury.

PIONOWO: 1) odbicie się pocisku od przeszkody, 2) dwa szeregi krzewów tworzące ulicę parkową, 4) gra w piłkę na koniach, 5) sławny góralski gawędziarz i pieśniarz ludowy, 6) polski transatlantycki statek pasażerski, 11) lekkomyślna wyprawa, wyskok, 14) rasa małych psów pokojowych, odmiana pinczera, 15) opowiadanie dla grzecznych dzieci, 16) chałupa wiejska, 18) szaruga, plucha, dżdżysta pogoda, 19) ma wartość pieniądza.

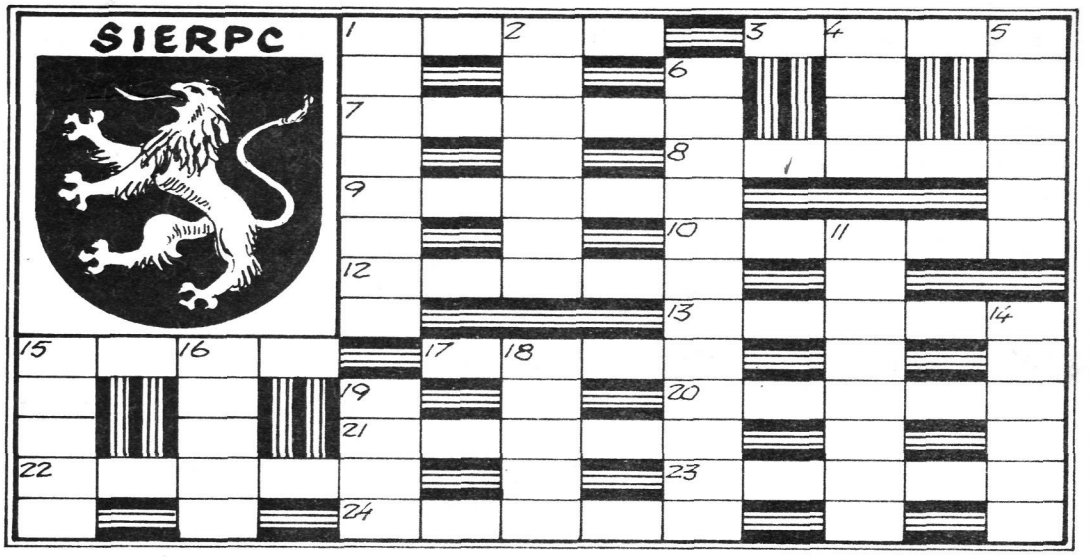

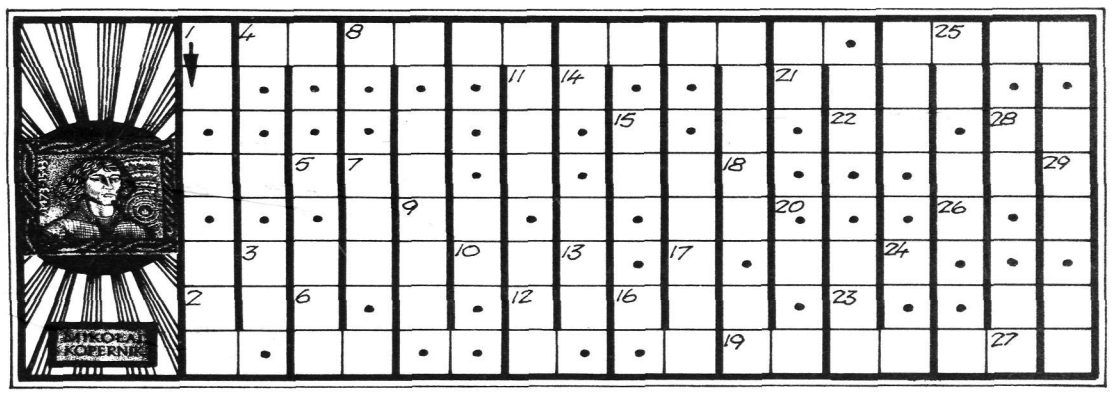

SERPENTYNA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki drogą serpentynową między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 29 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdą w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) niezłomny rycerz z Garbowa, dla harcerzy wzór prawości i prawdomówności, 2) staroświecki mebel, 3) krach gospodarczy, 4) kawał czasu lub drogi, 5) ciżba, ścisk, 6) rozbójnik morski, pirat, 7) stare żelastwo, 8) człowiek posługujący się lewą ręką zamiast prawej, 9) partner do tańca lub członek baletu, 10) zaufany powiernik i donosiciel, 11) łożysko rzeki, 12) lekka chmura, 13) prymitywny scyzoryk, cyganek, 14) do zatykania butelki, 15) wesołek, błazen, pajac, 16) mały kawałek chleba, 17) autor utworu muzycznego, 18) zwój papieru, rolka, 19) czubek buta, 20) głupiec, cymbał, niedorajda, 21) urok, czar, wdzięk, 22) zwierzęta domowe, rogacizna, 23) malowidło oprawione w ramy, 24) człowiek złoszczący się, furiat, 25) wiejski budzik, 26) siekiera katowska, 27) zasłona okienna nawijana na wałek, 28) gaz w stanie skroplonym używany do chłodzenia w lodówkach, 29) kości kręgosłupa.

WIRÓWKA

Prosimy odgadnąć 13 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je w kwadraty dookoła liczb w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) inaczej alfabet, 2) podziemne części drzewa, 3) kolor szkarłatny albo rasa kur o czerwonym upierzeniu, 4) amerykański krokodyl, 5) firmowa nalepka na towarze lub opakowaniu, 6) sportowiec uprawiający biegi przez płotki, 7) specjalnie urządzony tor do wyścigów samochodowych, 8) wspólne mieszkanie przy szkole dla uczącej się w niej młodzieży, bursa, 9) do święconej wody, 10) jędza, sekutnica, kobieta-diabeł, 11) pastwiska górskie, hale, 12) zajście, wydarzenie, spór, 13) dolna część ściany pomalowana olejną farbą.

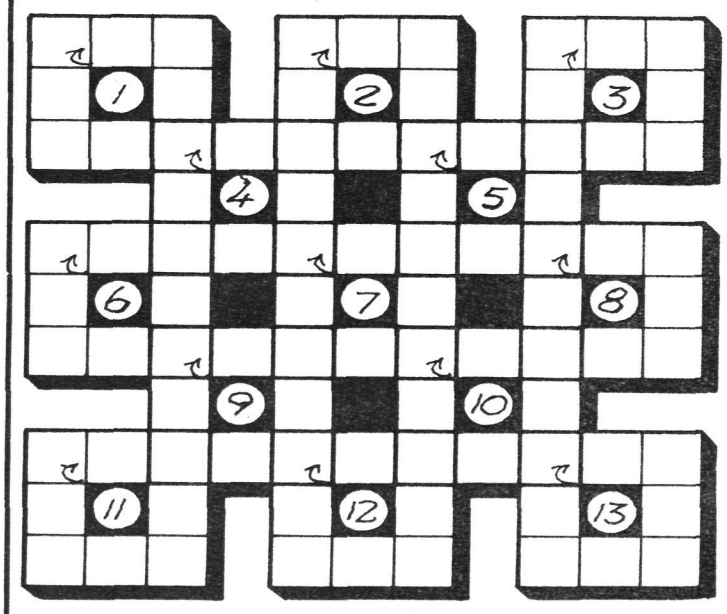

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 3 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme Ol. Kuc
314, rue Warmonceau,
60000-Charleroi
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie:	12 F. — 100 Fr. B.
półrocznie:	18 F. — 160 Fr. B.
rocznie:	30 F. — 280 Fr. B.

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka".
Zakł. nr 1, Varsovie Tamka 3.
Nr indeksu 38063

Rozwiązanie zadań z nr 29

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Co się odwlecze, to nie uciecze.

LOGOGRYF WIĄZANY

STEFAN ŻEROMSKI.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) przekąs-soliter, 2) protest-trotuar, 3) Pomorze-eskorta, 4) filozof-Florian, 5) półtora-automat, 6) poligon-neseser, 7) pilotaż-żelazko, 8) podwoje-ekspert, 9) przybór-rabunek, 10) przęsło-ostatki, 11) przełom-maligna, 12) przepis-strucla, 13) przetak-kolacja, 14) pasiaki-igliwie.

WAKACJE!

— *Niech pani coś na siebie włoży — mnie jest strasznie gorąco!*

— Enfilez donc quelque chose — je crève de chaleur!...

— *Mój mąż jest bardzo roztargniony! Znów zapomniał zabrać kostium kąpielowy!*

— Mon mari est très distrait! Il vient encore d'oublier son maillot de bain!

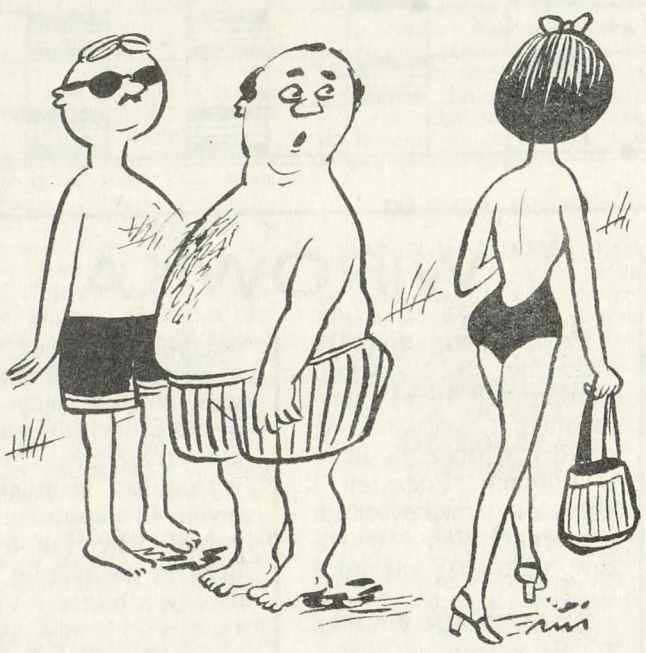

— *Bardzo męczący jest urlop nad morzem — ciągle trzeba brzuch wciągać!*

— D'un fatigant ces vacances au bord de la mer! Il faut toujours tenir son ventre rentré!

— *Zdecyduj się mamo — chcesz, żebym tu wypoczęła, czy też, żebym sobie znalazła męża?*

— Décide-toi maman — est-ce que tu veux que je me repose ou bien que je me trouve un mari?

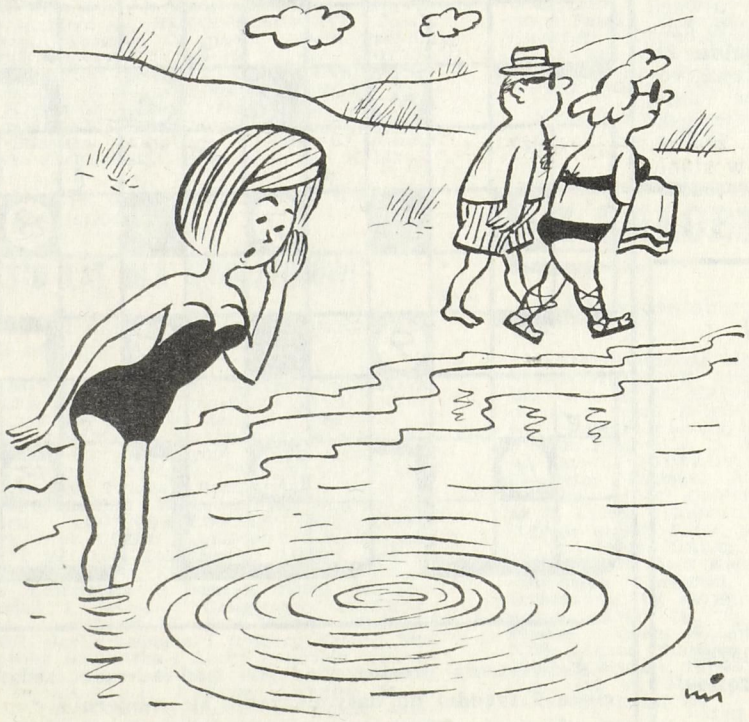

— *Możesz już wyjść, kochany, moi rodzice już przeszli!*

— Chéri, tu peux sortir, mes parents sont passés!

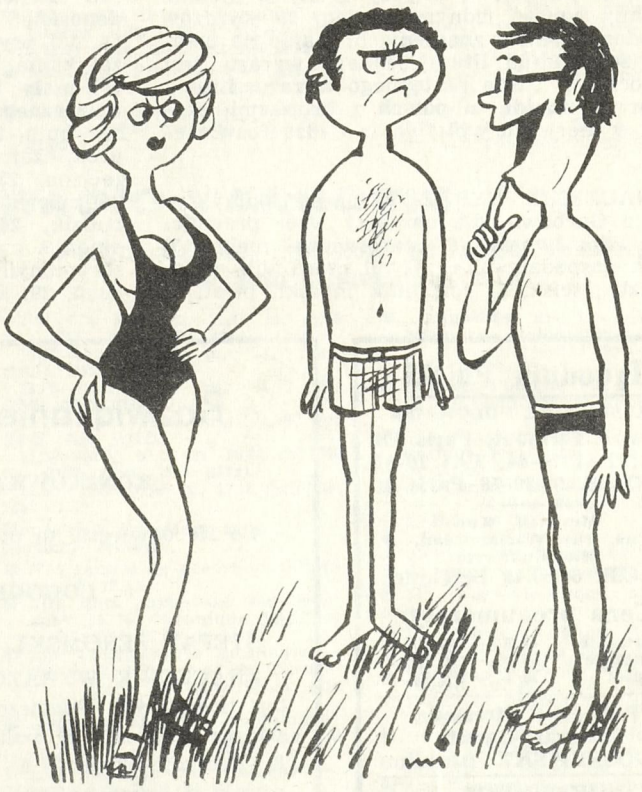

— *Winszuję! Twoja narzeczona ma rzeczywiście to wszystko, o czym opowiadałeś nam w biurze!*

— Mes compliments! En effet ta fiancée possède tout ce dont tu nous as parlé au bureau!